

**Said Sonia Hadj**

**Jaśminowa rewolucja**



## Prolog

Wieczór, trzynastego stycznia dwa tysiące jedenastego roku. Odkąd pamiętałam, styczniowe wieczory spędzałam w domu pod kocem, ubrana w najcieplejsze ubrania, jakie mogłam znaleźć. Duża choinka stała w kącie, ozdobiona kolorowymi łańcuchami i bombkami. Przyjaciele przychodzili na grzańca i świąteczne filmy. Moim największym zmartwieniem było, jak namówić mamę, by poszła rano po bułki. Nienawidziłam śniegu i zimna i zawsze modliłam się o to, by spędzić święta w ciepłym kraju.

Moje życzenie się spełniło. Nie było śniegu, grzańca, choinki.

Stałam na środku placu i nie wiedziałam, co się działo. Ludzie biegali dookoła mnie, krzycząc coś po arabsku, rzucając kamieniami przed siebie i chowając się w domach. Znalazłam się w centrum całego zamieszania. Bałam się poruszyć lub krzyknąć.

Z trudnością schodziłam w dół ulicą prowadzącą w stronę kawiarni. Przepychałam się przez tłum ludzi. Próbowałam go wypatrzyć, ale na ulicy nie było nic widać. Wiedziałam, że gdzieś tu był, na pewno. Może chował się za chustką, jak niektórzy młodzi Tunezyjczycy? Ale na pewno nie minąłby mnie bez słowa.

Doszłam do morza. Miałam wrażenie, że cała ludność wyspy zebrała się właśnie w tym miejscu, które normalnie służyło do relaksu i spotkań z przyjaciółmi. W tej chwili wszystkie stoliki i krzesła z kawiarni wały się pod nogami, niektóre leżały porozrzucane po całej plaży. Coraz więcej demonstrantów padało na ziemię pod ciosami policjantów, którzy działali bezlitośnie wobec każdego, kto im się sprzeciwił. Słońce już zachodziło. Zaczęłam panikować, że nie będę w stanie nikogo odnaleźć. W końcu zebrałam się w sobie i weszłam na plac, na którym toczyły się małe bitwy między Tunezyjczykami. Weszłam w paszczę lwa.

Ogień przede mną miał niewiele wspólnego z ogniem w kominku, a temperatura z tą, do której byłam przyzwyczajona w środku zimy. Dym snuł się po całej ulicy, przez co nie widziałam dokładnie. Ruch wstrzymano, żadne auta nie mogły przejechać przez porozrzucane po całej ulicy śmieci, kawałki rozbitych okien i masę ludzi. Dwa długie białe mury otaczające domki z obu stron ulicy miały w niektórych miejscach dziury, przez które było widać ogródki z palmami daktyłowymi lub drzewkami pomarańczy. Gdzieś tam wychylały się długie palmy, nieśmiało zerkając na całą ulicę z daleka. Wydawało się, że te piękne drzewa jako jedyne nie brały udziału w całym zamieszaniu. Pod nogami turlały się owoce, które wcześniej leżały na swoim stałym miejscu, w bagażniku samochodu starszego mężczyzny sprzedającego je codziennie na ulicy. Właściciel zdawał się nie zwracać uwagi na to, że źródło jego dochodów wałało się wszędzie.

Było mi ciepło, mimo to trzęsłam się i nie mogłam tego opanować. Byłam sparaliżowana, nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Mijający mnie ludzie potykali się, krzyczeli i wymachiwali flagami. Biegli przed siebie, jakby nic nie mogło ich zatrzymać. Niektórzy mieli na twarzach wściekłość, inni determinację, a jeszcze inni strach. Kobiety krzyczały coś

po arabsku, grożąc policji ręką, inne biegały w poszukiwaniu swoich dzieci, nie bacząc na chustki, które zsuwały im się z włosów. Większość dzieci stała w jednym miejscu na środku ulicy, niektóre, przywoływane przez swoje matki, wbiegały do domów. Czułam się jak jedno z tych dzieci - zagubiona. Nieustraszeni młodzi ludzie w wieku od kilkunastu do dwudziestu paru lat wdawali się w dyskusje z policją, które przechodziły w lekkie szarpaniny. Inni stali dalej z zasłoniętymi twarzami i rzucali kamieniami, gotowi do ucieczki. Kojarzyłam kilku z nich, ale teraz chciałam znaleźć tylko jedną osobę. W końcu zmusiłam nogi do posłuszeństwa i zaczęłam iść. Powoli zbliżyłam się do źródła ognia, który okazał się pochodzić z podpalonego samochodu. Ulica była pogrążona w chaosie.

Nareszcie go zobaczyłam. Klęczał tuż przy drzwiach i tulił coś do siebie. Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam, czym było to „coś”. Na ziemi leżało ciało naszego przyjaciela. Jego twarz była mocno pokaleczona. Szybko podbiegłam i uklękłam obok.

- Czy on...? - wykrztusiłam.

Chłopak podskoczył i spojrzał na mnie z obłędem w oczach.

- Co ty tu robisz?! - krzyknął. - Wracaj do domu, w tej chwili!

- Chodź ze mną - powiedziałam drżącym głosem.

- **IDŹ JUŻ!** - wrzasnął na mnie z całych sił.

Z przerażenia osunęłam się na ziemię jeszcze bardziej i próbowałam znaleźć się jak najdalej od tego widoku. Trzęsłam się na całym ciele i nie mogłam nad tym zapanować. Zaczęłam szlochać i próbowałam go odciągnąć od zwłok. On jednak wstał i podniósł mnie do góry. Mocno chwycił mnie za ramiona i potrząsnął. Nic nie czułam.

- Masz wrócić do domu, natychmiast - powiedział powoli i dobitnie normalnym, bezbarwnym głosem, po czym odwrócił się do mnie tyłem.

Znów poczułam się jak sparaliżowana. Mózg krzyczał, by uciekać, ale nogi nie chciały go słuchać. Miałam wrażenie, że gdybym próbowała wstać, mimowolnie osunęłabym się z powrotem na ziemię. Próbowałam podeprzeć się rękami, które trzęsły się tak mocno, że w tej chwili wydawały się bezużyteczne. Kręciło mi się w głowie, jakby nagle cały świat zaczął wirować. Nie słyszałam krzyków ludzi i nie czułam nic - drgania ziemi, smrodu spalenizny ani krwi. Ciało przyjaciela rozmazywało się przed moimi oczami, jakbym śniła. Może to był sen? Przecież takie rzeczy ogląda się tylko na filmach wojennych, prawda? Po chwili czucie w ciele zaczęło do mnie wracać i zorientowałam się, że zamazany obraz nie był snem. To były łzy, które kapały mi z policzków na ziemię. Ziemię, na której nieraz leżałam wieczorem i spoglądałam na bezchmurne, rozgwieżdżone niebo. On nigdy nie podniósł na mnie głosu.

W końcu opanowałam się i wstałam. Śmieci walały się po całej ulicy, szyby w sklepach były powybijane, niektórzy ludzie wybiegali z nich z ukradzionymi rzeczami. Bramy na podwórka wszystkich domów stały otwarte na oścież, policja wbiegała do środka bez ostrzeżenia, krzycząc coś do mieszkańców. Kątem oka zobaczyłam, jak ciało mojego przyjaciela zostaje wniesione do domu. Po chwili usłyszałam głośny krzyk kobiety. Zagubiona, usiadłam na krawężniku i spojrzałam na swoje białe trampki, które teraz były czerwone. Gdybym wiedziała, że to on, nawet bym nie podeszła, nie chciałabym tego widzieć. Poczułam zapach krwi i mimowolnie przypomniałam sobie leżące na chodniku ciało. Szybko odbiegłam na bok i zwymiotowałam w jakieś krzaki.

Nie czułam się ani trochę zagrożona, jedynie zdezorientowana. Jeszcze niedawno szłam właśnie tą drogą z tym chłopakiem, ramię w ramię, i rozmawiałam z nim o Tunezji. Przypomniała mi się nasza rozmowa. „To jest mój kraj,

umarłbym za niego", powiedział. Wciąż pamiętałam jego oczy, z których były blask i zapach. Uśmiech, który nigdy nie schodził z jego twarzy. Był buntownikiem i zawsze podkreślał, że zrobiłby wszystko dla swojego kraju. Jaka szkoda, że nie spędziłam z nim więcej czasu, tylko byłam zajęta ocenianiem jego zachowania. Nie podobały mi się jego puste komplementy, to, co mówił o kobietach, to, że moi znajomi za nim nie przepadali. Tak naprawdę zawsze mówił, co czuł, i nie bał się tego. Był odważnym i otwartym mężczyzną, gotowym zginąć za swój kraj. Nigdy jednak nie sądziłam, że jego słowa odnajdą odbicie w rzeczywistości.

Zaczęłam głośno szlochać i oparłam się o mur. Przed oczami wciąż miałam jego twarz, najpierw roześmianą i piękną, potem zastygłą w bezruchu, martwą. To niemożliwe. Przecież miałam jego numer w telefonie. Mogłam napisać i za chwilę zjawiłby się pod moim domem z nonszalanckim uśmiechem, gotów pokazać mi prawdziwą zabawę. Boże, dlaczego on?

Nagle usłyszałam czyjś jęk. Obok mnie leżał starzec, któremu leciała krew z boku głowy. Kojarzyłam go, był znajomym dziadka.

- Spokojnie - powiedziałam po angielsku. - Zaraz ci pomogę. Co ci jest? - Zaczęłam niezdarnie sprawdzać jego głowę, ale widziałam tylko lekkie skaleczenie. Nie był ciężko ranny, lecz osłabiony.

Mężczyzna zaczął mówić coś po francusku, ale oczywiście nie rozumiałam ani słowa. Próbowałam przewrócić go na bok, lecz był zbyt ciężki.

- Pomocy!!! - krzyknęłam głośno.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Mogłam pobiec po dziadka, ale nie było mowy, żebym go narażała na takie niebezpieczeństwo. W końcu jakiś młody chłopak pomógł mi wnieść rannego do najbliższego domu, po czym złapał nóż i szybko wybiegł na ulicę. Sprawdziłam, czy wszystko było

w porządku z przyjacielem dziadka, ułożyłam go wygodniej na łóżku i podłożyłam mu poduszkę pod głowę. Weszłam do łazienki, żeby obmyć się z krwi. Gdy spojrzałam na czerwone ręce, mój organizm znów nie wytrzymał i zwymiotowałam. Nie byłam wystarczająco odporna na takie widoki. Czułam się słabo i miałam wrażenie, że w każdej sekundzie mogę zemdleć. Odgłosy strzałów dobiegające z zewnątrz ocuciły mnie. Ostrożnie się wychyliłam zza drzwi, by zobaczyć, co się dzieje. Policja zaczęła strzelać. Ludność panikowała, na ziemi leżało coraz więcej rannych. Nie mogłam dojrzeć, czy jest tam ktoś, kogo znam. Niestety, wyspa była bardzo mała, a ludzie na niej jak jedna wielka rodzina. Gdy

O tym pomyślałam, znów zrobiło mi się niedobrze. Hałas naokoło stawał się nie do zniesienia, policja z bronią mnie przerażała, a zapach krwi wciąż unosił się w powietrzu. Gdzie on jest? Leży pośród rannych? Walczy z policjantami, napędzany nienawiścią i chęcią zemsty? Wtem coś poruszyło się obok mnie. Mały kotek próbował uciec przez zamieszaniem i schował się w kartonie. Wzięłam go na ręce

I usiadłam na progu. Nawet kot był skaleczony. Zaczęłam go głaskać, uspokajać, choć tak naprawdę próbowałam uspokoić siebie i opanować drżące ręce. Wciąż zadawałam sobie pytanie: dlaczego to musiało się wydarzyć? Przez głowę przebiegły mi obrazy sprzed kilku tygodni. Co przeoczyłam? Dlaczego nie zwracałam większej uwagi na to, co się dzieje wokół mnie? Prawda uderzyła mocniej niż wybuch, który rozdzielił mnie od przyjaciół.

Nie obchodziło mnie to, dopóki dobrze się bawiłam. To była cena za moją ignorancję. Nagle przed oczami mignął mi chłopak w czarnej koszuli. Podniosłam się i pobiegłam za nim. Pędził w stronę policji z garścią kamieni w rękach. Czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Musiałam go zatrzymać, zanim zrobi coś głupiego.

- Stój! - krzyknęłam rozpaczliwie. Raptownie zatrzymał się na dźwięk mojego głosu. Jego koledzy biegli dalej, nieustraszeni wizją walki z policją na śmierć i życie. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie złości.

- Co ci mówiłem? - spytał cicho, z ledwością powstrzymując drzenie głosu.

- Miałam iść, naprawdę, ale zobaczyłam przyjaciela dziadka, jest ranny, ktoś zaniósł go do domu obok... Ja nie rozumiem, co się dzieje, dlaczego on... jak mogli go...

- Wynos się stąd w tej chwili! - wrzasnął.

- To nie fair... - Załkałam. Nie potrafiłam znaleźć żadnych mądrych argumentów.

- **OBUDŹ SIĘ!** - krzyknął na całą ulicę. Z przerażenia cofnęłam się o kilka kroków. Mijający nas ludzie biegli przed siebie, policja mijała nas, nie zwracając na nas żadnej uwagi. - Myślałaś, że zawsze będzie tak kolorowo?! To jest mój kraj, rozumiesz? Moja wyspa, na której się urodziłem i wychowałem. Nie możesz zwyczajnie prosić, żebym odszedł! Odchodzenie w trudnej sytuacji to twoja specjalność - powiedział na pożegnanie i oddalił się pospiesznie.

Stałam tam, gdzie mnie zostawił, i nie widziałam żadnej drogi wyjścia. Powoli zaczęło do mnie docierać, że miał rację. To nie było moje miejsce. Stało się coś złego i jedyne, o czym myślałam, to ucieczka. Byłam egoistką, nie zmieniłam się. Nagle ktoś przebiegł obok, trącając mnie, przez co zatoczyłam się w miejscu i prawie upadłam. Nieznajomy zaczął coś mówić po arabsku. Policjant. Przestraszona, spojrzałam na niego i powiedziałam zdanie, które najlepiej wychodziło mi po francusku: „*Je ne comprends pas\**”. Zaczęłam rozglądać się za drogą ucieczki. Co, jeśli zostanę zamknięta w areszcie

\* Nie rozumiem.



za zakłócanie porządku? Mężczyzna spojrzał na mnie zdziwiony i odpowiedział po angielsku.

- Co ty tu robisz? Wszyscy turyści od kilku dni mają nakaz pozostania w hotelu! - wytłumaczył.

- Przepraszam - odpowiedziałam. - Możesz mi zawołać taksówkę? - poprosiłam. Nie miałam zamiaru wracać do domu.

- Teraz to niemożliwe - powiedział policjant i rozejrzał się dookoła. Zawołał jednego ze swoich kolegów i zaczął coś do niego mówić. - On cię odwiezie pod sam hotel, podaj tylko nazwę - powiedział i odszedł.

- „Cercina” - odpowiedziałam bez zastanowienia. Nie miałam zamiaru wracać do domu, więc podałam nazwę jedyne hotelu, jaki znałam z wypadów z przyjaciółmi.

Oczywiście, hotel nic się nie zmienił przez ostatnie dwa tygodnie. Dało się czuć napiętą atmosferę, ale poza tym było spokojnie, jak zawsze. Przystojny portier w wieku trzydziestu lat stał na swojej pozycji i uśmiechał się do każdej przechodzącej osoby, jakby próbował w ten sposób zapewnić, że na terenie hotelu nic złego się nie działo. Gdy ktoś prosił o swój klucz, podawał go powoli, jakby miał na to cały dzień, a każda czynność sprawiała mu wielką przyjemność. Tradycyjna tunezyjska muzyka pobrzmiwała w tle i wszędzie dało się czuć zapach jaśminu. Wyszłam na ulubioną ścieżkę z boku hotelu, prowadzącą nad morze, i ujrzałam te piękne kwiaty. Zerwałam jeden z nich, wachając go całą drogę na plażę, mijając białe domki, w których mieszkali turyści. Szłam plażą i szukałam leżaka, który byłby najdalej od hotelu, a najbliżej morza. Gdy w końcu taki znalazłam, położyłam się na nim z zamkniętymi oczami. Nie słyszałam nic oprócz fal i latających dookoła ptaków. Niestety, nawet morze nie mogło być moją ucieczką, jego szum kojarzył mi

się tylko z jednym. Miałam wrażenie, że słyszę znajomy głos, który niemal odbijał się od fal i krążył dookoła mnie, czekając, aż go w końcu wpuszczę do środka swojej głowy. „To jest najpiękniejsza muzyka, jaka istnieje, mówił. Szum morza”. Dokładnie pamiętałam, jaka była moja reakcja na te słowa: śmiech. Kto by pomyślał, że po jakimś czasie sama zacznę tak uważać? Moje pytania i wątpliwości sunęły w głąb wody, a fale zwracały mi je w postaci odpowiedzi, które jakby same do mnie przychodziły. Tym razem nie mogło być inaczej. Mój stary, potężny przyjaciel nigdy nie zawodził.

Mimo siedzenia ponad godzinę na leżaku, na horyzoncie wciąż nie było żadnej pomocy. Przestraszona zaczęłam myśleć, że może po prostu jej nie otrzymam. Że miarka się przebrała i nie było dobrego rozwiązania. Na domiar złego fale nagle ustały, a morze ucichło, jakby nawet ono nie miało mi nic do powiedzenia. Postanowiłam podejść bliżej i usiąść na samym brzegu, gdzie woda delikatnie łaskotała mi nogi.

Próbowałam. Naprawdę próbowałam walczyć, ale nie wiedziałam, czy walka przeciwko własnym regułom miała jakikolwiek sens. Nawet nie wiedziałam tak naprawdę, czy sama nie byłabym przeciwko temu, co miałyby nadejść. Moje łkanie zamieniło się w płacz, którego nie mogłam już dłużej powstrzymać. Jak mogłam pozwolić, by sprawy się tak potoczyły? Czułam do siebie wstręt, że dałam się tak zaślepić! Czas wyjechać stąd i zapomnieć.

Nagle usłyszałam jakieś głosy. Szybko wstałam i otarłam łzy. Plażą szły dwie pary w średnim wieku. Gdy usłyszałam, że mówią po polsku, miałam wrażenie, że niebo daje mi znak - pora wracać do domu.

- Banda dzikusów - mówił jeden z mężczyzn.
- Jak oni mogli dopuścić do czegoś takiego? - zastanawiała się kobieta.

- Widzicie, bo Tunezja to nie jest cywilizowany kraj -odpowiedziała jej koleżanka, a pozostali pokiwali głowami z aprobatą.

Poczułam się tak, jakby słowa wypowiedziane przez tę kobietę chlasnęły mnie po policzku. Jakbym otrząsnęła się ze złego snu, którym było wszystko od momentu, gdy znalazłam się w tym kraju. Aż do teraz.

## 1. Krajobraz

- Bo Tunezja to nie jest cywilizowany kraj - powiedziałam znudzona. Powoli zaczynało brakować mi argumentów.

- Jaśmin, to tylko tydzień! - zniecierpliwiła się mama.

- A co ze szkołą? - spytałam, przyglądając się jednemu z puzzli z bliska.

- Właśnie, jak tam w szkole? - Mama podchwyciła temat, ale nie tak, jak tego sobie życzyłam. - Skoro idzie ci tak dobrze, na pewno nie będą mieli nic przeciwko. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że jest to prywatna uczelnia, na którą się dostajesz dzięki pieniądзом, a nie...

- Mamo, muszę kończyć, jestem u dziadków - przerwałam jej szybko.

- Znowu? Niedługo będziemy musieli zacząć sprowadzać puzzle z zagranicy...

- Jestem pewna, że nie zabraknie nam puzzli.

- Babci na pewno spodobałaby się inna sceneria, na przykład palmy i morze, a nie tylko góry i góry. Nie mam pojęcia, jak w ogóle jesteście w stanie odróżnić jeden od drugiego, dla mnie to wszystko wygląda tak samo...

- Dlatego nigdy cię nie zapraszamy - odgryzłam się, na co babcia spojrzała na mnie znad swoich okularów. - Żartowałam - dodałam szybko. - Muszę kończyć, jadę do domu.

- Jaśmin, proszę cię, żadnych imprez w apartamencie! -Mama wyrzuciła jednym tchem, jakby czytała mi w myślach.

- Przecież po to właśnie istnieją mieszkania w centrum...

- Ja mogę to mieszkanie bardzo szybko odistnieć! - krzyknęła, na co babcia aż się zaśmiała. - Jeśli dostanę jeszcze jeden telefon od właściciela kamienicy, wprowadzasz się z powrotem do mnie!

- Dobrze, już dobrze, obiecuję - żadnych imprez - próbowałam ją przekrzyczeć. - Naprawdę muszę kończyć, do usłyszenia.

Babcia ułożyła ostatni kawałek układanki i z satysfakcją zacmokała.

- To był jeden z cięższych krajobrazów - powiedziała z zadowoleniem.

- To znaczy, że idzie na ścianę? - spytałam. Obie spojrzałyśmy na ścianę sypialni dziadków. Tak naprawdę ściany nie było widać przez przyklejone na niej dziesiątki ułożonych puzzli.

- Po moim trupie! - usłyszałyśmy głos dziadka z salonu.

- Uważaj, kochany, w twoim wieku takie groźby są raczej ryzykowne.  
- Zaśmiała się babcia.

- Muszę uciekać - powiedziałam. Ona jednak chwyciła mnie za ramię i poprosiła, bym pomogła jej zanieść naczynia do kuchni.

- Jak ci idzie w szkole? - spytała, siadając na krześle. Szybko odwróciłam się tyłem i zaczęłam myć szklanki.

- W porządku - odpowiedziałam, robiąc przy tym spory hałas. - Wiesz, szkoła jak szkoła.

- Wiem, wiem. Podoba ci się?

- Nie jest źle. - Odchrząknęłam. - Ale tak naprawdę to chcę tylko to zaliczyć i mieć z głowy.

- Tak, oczywiście. A co potem?

- Jeszcze się nie zastanawiałam.

- To może być dobry moment, by zacząć. - Babcia wciąż naciskała. Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, jak się uśmiecha.

- Martwisz się o mnie? - spytałam wprost.

- O ciebie? W życiu! - Zaśmiała się. - Jesteś moją wnuczką, wiesz, co robisz.

- Szkoda, że mama tak nie sądzi.

- Mama lubi panikować. Przysięgam, ta kobieta kiedyś sama wywołała u siebie zawał.

Starannie wytarłam naczynia suchą ścierką i zaczęłam je odkładać na półkę.

- Masz duży potencjał - usłyszałam znów głos babci. - Jak byłaś mała, wszyscy mówili, że będziesz poliglotką albo zaczniesz robić coś związanego z turystyką.

- Cóż, nie sądzę, aby dzieci przejawiały zamiłowanie do psychologii.

- Nie, na pewno nie. Choć gdy byłaś nastolatką, też tego w tobie nie widziałam.

- Widziałaś wtedy cokolwiek we mnie? - spytałam, przypominając jej czasy liceum, których zapewne nikt w rodzinie nigdy nie zapomni. Byłam złośliwa i nie do wytrzymania. Nie chodziłam do szkoły, nic mnie nie obchodziło. Przez większość czasu byłam pijana. Na koniec trzeciej klasy, gdy było pewne, że nikt mi nie odpuści, spięłam się na kilka tygodni i zdałam ze średnim wynikiem. Mama, która już szukała mi prywatnych liceów, była tak zaskoczona, że w nagrodę kupiła mi mieszkanie w samym rynku. W jej oczach to był moment, w którym w końcu dojrzałam.

- Cokolwiek się wydarzy, podejmiesz słuszną decyzję.

- Twoja wiara we mnie jest zbyt duża, babciu.

- To dlatego, że muszę wierzyć za nas obie - powiedziała, podchodząc do mnie. Obie stanęłyśmy przy oknie i patrzyłyśmy na ludzi spacerujących po placu.

- Chyba faktycznie poszukam innych puzzli - odezwała się po chwili milczenia babcia. - Nie można wciąż układać tego samego krajobrazu.
- Dlaczego nie? A jeśli ktoś lubi, gdy widok się nie zmienia?
- Może ten ktoś się po prostu boi spojrzeć przez inne okno.

Siedziałam w tramwaju, zastanawiając się nad tą dziwną rozmową z babcią. Wiedziałam, co próbowała mi przekazać i kochałam ją za to, że nie naciskała i nie wtrącała się. Za każdym razem, gdy między mną a mamą wybuchała kłótnia, babcia stawała z boku i stwierdzała, że jej „wnuczusia” wie, co robi. Ostatnio jednak tych kłótni było zdecydowanie zbyt dużo, a unikanie mamy stawało się coraz trudniejsze. Zawsze znajdowałam jakąś wymówkę.

Mama wiedziała, że większość z tego to kłamstwa, a ja czułam, jak jej cierpliwość powoli się kończy. W tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, był wyjazd do Tunezji, gdzie mieszkał mój tata. Jakby tego było mało, za kilka tygodni mój ojciec miał ponownie stanąć na ślubnym kobiercu czy co tam robią w Tunezji.

Sayed przyjechał do Polski pierwszy raz, gdy był na studiach. Umożliwiło mu to stypendium z jego uniwersytetu. Najpierw spędził rok w Łodzi, gdzie uczył się języka polskiego, by móc potem studiować z polskimi studentami. Tutaj właśnie zaczyna się cała historia.

Tunezyjczyk poznał szczupłą niebieskooką blondynkę. Para od razu zakochała się w sobie, a przynajmniej tak sądzili. Krótco po tym urodziłam się ja i moi rodzice byli zmuszeni do małżeństwa. Jedynym pocieszeniem dla mamy był fakt, że Sayed raczej nie próbował jej wykorzystać poprzez ślub. Był w Polsce legalnie. Miał studia, potem pracę, nikt nie miał prawa go deportować. Gdy okazało się, że mama zaszła

w ciąży, tylko on się tak naprawdę cieszył, o czym mama nie omieszkła mnie poinformować wielokrotnie.

Kilka lat po moim urodzeniu rodzice postanowili odwiedzić Tunezję, gdzie mieszkała cała rodzina taty. Miałam wtedy sześć lat, więc moje wspomnienia z wycieczki nie obfitowały w obrazy i postacie. Nie pamiętałam prawie nic, tylko kilka prześwytów od czasu do czasu i to, co opowiedziała mi mama. Nawet po tych wszystkich latach zawsze wspominała te dni z uśmiechem na twarzy. Mówiła, że ten kraj jest po prostu inny od naszego. Kochała pogodę, która nigdy nie zawodziła, ludzi, zawsze wesołych, z zapasem czasu na wszystko. Ponoć brat taty opiekował się nią jak własną siostrą i codziennie brał na wycieczki do innych miast. Mimo tego, że nie potrafiła się z nikim dogadać, radziła sobie półsłówkami i na migi. Wszystko było idealne do momentu, gdy wróciliśmy do Polski. Według mamy Sayed stał się markotny i przestał z nią rozmawiać. Tęsknił za krajem. „Tunezyjczycy to ogromni patrioci”, mówiła zawsze, gdy jeszcze próbowałam zrozumieć, co się wydarzyło. Mama uważała, że zasługuje na coś więcej niż zwykle „cześć” i „dobranoc”, więc powiedziała Sayedowi, żeby wyjechał. Prosił, żebyśmy pojechali z nim, zaczęły inne życie, ale dla niej to znaczyło jedno: stuprocentowe uzależnienie od męża, brak pracy, brak szczęścia.

Co ona, Polka bez dobrej znajomości języka, robiłaby w Afryce? Co ja robiłabym w Afryce? Co prawda północnej, ale Afryka to Afryka.

Sayed wrócił do swojej ojczyzny, a my zostałyśmy we Wrocławiu. Tata odwiedzał nas każdego lata i na święta, dopóki nie przestałam za nim tęsknić i wołałam go w ogóle nie widzieć. W tej chwili miałam dwadzieścia lat, byłam na pierwszym roku studiów i nie widziałam ojca od ponad siedmiu lat. Rodziny z jego strony nie pamiętałam w ogóle



i nie miałam zamiaru tego zmieniać. Żyło mi się naprawdę dobrze. Miałam własne mieszkanie, byłam zapisana na prywatną uczelnię i nie musiałam się martwić o pieniądze. Nie chciałam żadnych zmian. Życzyłam Sayedowi, by żył szczęśliwie i dał mi żyć tak, jak ja tego chciałam. Mama wciąż powtarzała, że muszę za nim tęsknić i na pewno chciałabym go zobaczyć. Tak, to właśnie ja. W środku serca chowałam ogrom uczucia dla mojego taty, udając, że tak nie jest. To były bajki, które mama wciąż opowiadała nauczycielom, gdy miałam kłopoty w szkole. „Ona po prostu tęskni za swoim ojcem”, mówiła. „Jest w wieku dojrzewania i potrzebuje silnej ręki, a ja takiej nie mam”. Cóż, przynajmniej wiedziałam, po kim odziedziczyłam dar kłamania.

Prawda jest taka, że Sayed i Tunezja to ostatnia rzecz, o której myślałam. Niestety, moja mama, w kółko mówiąca

O ślubie ojca, nie dawała mi żyć. Według niej to byłby odpowiedni moment, by w końcu poznać rodzinę z Afryki, ten kraj i zżyć się z tatą. A ja miałam opinię na temat tego miejsca i swoich opinii zmieniać nie lubiłam. Tunezja to nie jest cywilizowany kraj. Moja wizja tego kraju ograniczała się do ludzi z wyspy chodzących na bosy i mieszkających w lepiankach ze skorpionami. I wybac mi, mamó, ale nie widzę w tym żadnej frajdy. Wolałam piękne apartamenty, własny basen i najlepiej widok na napis „Hollywood”, więc jeśli w najbliższym czasie miałabym wyjechać do ciepłego kraju, nie kierowałabym się na południe. Gdyby tata był bogatym Amerykaninem? Dajcie mi bilet w jedną stronę, wsadźcie w najbliższy samolot i zapewniam, że byłabym idealną córką.

W domu wsadziłam wcześniej kupione wino do lodówki i rzuciłam się na swoje łóżko.

- Ciężki dzień? - spytała Ania, siadając w fotelu obok.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Jak na osobę, która nic nie robi, jesteś wyjątkowo zmęczona.
  - Spróbuj rozmowy z moją mamą.
  - Znowu dzwoniła?
  - Tak, chyba zaczyna tracić cierpliwość. Ja zresztą też.
  - Może jednak warto trochę to przemyśleć? - zasugerowała przyjaciółka.
  - Ania, nie ma takiej siły, która przekonałaby mnie do tego wyjazdu.
  - A istnieje coś, co przekona cię do chodzenia na uczelnię? - spytała, bez pozwolenia wchodząc na moją e-mailową skrzynkę uniwersytecką.
  - Wiesz, tym razem nie dam rady ci pomóc, studiuję coś zupełnie innego.
  - Wiem, wiem - mruknęłam, chowając głowę pod poduszkę.
- To, że przebrnęłam przez ostatni rok liceum, nie było w stu procentach moją zasługą. Ania, blondynka o urodzie tak delikatnej, że czasem wydawała się niewidzialna, była zupełnie ignorowana przeze mnie w trakcie trzech lat liceum. To się jednak zmieniło, gdy znalazła mnie płaczącą na schodach. Byłam pewna, że nie zdam, ale ona nie pozwoliła mi się poddać i obiecała pomóc. Spędziłyśmy razem kilka tygodni, zaczynając od nauki, a kończąc na wspólnej kawie po szkole. I tak zostałyśmy przyjaciółkami. Gdy moja mama poznała Anię, niemal widziałam malującą się na jej twarzy ulgę. Zaprzyjaźniłam się z dobrze wychowaną, pilną dziewczyną. W ten sposób mieszkanie było prezentem nie tylko dla mnie, ale również dla Ani - ulubienicy mojej mamy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że tym razem nie pojawi się żadna wróżka, która z machnięciem różdżki sprawi, że wszystko się ułoży. Nie potrafiłam uczyć się na błędach.
- To jest prywatna szkoła - powiedziałam bardziej do siebie niż do Ani. - Tam panują inne zasady.

- Obyś miała rację - odparła przyjaciółka. - Ponieważ nie mogę się zalogować na twój e-mail, chyba powinnaś to sprawdzić.
- Pewnie coś nie działa - uspokoiłam ją. - Jest sobota, może robią coś z serwerem.
- Mimo wszystko powinna być jakaś wiadomość...
- Wrzuć na luz! - krzyknęłam i zeskoczyłam z łóżka. -W lodówce chłodzi się wino, chodźmy się napić.
- Pamiętasz, jak to się skończyło ostatnim razem?
- Zależy, o którym ostatnim razie mówisz - powiedziałam wymijająco, wchodząc do kuchni. Ania usiadła na jednym z wysokich krzesel i odchrząknęła.
- O tym razie, gdy tak się spiłaś na dachu, że zaczęłaś zapraszać obcych ludzi z ulicy. I o tym, gdy właściciel budynku prawie nas wyrzucił.
- Wciąż nie rozumiem, przecież to jest nasze mieszkanie...
- Twojej mamy.
- Więc jak ktoś może mieć prawo do wyrzucenia nas?
- To się nazywa spółdzielnia, Jaśmin. Mieszkamy w spółdzielni, co oznacza, że ludzie muszą się szanować nawzajem.
- Dobrze - powiedziałam, popijając wino. - Moje pytanie brzmi: dlaczego nikt nie szanuje faktu, że lubię imprezy?
- Ania wywróciła oczami i upiła duży łyk wina.
- Wiem! - krzyknęłam nagle. - Powinnyśmy wyjść do klubu. Tam możemy być tak głośno, jak nam się podoba.
- Pracuję jutro rano.
- Chyba nie musisz być w idealnym stanie, żeby układać ubrania na półkach - wymusnęło mi się, na co przyjaciółka posłała mi piorunujące spojrzenie.
- Ja przynajmniej mam pracę - powiedziała spokojnie, podnosząc się z krzesła. Otworzyła jedną z szafek komody i wyjęła z niej plik listów.
- Wiesz, co to jest? - spytała, machając nimi przede mną.

- Listy.
- Zaadresowane do ciebie. Otworzysz je w końcu?
- Po co mam je otwierać? To tylko rachunki, którymi i tak zajmuje się mama.
- Jaśmin... - Ania westchnęła ciężko. - Mam wrażenie, że zupełnie zapomniałaś o tamtym roku.
- Nigdy bym nie zapomniała.
- Więc pamiętasz, co powiedziałaś? Że jeśli uda ci się przebrnąć przez szkołę, to się zmienisz. Dla siebie, dla mamy, dla dziadków. Udawanie, że się zmieniłaś, to nie to samo.
- OK, nie chcesz iść na imprezę, rozumiem. Nie musisz mi dawać wykładu - powiedziałam, wychodząc z pomieszczenia.
- Żadnych ludzi w mieszkaniu! - Ania krzyknęła, zanim zdążyłam trzasnąć drzwiami.
- Żadnych ludzi w mieszkaniu - zaczęłam ją przedrzeźniać, stając przed szafą. Jeśli Anka chciała być nudna, to był jej wybór. Ja nie miałam zamiaru siedzieć w domu w sobotę wieczorem. Zaczęłam zastanawiać się nad wyborem ubioru, gdy zadzwonił telefon. Dlaczego znów dzwoniła mama?
- Co się dzieje? - spytałam od razu. Miałam wielką nadzieję, że Ania nie postanowiła posunąć się aż tak daleko w próbach zatrzymania mnie w domu.
- Nic, co się ma dziać? - Mama odpowiedziała pytaniem.
- Drugi telefon w ciągu dnia to rekord.
- Dokładnie, ostatnio coraz rzadziej się widzimy - powiedziała, dzięki czemu poczułam taką ulgę, że prawie się zaśmiałam.
- To nic, jesteś zajęta bizneswoman, a ja jestem dorosła.
- Mimo wszystko chciałabym cię zobaczyć, bądź w naszej restauracji za pół godziny.
- Tak późno? - wymamrotałam.
- Jaśmin, jest osiemnasta. Jakikolwiek masz plany, na pewno nigdzie nie uciekną.

- Ale Ania miała mi właśnie pomóc poprawić cv. Wiesz, chcę znaleźć pracę, żeby sobie dorobić.

- Pół godziny - powtórzyła mama i się rozłączyła.

- Nie! - Uparcie krzyknęłam do głuchej słuchawki.

Dokładnie pół godziny później stałam pod restauracją. Weszłam do środka i rozejrzałam się po stolikach. Przy jednym z nich siedziała szczupła, wysoka kobieta, pisząc coś w swoim kalendarzu. Jej blond włosy były spięte w kucyk i sięgały do ramion. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę i złoty łańcuszek na szyi. Moja matka. Nerwowo poprawiłam koszulę, próbowałam zetrzeć głupkowatą minę z twarzy (miałam ją za każdym razem, gdy wiedziałam, że zaraz zacznę kłamać) i z przyklejonym uśmiechem podeszłam do stolika.

- Cześć, mamó - przywitałam się grzecznie, całując ją w policzek. Usiadłam naprzeciwko i czekałam, aż skończy coś notować.

- Cześć. Zamówiłam ci sałatkę - powiedziała, zamykając notatnik i wyłączając telefon. Robiła tak zawsze, gdy jadłyśmy razem obiad. Światła w restauracji były przyciemnione, przez co miałam wrażenie, że już był wieczór. To był jeden z powodów, dla których mama lubiła to miejsce. Cisza, intymna atmosfera i - jak zawsze się śmiałam - tylko młodzi przystojni kelnerzy.

- A jakieś frytki do tego? - spytałam. Nie zdążyłam nic zjeść, odkąd wróciłam od dziadków, i mój brzuch powoli domagał się czegoś tłustego.

- Sałatka.

- Chcesz mi powiedzieć, że jestem gruba? - spytałam, udając obrażoną. Gdybym obrażała się za każdym razem, gdy mama sugerowała, że powinnam schudnąć, w ogóle byśmy nie rozmawiały.

- Nie gruba - odpowiedziała mama, kręcąc się na krześle. - Ale szczupła też nie. Dbaj o siebie trochę, wyglądasz okropnie.

- Dzięki, mam.

- Mówię tylko prawdę.

- OK - syknęłam. Zabrałam się za danie, które właśnie przyniósł kelner. Mama wzięła dla siebie łososia. Szybko rzuciłam się na jedzenie, a mama posłała mi piorunujące spojrzenie.

- Co u dziadków? - spytała.

- W porządku. Byłam u nich prawie codziennie przez ostatni tydzień. Dziadek próbuje nauczyć mnie tego przepisu na zapiekanekę, ale na razie nam nie wychodzi.

- Nie masz szkoły?

- Co? - spytałam. Przez chwilę nie byłam pewna, co odpowiedzieć, więc jak zwykle zaczęłam nerwowo paplać. - Mam, oczywiście, że mam, po prostu bardzo ich kocham, jestem trochę bardziej rodzinna, nie to co ty. Ty masz gdzieś swoich najbliższych...

- Jaśmin, zamknij buzię. Mam mało czasu i muszę z tobą porozmawiać - warknęła mama.

- Aha, myślałam, że po prostu chciałaś zjeść ze mną obiad.

- Tacie naprawdę zależy na twojej wizycie.

- Nie! Daj spokój, aż mi się jeść odechciało. Ile razy mam ci mówić, że nie dam się wysłać do tej dżungli!

Mama pierwszy raz się uśmiechnęła.

- Aż ci się jeść odechciało, a to dobre. Co z ciebie za córka? - powiedziała z wyrzutem.

- Taka, jaka z ciebie matka - odpyskowałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Mama tylko podniosła brwi i napiła się trochę wody.

- A co, źle ci?

- Nie! - krzyknęłam trochę za głośno. - To był taki żart.

- Ojciec nie widział cię już kilka lat - kontynuowała, jakbym nic nie powiedziała.

- Mogę napisać mu list.

- Zaczynasz mnie poważnie irytować i nie mam na to siły - powiedziała mama. Wiedziałam, że jak zawsze udało mi się doprowadzić ją do utraty cierpliwości w zaledwie kilka minut. - Jesteś egoistką i ignorantką. Czasem mam wrażenie, że nie zależy ci na nikim poza babcią i dziadkiem - dodała.

Otworzyłam buzię, by powiedzieć, że to nieprawda, ale tym razem kłamstwo nie przeszło przez moje usta.

- No właśnie. - Westchnęła, jakby moje milczenie było potwierdzeniem jej tezy. - Jestem zawiedziona twoim zachowaniem i chcę, żebyś to sobie przemyślała. Nie mogę cię zmusić do wyjazdu, ale wiedz, że to bardzo skrzywdzi Sayeda.

- Nie rozumiem. - Sapnęłam poirytowana. - Nigdy tak mnie nie pchałaś w jego stronę, co się zmieniło teraz?

- To, że jesteś już dorosła. Myślałam, że gdy okres buntowniczego wieku będzie już za tobą, spojrzysz na sprawy inaczej. W końcu myślisz poważnie o szkole, przyjaźnisz się z odpowiednimi osobami, dojrzałaś. Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nie brakuje ci taty? On cię w ogóle nie zna i jestem pewna, że też byłby z ciebie dumny. Twój ojciec to dobry człowiek. Nie chcę, żebyś oceniała wszystkich Tunezyjczyków po jednej osobie, której tak naprawdę nie znasz.

- Pomyślę o tym, **OK?**

- Wesele jest w grudniu.

- Myślisz, że będą jakieś dziwaczne rytuały? - spytałam, by rozbawić mamę. - To z chęcią bym zobaczyła. Dopóki nie każą mi jeść żadnych skorpionów oczywiście - dodałam. Mama się trochę rozluźniła.

- Myślę, że zdziwiłabyś się, jak fajnie może być w tym niecywilizowanym kraju.

Po powrocie do domu od razu wyjęłam resztę wina z lodówki i wypićam prosto z butelki. Wybrałam pierwszą sukienkę, która rzuciła mi się w oczy, i szybko się ubrałam. Miałam dość gadania o odpowiedzialności. Wszyscy nagle zdawali się myśleć, że byłam nowo narodzoną osobą. „Nawet babcia próbowała pchnąć mnie do podjęcia dojrzałych decyzji”, pomyślałam z goryczą. Czy naprawdę nie mogłam po prostu żyć tu i teraz? Dlaczego żadne z nich nie rozumiało, że istnieją ludzie, którzy nie mają wielkich ambicji? Może ja byłam jedną z tych osób, które chciały zwyczajnie cieszyć się życiem bez większej odpowiedzialności. Czas na zaakceptowanie mnie taką, jaką byłam, to był mój krajobraz i nie miałam zamiaru go zmieniać. Zresztą to tylko impreza, jedna noc, przekonywałam się. Co takiego mogłoby się wydarzyć przez jedną noc? Najgorszy możliwy scenariusz to obudzenie się jutro rano z okropnym kacem, do którego i tak byłam już przyzwyczajona. Należał mi się relaks. Złapałam torebkę i wyszłam. Tylko jedna noc. Nic nie zmieni się w trakcie jednej nocy.



## 2. Jedna noc

Z wysiłkiem otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju. Piszczenie w uszach nie dawało mi spokoju. Moje niegdyś czerwone firanki były brudne i do połowy zerwane. Na dywanie leżało kilka butelek po piwie, a z szafy wysypywały się puste paczki po papierosach. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz sprzątałam, i cicho chrząknęłam. Może powinnam zadzwonić po pomoc domową.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Ciągłe imprezowanie dawało mi się we znaki. Moje jasnobrązowe włosy były trochę sztywne i lepkie, zapewne od alkoholu. Mocno pociągnęłam nosem i poczułam nieświeży zapach papierosów.

- Faj! - jęknęłam. Głos miałam zachrypnięty. Spróbowałam odkaslnąć kilka razy. - Halo, halo - powiedziałam na próbę. Dalej miałam chrypę. Stałam przed lustrem i zobaczyłam w nim bardzo niezadowoloną dziewczynę. Moja twarz wyglądała na kilka lat starszą niż była w rzeczywistości. Cienie pod oczami, które miałam zawsze, bez względu na liczbę przespanych godzin, były wyjątkowo mocno widoczne. Ściągnęłam koszulkę, która - jak po chwili zauważyłam - nie należała do mnie. Zlustrowałam krytycznie moje piersi albo raczej „pagórki”, jak je nazywałam. Czasem mówiłam nawet „guziczki”, co bardzo rozśmieszało wszystkich. Cóż,

nie ma sensu zamartwiać się tym, jak stworzyła nas natura. Lepiej to przyjąć z uśmiechem. Nawet biodra, które mogłyby zawstydzić niejedną Afrykankę, i włosy, które zdecydowały, że chcą żyć swoim życiem, a ich największym wrogiem była prostownica.

Miałam zamiar wrócić z powrotem do łóżka, gdy zobaczyłam, że ktoś w nim leżał. Cholera.

Szybko założyłam na siebie długą białą tunikę i potrząsnęłam nieznanym. Zero reakcji.

- Psst! Ej... ty. - Próbowałam go zbudzić. Niechciany gość wciąż się nie poruszał. - Koles! - krzyknęłam w końcu. Chłopak szybko się zbudził i spojrzał na mnie zaspanym wzrokiem.

- Hej, wracaj do łóżka - powiedział i wyciągnął do mnie rękę, na co parsknęłam śmiechem i spojrzałam na niego jak na wariata. Nie miałam pojęcia, co się wydarzyło ostatniej nocy, ale cokolwiek to było, powinno zostać w dalekiej przeszłości. Nieznajomy opadł z powrotem na poduszki, więc szybko złapałam go za rękę i pociągnęłam. Blondyn. Brązowe oczy. Cienkie usta. W miarę umięśnione ciało. Przynajmniej nie był aż taki brzydki.

- Hola, hola! Pański czas w tym hotelu się skończył, dziękujemy za odwiedzinę i zapraszamy do wypróbowania innych miejsc w przyszłości - powiedziałam, ciągnąc go i zmuszając, by usiadł na łóżku.

- Wywalasz mnie? - spytał zdziwiony, a ja przewróciłam oczami. Czyli trafiłam na jednego z tych miłych.

- Tak, a przynajmniej próbuję - odpowiedziałam. - Idę pod prysznic, wyjdę, powiedzmy, za jakieś trzydzieści sekund i ciebie tu już nie będzie, jasne? - wyjaśniłam mu, po czym ściągnęłam tunikę i ruszyłam do łazienki. - I nie próbuj nic zwinąć, moja przyjaciółka to wyczuje! - krzyknęłam na pożegnanie.

Minęło zaledwie dziesięć sekund, gdy usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwi. Głęboko odetchnęłam pod gorącym prysznicem. Jedna noc okazała się czymś więcej, niż planowałam. Miałam tylko ogromną nadzieję, że nie byłam zbyt głośno.

Po prysznicu poszłam do Ani.

- Aniu? - spytałam, stojąc pod drzwiami przyjaciółki. Nikt się nie odzywał. No tak, było już po trzynastej, więc Ania była pewnie w pracy. Wróciłam do pokoju i włączyłam telefon komórkowy, który od razu zaczął dzwonić, dając mi znać, że mam mnóstwo wiadomości. Wśród nieodebranych połączeń od mamy był też SMS od Ani: „Jaśmin, dlaczego nie ma cię jeszcze w domu?”. Naprawdę chciałam znać odpowiedź. Zaczęłam powoli sprzątać, gdy doszłam do wniosku, że jestem głodna. Otworzyłam lodówkę, w której nie było nic. Najpierw jedzenie, potem sprzątanie.

Wyszłam z mieszkania i powolnym krokiem udałam się w stronę rynku. Było zimno, lecz słońce przebijało się przez chmury. Główny plac był wypełniony ludźmi, którzy spieszyli na lunch lub właśnie z niego wracali. Kręciło mi się w głowie i czułam się bardzo słabo. W końcu dotarłam do bankomatu, wstukałam PIN i wybrałam kwotę, sto złotych. Transakcja odrzucona. Zdezorientowana, rozejrzałam się na boki, jakby istniała możliwość, że ktoś robił sobie ze mnie żarty. Spróbowałam ponownie, tym razem pięćdziesiąt złotych. Znowu bez powodzenia. Mama musiała zapomnieć o przelewie, ale i tak powinnam mieć coś na koncie. Dostałam pieniądze dwa tygodnie temu, na pewno nie zdążyłabym wydać wszystkiego. Z lekkim ściskiem w brzuchu nacisnęłam na dwadzieścia złotych, następnie na dziesięć. Transakcja odrzucona. Usłyszałam, jak ktoś za mną chrząka. Odwróciłam się i posłałam jadownicę spojrzeń mężczyźnie w garniturze.

- Ten bankomat nie działa - powiedziałam cicho, na co on podniósł brwi i podszedł, by skorzystać z urządzenia. Byłam już bardzo głodna, a przez to bardzo zła. Weszłam do banku, gotowa zrobić awanturę.

- Dzień dobry - powiedziałam niemiłym głosem na powitanie. - Czy z bankiem jest coś nie tak dzisiaj? Nie mogę wypłacić pieniędzy.

Starsza kobieta za szybą spojrzała na mnie znudzonym wzrokiem.

- Może nie ma pani pieniędzy na koncie? - odpowiedziała, patrząc na mnie jak na upośledzoną osobę.

- Zawsze mam - odparłam, kładąc nacisk na słowo „zawsze”.

- Proszę dać mi kartę - powiedziała.

Podaliśmy jej wszystkie dane i czekałam. Kasjerka odchrząknęła, uśmiechając się do mnie krzywo.

- O co chodzi? - spytałam.

- Na pani koncie jest pięćdziesiąt groszy.

Szybko zabrałam kartę i wyszłam z banku bez pożegnania. Chciałam znaleźć się w domu jak najszybciej. Po drodze próbowałam zadzwonić do mamy, ale ona nie odbierała. Miałam bardzo złe przeczucia. Możliwe, żeby ona umyślnie nie przelała mi pieniędzy? Na sto procent chodziło o tę durną Tunezję. Mama na pewno postanowiła posunąć się do szantażu i stwierdziła, że odcięcie mnie od funduszy będzie najlepszym wyjściem. Nie pomyślała jednak o takich rzeczach jak jedzenie i bilety na dojazd do uczelni! Co ona sobie myślała? Zadzwoniłam jeszcze raz, ale wciąż nic. Mogłam sobie wyobrazić uśmiech na jej twarzy, gdy patrzy w ekran telefonu. Sadystka.

W domu usiadłam przy blacie kuchennym i zaczęłam myśleć, czy nie pojechać do firmy mamy, gdy z mojego brzucha wydobyło się bardzo głośne burczenie. Jeszcze raz

zajrzałam do lodówki, w której były tylko jajka. Zrobiłam więc jajecznicę i zjadłam ją w pośpiechu. Po namyśle z niechęcią zabrałam się za sprzątanie. Nakrycie łóżka wrzuciłam do prania, umyłam prysznic, wyrzuciłam wszystkie papierki i butelki walające się po podłodze. Na koniec zostało mi tylko wytarcie paneli. Byłam spocona i zła, sprzątanie zajęło mi całe dwie godziny.

Nagle usłyszałam dźwięk mojego telefonu i aż podskoczyłam w miejscu. Na ekranie wyświetliło się „mama”. Moje złe przeczucia zamieniły się w ogromne obawy.

- Halo? - powiedziałam cicho i grzecznie.

- Witaj, Jaśmin. - Głos mamy był bardzo chłodny i formalny. Czułam, jak wszystkie wnętrzości skręcają mi się w środku. - Dzwoniłaś.

- Tak, dzwoniłam. Jest jakiś błąd z moim kontem.

- Co masz na myśli?

- Kobieta w banku powiedziała, że mam pięćdziesiąt groszy na koncie. To jakaś pomyłka, prawda?

- Czy ty sobie kpisz ze mnie? - Mama podniosła głos. Teraz słyszałam w nim gniew.

- O co ci chodzi? - wypaliłam, jak zawsze niewiele myśląc.

- Posłuchaj, jestem teraz zajęta. Odezwij się, jak będziesz miała ochotę na poważną, dorosłą rozmowę - powiedziała i rozłączyła się.

- A moje pieniądze? - zawołałam do słuchawki. Cóż, zapowiadało się na to, że mogłam tylko pomarzyć o zamówieniu pizzy i liczyć na to, iż mamie wróci rozsądek. Tylko o co mogło jej chodzić?

Do domu weszła Ania, która - dzięki Bogu! - przyniosła ze sobą zakupy.

- Mama zablokowała mi konto - powiedziałam na powitanie. Przyjaciółka zmarszczyła brwi i nalala mi dużą szklanekę coli.

- Myślisz, że chodzi o Tunezję? - spytała.
  - Tak! - potwierdziłam, popijając kilka łyków naraz. Ogromna ilość cukru dodała mi energii. - Myślę, że dokładnie o to chodzi!
  - Tylko czy twoja mama aż tak by cię karała? Osobiście zgadzam się z nią i uważam, że powinnaś jechać, ale to jest trochę drastyczne podejście.
  - Oczywiście, że zrobiłaby coś takiego. Jaki może być inny powód? - spytałam, gdy nagle oczy Ani zrobiły się wielkie z przerażenia. Pobiegła do szafki i wyjęła z niej listy, które mi pokazywała dzień wcześniej.
  - Aniu, mówiłam ci, że to tylko rachunki. - Machnęłam ręką.
  - Nie wszystkie! Niektóre są z twojej szkoły! - powiedziała dziewczyna, na co zrobiło mi się słabo.
  - Dlaczego nie mówiłaś wcześniej? - Prawie krzyknęłam.
  - Ja też dostaję listy ze szkoły, ale nie tak dużo. Myślałam, że może u ciebie jest inaczej...
- Przejrzałyśmy koperty, których nadawcą był w większości uniwersytet SWPS.
- Co w nich jest? - jęknęłam.
  - Nie mam pojęcia.
  - Ale się domyślasz - powiedziałam. Lekko trzęsącymi się rękami otworzyłam pierwszy list, w którym było ostrzeżenie z powodu zbyt rzadkiej frekwencji na zajęciach. Dalej kolejne ostrzeżenia, informacja o zablokowaniu mojego e-maila i wezwanie do dziekana. Został ostatni list. Powoli otworzyłam go trzęsącymi się rękami. *Wydalona*. To było jedyne słowo, które zdołałam przeczytać. Zostałam wydalona ze szkoły. Mama musiała się dowiedzieć. Wszystko naokoło mnie zaczęło wirować. Miałam ochotę wsiąknąć w ziemię. Dopiero co uniknęłam problemów w szkole, to nie mogło się znowu dzieć.

- Cholera... - mruknęła Ania, która czytała przez moje ramię. - Tym razem naprawdę nawaliłaś.

- Tym razem się z tobą zgadzam - powiedziałam cicho. -Matka mnie zabije. Nie, pokroi na kawałeczki i zje.

- Zadzwoń do niej.

- I co mam powiedzieć?

- Nie wiem, przeprós, przyznaj się do winy, cokolwiek. Nie przeciągaj tego.

- Nie bądź taka cwana, też byś nie wiedziała, co zrobić w takiej sytuacji - warknęłam.

- Ja bym się nigdy nie znalazła w takiej sytuacji - odpowiedziała Ania. Mój telefon znów zadzwonił, aż obie podskoczyłyśmy w miejscu.

Serce zaczęło mi się tłuc w klatce piersiowej tak mocno, jakbym była bliska zawału. Nie odważyłam się odebrać, ponieważ zwyczajnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Jedyne, co wiedziałam - tym razem nie miałam szans na wywinięcie się z problemu.

Usiadłam na fotelu i zaczęłam gorączkowo myśleć. Co miałam jej powiedzieć? Że nie dawałam sobie rady, ale nie chciałam jej zawieść? To by na pewno nie zadziało, przecież po prostu nie chodziłam na zajęcia. A gdyby tak wyjąć najstarszą kartę - ojciec? Powiedzieć, że to przez ciągłe gadanie o nim nie mogłam się na niczym skupić i nie wiedziałam, co robić? W życiu by w to nie uwierzyła. Musiałam pomyśleć i przeanalizować całą sytuację, zawsze było jakieś rozwiązanie.

Nie miałam żadnych pieniędzy, **OK**, to się zdarzało nie raz. Wyrzucili mnie ze szkoły, **OK**, to się przydarza wielu osobom. Nie miałam pracy, **OK**, zawsze można jakąś znaleźć, prawda? Nie miałam doświadczenia, **OK**, jakoś zdobędę. Jest **OK!**

Minęło kilka dni i nic się nie zmieniło. Wciąż nie odbierałam telefonów od mamy i od dziadków. Nie byłam gotowa na zawód w głosie babci. Gdyby nie Ania, która regularnie robiła zakupy, już dawno musiałabym spotkać się z mamą. Jednak to nie ona mnie martwiła. Za każdym razem, gdy widziałam słowo „babcia” na ekranie telefonu, moje wnętrze skręcało się tak, jakby chciały znaleźć drogę wyjścia z mojego ciała i zostawić mnie pustą. W ogóle nie wychodziłam z domu, jakbym się bała, że na moim czole wyskoczy napis „wydalona”. Tak naprawdę nie byłam pewna, na co liczyłam. Chciałam zniknąć aż do czasu, gdy złość na mnie wszystkim minie.

- Jaśmin? - Ania weszła do domu i jak codziennie sprawdzała, czy w końcu gdzieś wyszłam.

- Jestem - odpowiedziałam. Dziewczyna przyszła do salonu z niezadowolonym wyrazem twarzy.

- Co się stało? - spytałam od razu.

- Twoja mama dzwoniła - powiedziała, siadając na skraju kanapy. Z nerwów chwyciła moje papierosy i zaczęła się nimi bawić. - Powiedziała, że masz się z nią spotkać...

- Nie ma mowy.

- Albo od następnego tygodnia mamy się obie wynieść -dokończyła dużo ciszej. Między nami na chwilę zapadło milczenie. Ania była bliska płaczu.

- Nie mogę wrócić do domu - szepnęła. - Zmuszą mnie do opieki nad Robertem i daniem im pieniędzy - wyrzuciła z siebie, a każde kolejne słowo przychodziło jej coraz trudniej. Moja mama dokładnie wiedziała, co robiła, i przez chwilę poczułam do niej szczerą nienawiść. Rodzice Ani nie mieli porządnej pracy i zawsze na nią zrzucali obowiązek opieki nad młodszym bratem. Największym celem mojej przyjaciółki było ukończenie prawa i zabranie chłopaka do



siebie, gdy będzie ją na to stać. Gdyby wprowadziła się do domu, nie miałyby czasu ani miejsca na nic.

- Błefuje - powiedziałam przekonująco. - Moja mama w życiu nie wyrzuciłaby cię z mieszkania.

- Jaśmin, błagam... - Ania zaczęła szlochać.

- Dobrze, dobrze, tylko nie płacz! - powiedziałam szybko. Nigdy nie radziłam sobie z emocjami innych. Moje nie były problemem, bo rzadko jakieś intensywniejsze odczuwałam. -Spotkam się z nią, tylko nie panikuj - dodałam już spokojniej. Przyjaciółka kiwnęła głową i wyszła z pokoju.

- Wiedźma - powiedziałam do siebie, wyobrażając sobie triumf na twarzy mamy, gdy wpadła na ten okropny pomysł.

Wyszłam z mieszkania i w kilka minut znalazłam się przy pomniku Fredry. Za nic nie chciałabym wyprowadzić się z miejsca, które mieściło się tak blisko wrocławskiego rynku. Krople deszczu delikatnie uderzały o mój płaszcz, więc mocniej się opatuliłam i ruszyłam do restauracji. Najchętniej odwróciłabym się w drugą stronę i pobiegła w ramiona babci, która by na pewno zrozumiała. Czemu więc tego nie zrobiłam? Ponieważ tylko w jej oczach istniała idealna wersja mnie samej. Ponieważ nie wiedziałam, ile takich zawodów by wytrzymała. Nie mogłam jej tego zrobić.

Z ciężkim sercem weszłam do restauracji, gotowa na osobistą klęskę.

Siedziałam przy stoliku z mamą. Żadna z nas się nie odzywała. W końcu jednak to ona przerwała ciszę.

- Nie możesz już kłamać, więc nie masz nic do powiedzenia? - powiedziała lekkim tonem, zanim kelner przyniósł jedzenie. ^

Przede mną leżał pięknie pachnący kebab, frytki i sałatka. Minęły wieki, odkąd miałam w ustach ulubione niezdrowe jedzenie. Czułam, jak brzuch krzyczy, żeby się na nie rzucić,

ale nie mogłam. Zerknęłam na stojącą obok szklankę coli. Mama naprawdę mnie testowała. To miał być najmniej miły obiad stulecia.

- Jaśmin! - Podniesiony głos rodzicielki wyrwał mnie z zamyślenia. - Słuchasz mnie? Najpierw jedz, potem porozmawiamy.

Próbowałam jeść w nieskończoność. Powoli i dokładnie żułam każdy kęs. Wiedziałam, że nie ucieknę przed rozmową, ale na pewno nie miałam zamiaru jej przyspieszać. Mama obserwowała mnie znad swojej gazety.

- Jaśmin, zaczynasz mnie irytować - powiedziała cicho, gdy przez kilka minut żułam jeden kęs mięsa. Głośno przełknęłam i spojrzałam na talerz. Był pusty.

- Skończyłam - powiedziałam z wysiłkiem.

- Widzę - odpowiedziała i wyprostowała się na krześle. - Nie mam zamiaru mówić ci, jak bardzo się zawiodłam. I zgaduję, że ty też nie masz nic na swoje usprawiedliwienie? Czy może wymyśliłaś coś, jedząc obiad przez... - zerknęła na zegarek - pięćdziesiąt minut?

- Nie - powiedziałam zrezygnowana. - Po prostu wydaj wyrok i miejmy to z głowy. Będziesz kontrolować wszystkie moje wydatki? Zamontujesz kamery w mieszkaniu? - zaczęłam zgadywać. Wiedziałam, że posuwam się za daleko, ale było mi wszystko jedno. Ku mojemu zdziwieniu mama się zaśmiała.

- Kochana, ty już nie masz żadnego mieszkania! - powiedziała, jakby to było oczywiste. Poczułam, jak mój obiad niebezpiecznie podnosi się w brzuchu.

- Ale Ania... - zaczęłam.

- O Anię się nie martw, nie pozwoliłabym, żeby ta biedna dziewczyna cierpiała przez swoją tak zwaną przyjaciółkę. Nie wiem, jakim cudem ona się do ciebie jeszcze odzywa. Jak mogłaś być tak nieodpowiedzialna, wiedząc, że Ania

jest na naszej łasce? Czy to, jak bardzo ci pomogła, nic nie znaczy? Masz jakiegokolwiek skrupuły? - Każde słowo wymawiała coraz głośniej, z trudem się kontrolując. Na chwilę przerwała, by wziąć kilka głębokich oddechów. Poczułam, jak ogromna fala gniewu rośnie mi w trzewiach. „Ania, Ania, Ania. Dlaczego jej po prostu nie adoptujesz”, pomyślałam.

- Przejdź do rzeczy - warknęłam.

- Żadnych pieniędzy i żadnej kary. Karę daje się dziecku, gdy chce się je czegoś nauczyć. Ty masz dwadzieścia lat i nie jesteś już dzieckiem. Naprawdę próbowałam i zawsze zwałałam wszystko na brak ojca. Myślałam, że to jego nieobecność tak na ciebie wpływa, ale to nie to. Tutaj po prostu chodzi

O luksusowe życie, jakie ci oferowałam w zamian za to, że jego tu nie było. Przykro mi, ale koniec z tym. Zrobiłaś ze mnie idiotkę, ze mnie i z twoich dziadków...

- Tylko im nie mów! - Przerwałam jej szybko, przez co prawie zachłysnęłam się powietrzem.

- Nie mam zamiaru, ignorowałam ich telefony i zgaduję, że robiłaś to samo. Sama im to powiesz w ten weekend, gdy ich odwiedzimy. Oczywiście, już się pewnie domyślają, skoro ich wnuczusia nie przyjechała do nich przez tak długi czas.

- Mamo! - Zaczęłam, ale nie dała mi dojść do słowa.

- Żadne „mamo”! - Podniosła głos, aż kelnerzy zaczęli na nas zerkać.

- Ani „mamo”, ani „jestem zajęta”, ani „mam szkołę”, rozumiesz? Koniec z tym! Możesz zostać w mieszkaniu do końca tygodnia. Do tego czasu albo znajdź pracę i coś zdecydowanie mniejszego i tańszego, albo zapraszam do mnie. I wtedy tak, będę ci dokładnie wydzielać kieszonkowe i sprawdzać, czy się uczysz, by dostać się do jakiegokolwiek szkoły. Chyba że dziadkowie cię przygarną, ale Jaśmin...  
-powiedziała z udawaną troską w głosie - babcia będzie bardzo zawiedziona. Bardzo.

- Więc lepiej jej nie mówić! - Uparcie obstawałam przy swoim. - Co jeśli to będzie miało wpływ na jej zdrowie? Wiesz, że nie jest z nią za dobrze.

- To jest twoje wytłumaczenie dla okłamywania jej? - powiedziała mama. - Nie rozumiem. Jak, kiedy stałaś się taką osobą?

- Zawsze nią byłam - warknęłam zdenerwowana.

- I najwyraźniej nią pozostaniesz - odpowiedziała chłodno i wstała. - Już powiedziałam tacie, że nie przyjedziesz, i uważam, że dobrze robisz. Niech przynajmniej on uważa, że ma dobrą córkę.

- Nie wprowadzę się z powrotem do domu. To będzie jak koniec życia - wyszeptalam bardziej do pustego talerza niż do mamy. - Wolę głodować.

- Ty nie znasz innego życia - odpowiedziała. - Jesteś rozpuszczona, nieodpowiedzialna, fałszywa i nie przeżyjesz dnia sama. Jest mi wstyd, że mam taką córkę.

- Ty wiédźmo - syknęłam wściekła, tym razem do niej, a nie do siebie. Matka spojrzała na mnie z obłędem w oczach i wiedziałam, że zaraz wybuchnie, ale zadzwonił jej telefon. Byłam pewna, że odrzuci połączenie, ona jednak odebrała i pokazała mi palcem, żebym się nie odzywała.

- Mam to gdzieś - burknęłam. Rzuciłam serwetkę na stół i poczułam, jak gniew buzuje w moich żyłach. - Mam gdzieś ciebie, ojca, twoje durne zasady i na pewno mam gdzieś to, co o mnie sądzisz! Wolę spać na ulicy niż z tobą w domu. Nic dziwnego, że jesteś wciąż sama, żaden normalny facet nie wytrzymałby z taką wariatką... - przerwałam, gdy zobaczyłam, jak twarz mamy przechodzi z wścieklej czerwieni w biel prześcieradła. Momentalnie zamilkłam i czekałam, aż się rozłączy.

- Babcia - powiedziała cicho. - Z babcią jest gorzej.

### 3. Sumienie

Siedziałam w salonie dziadków, tępo wpatrując się w ścianę wypełnioną puzzlami. Na półkach stały dziesiątki ramek ze zdjęciami przedstawiającymi puciołowatą dziewczynkę z wykrzywioną buzią. Zawsze mi mówiono, że byłam nieznośnym dzieckiem. Wciąż płakałam i nic mi się nie podobało. Gdy mama przychodziła odebrać mnie od dziadków, nie obchodziło się bez szarpaniny i płaczu - nigdy nie chciałam stamtąd odejść, ponieważ tylko tam czułam się dobrze, jak w prawdziwym domu. Mój dom był cichy, zupełnie jakby mieszkały tam duchy. Rodzice pracowali bez przerwy, obydwójko kończyli też studia. Zapomnieli, dlaczego byli tam co noc, razem w jednym łóżku. Mój ciągły płacz był przypomnieniem. Ach tak, mamy dziecko, jesteśmy rodzicami, musimy zapewnić jej stabilne życie. Pracujmy, uczmy się, a wszystko skończy się dobrze. Jeszcze będzie pięknie.

Jeszcze będzie pięknie.

Mantra moich rodziców.

Gdy nadchodziły egzaminy, byłam wysyłana do dziadków. Układanie puzzli, herbatka, domowe obiady i mnóstwo, ale to mnóstwo śmiechu. Dzięki nim poczułam nikły posmak tego, jak powinna wyglądać prawdziwa rodzina. Popołudniowe spacerunki po parku, karmienie gołębi, marudzenie babci, że znów

się tak wybrudziłam, jej cierpliwe mycie mnie dzień w dzień. Jak to się więc stało, że wyrosłam na nieodpowiedzialną, rozpuszczoną dziewczynę bez sumienia? Wszystko trwało za krótko, ponieważ rodzice wierzyli, że jeszcze będzie pięknie.

Niejedno dziecko zazdrościłoby mi tego „pięknie”. Przez determinację rodziców zawsze miałam najlepsze ubrania, jeździłam na mnóstwo wycieczek. Niczego nam nie brakowało. Cóż, kto by pomyślał, że herbatka może być lepszym terapeutą niż dwutygodniowe wakacje w luksusowym hotelu? Kto uwierzyłby w to, że układanie puzzli to lepsza rozrywka niż zabawa z nianią, której głównym obowiązkiem było robienie wszystkiego, czego sobie zażyczyłam?

To od dawna nie byłam ja. Rozumowanie rodziców wchłonęło we mnie jak jad i rozprzestrzeniło się po całym ciele. Uczeń prześcignął mistrzów. Nie będzie miłości - to była moja mantra.

Nie było już babci, nie będzie miłości.

- Jaśmin, wszystko w porządku? - spytał dziadek, wchodząc do pokoju.

- Tęsknię za nią - powiedziałam szeptem. - Żałuję, że mi nie powiedziała, przyjechałabym do was wcześniej, spędziła z nią trochę czasu...

- Jaśmin... Właśnie dlatego nie mówiła. Nie chciała, by ktokolwiek ją widział w takim stanie, nie chciała litości. Wolała, żeby wszyscy zapamiętali ją silną i zdrową - powiedział dziadek cichym głosem. Objął mnie ramieniem i spojrzał na mnie. - Jesteście identyczne, wiesz o tym? Odziedziczyłaś wiele cech po niej.

- Nie - powiedziałam nagle, pełna złości. Złości na wszystko i wszystkich, włącznie z dziadkiem, który nie powinien być dla mnie miły. - Jesteśmy zupełnie różnymi osobami.

- Co masz na myśli?

- Te opowieści o szkole i szukaniu pracy. Wyrzucili mnie ze szkoły, bo do niej nie chodziłam. Cały czas imprezowałam, nawet nie myślałam o pracy. Wszystkich was okłamywałam - mówiłam, jakbym dostała słowotoku. Skoro nie mogłam być szczerą z babcią, przynajmniej powiem wszystko dziadkowi. - Gdy do mnie wydzwaniałeś, ja nie odbierałam, bo bałam się wam powiedzieć o wyrzuceniu ze szkoły. Ja się bałam o siebie, a babcia leżała tutaj, wiedząc, że to jej ostatnie dni! - dokończyłam, ostatnie zdanie prawie krzyżąc. - I teraz babcia odeszła, a ja nie zdążyłam jej powiedzieć, jak było naprawdę. - Rozszlochałam się i zalałam łzami. Nie panowałam nad swoimi emocjami. Od kilku dni nie mogłam spać.

- Jaśmin, jesteś człowiekiem. - Dziadek powiedział to tak, jakby moje wielkie kłamstwo było najbardziej ludzką rzeczą na świecie. - Popełniłaś błąd, bo ludzie popełniają błędy.

- Takie błędy? - spytałam, patrząc mu prosto w oczy.

- Skarbie. - Westchnął i objął moją twarz rękami. - Z miłością do bliskich już tak jest. Bez względu na to, jak nas zawodzą lub krzywdzą, nigdy nie przestaniemy ich kochać ani w nich wierzyć. Jesteś dobrą osobą, twoja babcia zawsze to mówiła i jestem pewien, że nie zmieniałaby zdania po usłyszeniu prawdy.

- Wcale nie czuję się lepiej.

- I prawdopodobnie długo nie poczujesz. Wiem, że babcia już ci wybaczyła, ale ty też musisz wybaczyć sobie.

- Jak mam to zrobić? Ja nie sądzę, że wybaczyłabym komuś taki zawód.

- Wybaczyłabyś - odpowiedział mój dziadek, pewny siebie. - Znajdź sposób. Może porozmawiaj z babcią, na pewno cię wysłucha, gdziekolwiek jest. I przede wszystkim udowodnij sobie, że potrafisz być osobą, którą tak pięknie stworzyłaś w swojej wyobraźni. - Uśmiechnął się, puszczając mi

oko. - Myślę, że stworzyłaś tę wersję siebie, bo tak naprawdę chciałybyś być tą dziewczyną. Taką, na której można polegać, która jest otwarta na świat i gotowa podejmować ryzyko.

- Dziękuję - wyszeptałam. Nie mogłam wymyślić nic mądrzejszego w tym momencie. Dziadek uśmiechnął się do mnie i wstał.

- Dziadku? - spytałam nagle. - A ty?

- Co ja, skarbie?

- Ty mi wybaczyłeś?

- Gdybyś wiedziała, jakie rzeczy wybaczałem twojej mamie... - Westchnął dziadek.

- Mamie! - Zaśmiałam się, pierwszy raz od kilku dni. Nie wyobrażałam sobie mojej mamy kłamiącej rodzicom lub łamiącej jakieś zasady.

- No, może nie chodziło o imprezy czy szkołę. Twoja mama była naprawdę wzorową uczennicą - powiedział dobitnie, przez co spuściłam wzrok. - Ale pamiętam, że gdy zaczęła się spotykać z twoim tatą, była święcie przekonana, że my, a zwłaszcza ja, nie zaakceptujemy tego związku.

- Ukrywała to? - spytałam, na chwilę zapominając o wszystkim innym.

- Nie tyle ukrywała... - dziadek się zaśmiał - co wmówiła nam, że jedźcie do pracy za granicę na trzy miesiące! Jak się okazało, poleciała z twoim tatą do Tunezji, by poznać jego rodzinę.

- Nie wierzę!

- Tak! A wiesz co jest w tym najlepsze? To on zadzwonił nas poinformować, gdzie jest twoja mama, gdy dowiedział się, że nas okłamała. Oczywiście po powrocie zaczęła przeproszać i opowiadać, jak wspaniała jest Afryka i że my nie rozumiemy, bo wszystkie opowieści o islamie to w większości stereotypy. Wtedy jej przerwałem i powiedziałem: „A czy ty nam dałaś szansę na zrozumienie?! Nie mieliśmy zamiaru



zabronić jej spotykać się z chłopakiem, zamiast tego zaprosiliśmy go na obiad.

- Co było dalej? - spytałam, coraz bardziej podekscytowana.

- Cóż, było na odwrót, niż twoja mama się spodziewała. Ja byłem otwarty, ale twoja babcia zachowywała ostrożność. Chyba wyobrażała sobie, że do domu wejdzie jakiś sobowtór Tarzana w ubraniu zrobionym z liści palmy. - Zaczęliśmy się śmiać, ale w tym samym momencie przypomniało mi się moje wyobrażenie o Tunezji. Może nie sądziłam, że chodzą ubrani jak Tarzan, ale na pewno miałam na to podobny pogląd jak babcia. Dziadek kontynuował: - Na szczęście, gdy Sayed stanął w progu drzwi, niczym nie przypominał Tarzana. No, może oprócz karnacji.

- Jak wyglądał? - spytałam, po raz pierwszy naprawdę zaintrygowana historią moich rodziców. Mama nigdy nie opowiadała mi o nich w ten sposób. Zawsze mówiła, że po prostu pojechała do Tunezji.

- Porządnie i elegancko. Koszula, czarne spodnie, nienaganne maniery. Zdziwiło nas, że tak dobrze mówił po polsku. Oczywiście twoja mama nie podłapała ani trochę arabskiego, jak była w Tunezji. Więc uwierz mi, poczułem ulgę, że twoja mama spotyka się z Sayedem. Pomyśl, ilu chłopaków w jego wieku zadzwoniłoby nagadać na własną dziewczynę, a ilu powiedziałyby „dobra robota!”.

- Dlaczego zadzwonił do was? - spytałam. Zgadzałam się z dziadkiem, że to było raczej dziwne. - Pewnie chciał się wam podlizać i upewnić, że po powrocie wciąż będzie miał szansę na randki z blondyneczką - powiedziałam, na co dziadek spojrzał na mnie spocie łba. Szybko mruknęłam, że żartowałam.

- Zadzwonił, ponieważ uważał, że jej rodzice powinni wiedzieć, gdzie znajduje się ich córka. Chciał nas również zapewnić, że jest bezpieczna i nic się jej nie stanie. Widzisz,

Jaśmin, wtedy było trochę inaczej. W Tunezji było bardzo mało turystów z Polski, a tam, gdzie mieszka twój tata, nie było żadnych. No i to, czego obawiała się twoja mama: ludzie mieli wyrobione opinie. To się zaczęło zmieniać, gdy coraz więcej Tunezyjczyków zaczynało przyjeżdżać tu na studia, a Polacy powoli zrobili sobie z Tunezji swój ulubiony zakątek turystyczny.

- Tylko tyle? Żebyście wiedzieli, że mama żyje?

- Tylko? Nam to wystarczyło. Zadzwoił również, ponieważ uważał, że nie można tak traktować rodziny, kłamać i oszukiwać. Obiecał, że po trzech miesiącach odstawi ją pod same drzwi i jeśli nie wybaczymy mu tego incydentu... jemu, wyobrażasz to sobie? to on to zrozumie i jest mu bardzo przykro.

- Podlizywacz - mruknęłam do siebie. - Wszyscy tacy są, najpierw udają idealnych i ułożonych mężczyzn, a po ślubie pokazują swoje prawdziwe „ja”.

- Jaśmin, trochę nadziei i otwartego serca - zganił mnie dziadek.

- Co się stało później?

- Twój tata przyszedł na obiad, a babcia od razu się w nim zakochała. To był wymarzony chłopak dla córki. Mądry, wykształcony, wychowany, grzeczny, zabawny.

- I patrz, jak to się skończyło - skwitowałam. Cała opowieść byłaby piękna dla każdej osoby, która nie znała zakończenia.

- Nikt nie zna przyszłości - zauważył dziadek.

- Mama pewnie żałuje momentu, w którym wsiadła do tego samolotu do Tunezji.

- A spytałaś ją o to kiedyś?

- Nie. To chyba oczywiste.

- Jaśmin, nie wszystko jest takie oczywiste. I nie zawsze jest tak, że odpychanie ludzi zapobiegnie cierpieniu w przyszłości.

- Jaśmin? - usłyszałam głos mamy.

- Jestem w sypialni! - krzyknęłam. Mama weszła do pokoju. Jej twarz wciąż wyglądała na bardzo zmęczoną.

- Czas jechać do domu, gotowa? - spytała ciepłym głosem. Ostatnio była dla mnie bardzo miła, choć zastanawiałam się, czy to miało związek ze śmiercią babci, czy z tym, że przez większość czasu nie wychodziłam z pokoju i ze wszystkim się zgadzałam, więc nie miałyśmy powodów do kłótni.

- Pa, dziadku - powiedziałam, obejmując go mocno. -Odwiedzę cię za kilka dni, dobrze?

- Dobrze, wnuczusiu.

- Czasem aż mi się niedobrze robi od tego waszego słodzenia sobie - powiedziała mama z uśmiechem.

Byłam już w drzwiach, gdy dziadek mnie zatrzymał i wręczył małą czarną siatkę.

- Miało być na następny raz - powiedział. - Żałuję, że nie możesz zrobić tego z nią, ale może czas, abyś ułożyła coś sama.

**M>** W domu postanowiłyśmy zrobić naleśniki z tuńczykiem i serem. Przeważnie chodziłyśmy na nie do naleśnikami, ale tego dnia żadna z nas nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Zważając na wszystko, co działo się przez ostatni tydzień, postanowiłam od razu przenieść się z powrotem do mamy. Oczywiście Ania wciąż miała prawo mieszkać w rynku.

Szybko przebrałam się w wygodne legginsy, wsunęłam szeroki sweter i poszłam do kuchni pomóc mamie.

- Długo rozmawiałaś z dziadkiem - powiedziała, gdy zaczęła robić pierwszy naleśnik. - Wiesz, że ze mną też możesz o wszystkim rozmawiać, prawda? - spytała.

- Ta, jasne. - Parsknęłam śmiechem. Mama spojrzała na mnie obrażonym wzrokiem.

- Więc? - zachęciła mnie.

- Jak to było z tą Tunezją? - wypaliłam wprost, czekając na wykręty. Ku mojemu zdziwieniu, mama tylko się uśmiechnęła.

- To były czasy. - Westchnęła nostalgicznie. Nie rozumiałam tego w ogóle. Jak ona mogła się uśmiechać na wspomnienie czegoś, co było sto lat temu i jednym wielkim kłamstwem? - Nie patrz tak na mnie - powiedziała głośno. - Też byłam kiedyś młoda.

- Młoda, wiem, ale głupia?

- Jaśmin, uważaj. - Ostrzegła mnie mama.

- Gdybyś mogła cofnąć czas, wolałabyś nie spotkać Say-eda? I nigdy nie jechać do Tunezji?

-Nie...

- A propos uczenia się na błędach...

- Jakich błędach, to nie był błąd. Byłam biedną, zakochaną studentką, która zawsze pilnie się uczyła. To była moja szansa na zrobienie czegoś zwariowanego. Znajomi patrzyli na mnie ze strachem, ale i zazdrością, gdy mówiłam, że lecę do Tunezji na trzy miesiące! - mówiła z zapałem.

Nie wierzyłam, że stojąca przede mną kobieta to moja mama, ta zimna, formalna, wredna mama, która teraz płonęła ogniem pasji.

- Wszyscy zaczęli pytać, co rodzice na to, i stwierdziłam, że najlepiej im nie mówić. Nie doceniłam ich jako rodziców, a przede wszystkim jako ludzi. Chodzi o to, ile nauczyłam się przez te trzy miesiące o sobie, świecie, twoim tacie, jego, waszej rodzinie, a nie o to, czego żałuję. Nigdy nie żałowałam poznania twojego taty i związku z nim.

- Skoro tak mówisz.

- Jaśmin, słuchaj mnie uważnie. Twój ojciec to dobry człowiek. Ja też nie byłam święta. Cały czas myślałam tylko o tym durnym szmatławcu. Nic dziwnego, że czuł się trochę samotny. Powinnaś mieć do niego większy szacunek.

- Dobra, chyba starczy mi wykładu - powiedziałam.
- Zawsze tak mówisz, gdy ci się nie podoba czyjeś zdanie.
- Nie, mam, mówię tak, gdy ktoś chce mi wcisnąć swoje zdanie.
- Nie możesz wciąż się tak zachowywać. W końcu wszyscy ludzie się od ciebie odwrócą - stwierdziła ze smutkiem, a ja mruknęłam coś pod nosem i poszłam do swojego pokoju.

Usiadłam na łóżku i otworzyłam siatkę, którą dał mi dziadek. Na widok zawartości zasłoniłam usta ręką i załkałam. Na moich kolanach leżały puzzle z krajobrazem Tunezji. Siedziałam sztywno i obserwowałam, jak łzy powoli skapują na palmy, morze i biały domek z niebieskimi drzwiami i okiennicami. Wyjęłam mały woreczek i wtedy na dnie pudełka zobaczyłam złożoną kartkę. List od babci. Poczułam się jeszcze gorzej. Musiała wiedzieć, że ją zawiodę i nie będzie w stanie już nic mi powiedzieć. Zaniknęłam drzwi od pokoju i trzęsącymi się rękami otworzyłam list.

*Droga jaśmin,*

*ostatnio jest ze mną coraz gorzej. Nic chciałam Cię martwić, więc nic nie mówiłam. Po co wcześniej zawracać sobie głowę czymś, co i tak wierny, ze nadejdzie? Nic lepiej spędzić te dni na śmianiu się z największych głupot ludzkich? Moja miłość do Ciebie jest tak mocna, że prawdopodobnie nikt me znalazłby słów do opisanie jej. Rycie twoją babcią i obserwowanie, jak dorastasz, było dla mnie wielką radością. Jeszcze większą radością było obserwowanie Twojej przemiany z zagubionej nastolatki w młodą, odpowiedzialną kobietę, jestem z Ciebie taka dumna! Wiem, że gdy będziesz czytać ten list, ja będę leżeć w grobie, spokojna i szczęśliwa. I że z Tobą będzie wszystko w porządku. Zawsze to wiedziałam i powtarzałam to twojej mamie, jesteś dobrą i bezinteresowną osobą.*

*Otaczają Cię ludzie, którzy Cię kochają, pamiętaj o tym. Wyrośniesz na silną, odważną kobietę i założysz wspaniałą rodzinę. Rodzina jest najważniejsza w życiu i mam nadzieję, że kiedyś mi uwierzysz, ja byłabym nikim bez Twojego dziadka, 'Twojej mamy i przede wszystkim bez Ciebie, jest mi tylko przykro, że gdzieś tam istnieje rodzina, której nie dajesz szansy obdarowania Cię tą samą miłością, jaką my wszyscy czujemy, jestem pewna, że pokochaliby Cię tak bardzo, jak my, bo Ciebie nie da się nie kochać. Gdy myślę o Twojej drugiej babci i o tym, że żyje gdzieś tam, bez wiedzy o tym, jaka jej wnuczka jest... Gdyby mi przyszło żyć bez Ciebie, byłabym zupełnie inną osobą. Mniej radosną, mniej bez troską, smutną. Dla nas, staruchów, rodzina jest jedynym skarbem, jaki mamy i z jakiego chcemy być dumni. Wiem, że nadejdzie taki dzień, gdy będziesz gotowa i w pełni dojrzała, by temu sprostać. Wiem, że ten dzień nadejdzie i wtedy ja będę się uśmiechać z góry. Pamiętaj, że jestem z 'Tobą zawsze. Żyj pełnią życia, kochaj i pozwól się kochać. 'Twoja babcia.*

W nocy nie mogłam spać. (idy zamykałam oczy, za każdym razem przewijały mi się obrazy z minionego tygodnia i wszystkie osoby, które skrzywdziłam, okłamałam, zawiodłam. Zdenerwowana, szybko się podniosłam i z hukiem przywaliłam głową w półkę nad łóżkiem. Wciąż nie mogłam się przyzwyczać do powrotu do swojego starego pokoju. Głośno przeklęłam pod nosem i wyślizgnęłam się z łóżka, by napić się ciepłego mleka. \f lodówce oprócz mleka było kilka naleśników z obiadu, więc odgrzałam je w mikrofalach. Po namyśle wyciągnęłam też puszkę coli. Sto razy lepsza niż ciepłe mleko.

Zegarek wskazywał czwartą nad ranem i zdałam sobie sprawę z tego, że był piątek, a ja siedziałam w domu. Podeszłam do okna i wcisnęłam sobie pół naleśnika na raz do buzi. Zero zabawy, zero seksu, zero alkoholu, zostały mi tylko papierosy. Jak długo ta sytuacja będzie trwać? Kiedy mama nie wytrzyma i wygoni mnie do kolejnej szkoły albo - co gorsza - do pracy?!

Z tych rozmyślań wyrwały mnie odgłosy dochodzące zza okna.

Grupka ludzi wracała do domu. Żadne z nich nie szło prosto, a dziewczyny wręcz się zataczały. Najwyraźniej dla nich impreza już się skończyła.

- Cieniasy... - mruknęłam do siebie. Dla mnie czwartą nad ranem była porą wyjścia z klubu i rozpoczęcia imprezy w jakimś innym miejscu, przeważnie w domu. Z drugiej strony oni przynajmniej byli gdziekolwiek. Ja nie mogłam liczyć na żadną imprezę, dopóki mieszkałam z mamą. Witaj, godzino policyjna!

Z westchnieniem dokończyłam naleśnika, wypiałam colę i poszłam z powrotem do pokoju. Tam po cichu otworzyłam okno i zapaliłam papierosa. Czemu by nie wypróbować rady dziadka?

Przez kilka minut tępo wpatrywałam się w niebo. W końcu potrząsnęłam głową i głośno odchrząknęłam.

- Cześć, babciu! - powiedziałam radośnie, jakbym właśnie ją zobaczyła, całą i zdrową. Nieważne. Będę udawać, w tym przynajmniej byłam dobra. - Pewnie wiesz, o co mi chodzi - mówiłam dalej do siebie, nie przejmując się tym, czy ktoś może mnie słyszeć. - Bo widzisz, trochę kłamałam z tą szkołą, szukaniem pracy, nowymi przyjaciółmi, no i ogólnie ze wszystkim.

Mój monolog był beznadziejny i chyba nie do końca brzmiał jak przeprosiny.

- Nie mogę spać - powiedziałam znowu na głos. - Męczy mnie to. Wiesz, że w życiu nie zrobiłabym naumyślnie czegoś, co by cię skrzywdziło, prawda? OK, opuszczanie zajęć nie było przypadkowe, ani kłamanie mamie, chociaż jak dłużej o tym pomyślisz, to sama przyznasz, że czasem to była po prostu kwestia presji otoczenia! Rzecz w tym, że bez względu na to, co bym robiła źle, ty zawsze miałaś jakąś radę. Kto teraz powie mamie, żeby siedziała cicho i poszła zrobić kawę, podczas gdy ty porozmawiasz ze swoją wnuczką? Ja tu zginę bez ciebie, babciu, ten świat mnie nie rozumie i nie ma na nim drugiej takiej osoby jak ty. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie krzykniesz „wybaczam ci” tam, z góry, ale błagam, daj mi jakiś znak, cokolwiek. Pokaż, co powinnam zrobić, jaka jest twoja rada, a zrobię to. Nie będę się zastanawiać ani kombinować, tylko będę działać. Potrzebuję tego, żeby wybaczyć też sobie. Jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek potrafiła wzbudzać we mnie skrupuły. Co się teraz stanie?

Zapaliłam drugiego papierosa, napiłam się coli i czekałam na odpowiedź. Cisza. Nie miałam pojęcia, na co tak naprawdę liczyłam. Aż babcia zrzuci mi z ciasteczko z wróżbą, w którym będą wskazówki dla mnie?

Było już po piątej. Głośno ziewnęłam i zamknęłam okno z zamiarem rzucenia się na łóżko, gdy coś białego się na nim poruszyło. Raptownie odskoczyłam do tyłu, przysłaniając sobie usta ręką. Byłam tak przerażona, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

- Nie o to mi chodziło - szepnęłam trzęsącym się głosem. Serce biło mi tak głośno, jakby chciało, żeby ktoś je koniecznie usłyszał. Bałam się spojrzeć z powrotem na łóżko, a tym bardziej się do niego zbliżyć, więc nie było mowy, by przedostać się do drzwi. Naokoło było ciemno. Słyszałam tylko muzykę, która wydobywała się ze słuchawek mojego iPoda. Próbowałam po cichu śpiewać piosenkę „Pretender”



Sary Jaffe, ale bałam się jeszcze bardziej, więc po prostu zatkałam sobie uszy.

Nie mogłam się uspokoić. Takie rzeczy nie istniały. To moje sumienie płatało mi figle. „Niech będzie, pomyślałam. Tak, byłam przerażona i smutna. Ostatni raz czułam się tak okropnie, gdy napisałam e-maila do taty siedem lat temu, informując, że ma nie przyjeżdżać na święta, ponieważ jadę w góry. Nigdy nie odebrałam od niego telefonu. Nie pozwoliłam się zaprosić na urodziny, na wakacje, nie chciałam, by przyjeżdżał. Z latami to uczucie zaczęło maleć, aż zniknęło. Tak, bałam się, że zapomnę o tobie tak samo, jak zapomniałam o nim. Tak, czułam się strasznie, że byłam okropną wnuczką i pozwoliłam ci odejść, nakarmioną moimi kłamstwami. Tak, chciałabym to zmienić, chciałabym zrobić cokolwiek, co dałoby mi spokój duszy i nie pozwoliło zapomnieć. Coś, dzięki czemu kiedy następnym razem o tobie pomyślę, poczuję ciepło, zupełnie tak, jakbyś mnie obejmowała i patrzyła tym wzrokiem, jedna, jedyna na świecie, wzrokiem mówiącym, że mnie kochasz i we mnie wierzysz bez względu na to, co ktoś mówi.

Nie mogłam spać po nocach i było mi wstyd, ponieważ wiedziałam, dlaczego nie mogłam spać. Nie płakałam tylko dlatego, bo umarłaś, płakałam, bo czułam, że z tobą umarła częśćka mnie, jedyna małeńka częśćka mnie, która była dobra. Miałam wrażenie, że nic nie zostało w środku i nie wiem, czy jest jakikolwiek sposób, by to odnaleźć. Pokaż mi drogę albo mnie zabij, bo bez ciebie i tak jestem martwa".

Obudził mnie głośny trzask drzwi. Szybko się podniosłam i rozejrzałam po pokoju. Leżałam na podłodze. Przez chwilę nie wiedziałam, co się działo, lecz gdy spojrzałam na łóżko, od razu przypomniały mi się wydarzenia z tej nocy. Na zewnątrz było już jasno, dzięki czemu miałam w sobie dużo

więcej odwagi. Podeszłam do łóżka, na którym leżała biała kartka. Wzięłam ją do ręki i głośno się zaśmiałam. Przed sobą trzymałam list od babci, który sama przed pójściem spać położyłam obok poduszki. Czytałam go jeszcze wieczorem i nie chciało mi się wstawać, by odłożyć go na biurko. To, że list w nocy poruszył się w magiczny sposób, prawdopodobnie spowodował podmuch wiatru, który wpadł do pokoju, gdy zamykałam okno. Zaczęłam się głośno śmiać, czując, jak wielki kamień spada mi z serca. Zerknęłam na stronę, na której był akurat odwrócony, i zaczęłam czytać, pomimo że znałam go już na pamięć.

*Gdy myślę o Twojej drugiej babci i o tym, że żyje gdzieś tam, bez wiedzy o tym, jaka jej wnuczka jest... Gdyby mi przyszło żyć bez Ciebie, byłabym zupełnie inną osobą.*

*Wiem, że nadejdzie taki dzień, gdy będziesz gotowa i w pełni dojrzała, by temu sprostać. Wiem, że ten dzień nadejdzie i wtedy ja będę się uśmiechać z góry. Pamiętaj, że jestem z Tobą zawsze. Żyj pełnią życia, kochaj i pozwól się kochać.*

Moje serce znów zaczęło bić niebezpiecznie szybko, ale od razu doprowadziłam się do porządku i obiecałam sobie przestać myśleć o głupotach. To był tylko list, który pod wpływem wiatru obrócił się na drugą stronę. To był list, który czytałam już mnóstwo razy i nie pojawiło się w nim nic nowego. To nie była żadna odpowiedź na moje nocne modlitwy, a pomysł, który pojawił się w mojej głowie, gdy spojrzałam na te kilka zdań, był najgłupszym, na jaki mogłam wpaść, nawet jak na mnie. Spojrzałam przez okno i pokręciłam głową.

- Babciu, wszystko tylko nie to. Przykro mi.

Mieszkanie z mamą wyglądało jak trzy lata liceum. Wstawałam rano i udawałam, że szykuję się do szkoły, a gdy ona wychodziła do pracy, siadałam w salonie i przeskakiwałam przez kanały telewizyjne w poszukiwaniu programów, które zajęłyby mi cały dzień. Tym razem różnica polegała na tym, że nie musiałam niczego udawać. W nocy siedziałam w oknie i paliłam jednego papierosa za drugim, tępo wpatrzona w niebo, a w dzień spałam do południa i próbowałam wynaleźć sobie jakieś zajęcie.

Tego dnia pogoda była okropna. Na dworze padało, a niebo zasłaniały szare chmury. Wygramoliłam się z łóżka i poszłam prosto do salonu, gdzie na stole jak zawsze stała filiżanka po espresso mamy. Tak, w tej chwili moim jedynym obowiązkiem było umycie naczyń, by następnego ranka zaspana mama mogła sięgnąć do tej samej szafki co zawsze i w spokoju napić się kawy. Szybko umyłam filiżankę, wytarłam ją suchą ścierką i postawiłam na swoim miejscu. Nalałam sobie zimnej coli i usiadłam na kanapie. Miałam wrażenie, że niedługo zrobi się w niej duże wgłębienie w rozmiarze moich pośladków. Włączyłam kanał Travel Channel z nadzieją na program o słonecznych miejscach. Przed moimi oczami wyrosły palmy, plaże, piękne baseny i bardzo ciekawe widoki. Patrzyłam na obraz, w ogóle nieskupiona na treści programu. W trakcie reklam wypaliłam dwa papierosy i wróciłam na swoją ulubioną kanapę. Przystojny prezenter przechadzał się właśnie po pustyni, na której widoczne były dziwne budowle w śmiesznych kształtach, które skądś kojarzyłam.

- Tunezyjskie pustynie są inspiracją wielu filmów. Ekipa filmowa „Star Wars” pozostawiła po sobie całe miasteczko, które teraz służy jako atrakcja turystyczna dla ludzi z całego świata - powiedział.

Szybko złapałam pilota i wyłączyłam telewizor. Co mnie obchodziła jakaś pustynia, Afryka to jedna wielka pustynia,

pełna skorpionów, które czekały na uządlenie niewinnego człowieka. Zapaliłam kolejnego papierosa, dołam sobie coli i zaczęło mi się nudzić. Nie bawiło mnie już oglądanie programów MTV o nastolatkach w ciąży lub celebrytach.

Było już po piętnastej, więc podeszłam do lodówki, na której leżało pięćdziesiąt złotych i lista zakupów. Tylko bułki i mleko. Reszta dla mnie.

Zadowolona, wciągnęłam na siebie czarne obcisłe jeansy, luźną granatową koszulkę na ramiączkach, kremowe broksy i założyłam cienki płaszcz. Na dworze nie było zbyt ciepło, ale nie przeszkadzało mi to. Zaraz obok domu mieściło się spore centrum handlowe, w którym był mój ulubiony gyros. Nie jadłam tam już od dawna i pomyślałam, że dziś tam pójde. Codzienne chodzenie do sklepu tą drogą co niecały rok temu było bardzo dziwacznym uczuciem. Szłam drogą porażki. Miałam dwadzieścia lat, właśnie wyrzucili mnie ze szkoły i musiałam wprowadzić się do mamy, ponieważ nie potrafiłam utrzymać się sama. Powinnam szybko znaleźć jakąś pracę. Coś mało ważnego, co pozwoliłoby mi zamieszkać samej. Może mama zgodzi się, żebym wróciła do apartamentu i płaciła tylko rachunki? Oczywiście idealna Ania nie musiała się martwić o takie sprawy. Co za niesprawiedliwość! Gdyby nie ja, Anka nie miałaby tego mieszkania. Gdyby nie ja, mama miałaby dużo spokojniejsze życie, to fakt, ale taka jest kolej rzeczy. Dzieci rodziło się po to, by dawać rodzicom radość, ale i przysparzać trosk.

Zeszłam po wysokim trawniku i jak to było do przewidzenia - ześlizgnęłam się, brudząc całe buty. Niektóre rzeczy się nie zmieniały. Zawsze byłam zbyt leniwa, by iść naokoło i wejść na chodnik, i za każdym razem ślizgałam się po błocie. Czy afera ze szkołą mnie czegoś nauczyła? Tak, tego, że jeśli masz zamiar chodzić na wagary, upewnij się, że wciąż zaliczasz wszystkie egzaminy, przynajmniej zaliczasz, i ktoś

wpisuje cię na listę obecności. I nigdy nie podawaj prawdziwego kontaktu do swojej mamy, to było kluczowe.

Po kilku minutach zmagania udało mi się wspiąć po trawniku. Postanowiłam zignorować fakt, że przejście naokoło zajęłoby mi w rezultacie dużo mniej czasu. Kupiłam to, co miałam na liście, po drodze wkładając do koszyka słodycze i piwa. Musiałam przyznać, że centrum przypominało mi dom i bardziej niewinne czasy. Mimo że nie było mnie tu już od dawna, pamiętałam, gdzie znajdował się każdy dział i gdzie dokładnie leżały moje ulubione żelki. Gdy byłam mała, przychodziłam tu z tatą w soboty rano. Mama wtedy sprzątała mieszkanie. Kupowaliśmy mnóstwo składników na obiad, który robił Sayed. W trakcie gotowania tata mówił do mnie po arabsku i francusku, a ja uciekałam do mamy, krzycząc, że tata brzydko mówi.

Naprzeciwko supermarketu wciąż stała ta sama knajpka z gyrosem. Weszłam do środka. Niewiele się tu zmieniło poza nowymi lampkami i telewizorem plazmowym, który wisiał na ścianie. Zza zaplecza wyszedł starszy mężczyzna, który na mój widok szeroko się uśmiechnął. Jeszcze więcej wspomnień.

- Jaśmin, witaj - powiedział. Lekko się do niego uśmiechnęłam i zrobiłam krok do tyłu.

Sayed uwielbiał to miejsce i to ja byłam osobą, która mu powiedziała, że właściciel restauracji na pewno jest Tunezyjczykiem. Od tamtego momentu zawsze dostawaliśmy ogromne zniżki na jedzenie. Mężczyźni na początku witali się uściskiem dłoni, ale jakiś czas później przeszli do całowania się po policzkach. Pamiętałam, jak mi było wstyd, zastanawiałam się, jak dwóch mężczyzn może się tak witać.

- Chyb a jednak nie jestem głodna - powiedziałam, uśmiechając się nieśmiało, i zrobiłam w tył zwrot.

- Nie, nie! - krzyknął starszy Arab. - Na nasz koszt, chodź, zrobię ci wołowinę z frytkami, zawsze to zamawiałaś. Usiądź i poczekaj, ja zaraz przyniosę.

Mężczyzna poszedł do kuchni. Nie miałam wyboru, więc usiadłam blisko kasy, a zapatrzyłam się w telewizor, z którego leciały najnowsze teledyski. Przez chwilę miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje i gdy spojrzałam w bok, okazało się, że miałam rację. Dwóch, jak się domyślałam, Tunezyjczyków wpatrywało się we mnie.

Posłałam im złośliwe spojrzenie i obróciłam się tyłem. Usłyszałam, jak rozmawiają między sobą po arabsku i głośno się śmieją.

- Co za tupet. Głupie dzikusy - mamrotałam do siebie, a dwóch młodych kucharzy dalej coś mówiło. W końcu się obróciłam i spojrzałam na nich wyzywająco. - jesteście w tym kraju, powinniście mówić naszym językiem - odezwałam się najpoważniej i najdumniej jak potrafiłam.

- Mówimy w czterech językach - powiedział jeden z nich po polsku. - A ty?

- Ja nie muszę się przed nikim tłumaczyć - powiedziałam czerwona ze złości.

- Jesteś Tunezyjką i nie znasz swojego języka - powiedział drugi. Momentalnie podniosłam się z krzesła i podeszłam do lady. Miałam ochotę walnąć go w twarz i powiedzieć, żeby spadał tam, skąd przybył.

- Nie twój zasrany... - zaczęłam, ale szybko zamilkłam, ponieważ w tym momencie szef wyszedł z kuchni. Nie pałałam do niego wielką sympatią, ale choćby przez wspomnienia z dzieciństwa postanowiłam po prostu zamilknąć. Dwóch Tunezyjczyków znów zaczęło mówić coś do siebie po arabsku. Mężczyzna spojrzał na nich jak na największych łobuzów na świecie, a na jego twarzy pojawił się grymas złości. Młodzi od razu zajęli się swoją robotą.

Spojrzałam na właściciela pytająco, ale ten się tylko uśmiechnął. Dał mi zapakowany obiad i powiedział, żebym wpadała częściej. Nie poprosił, bym pozdrowiła ojca, więc pewnie wiedział, że nie miałam z nim kontaktu. Grzecznie podziękowałam, obiecałam, że będę przychodzić częściej, i z wielką ulgą wyszłam, oczywiście obiecując sobie, że już nigdy tam nie wrócę. Byłam wściekła na tych dwóch arogantów, którzy nic o mnie nie wiedzieli. I co mnie obchodziło, w ilu językach potrafili mówić? Ha! Żeby to był wyznacznik czegokolwiek. Jeśli o mnie chodziło, to świadczyło tylko

o tym, że byli w stanie mieć żony w czterech różnych krajach. Ciekawe, czy wpadli na taki pomysł...

Wciąż byłam zdenerwowana na kucharzy, zrobiło mi się gorąco. Na szczęście powiew zimnego wiatru mnie orzeźwił. Wróciłam do domu z nadzieją, że ten dzień szybko się skończy. Mama już była z powrotem i siedziała na mojej ulubionej kanapie.

- Hej, co porabiałaś cały dzień? - spytała.

- Nic specjalnego - powiedziałam, siadając obok niej. - Oglądałam trochę telewizję, później poszłam po obiad i tyle.

- Hm - mruknęła tylko, wstając. Poszłam za nią do kuchni

I usiadłam przy blacie. Mama zaczęła robić sałatkę, nie odzywała się do mnie.

- O co chodzi? - spytałam. W końcu spojrzała na mnie i zrobiła niepewną minę.

- Słuchaj, tak się zastanawiałam, skoro i tak teraz nie masz za bardzo nic do roboty...

- Nie - przerwałam jej od razu.

- Ale wysłuchaj mnie - nalegała. - Myślę, że to dobry pomysł.

- Nawet o tym nie myśl - rzuciłam twardo.

- Przecież bez sensu, żebyś siedziała w domu cały czas... - mama kontynuowała bezlitośnie. Ja tylko powtarzałam swoje

„nie" i kręciłam głową, przeklinając w duchu babcię. Powoli robiło mi się słabo i traciłam kontrolę nad sobą. Miałam serdecznie dość wszystkich przypadków zdarzających mi się tego dnia. - A tak to przynajmniej coś by się działo w twoim życiu - dokończyła moja mama.

- Dobrze! - krzyknęłam na cały głos. - Niech wam wszystkim będzie, pojedę do ojca i do tej głupiej Tunezji, zadowolona? Jadę! Tak, dobrze, jadę na ten durny ślub, bo mi ta wredna starucha spokoju nie da! - krzyczałam, aż się nie uspokoila. Mama patrzyła na mnie z otwartymi ustami, jakbym zwariowała. Ciężko sapiąc, podeszłam do lodówki i wyjęłam z niej zimną colę.

- Cieszysz się? - warknęłam w stronę okna.

- Jaśmin, co to było? - wymamrotała mama. - Skąd ta zmiana?

- No, chciałaś, żebym pojechała, to jadę, nie musisz już naciskać.

- Naciskać? - zdziwiła się mama. - Jaśmin, chciałam ci zaproponować staż w mojej firmie. Żebyś od czegoś zaczęła.

- C-co? - wykrztusiłam, czując, jak robi mi się słabo. - Staż?

- No tak. Siedzisz w domu, nic sensownego nie robisz, a mnie przydałaby się mała pomoc w firmie. No i trochę byś zarobiła. Ale twój pomysł jest dużo lepszy!

- Nie, zaraz... - powiedziałam, wciąż będąc w szoku.

- Cieszę się, że w końcu się na to zdecydowałaś - ciągnęła zadowolona, po czym podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła. - Zadzwońię do ojca i powiem, że zmieniłaś zdanie. Jutro pójdę do agencji i zarezerwuję lot.

- Ale czekaj... - Ona już jednak nie słuchała. Wybiegła z kuchni i zaczęła dzwonić.

Siedziałam na krześle, nie wierząc, że dałam się tak wyprowadzić z równowagi. Co chwilę zerkałam na okno, mając



nadzieję, że babcia teraz widziała, jak wściekła jestem. Mogłam się jeszcze wycofać. Wyrwać mamę z tego amoku i powiedzieć, że to nieporozumienie i ja naprawdę nie mam ochoty tam jechać. Musiałam jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Odkąd tego ranka zobaczyłam list, podświadomie wierzyłam, że to odpowiedź od babci, na którą tak liczyłam, a wszystko, co działo się później, nie dawało mi o tym zapomnieć.

Zrobię to, pojedę. Zrobię to dla babci, to była jej prośba. Tylko dlatego to zrobię. I nie będę się dobrze bawić.

#### **4. Prawdy i mity**

*Tunezja to kraj o wyjątkowym uroku, najbardziej europejski wśród krajów arabskich. Pogodni i uśmiechnięci mieszkańcy są bardzo mile nastawieni do licznie przybywających tu turystów z całego świata. Tunezja to kraj kontrastów i różnorodności krajobrazowych. Są tu piękne gaje oliwne, dzika i nieokiełznana pustynia, zachwycające bujną roślinnością oazy, niepowtarzalne góry Atlas oraz białe piaszczyste plaże i krystalicznie czyste morze. Historia tego państwa jest niezwykle barwna i bogata, a jej początków należy szukać prawie trzy tysiące lat temu. Tunezja ma bardzo długą granicę morską - prawie 1300 km pięknego piaszczystego wybrzeża. To właśnie wykorzystanie znakomitych naturalnych warunków do rozwoju turystyki stanowi o współczesnym obliczu Tunezji. Doskonale przygotowana baza hotelowa oraz możliwości aktywnego wypoczynku, np. pola golfowe, centra thalassoterapii oraz SPA, bogactwo i różnorodność restauracji i knajpek, a także dobrze zorganizowana komunikacja sprawiają, że Tunezję każdego roku odwiedza przeszło 6 milionów turystów.*

Z hukiem zamknęłam książkę, która znudziła mnie po kilku zdaniach. Mama podrzuciła mi przewodnik z nadzieją, że się na niego rzucę jak głodne zwierzę, lecz efekt był odwrotny. Nie interesowały mnie opisy krajobrazów ani atrakcje dla turystów. Bardziej obchodził mnie fakt, ile czasu będę musiała tam zostać. Minęło kilka dni, odkąd podpuszczona własnymi nerwami zgodziłam się pojechać na wesele taty, a wciąż nie wierzyłam w podjętą przez siebie decyzję. Wstałam z krzesła i mocno się przeciągnęłam. Miałam wrażenie, że niedługo wszystkie kości mi zardzewieją. Na zewnątrz było chłodno, więc mogłam tylko pomarzyć o bieganiu. Zresztą, zawsze męczyłam się po kilku minutach.

Rzuciłam książkę na bok i sięgnęłam do dużo lepszego źródła informacji - internetu. Opinie na forum były dużo ciekawsze od beznamiętnych zdań w przewodniku. Z zainteresowaniem zaczęłam czytać komentarze Polaków o Tunezji i jej mieszkańcach.

„Babiarze”, pisał jeden. Krótco się zaśmiałam. „Podrywają głupie Europejki po to, by wydostać się z Afryki”, napisał inny, na co podniosłam brwi ze zdziwieniem.

„A jacy mogą być Murzyni?”, zauważył kolejny. „Tylko nie Murzyni”, pomyślałam lekko urażona i czytałam dalej. „Śmierdzący - taki mają pot. Poza tym, czy nie widzisz różnicy między Europejczykami a Afrykanami? To jest przepaść kulturowa”.

Gorliwie pokiwałam głową. Dokładnie, między naszymi kulturami była przepaść i próby pogodzenia dwóch tak różnych mentalności były z góry skazane na klęskę. Z drugiej strony, do której kultury ja tak naprawdę należałam? Jeśli byłam tak pewna, że do tej europejskiej, to dlaczego w szkole miałam kiedyś ksywkę „Bin Laden”? Nie były to złośliwe żarty, ale mimo wszystko podkreślały moje pochodzenie. Jeśli w jakiejś części należałam do kultury arabskiej, dlaczego

nie wiedziałam o niej nic, do tego stopnia, że byłam zmuszona spędzić całe popołudnie, czytając o niej w internecie i książkach?

Wciąż serfowałam po internecie z nadzieją, że znajdę więcej interesujących mnie informacji. Weszłam na forum, którego głównym tematem były opinie o Tunezyjczykach. Wiedziałam, że to mi się spodoba. Znalazłam tam pierwszy komentarz, w którym nie było żadnych słów rasizmu i nienawiści.

*Piszecie takie bzdury, że głowa boli!! Panienci blondyneczki - panowie, którzy Was zaczepiają w Tunezji, to przeważnie handlowcy, taksówkarze i inne kwiatki tunezyjskiego narodu, którzy żyją z tego, że Was bajerują. A że głupich dziewczyn nie brakuje - czasami uda się coś złapać. Będąc na wakacjach w Tunezji, przebywacie w kurortach - nie mając pojęcia o prawdziwym życiu i kulturze tych ludzi. Znam wielu Tunezyjczyków - lekarzy, prawników, ludzi na poziomie. Są piekielnie inteligentni, władają kilkoma językami. Jest mi bardzo przykro, że Polacy są takimi rasistami. A znaczenia słowa „tolerancja” nie nauczyli Was ani w szkole, ani w domu.*

Pod spodem znajdowała się jednak zupełnie inna opinia.

*Zgadzam się w zupełności z tym, że jest mnóstwo wykształconych, inteligentnych i posługujących się wieloma językami Tunezyjczyków. Jednak nawet ten piekielnie inteligentny ma naturę podrywacza. Każdy z nich potrafi kochać mocno, ale niejedną. I nie do końca wierzyłabym, że potrafią być wierni, ale to już nie kwestia narodowości, a męskiej natury. Oni po prostu są bardziej otwarci i mają więcej, napływających z różnych stron możliwości.*

*A jak wiadomo, kobiety na wakacjach, w promieniach słońca, stają się łatwym celem. Osobiście przeżyłam taką miłość, ale poznając prawdziwą Tunezję, zdałam sobie sprawę, że to odmienny świat, a ja nie jestem skora do takich poświęceń. Codzienne telefony, wyznawanie miłości to ich natura, pomimo faktu, że mój Tunezyjczyk należy do tych wykształconych i nie pracował w hotelu.*

- Jaśmin - usłyszałam mamę, która nie wiadomo kiedy stanęła tuż obok mnie. Zaskoczona, lekko podskoczyłam na krześle i szybko wyłączyłam przeglądarkę internetową. - Ten wyjazd to nie żart - powiedziała sucho, patrząc na mnie z powagą. - Jak możesz czytać takie głupoty?

- Chciałam się czegoś dowiedzieć - wytłumaczyłam.

- Po to ci kupiłam przewodnik - odpowiedziała.

- Tam nie było nic ciekawego - mruknęłam.

- Rozumiem, że ciebie interesują inne rzeczy, ale tak nie wypada.

- Co nie wypada?

- Twój ojciec jest Tunezyjczykiem, a ty siedzisz i czytasz takie bzdury?

- To jest wszystko wzięte z życia.

- A skąd ty to wiesz? - spytała mama. - Pojedziesz i sama się przekonasz.

- Dobrze, przepraszam - powiedziałam w końcu.

Mój wyjazd został załatwiony bardzo szybko. Trochę zbyt szybko, jak na mój gust. Miałam tydzień na przygotowanie się do niego, a wylatywałam na samym początku listopada. Ślub miał się odbyć jakiś miesiąc po moim przyjeździe. Hura!

Mama oznajmiła, że musimy jechać na zakupy. Szybko wciągnęłam skórzane spodenki, zapinaną granatową bluzkę z kołnierzykiem i oficerki. Gdy wyszłam z pokoju, rodzicielka

przejechała wzrokiem po moim ubiorze jak rentgenem. Byłam do tego przyzwyczajona. Bez słowa sięgnęłam po swój płaszcz i czekałam, aż mama otworzy drzwi.

- Jaśmin - powiedziała tylko ostrzegawczym tonem.

- Tak? - spytałam uprzejmie. Stwierdziłam, że skoro dostanę trochę nowych ubrań, to nie będę jej w żaden sposób denerwować.

- Wiesz, jakie to będą zakupy?

- Pewnie, że wiem. Tunezyjsko-wakacyjne.

- Powiedz mi, wyszłabyś tak ubrana w Tunezji? - spytała. Przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy coś się kryło za tym pytaniem.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałam szybko. Mama odetchnęła z ulgą. - Rajstopy w Tunezji? Ugotowałam się.

- O nie... - mruknęła ona i otworzyła drzwi. - Chodź, porozmawiamy po drodze - powiedziała z rezygnacją.

W drodze do centrum handlowego cierpliwie czekałam na wykład dotyczący mojego ubioru.

- Mamo. - Przerwałam ciszę. - Chyba nie sugerujesz, że będę musiała chodzić ubrana jak te wszystkie muzułmanki? Równie dobrze możesz mi uszyć ubrania z kilku prześcieradeł.

- Och, dziękuję, właśnie mi to ułatwiłaś - powiedziała mama, śmiejąc się, ale szybko zrobiła poważną minę. - Co nie zmienia faktu, że jesteś ogromną ignorantką. Jak już będziesz w Tunezji, hamuj się przed takimi komentarzami.

- Dobrze - powiedziałam znudzona. - Więc jak tam trzeba się ubierać?

- Ogólnie nie ma żadnych wytycznych, ale dla ciebie są - powiedziała.

- Chodzi o to, że gdy już wyjedziesz z hotelu do miasta rodzinnego, zaczną panować pewne zasady. No, może nie zasady, ale potraktuj to jako kodeks.

- Z hotelu? - przerwałam jej. - Jakiego hotelu?

- Mówiłam ci, że najpierw jedziesz do rodzinnego hotelu - powiedziała tonem sugerującym, że nigdy jej nie słuchałam.

- My mamy hotel? - Prawie krzyknęłam z podekscytowania. - I nie, nie mówiłaś mi.

- Musiało mi wylecieć z głowy. Nie ciesz się tak, to nie jest ani nasz, ani wasz hotel. Należy do twojego wujka.

- Czyli do brata taty?

- Tak.

- Czyli nasz!

- Jaśmin! Tak czy inaczej, najpierw pojedziesz na dwa tygodnie do tego hotelu. Osobiście nie wiem po co, jak dla mnie powinni cię wywieźć na pustynię i tam zostawić na dwa tygodnie.

- Dzięki, mammo.

- No, ale tata uważa, że to będzie zachęcający początek wyjazdu dla ciebie. Teraz posłuchaj mnie uważnie. W hotelu możesz chodzić ubrana, jak chcesz. Nie! Stop. Nie tak, jak przeważnie lubisz. Mam na myśli, że tam możesz założyć krótkie spodenki albo spódniczkę. U rodziny panują inne zasady.

- Zasady są po to, by je łamać.

- Jaśmin, ja nie żartuję - warknęła mama, wyraźnie tracąc cierpliwość. Szybko zamilkłam.

- **OK**, mów dalej. Czyli u rodziny mam chodzić w długich spodniach, sukienkach...

- Tak. Bez dekoltu, choć i tak nie masz co pokazywać...

- Mammo!

- Jak już musisz założyć spodenki albo spódniczkę, to najlepiej za kolana. Chyba że będziecie jechać na plażę. Najważniejsze: jak będziesz jechać w odwiedzinach do dziadków, zakładaj najdłuższe i najgrubsze rzeczy, jakie będziesz miała. Większość ludzi w rodzinnym mieście to bardzo bliscy przyjaciele, prawie jak rodzina. Rozumiesz?

Już nie było mi do śmiechu.

- Chyba powinnam zacząć robić notatki - mruknęłam, lekko skołowana. - A co z hotelem? Kto się mną tam zajmie?

- Wujek Ramzi przyjedzie po ciebie, ale nie będzie miał za dużo czasu, jest zajęty pracą. Akurat za dwa tygodnie jedzie do Safakisu, by uczestniczyć w przygotowaniach do wesela, więc weźmie cię ze sobą.

- Wesele... - mruknęłam. - Co to będzie, taniec na pustyni z barankami?

- Tunezyjskie wesela są bardzo specyficzne, ale mają swój urok - powiedziała mama, uśmiechając się na wspomnienie swojego pobytu w Tunezji, a ja przewróciłam oczami. Czy mogłam się bardziej różnić od mojej matki?

W czasie zakupów okazało się, że bez kłótni nie da rady. Kłóciłyśmy się w każdym sklepie i nawet zwracałyśmy uwagę niektórych ekspedientek. Mama próbowała wcisnąć mi ubrania, które według mnie pasowały do kobiet w jej wieku, a ona każdy mój wybór komentowała słowami: „Moja córka nie będzie wyglądać jak margines społeczny”. Kilka razy zaproponowałam odwołanie całej akcji, ale według niej w mojej szafie nie było ani jednej rzeczy, która nadaje się na wyjazd.

- Mamo! - warknęłam już któryś raz w ciągu kilkunastu minut. - Jestem pewna, że nawet muzułmanka by cię wyśmiała za taką bluzkę - powiedziałam, oddając jej ohydny żółtą koszulę w białe paski. - Ja nie idę na staż do twojej nudnej gazety, jadę na wakacje!

- Jaśmin, nie puszczę cię do rodziny z tymi szmatami - powiedziała stanowczo. Mama zawsze używała słowa „szmata” do opisu ubrania, które nie wyglądało wystarczająco drogo lub było niemodne. - I jestem zmęczona - warknęła do mnie. Ja też byłam wykończona i przede wszystkim chciało mi się jeść. Był tylko jeden sposób na zakończenie tej męczarni. Próba znalezienia kompromisu.



- OK. Otwórzmy umysły i spróbujmy się zrozumieć nawzajem - powiedziałam entuzjastycznie, a mama spojrzała na mnie jak na wariatkę. Ona usiadła na kanapie, a ja wyskoczyłam z przymierzalni. Po dwudziestu minutach przekładania wieszaków i powtarzania ekspedientkom, że nie potrzebowałam pomocy, znalazłam kilka rzeczy. W większości były to bluzki, które nie były krótkie, nie miały dekoltu, rockowych akcentów, nie prześwitywały i, jak mama podkreśliła, bez „żadnych głupich sloganów”. Udało mi się pójść na kompromis i namówić mamę na długą czarną spódniczkę z dwóch warstw materiału, jednym krótszym z przodu, drugim długim i grubym.

- Tylko ani się waż zakładać tego do dziadków. - Zagroziła mi, gdy z szerokim uśmiechem wzięłam od sprzedawczyni torbę z zakupami. Wykończone, poszliśmy zjeść obiad.

Przez dłuższą chwilę jadłyśmy w ciszy. Spojrzałam na mamę, która wbiła wzrok w stolik. Wiedziałam, o czym myślała, ponieważ myślałam o tym samym - o tym ostatnim razie, gdy byłyśmy dokładnie w tym samym miejscu z babcią.

- To tutaj? - spytała babcia, gdy wjechałyśmy na najwyższe piętro pasażu. W ręce trzymałam siatkę z długą szarą sukienką, której rozporek kończył się na udach. Mama nie chciała mi jej kupić, ponieważ „wyglądała jak szmata” i kosztowała czterdzieści złotych, więc na pewno nie wytrwałaby długo, „zwłaszcza przy twoim stylu życia”, jak powiedziała. Wtedy wkroczyła babcia, która kazała mamie przestać marudzić i sama kupiła mi sukienkę. Mama postanowiła zaprosić nas do swojej ulubionej knajpy, gdzie często chodziła w przerwie na lunch.

- Przestańcie się tak krzywić - zganiła nas, jako że obie z babcią miałyśmy niewyraźne miny.

- Mamo, daj spokój. - Zaczęłam marudzić. - Nie możemy iść do normalnej restauracji na coś dobrego?

- Albo do domu - dodała babcia. - W zamrażarce są pierogi, które możemy ugotować.

- Tak! - Zachwyciłam się. - Z kapustą i grzybami!

- Lubisz pierogi babci, co? - spytała mnie babcia, chwytając pod ramię. Niestety, mama już stała w kolejce po kebab.

- Przestańcie - powiedziała sucho. - Człowiek zaprasza was na obiad, a wy jeszcze narzekacie.

- Dobrze, dobrze - odpowiedziała babcia, niepewnie patrząc na tureckich kucharzy.

- To przez twojego tatę zaczęłam jeść takie jedzenie - powiedziała mama, gdy już siedzieliśmy przy stole.

- Kto by pomyślał, że jesteś taką sentymentalną kobietą - odpaliłam. Żadna nic nie powiedziała, jednak po chwili mama wstała, oznajmiając, że musi skorzystać z toalety.

- Jaśmin, przysięgam, że kiedyś utnę ci ten jęzor - usłyszałam głos babci. Spojrzałam na nią pytająco.

- To był tylko żart... - mruknęłam w końcu.

- Nie - ucięła. - Nie jesteś jedyną, która tęskni za Sayedem. I nie jesteś już małym dzieckiem, więc takie zachowanie nie jest uzasadnione.

- Ja nie tęsknię...

- Skoro tak uważasz, dobrze, ale Monika tęskni i powinnaś zrozumieć, że twojej mamie nie jest łatwo - powiedziała.

Mama nie wracała przez dziesięć minut i zaczęłam się niepokoić.

- Jesteś zła? - spytałam po cichu babcię. Nie byłam przyzwyczajona do ciszy między nami dwiema.

- Nie, Jaśmin - powiedziała szybko, chwytając mnie za rękę. - Tylko zawiedziona.

- Przepraszam. Następnym razem metaforycznie odetnę sobie język.

- Myślisz, że metaforycznie wystarczy? - spytała babcia, mrugając do mnie. - I to nie mnie masz przeproszać.

- Wiem, przepraszam - powtórzyłam. - Przepraszę mamę. - Smakuje ci? - spytałam, zmieniając temat.

- Okropne. Ale i tak jej dziękujemy.

Pokiwałam głową. W tym momencie najważniejsze było, że gdy tego wieczora babcia pojedzie do domu, my nie będziemy pokłócone. Mimo to ona wciąż się nie odzywała i ciężko wzdychała.

- Co się dzieje? - spytałam. - Jak już nie możesz, to nie jedz.

- Nie chodzi o jedzenie. Zastanawiam się, co się z wami stanie, gdy ja odejdę.

- Daj spokój, babciu! - Zaczęłam się śmiać. - Ty nie odejdiesz.

- Kiedyś na pewno. I nie boję się śmierci. Boję się o was.

- Poradzimy sobie - odpowiedziałam pewnie. - Do tego czasu będziemy ze sobą bardzo blisko.

- Mam nadzieję, Jaśmin...

- Jaśmin! - usłyszałam podniesiony głos. Zamrugałam oczami i spojrzałam na mamę. Rozejrzałam się dookoła i dopiero w tym momencie zrozumiałam, że nic się nie zmieniło od tego pamiętnego dnia, gdy tak okropnie się zachowałam. Poza tym, że teraz nie było z nami babci, zupełnie jakby to przeczuwała. Już wtedy musiała wiedzieć, że długo z nami nie pobędzie.

Mama patrzyła na mnie z niepokojem.

- Dlaczego nie jesz, pewnie już jest zimne.

- Jest pyszne - powiedziałam szybko i zaczęłam jeść. Spojrzałam na nią i poczułam ogromny wstyd. Pamiętała, co jej wtedy powiedziałam? Miała mi za złe? - Dzięki za ubrania - powiedziałam szybko, a ona spojrzała na mnie jeszcze bardziej zdziwiona. Nigdy nie dziękowałam za ubrania, za obiad, za pieniądze, za nic.

- Nie ma sprawy.

Szukałam tematów do rozmów. Chciałam sobie coś udowodnić? Może. Chciałam udowodnić babci? Za późno.

- Tak się zastanawiam, jak ja się dogadam ze wszystkimi. - Myślałam głośno, obgryzając chleb.

- W końcu po coś cię wysyłałam na te lekcje angielskiego. Chyba że na nich też wagarowałaś...

- Nie, oczywiście, że nie. - Lekcje angielskiego były jedynymi, z których nigdy nie uciekałam, pomyślałam w duchu. - Czyli to wystarczy?

- Nie do końca. Z dziadkiem dogadasz się tylko po francusku, ale babcia tego języka nie zna. Twój wujek mówi po angielsku. Jego syn też.

- To w porządku - skwitowałam i wróciłam do jedzenia.

- Jaśmin, w hotelu też się zachowuj, OK? - Poprosiła nagle mama.

- Oczywiście. Co ty myślisz, że ja będę tam robić?

- Nie wiem i chyba wolę się nie zastanawiać nad tym...

Po obiedzie wróciłyśmy z mamą do domu. Zamknęłam się w pokoju i znów zaczęłam przeglądać fora internetowe, co chwilę wyłączając strony, gdy słyszałam kroki w przedpokoju. W przewodniku nie było tego, co mnie interesowało. Ja chciałam wiedzieć, co o Tunezji i mieszkańcach myślą moi rodacy. Niektóre z komentarzy były naprawdę zabawne, zwłaszcza te dodawane przez młode dziewczyny - o wielkiej miłości. Inne pisały, że Tunezyjczycy traktują kobiety po królewsku, zasypują prezentami i nie oczekują niczego w zamian. „Jasne, pomyślałam. Nie oczekują niczego oprócz twojego zniewolenia”.

Opinii było tyle, ile ludzi. Imprezy świetne, imprezy beznadziejne. Ludzie super, ludzie straszni. Kraj piękny, kraj biedny i brzydki. Może mama miała rację, naprawdę musiałam jechać i sama zdecydować, co sądzę. Teraz miałam takie zdanie: Tunezja to nie jest cywilizowany kraj, ale tym razem

tak bardzo mi to nie przeszkadzało. Wyobrażałam sobie takiego dzikiego Tarzana w łóżku. Jeśli byli tacy dobrzy, jak to opisywały kobiety - musiałabym to sprawdzić.

Po południu spotkałam się z Anią, której nie widziałam już bardzo długo. Usiadłyśmy w ogródku naszej ulubionej kawiarni.

- Jadę do Tunezji - wypaliłam na wstępie. Przyjaciółka aż wybałuszyła oczy i zaklaskała.

- Jaśmin, to wspaniale! Właśnie tego potrzebujesz. Innego otoczenia, ludzi, kultury. Myślę, że dobrze ci to zrobi.

- Co w tym wspaniałego? - spytałam sceptycznie, wciąż nieprzekonana do własnej decyzji. - I jaka kultura? Tam w ogóle jest jakaś kultura? - dodałam, patrząc na Anię, która już się robiła czerwona na buzi, ponieważ nienawidziła ignorantów.

- Każda narodowość ma swoją kulturę. Oczywiście zależy, co pod tym pojęciem rozumiesz, bo jeśli kluby i łatwe zdobycie zioła, to na pewno nie miałabyś czego tam szukać - powiedziała złośliwie.

- Tak, może zeswatają mnie tam na siłę z jakimś kuzynem lub nawet wujkiem, to byłoby zabawne.

- Jaśmin, nie wypowiadaj się na temat, o którym nie masz zielonego pojęcia.

- Próbuję się przygotować na każdą możliwość.

- Denerwujesz się wyjazdem? - spytała Ania, gdy usiadłyśmy przy fontannie z ulubionymi lodami.

- Nie - odpowiedziałam szybko. - Nie zależy mi. Robię to tylko dlatego, że nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Plus mam świadomość, że babci bardzo na tym zależało.

- Może ci się spodoba - odparła moja przyjaciółka z wyczuwalnym wahaniem w głosie.

Zaśmiałam się na samą myśl o tym, że mogłoby mi się podobać.

- Sama w to nie wierzysz - powiedziałam.

- Nie, nie bardzo - przyznała Ania. - Ale zawsze można mieć nadzieję.

Kto wie, może się zakochasz w jakimś ciemnoskórym tajemniczym Tunezyjczyku.

Rzuciłam jej swoje najsurowsze spojrzenie. Sama myśl o związku z jakimś Arabem wywoływała u mnie mdłości. Zabawa na jedną noc, by urozmaicić sobie wyjazd? Jasne. Miłość z niewychowanym dzikusiem? Nie, dziękuję. Pomijając sam fakt, że nie wierzyłam w coś takiego jak miłość. Gdybym już musiała znaleźć jakiegoś faceta, by nie zostać sama na starość, prędzej byłby to jakiś bogaty Europejczyk. Tak, trzeba myśleć o swojej przyszłości.

**M**> Dzień wyjazdu. Słońce świeciło wyjątkowo mocno. Niektórzy mogliby to wziąć za dobry omen, ale ja miałam wrażenie, jakby Wrocław krzychał: „Tak, Jaśmin wyjeżdża, cieszymy się!”. Choć miasto nie mogło powiedzieć, co czuje, byłam pewna, że właśnie takie myśli krążyły po głowie mojej mamy od samego rana.

Siedziałam na łóżku, zastanawiając się, czy mogę się jeszcze wycofać. Lot miałam o dwunastej, co znaczyło że na miejscu powinnam być około czternastej tamtejszego czasu. Mama od rana biegała jak zwariowana, co chwilę odbierając telefony z pracy. Postanowiła osobiście odwieźć mnie na lotnisko, więc musiała wziąć wolne.

Co chwilę otwierała walizkę, spakowaną już poprzedniego wieczora, by coś w niej sprawdzić. Byłam pewna, że będę musiała zapłacić za nadbagaż. Ubrania, które „się nadają na wizyty u rodziny”, słodycze, które „na pewno się nie rozpuszczą i nie połamią” i „ulubiona wódka wujków” - to wszystko

już leżało na dnie torby i w przeciwieństwie do mnie było gotowe do drogi.

Na lotnisku oddałam bagaż i szybko przytuliłam mamę, ale ona złapała mnie za rękę.

- Jaśmin, obiecaj - powiedziała z przerażeniem. - Będziesz się zachowywać. Nie narób mi i tacie wstydu. Nie zrób nic głupiego.

- Spokojnie, mamó - powiedziałam z uśmiechem, ale to jej nie uspokoiło.

- Ja wiem, że bycie grzeczną, dobrze wychowaną dziewczyną nie leży w twojej naturze, ale błagam, na czas pobytu będziesz musiała spróbować.

- Bez przesady... - mruknęłam, tym razem urażona. - Chyba nie jestem aż taka zła?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała, lecz bez przekonania, mocno mnie tuląc. - Baw się dobrze, ale przede wszystkim zachowuj się dobrze. Zadzwoń od razu, jak wylądujesz. I pozdrów wszystkich.

- Chyba na migi. - Zaśmiałam się razem z mamą. - Do zobaczenia.

Patrzyłam, jak odchodzi i od razu odbiera telefon, prawdopodobnie z pracy. Poszłam w drugą stronę, po raz pierwszy czując lekkie łaskotanie w brzuchu. Może jednak trochę się denerwowałam...

## 5. Bella

Stałam pośrodku hali przylotów ze swoją dużą walizką i torbą podręczną, w której miałam laptopa. Niepewnie rozejrzałam się dookoła i w tym momencie uderzyła mnie przerażająca myśl: nie miałam pojęcia, jak wyglądał mój wujek ani nawet, jak miał na imię.

Jedyną rzeczą, która mogła mnie uratować, było nasze wspólne nazwisko. Na lotnisku w Monastirze stało kilku dojrzałych mężczyzn, czekając na kogoś. Czy wujek wiedział, jak ja wyglądałam? Ogarnęła mnie fala paniki. Może powinnam po prostu głośno krzyknąć, jak się nazywam, i mieć nadzieję, że ktoś do mnie podejdzie. A może pójść w stronę rezydentów hotelowych i podać nazwę hotelu? Boże, nie znałam nazwy hotelu, do którego jadę! Miałam przecucie, że zacznę wyglądać podejrzanie, stojąc tak i niepewnie patrząc na boki. Jeszcze tego brakowało, by wzięli mnie za jakąś terrorystkę i zamknęli w więzieniu. Wystarczyło dziwne spojrzenie celnika, gdy zobaczył, że mam polski paszport i arabskie nazwisko, **OK**, musiałam zejść spokojnie na bok i udać, że robię coś na telefonie. Pociągnęłam walizkę za sobą, gdy przede mną wyrósł wysoki mężczyzna, aż podskoczyłam przestraszona.

- *Bonjour*, Jaśmin.



Szybko spojrzałam w górę i poczułam ulgę. To musiał być mój wujek. Podał mi rękę i pocałował w policzek jeden, dwa, trzy, OK, cztery razy. Miał krótkie włosy, które były czarne, ale powoli przechodziły w siwe.

- Wujek? - spytałam niepewnie po angielsku.

- Tak - potwierdził, z tym samym lekkim uśmiechem. -Ramzi - dodał, jakby na potwierdzenie, i wziął moją walizkę, przy okazji wyciągając komórkę, która zaczęła dzwonić. Robił to tak powoli, jakby nie chciał zdążyć z odebraniem. Dał mi znak, bym szła za nim.

Wyszliśmy przez automatyczne szklane drzwi i od razu poczułam duszne powietrze na twarzy. Wiedziałam, że w Tunezji będzie dużo cieplej, ale nie spodziewałam się aż tak miłego zaskoczenia. Spokojnie mogłam zdjąć swoje skórzane poncho i zostałam w długim swetrze. Założenie oficerek też nie było najlepszym pomysłem.

Przed lotniskiem mieścił się ogromny parking wypełniony, ku mojemu zdziwieniu, nowoczesnymi samochodami, które błyszczały, odbijając promienie słońca. Wsunęłam okulary na nos i poszłam za mężczyzną, który był bardzo milczący. W głowie przewijały mi się już setki okropnych scenariuszy, w których mój prawdziwy wujek przyjechał na lotnisko spóźniony i zamiast mnie zastał żądanie okupu.

Turyści już wchodzili do wielkich autobusów, które miały ich zabrać do hoteli. Ramzi otworzył bagażnik swojego czarnego jeepa i przed wejściem zapalił papierosa, częstując mnie jednym. Zdziwiona, przez chwilę nie wiedziałam co powiedzieć.

- Ja... ja nie palę - wydukałam w końcu zdanie, które bardziej brzmiało jak pytanie.

- A te papierosy w twojej torbie? - spytał wujek, zerkając na bagaż, z którego rzeczywiście wystawała moja kwadratowa

sztanga papierosów. No to wpadłam. - Nie powiem nikomu - dodał i mrugnął, dając mi papierosa. Już go lubiłam.

W drodze do hotelu szyby z przodu były otwarte, dzięki czemu mogłam wychylić głowę i podziwiać widoki. Ale Ramzi jechał bardzo szybko, więc wiatr bił mnie po twarzy za każdym razem, gdy tylko wytknęłam nos na zewnątrz. Przed moimi oczami przewijały się wysokie palmy i mniejsze krzaki rosnące przy drodze. Z jednej strony ulicy widziałam tylko wolną przestrzeń, prawdopodobnie dlatego, że blisko znajdowało się lotnisko. Jednak z drugiej strony... Druga strona była magiczna.

- Strefa hoteli - wyjaśnił Ramzi, wjeżdżając w jedną z mniejszych uliczek. To było jak wkroczenie do zupełnie innego świata. Na głównej drodze było bardzo głośno, trąbiły samochody, a śmieci wały się dosłownie wszędzie. Zaś tutaj, jeden zakręt od głównej arterii, było cicho i spokojnie. Pod jedną z bram ozdobioną kwiatami stała starsza para, rozmawiając z ochroniarzem, który pokazywał im drogę. Ramzi zwolnił i mogłam dokładniej przyjrzeć się całej dzielnicy. Niektóre hotele wyglądały jak pałace z bajek Disneya. Były tak wysokie, że mogłam je spokojnie zobaczyć pomimo masywnych bram i murów. Inne znów były małe i kameralne, ale też miały swój urok. Wyobrażałam sobie ludzi, którzy chcą odpocząć i usiąść wieczorem przy fajce wodnej, w spokoju, bez dzieci biegających dookoła.

Byłam tak ciekawa, że najchętniej weszłabym do każdego i zobaczyła, czym się różnią. Spojrzałam na Ramziego. Prowadził w spokoju i się nie odzywał. Nie mogłam powiedzieć, że mi to przeszkadzało, wprost przeciwnie.

- Prawdopodobnie nie będzie mnie w hotelu przez te dwa tygodnie - powiedział nagle, jakby wyczuł, że już zesłam na ziemię.

- Poradzę sobie - odparłam pewnie. Wujek tylko się uśmiechnął, a ja wróciłam do oglądania okolicy. Nie mogłam uwierzyć, ile hoteli mieściło się na jednej ulicy. Gdy skręciliśmy w jedną, wychyliłam głowę przez okno, by zobaczyć, gdzie jedziemy. Nagle moim oczom ukazał się jeden z Disney'owskich pałaców. Był bardzo wysoki i prostokątny, w piaskowym kolorze. Prawie całą frontową ścianę wypełniały ogromne okna. Na samej górze widniał mały napis „Bella”. Ramzi podjechał do czarnej wysokiej bramy, którą od razu otworzył jeden z pracowników. Moim oczom ukazał się piękny plac z małą marmurową fontanną pośrodku. Naokoło parkingu rosły palmy i kwiaty w każdym możliwym kolorze, od białego, przez różowe, do czerwonych. Głośno westchnęłam z podziwem i miałam ochotę wyskoczyć z auta.

Pracownicy witali nas, podnosząc ręce albo kiwając głowami.

- To wszystko jest twoje? - spytałam zdziwiona. Spoglądałam teraz na piękne białe kwiaty, których zapach uderzył moje nozdrza.

- Nasze, rodziny - odpowiedział wujek, na co szeroko się uśmiechnęłam. Już dawno nie czułam się tak podekscytowana. - Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała zaprosić przyjaciół do Tunezji, są tu bardzo mile widziani.

- Dziękuję - powiedziałam, zszokowana tą propozycją. Wujek znów się tylko uśmiechnął i odebrał telefon. Gdy wyszłam z samochodu, szybko podbiegł jakiś chłopak i złapał moją walizkę. Jak się domyśliłam, miał na sobie uniform z hotelu, na który składała się granatowa koszula i czarne spodnie na kant. Portier wyglądał na bardzo młodego, mógł mieć zaledwie osiemnaście lat i był bardzo szczupły, powiedziałabym nawet, że wychudzony.

- Ja to zrobię - powiedział, uśmiechając się.

- Dziękuję - odparłam i poszłam za nim, modląc się, by moja torba nie połamała jego kości.

- Cieszysz się na przyjazd? - spytał łamanym angielskim.

- Tak - mruknęłam, rozglądając się na boki. Parking był prawie pusty, stało tu tylko kilka samochodów. Wejście do hotelu wyglądało jak szklane wrota do nieba. Przed nimi były płaskie marmurowe stopnie, a z boku wjazd dla wózków i ludzi z walizkami.

Wnętrze hotelu było równie interesujące.

Podłogę pokryto błyszczącymi płytkami w perłowym kolorze, które wyglądały, jakby dopiero co zostały wypolerowane. Ściany miały kremowy odcień. Wielkie okna zajmowały większość powierzchni ściennej i sięgały od podłogi do sufitu. Blat recepcji miał czarny kolor i też był pokryty błyszczącymi płytkami. Sofy dla gości pokrywała skóra, również czarna. Przy każdej z nich stały przeróżne stoliki: kremowe i czarne, okrągłe i prostokątne. Arabska muzyka grała dosyć głośno, a recepcjonista wesoło nucił coś w rytm melodii.

Podeszłam do ściany, na której znajdowała się mozaika zrobiona z wielu małych płytek w kolorze szarym. W środku stało duże drzewo.

- Drzewko oliwne - powiedział ktoś za mną. Młody kelner z tacą na drinki podał mi sok.

- Dziękuję - powiedziałam, uśmiechając się. Kelner puścił mi oczko i odszedł.

Spragniona, wzięłam kilka łyków soku i zaczęłam się krztusić. Ktoś musiał wsypać tam chyba cały cukier. Rozejrzałam się za jakąś wodą, ale nie znalazłam. Wujka też nigdzie nie było. Poczułam, jak ktoś mi się przygląda, i zerknęłam w stronę recepcji. Mężczyzna pokiwał, bym podeszła.

- Witamy w hotelu „Bella” - powiedział uroczyście, podając mi rękę. - Jestem Lyes, tutejszy recepcjonista. Jeśli masz jakieś pytania, możesz przyjść do mnie.

- Dziękuję - odpowiedziałam, zastanawiając się, ile razy powiem to jeszcze dzisiaj.

Mój pokój mieścił się na pierwszym piętrze, bardzo blisko windy. Lokaj otworzył drzwi, dał mi klucz, pokazał, jak używać klimatyzacji i wyszedł. Wnętrze było bardzo przytulne. Zaraz przy wejściu była łazienka, oczywiście w kolorze kremowym. Dalej stała obszerna szafa z dużym lustrem. Na samym środku pokoju znajdowało się podwójne łóżko, długa toaleta z kolejnym wielkim lustrem i najważniejsze: balkon. Szybko rzuciłam torbę na łóżko i wyszłam zobaczyć widok.

- O kurczę - mruknęłam do siebie. Przed oczami miałam ogromny basen z mnóstwem leżaków wokół, gdzie nie spojrzałam - palmy i wielki ogród z alejkami prowadzącymi do małych domków. Na lewo mogłam zobaczyć kawałek restauracji. Nieco dalej szumiało morze. Zdecydowanie mogłam żyć ze świadomością, że to miał być mój widok przez następne dwa tygodnie.

Gdy głośno zaburczało mi w brzuchu, zdałam sobie sprawę z tego, że jeszcze nic nie jadłam. Przebrałam się czym prędzej w długą, obcisłą, szarą sukienkę i zmieniłam buty. Postanowiłam obejrzeć cały hotel i przy okazji coś zjeść. Zeszłam po schodkach i uśmiechnęłam się do Lyesa, który spytał, czy wszystko w porządku.

- Wiesz, gdzie jest Ramzi?

- Pan Mannou ma teraz spotkanie - odpowiedział recepcjonista. - Pomóc ci w czymś?

- Nie, idę się tylko rozejrzeć.

Odwróciłam się i pomaszerowałam w stronę małego baru, który miał w sobie coś bardzo intymnego. Składał się z jednej czarnej lady, za którą stało mnóstwo butelek z alkoholem, co od razu wywołało mój uśmiech. Na ścianach wisały biało-czarne odjęcia ze starych, prawdopodobnie tunezyjskich filmów, a z drugiej strony znajdowało się wyjście na zewnątrz. Pośrodku stało kilkanaście prostych stolików z pufami, niektóre zajęte przez turystów, inne przez

Tunezyjczyków w garniturach, którzy zawzięcie o czymś dyskutowali przy małych filiżankach espresso.

Podeszłam do baru, gdzie stał kelner, który wcześniej podał mi okropny sok.

- Colę z lodem i cytryną - powiedziałam, rozglądając się dookoła.

- Przyjechałaś dzisiaj? - spytał barman, nalewając colę. Chłopak miał burzę loków, które pomimo tony żelu nie pozwalały się ujarzmić.

- Tak - powiedziałam krótko.

- Skąd jesteś?

- Polska.

- W Polsce mieszkają najpiękniejsze dziewczyny - powiedział barman.

- Wiem - odparłam, uśmiechnęłam się do niego i odeszłam. Nie miałam ochoty na durne rozmówki z obsługą hotelu. Korciło mnie, by wyjść na dwór i obejrzeć cały ogród, ale głód wygrał. Skierowałam się do restauracji, która była ogromna. Pod jedną ścianą stały stoły szwedzkie, a za nimi kucharze przygotowywali jedzenie na oczach turystów, pośrodku stoły, a na drugiej ścianie znajdowały się wielkie szyby i drzwi, którymi można było wyjść na dwór.

Złapałam talerz i udałam się w stronę podłużnych stołów. Jedzenie było raczej europejskie, co mnie bardzo cieszyło. Postanowiłam nałożyć sobie sałatkę z oliwkami, makaron spaghetti i bagietkę. Gdy przechodziłam obok kucharzy, zobaczyłam, że każdy z nich przyrządza inne danie. Większości w ogóle nie kojarzyłam, ale ryba wyglądała przepysznie, więc stanęłam w kolejce. Przede mną czekała wysoka blondynka, która co chwilę na mnie zerkała. Kojarzyłam ją z samolotu. Pomimo mych usilnych prób ignorowania jej w końcu się odezwała.

- Pani tutaj sama, prawda? - spytała.

- Tak jakby - odpowiedziałam. - Mój wujek jest właścicielem.  
- Och, to wspaniale! - zachwyciła się z nieukrywaną zazdrością.  
- A pani? - spytałam z grzeczności, choć ani trochę mnie to nie obchodziło.  
- Ja przyjechałam zobaczyć się z moim chłopakiem. Jest Tunezyjczykiem - wyjaśniła rozmarzonym głosem. „Super, pomyślałam. Jestem tu kilka godzin i już spotykam same idiotki”.  
- Super. - Na głos powtórzyłam tylko jedną część swoich myśli.  
- Wiem!  
- Gdzie jest teraz?  
- Och, nie ma go tutaj, spotykamy się poza hotelem. On jest szaleńczo zakochany we mnie, zresztą ja w nim też. Ale komu ja o tym mówię, pewnie sama wiesz najlepiej, jacy są Tunezyjczycy.  
- Tak - odpowiedziałam krótko, czując ogromną chęć pociągnięcia rozmowy. „Jaśmin, siedź cicho, powtarzałam sobie. Miałaś być grzeczna, ugryź się w język i po prostu się uśmiechnij”. - Mój tata mieszka gdzieś na południu, nie widziałam go kilka lat. Zrobił mamie bachora, czyli mnie, i wrócił do Tunezji. Wujek przyjechał po mnie na lotnisko, podrzucił do hotelu i nie widziałam go od tego czasu. Ale jestem pewna, że to bardzo ciepły i kochający mężczyźni - rzuciłam złośliwie. - I pani mężczyzna na pewno nie ma innej kobiety na każdy sezon - dodałam.  
Polka spojrzała na mnie z przerażeniem, wzięła talerz i odeszła bez słowa. Wyruszyłam ramionami i podeszłam do kucharza, który nałożył mi rybę z patelni. Obiad był bardzo dobry i byłby idealny, gdyby nie nachalne spojrzenia obsługi hotelu. Czułam się jak część wystawy w galerii. Szybko

skończyłam jeść i wyszłam na zewnątrz, słońce już powoli zachodziło. Zaczęłam przechadzać się nad basenem, w którym nikt nie pływał. Aż wzdrygnęłam się na myśl o wejściu do wody. Doszłam do dużego ogrodu, przy którym mieściła się kolejna mała restauracja, gdzie można było zamówić pizzę, lody, naleśniki, ciasteczka albo napić się czegoś. Usiadłam na jednym z czarnych krzeseł i mocno się skuliłam, obserwując, jak młoda para zabiera swoje rzeczy z leżaka, idąc w stronę budynku. Podeszłam do baru i poprosiłam kelnera o mocną kawę, którą zrobił po pięciu minutach.

- Dzięki... - mruknęłam, trochę zdenerwowana czekaniem.

- Jesteś Jaśmin? - spytał chłopak, podając mi cukier.

- Nie - odpowiedziałam, na co spojrzał zdziwiony. - Tak - potwierdziłam w końcu.

- Podoba ci się w „Belli”? Potrafisz mówić po arabsku? Po francusku?

- Kelner się nie poddawał. Pokręciłam głową, mieszając cukier, i z gorzkim uśmiechem odeszłam do stolika, którego czarna cienka nóżka lekko się zachwiała, gdy postawiłam kawę. Powoli robiło się zimno, ale chciałam jeszcze zobaczyć plażę. Przeszłam obok basenu, przez cały ogród, którego małe dróżki prowadziły do bungalowów. Skręciłam w jedną z nich i znalazłam się pomiędzy małymi domkami, obsadzonymi białymi kwiatami. W tym miejscu było zupełnie cicho, nie słyszałam nawet muzyki dochodzącej z baru ani głośno rozmawiających kelnerów. W końcu doszłam do czarnej bramy, którą lekko pchnęłam. Plaża była prawie pusta. Podeszłam do samego brzegu, zdjęłam trampki i położyłam się na zimnym piasku. Chmury przysłoniły prawie całe niebo. Wpatrywałam się w nie przez kilka minut i w końcu do mojej głowy zaczęły wpychać się wszystkie te niewygodne myśli, które odganiałam z taką łatwością przez cały dzień.

„Co się ze mną stanie po tej krótkiej przygodzie? Może powinnam się przygotować do matury i zdać ją jeszcze raz,



przecież nigdzie mnie nie przyjmą z moimi wynikami. Nie, nie chce mi się chodzić na studia dzienne, zresztą nawet nie wiem, co chciałabym robić. Może znajdę jakąś pracę. Ale kto mnie zatrudni... Mama. Zatrudnię się u mamy w pracy, nauczę się wszystkiego i kto wie, może odziedziczę firmę po niej. Tak, już widzę, jak mama powierza mi najważniejszą dla niej sprawę..."

- Jaśmin? - usłyszałam nad głową.

- Kurwa - szepnęłam do siebie po polsku, trochę zła. Jeśli cały mój pobyt w hotelu miał polegać na tym, że pracownicy będą za mną łązić i mnie denerwować... Uchyliłam powieki i zobaczyłam nad sobą przystojnego chłopaka.

- Uważaj - powiedział po angielsku i szeroko się uśmiechnął. - Wiem, co znaczy to słowo.

- Kim jesteś? - spytałam.

- Bibo, animator.

- Ach tak. - Szybko się podniosłam i przyjrzałam Tunezyjczykowi. Miał na sobie strój animatora, czyli proste kremowe spodnie i białą bluzkę polo, a do tego czapkę z daszkiem. Twarz ocieniał mu lekki zarost, a z pociągłej twarzy spoglądały na mnie duże ciemne oczy. Chłopak był bardzo chudy, jak prawie każdy Tunezyjczyk, którego do tej pory spotkałam.

Bibo usiadł obok mnie i spojrzał pytająco.

- Skoro jesteś animatorem, musisz wiedzieć wszystko o rozrywkach w tym miejscu.

- Pewnie, że wiem - powiedział i mrugnął do mnie. - Normalnie dzieje się bardzo dużo, ale w sezonie zimowym mamy mały zastój.

- Czyli?

- Wciąż można się zapisać na pilates i jogę rano, siatkówkę na plaży, naukę arabskiego.

Nic nie odpowiedziałam.

- Imprezy? - spytałam.

- Ach tak, imprezy - powiedział z tym samym beztroski uśmiechem. - Jeśli lubisz imprezy, przyjdź na dzisiejsze animacje do amfiteatru, po nich będzie impreza na plaży.

- O której?

- Po animacjach.

- Tak, to już powiedziałaś, ale o której kończą się animacje.

- Oho! - Zaśmiał się chłopak. - Ktoś tu jest bardzo konkretny. Nie chcesz zobaczyć naszego pokazu?

- Ooch, no wiesz, niczego nie pragnę bardziej, ale obawiam się, że będę bardzo zajęta.

- Naprawdę? - Bibo oblizał usta i lekko je przygryzł, czekając na moją odpowiedź.

- Tak, wiesz, obowiązki hotelarskie i te rzeczy - powiedziałam z uśmiechem. Chłopak odwzajemnił uśmiech i wstał.

- Czas na próbę. Widzimy się na pokazie.

- Powiedziałam, że nie... - Zaczęłam, ale on już odszedł. Odwróciłam się, by go obejrzeć od tyłu. Jego sylwetka wydawała mi się trochę zbyt szczupłą, ale miał bardzo umięśnione nogi. Szedł w zabawny sposób, przechylając się z jednej strony na drugą. Z kieszeni jego spodni wystawała żółta chustka. Położyłam się z powrotem na piasku i zamknęłam oczy. N pójdę na animacje. Nie będę siedzieć i patrzeć, jak animatorzy skaczą na scenie jak małpki. Przesiedzę w pokoju cały wieczór i wyjdę dopiero na imprezę.

Przed kolacją postanowiłam wziąć szybki prysznic, wsunęłam moją sukienko-pidżamę i wyszłam na balkon zapali. Widok wciąż był przepiękny. Słońce już zachodziło, nieb powoli przybierało barwę delikatnego różu. Weszłam do pokoju i nalałam sobie trochę finlandii z colą. Wolałam nie pić na czysto, żeby się zbyt szybko nie upić.

Zadowolona, usiadłam z powrotem na balkonie, nogi położyłam na stoliku i mocno się zaciągnęłam. Nie mogłam

się doczekać nadchodzącej nocy. Miałam nadzieję, że nadrobie ostatnie dni siedzenia w domu z mamą. Pomyślałam o babci. Na pewno nie to miała na myśli, prosząc mnie, żebym odwiedziła rodzinę w Tunezji, ale przecież to był tylko taki wstęp.

Na niebie przelatwały nietoperze i powoli pokazywały się pierwsze gwiazdy. Muzyka została wyłączona jakiś czas temu, ale na szczęście miałam ze sobą laptopa, którego ustawiłam najgłośniej, jak się dało. Po około trzech drinkach i pięciu papierosach zwlokłam się z krzesła i podeszłam do szafy, by wybrać coś do ubrania. Skoro byłam w hotelu, chyba nie musiałam się przejmować żadną etykietą. Postanowiłam założyć czarną sukienkę, którą mama przywiozła mi z Anglii. Była obcisła, przed kolana i przez środek szedł kolorowy wzór z tropikalnych kwiatów. Do tego założyłam proste kremowe balerinki i narzuciłam na siebie długi czarny sweter. Zdążyłam wypić jeszcze dwa drinki i powoli zaczynałam się chwiać. Spojrzałam na zegarek, było wpół do dziewiątej, więc miałam godzinę na zjedzenie kolacji. Szybko złapałam małą torebkę, wsadziłam do niej klucz, komórkę i poszłam do restauracji. Po drodze wszyscy mi się przyglądali. Animatorzy stali przy wejściu do restauracji i witali gości. Od razu zauważyłam Bibo, który miał na sobie czarny T-shirt, czarne rurki, kapelusz i oficerki. Jego wizerunek kojarzył mi się z Bruno Marssem. Bibo mrugnął do mnie, a ja odwdzieczyłam się uśmiechem. Trochę mi się spieszyło, zresztą nie chciałam się poślizgnąć, więc byłam bardzo skupiona na moim chodzie i nie zdążyłam przyjrzeć się reszcie.

W restauracji było zadziwiająco dużo ludzi, ale i tak wiele stolików stało pustych. Tym razem podeszłam prosto do kucharzy, by zobaczyć, jakie specjały podają tego wieczora. Alkohol wzbudził we mnie prawdziwy głód. Jeden z kucharzy robił cienkie naleśniki z bliżej nieokreśloną masą

w środku. Podeszłam bliżej, żeby się przyjrzeć. Kucharz wziął dwa naleśniki i chciał mi je położyć na talerz, ale szybko go powstrzymałam.

- Co to jest? - spytałam podejrzliwie.

- Brik! - odpowiedział mężczyzna, jakby to było oczywiste. Ja wciąż patrzyłam bez ufności. - To są cienkie naleśniki z farszem, bardzo dobre i chrupkie - dopowiedział.

- Co to za farsz? - spytałam.

- Tuńczyk i jajko plus kapary - wyjaśnił kucharz. Uśmiechnęłam się i podstawiałam talerz na dwa briki. Gdy poszłam dalej, poczułam cudowny zapach mięsa i ustawiłam się w następnej kolejce. Baranina. Tym razem nie musiałam pytać o szczegóły, tylko nałożyłam sobie dużą górę jedzenia z miski, do której młody chłopak co chwilę wrzucał gotowe mięso. Po drodze dobrałam jeszcze trochę sałatki polanej oliwą. Wszystko wyglądało smakowicie. Zająłam jeden ze stolików w środku. Od razu podszedł do mnie kelner i spytał, czy nalać mi coli.

- Macie tu wódkę? - spytałam, czując jak z moich ust wypływa odór alkoholu. Chłopak spojrzał na mnie zdziwiony i przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

- Boukha - odparł w końcu. Spojrzałam na niego pytająco, zastanawiając się, czy to jest jakieś przekleństwo skierowane w moją stronę za chęć picia alkoholu. - Boukha to tradycyjna wódka tunezyjska - dodał wszystkowiedzącym głosem i tonem zdziwienia. Ci ludzie zaczynali mnie denerwować. Czy oni się spodziewali, że wszyscy wiedzą wszystko o ich kraju?

- Można to pić z colą? - spytałam, ignorując jego zdziwienie. Kelner kiwnął głową i odszedł. Całą restaurację wypełniały zapachy świeżo smażonego mięsa, oliwek i cytryny. Na ścianach, tak jak i w recepcji, wisały malowidła ukazujące drzewka oliwne i tradycyjne pieczenie chleba. Kelnerzy przechodzili między stolikami i pytali turystów, czy chcą dolewki

wody, coli, wina, czegokolwiek sobie zażyczyli. Spojrzałam na swój talerz i ze smakiem oblizałam usta.

W końcu mogłam spokojnie zjeść. Ledwo zdążyłam przeżuć jeden kęs, gdy ktoś się do mnie przysiadł. Kobieta, która zagadała mnie przy obiedzie. Ostentacyjnie wywróciłam oczami i jadłam dalej.

- Miałaś rację - powiedziała wzburzonym głosem i zabrała się za swój posiłek. - Ci Tunezyjczycy to prostacy, nie można im ufać.

- Wszystko w porządku? - spytałam, choć naprawdę mnie to nie bardzo obchodziło.

- Ten drań mnie cały czas okłamywał! - powiedziała głosem, w którym kipiała złość. Gdy po chwili podszedł kelner z moim drinkiem, kazałam mu przynieść to samo jeszcze raz.

- Czyli zdradzał?

- Tak! Dokładnie jak powiedziałaś. Jedna z turystek chciała mu zrobić niespodziankę i przyjechała do Monastiru wcześniej, niż mówiła. A myślałam, że on jest inny. - Westchnęła z rozczarowaniem. Niestety, nie czułam ani trochę współczucia względem tej kobiety i nie miałam zamiaru udawać.

- Inny niż inni Tunezyjczycy, którzy - tak przy okazji - są tacy sami, czy inny niż inni faceci, którzy szczerze mówiąc, też są tacy sami? - spytałam, mając nadzieję, że zda sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie obchodzi jej problem. Nieznajoma tylko spojrzała na mnie.

- Jak masz na imię? - spytała, popijając boukhę, którą kazałam dla niej przynieść.

- Jaśmin - odpowiedziałam. - A pani?

- Och, żadna pani, mam dwadzieścia osiem lat. Jestem Agnieszka. Miło mi cię poznać.

- Wzajemnie - odpowiedziałam i zaczęłam się modlić, żeby Agnieszka już odeszła. Choć z drugiej strony może

dało się wykorzystać jej obecny stan. - Masz jakieś plany na wieczór?  
- spytałam obojętnie.

- Nie, teraz nie mam żadnych planów na następny tydzień -  
odpowiedziała z rozpaczą.

Naprawdę jej nie rozumiałam. Agnieszka miała urodę typowej Polki. Blond włosy, niebieskie oczy, szczupła kibić. Jej sposób ubierania się pozostawiał wiele do życzenia, ale zdawało się, że tutaj nie ma to większego znaczenia. Tak zwany styl bez charakteru. Jej ubrania były w miarę ładne, wszystko było zawsze pod kolor, na przykład dziś miała na sobie białe spodenki, czerwoną bluzkę, czerwone kolczyki i białe baleriny. Cóż. Musiałam się zadowolić i tym.

- Chciałabyś się wybrać ze mną na wieczorne animacje, a potem na imprezę na plaży? - spytałam niewinnie.

- Sama nie wiem - odpowiedziała, popijając drinka. - Nie mam ochoty na zabawy, zwłaszcza z tymi ludźmi.

- I dlatego tym bardziej powinnaś wyjść! - powiedziałam z przekonaniem w głosie. Miałam wprawę w namawianiu ludzi na imprezy. - Nie możesz być jedną z tych pięknych, młodych kobiet, które zostają zdeptane przez jakiegoś nic nieznaczącego faceta. Jesteś w Tunezji i powinnaś wykorzystać ten czas, by się zabawić. Ktoś cię skrzywdził? Smutne, ale trudno. Ty też możesz kogoś skrzywdzić.

- Może masz rację - powiedziała z namysłem Agnieszka, a ja energicznie potakiwałam. Nie mogłam nic mówić, bo moje usta były pełne jedzenia. - Co prawda przyjechałam tu dla Arisa, ale to nie znaczy, że powinnam teraz siedzieć sama w pokoju i płakać - kontynuowała, a ja dałam znak kelnerowi, by przyniósł kolejne drinki. Aga powoli zaczęła się rozchmurzać. - Wiesz, zawsze gdy wychodzę, wszyscy się za mną oglądają, dosłownie wszyscy. Mogłabym mieć każdego mężczyznę tutaj.

- Dokładnie - powiedziałam, gdy już połknęłam jedzenie. Stuknęłyśmy się drinkami i popiłyśmy duży łyk boukhy.

- Co to jest? - spytała Agnieszka.

- Tutejsza wódka - powiedziałam zadowolona, że ten raz to ja coś wiem.

Po kolacji udałyśmy się z Agnieszką prosto do baru. Dowiedziałam się, że pracowała w banku, mieszkała we Wrocławiu całe życie i szukała drugiej połówki. Tak jakbym tego ostatniego nie zgadła. Poza jej mocną wiarą w wielką miłość Agnieszka była w porządku. Na szczęście można było porozmawiać z nią na wiele innych tematów i najważniejsze dla mnie - wcale nie uważała, że w tym wieku powinna już siedzieć w domu z mężem i dziećmi. Czekala na tego jedyne. Niech czeka, a w tym czasie mogła być moim kompanem w picciu i imprezach.

Gdy doszłyśmy do amfiteatru, w którym odbywały się wieczorne animacje, większość miejsc była już zajęta. Wszystko przez Agnieszkę, która dała się podrywać barmanowi. W końcu znalazłyśmy dwa materace obok siebie i usiadłyśmy. Amfiteatr był duży, zmieściłby większość turnusu. Na samej górze była budka Dj-a, a na dole scena. Na szczęście weszłyśmy na sam koniec piosenek dla dzieci, więc wszystkie bachory siedziały już obok rodziców.

Pamiętałam animacje z wielu wakacji z mamą. Lubiłam je oglądać, ale nie lubiłam, gdy ktoś próbował wyciągnąć mnie na scenę. Nienawidziłam tego i nigdy na żadną nie dałam się wyciągnąć. Byłam wstawiona i sądząc po zarumienionych policzkach Agi, ona też.

Gdy na scenę weszli animatorzy, wszyscy zaczęli klaskać. Tego wieczoru w hotelu był pokaz tańca brzucha, ale przed tym animatorzy i animatorki mieli swój własny pokaz. Gdy dziesięcioosobowa grupa zaczęła kręcić biodrami w rytm

arabskiej muzyki, turyści głośno im kibicowali i wstawali ze swoich miejsc.

Dziewczyny miały niesamowicie dobre poczucie rytmu, ale to było nic w porównaniu z facetami. Ci tańczyli jakby od niechcienia, ale ich ruchy były idealne. Wypatrzyłam na scenie Bibo, który był bardzo pewny siebie i uśmiechał się, jakby mówiąc: „wiem, że jestem dobry”.

Po pokazie animatorzy zeszli ze sceny i zmieszali się z turystami, rozmawiając z nimi i czarując ich. Zbierali gratulacje z powodu świetnego pokazu. Bibo stanął obok mnie i zerknął z ukosa, na co poczułam, jak Aga lekko ściska mnie za rękę. W czasie występu moja nowa koleżanka przyniosła nam jeszcze po dwóch drinkach i byłam już więcej niż wstawiona. Po chwili na parkiet wbiegło kilka skapo ubranych dziewczyn, które zaczęły klaskać i rozgrzewać publiczność.

- A teraz jedna z najlepszych grup tańca brzucha do muzyki Nancy Ajram! - usłyszałam głośny krzyk podekscytowanego Dj-a. Dziewczyny stanęły w bezruchu i na pierwszy dźwięk równocześnie zaczęły kręcić biodrami. Różnokolorowe chustki powiewały za nimi, gdy kręciły się w kółku. Tancerki miały w większości długie brązowe loki, a ich odkryte brzuchy nie były tak wyrzeźbione, jak to sobie wyobrażałam. Powiedziałabym nawet, że niektóre z nich były lekko przy kości. Jednak sposób, w jaki się poruszały, sprawiał, że nikt nie mógł oderwać od nich oczu.

Gdy DJ puścił „La tortura” Shakiry, dziewczyny zeszły ze sceny i zapraszały turystów na parkiet.

- Ja chcę! - usłyszałam jednego z polskich turystów. Tunezyjka zaprowadziła go na scenę. Starszy mężczyzna miał duży mięsień piwny, przez co jego koszulka podnosiła się przy każdym ruchu. Turysta stanął obok tancerki i ze śmiechem próbował naśladować jej ruchy, co wyglądało żałośnie i komicznie, ale cały amfiteatr wybuchnął głośnym wiwatem.



Chciałam spróbować. To był idealny taniec dla mnie. Dziewczyny miały szerokie biodra i nie martwiły się tym, że daleko im do wymiarów modelek, a mimo to wyglądały seksownie i ponętnie. Szybko podniosłam się z miejsca, gotowa wyciągnąć rękę, gdy poczułam, jak żołądek niebezpiecznie podnosi mi się do gardła. Szybko wbiegłam po schodkach, mijając stanowisko Dj-a i za budką zesłam w dół w stronę krzaków, do których od razu zwymiotowałam. Poczulałam, jak ktoś szybko chwyta moje włosy.

- Co ty robisz? - wykrztusiłam do Agi. - Idź, bo sama zaczniesz wymiotować.

- Błagam cię. - Zaśmiała się ona. - Mam w tym wprawę. Kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że nigdy nie przestanę zwracać. Agnieszka przyniosła mi szklanekę wody. Gdy w końcu poczułam się trochę lepiej, napiłam się i usiadłam na schodkach. Z amfiteatru dobiegała piosenka „Hips dont lie”. Krzyki i głośny śmiech mówiły mi, że animacje okazały się ogromnym sukcesem.

- Dziwne - powiedziała moja koleżanka. - Wypiłyśmy tyle samo.

- Niekoniecznie - mruknełam. - Możliwe, że zaczęłam trochę wcześniej.

Po około dwudziestu minutach czułam się już dobrze. W tym ja miałam wprawę. Za każdym razem gdy przesadziłam z alkoholem, wystarczyło, żebym zwymiotowała, poczekała chwilę - i mogłam się dalej bawić. Wróciłyśmy do amfiteatru, w którym wszyscy teraz stali na krzesłach. Złapałam wzrok Bibo, który spojrzał na mnie srogo spode łba, wciąż uśmiechnięty. Pokazałam mu język i stanęłam na murku jak reszta, odsuwając materac na bok. Animatorzy zaczęli klaskać w rytm muzyki i po chwili wszyscy tańczyli.

- Co się dzieje? - spytałam Agę, próbując przy okazji załapać rytm prostych ruchów.

- Nie znasz tego tańca? Te piosenki są grane w praktycznie każdym hotelu, a animatorzy tańczą je w taki sam sposób! - krzyknęła.

W pewnym momencie wszystkie kobiety zrobiły mały kroczek do przodu i wykonały najśmieszniejszy ruch, jaki w życiu widziałam.

- Ari! Ari! - zaśpiewała Aga, która machała rękami nad głową, jakby prezentując swoje wdzięki. Próbowałam nadażyć, ale za bardzo chciało mi się śmiać. Po „ari, ari” dziewczyny się wycofały i to mężczyźni ruszyli naprzód z głośnym „Asi! Asi!” wyciągając przed siebie ręce i przyciągając je z powrotem, co wyglądało zupełnie jak ruch, który wykonują mężczyźni, gdy udają, że uprawiają seks. Zaczęłam się śmiać jeszcze głośniejsze, a kobiety już szykowały się do powtórzenia swojego kroku. Tym razem nadażyłam za nimi i po kilku próbach pamiętałam cały taniec.

Po wspólnym układzie DJ zaprosił wszystkich na dalszy ciąg imprezy, która miała się odbyć w barze przy plaży. Całe miejsce zostało magicznie przemienione w wielki parkiet z barem. Stoły i krzesła, które wcześniej stały pośrodku, teraz były upchnięte w kącie. Poza parkietem ludzie bawili się też na piasku, niektórzy nawet w morzu. Podeszłam do baru po drinka i wbiegłam na parkiet się bawić. Zanim się obejrzałam, obok mnie zmaterializował się Bibo i zaczęliśmy razem tańczyć. Animator był grzeczny: nie obmacywał mnie, nie próbował pocałować, a w dodatku tańczył naprawdę dobrze. Delikatnie chwycił mnie za rękę, okręcał, ale nigdy nie był zbyt blisko. To sprawiało, że podobał mi się jeszcze bardziej. Miałam ochotę wskoczyć na niego lub zaciągnąć go na jakiś leżak, ale czułam, że to nie przejdzie.

Po chwili utworzyło się jedno wielkie kółko i wszyscy bawili się razem. Animatorzy chętnie pokazywały mi, jak kręcić biodrami. Gdy wbiegłam na środek i zaczęłam się bujać

w rytm muzyki, wszyscy głośno klaskali i gwizdali. Nigdy nie próbowałam tańczyć w taki sposób. Moja rozrywka to pogo na parkiecie lub obmacywanie się z chłopakiem. Albo to i to w tym samym momencie. A jednak przy latynoskiej i arabskiej muzyce moje ciało chętnie wykonywało ruchy,

O których wcześniej nie miałam nawet pojęcia. Mój ulubiony już **DJ** puścił piosenkę Enrique Iglesiasa „Tonight”, do której wszyscy zaczęliśmy szaleć. Rzuciłam się na Bibo, który - lekko przestraszony - chwycił mnie szybko za rękę

1 pozostawał w bezpiecznej odległości.

Pod koniec imprezy ludzie zaczęli rozchodzić się do swoich pokoi. Grzecznie odrzuciłam propozycję kilkusobowej grupki Polaków kontynuowania picia w ich pokoju, puszczając kłamstwo, że mój ojciec jest właścicielem hotelu i nie byłby z tego zadowolony.

Gdy animatorzy składali cały sprzęt, ja rozmawiałam z animatorkami. Z jedną z nich - Rihab, dogadywałam się najlepiej. Rihab pochodziła z południa Tunezji, z rejonów, w które ja miałam się niedługo wybrać, i postanowiła wyprowadzić się do miasta turystycznego, gdzie mogła robić, co chciała, i ubierać się, jak chciała. Rihab miała filigranową sylwetkę i ogromną burzę blond loków. Była też bardzo głośna i rozrywkowa, ale ani razu nie widziałam, żeby piła alkoholowego drinka. To ona przez prawie całą imprezę pokazywała mi, jak kręcić biodrami w rytm muzyki i gdy dowiedziała się, jak mam na nazwisko, od razu ostrzegła mnie, żebym była ostrożna w moich poczynaniach.

Gdy cały sprzęt został złożony i schowany, Bibo odszedł bez pożegnania. Zdziwiona, spojrzałam na Rihab, która tylko się uśmiechnęła, czekając, aż animator zniknie za zakrętem.

- Idź za nim - powiedziała. - Ale trzymaj odstęp, żeby ochroniarz się nie zorientował - dodała tym razem szeptem i pocałowała mnie trzy razy w policzek. O co chodziło

z tymi policzkami? I dlaczego teraz trzy, a nie cztery razy jak z wujkiem? Zastanawiało mnie to. Może rodzina całowała się cztery razy, a znajomi tylko trzy? Nie miałam czasu spytać o to nowej koleżanki, bo ta już mnie pchała, bym szła za animatorem. Przez chwilę miałam wątpliwości, ale to trwało jedną setną sekundy. Postanowiłam iść za nim i dobrze się bawić.

Nie byłam pewna, co się stało z Agą, ale sądząc po tym, jak dobrze się bawiła z innym animatorem - Hamzą, ona już była na prywatnej imprezie. Gdy szłam wąską ścieżką, czułam dziwną ekscytację. Robiliśmy coś zabronionego i każdy animator brał w tym udział. Bibo co chwilę się odwracał, by sprawdzić, czy dalej za nim podążam, i diabelsko się uśmiechał. Szliśmy jeszcze kawałek drogą, aż dotarliśmy do małych białych domków. Było ich około dwadzieścia, może więcej i stały bardzo blisko siebie. Gdy tylko wyszłam za zakręt, Bibo złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Domek był mały i prosty. Wiedziałam, że animatorzy nie żyli w takich warunkach jak turyści, zwłaszcza w Afryce. Chłopak usiadł na łóżku i bez słowa zaczął grać na gitarze. Przysiadłam obok i czułam, że już nie wytrzymam. Chciałam go zaraz, teraz. Gdy zaczęłam go całować po szyi, szybko odłożył gitarę i w końcu obdarował mnie swoją uwagą. Bez zastanowienia ściągnęłam sukienkę i założyłam jego kapelusz na swoją głowę. Bibo spojrzał na mnie jak wygłodniałe zwierzę i przyciągnął mnie bliżej. Zaczęliśmy się całować, nie tracąc czasu na rozmowę. Im dłużej to robiliśmy, tym bardziej kręciło mi się w głowie, aż w końcu lekko odepchnęłam Tunezyjczyka i położyłam się na łóżku, czekając, aż zawroty miną.

- O co chodzi? - spytał Bibo, kładąc się obok.
- Właśnie się zastanawiałam, ile turystek tu ściągasz na turnus - powiedziałam, starając się nie mówić zbyt dużo, żeby znowu nie mieć mdłości.

- Wszyscy myślą, że jesteśmy jakimiś zwierzakami. - Westchnął chłopak. Ja tylko kiwnęłam głową, pokazując, że zgadzam się z tym stwierdzeniem.

- Czyli ile? - spytałam. Ciekawe, czy pobijał mój rekord.

- To nie jest tak. To nie jest takie proste. Jeśli robię z dziewczyną coś więcej, naprawdę ją lubię. Każda później wyjeżdża i zapomina o mnie, a ja tu siedzę...

- I poznajesz nowe - dokończyłam sarkastycznie. Nie mogłam się powstrzymać. Może powinnam zostać animatorką?

- My też mamy uczucia. Jesteśmy ludźmi i przywiązujemy się do innych. Tylko że oni wyjeżdżają po dwóch tygodniach i zajmują się swoimi sprawami, a my siedzimy tutaj, w tym samym miejscu, i myślimy o nich.

- Ale marudzisz... - powiedziałam, głośno ziewając. Miałam wrażenie, że Bibó mówił coś jeszcze, ale nie byłam pewna, czy to się działo naprawdę, czy śniłam.

## 6. Hotelowy life

Animatorzy nie mieli uczuć. Byli jak bezduszne istoty, które miały za to dar wyczuwania ludzkiej naiwności. Zupełnie jak zwierzyna, która potrafiła wywachać swoją ofiarę na kilometr. Każda nowa turystka była świeżym mięsem, a wygłodniały drapieżnik rzucał się na nią, by rozszarpać ją na strzępy. Animatorzy zawsze zdobywali kolejne ofiary. Zawsze. Rozgryzłam ich taktykę w kilka dni i wciąż nie mogłam się nadziwić, że ich sposoby działały. Byliśmy w „Belli”, animatorzy pracowali przez cały dzień, zabawiając turystów. Byli jak najjaśniejsze gwiazdy na niebie i celebryci. Wszyscy się w nich wpatrywali. Uwielbiani, przystojni, zabawni. Według mnie wcale nie byli tacy mądrzy, po prostu sprytni. Przyjeżdżali pracować do hotelu, gdzie spali i jedli za darmo. Ich jedynym obowiązkiem było zabawianie innych. Tak, byli świetnymi aktorami. Zawsze musieli być uśmiechnięci. Chcieli komuś przywalić? Jedno z dzieci ich wkurzyło, wrzucając do basenu nowy telefon komórkowy? Uśmiechali się i mówili, że nic się nie stało.

Jedyny raz, gdy widziałam ich naprawdę wściekłych, miał miejsce na imprezie, na którą wybrałam się z Agą. Wszyscy dobrze się bawiliśmy aż do momentu, gdy moją koleżankę zaczął podrywać jakiś Tunezyjczyk. Zwierzyny z dwóch

różnych stad prawie się pogryzły o jedną ofiarę. Aga była już oznaczona, animatorzy „Belli” zaznaczyli swój teren i nikt inny nie miał do niej dostępu.

- Dlaczego nie mogę z nim nawet porozmawiać? - spytała zdziwiona.

- Ponieważ przysłaś z nami - tłumaczył Hamza, drapieżnik, który upolował Agę. - Takie zachowanie jest niegrzeczne.

*Mechante.* Niegrzeczna. Pierwsze słowo, którego nauczyłam się po francusku. Po takim ostrzeżeniu Aga odwróciła głowę, zawstydzona, jakby popełniła największe *faux pas* z możliwych. Zwierzyna stworzyła fałszywe poczucie bezpieczeństwa i szykowała się do ataku. Ofiara nie miała szans na ocalenie. Obserwując tę sytuację, nie mogłam przestać zadawać sobie pytania: czy wszyscy Tunezyjczycy tacy byli? I przede wszystkim czy mój ojciec poderwał mamę na umięśnionego Tarzana, który nie chciał, by ktoś inny ją zdobył i skrzywdził, podczas gdy sam powoli zapędzał ją w pułapkę?

O innych sprawach próbowałam nawet nie myśleć. Gdzie zakaz picia, palenia, przeklinania, seksu przed ślubem? Czy islam różnił się rzeczywiście od chrześcijaństwa, czy po prostu nie istniała już na świecie religia, której wyznawcy skrupulatnie przestrzegali zasad?

Siedziałam właśnie w „Metallice” - klubie, do którego przyjechaliśmy autobusem hotelowym. Taka impreza była organizowana co weekend dla chętnych turystów. Po wejściu dostawało się bardzo słabego drinka z pływającymi w środku kawałkami owoców. Opróżniłam kieliszek jednym haustem i poszłam prosto do baru, żeby zamówić prawdziwy alkohol.

- *Bacardi cola* - powiedziałam do barmana, który szybko nalał mi drinka.

Rozejrzałam się dookoła. Była dopiero jedenasta wieczorem, ale parkiet już zapełniał się ludźmi. Klub nie był ani zbyt

duży, ani zbyt mały. Przy jednej ścianie ciągnął się długi bar, a parkiet był pośrodku, otoczony pufami i szklanymi stołami poustawianymi na kilku podestach. Budka Dj-a znajdowała się na samej górze, ponad parkietem. Usiadłam na czarnej kanapie, obok Agi i Hamzy, którzy świergotali jak skowronki. Próbowałam nie zwracać na nich uwagi. Obok Bibo recytował mi do ucha regułki wyuczone na pamięć.

- Masz najpiękniejsze oczy. Gdy na nie patrzę, mam wrażenie, że w nich tonę. - Prawie krzyczał, bo muzyka była bardzo głośna, za co dziękowałam Bogu. - Twój głos jest taki seksowny, mógłbym go słuchać godzinami.

- Bibo! - przerwałam mu w końcu zdenerwowana. Chłopak spojrzał na mnie wzrokiem mówiącym „czyżbym już ją kupił?”. Nie kupił, ale zmęczył. Jeśli ktoś w tym klubie chciałby mnie kupić, musiałby naprawdę coś kupić. Na przykład mocnego drinka.

- Dzięki za komplement - powiedziała do Bibo i wstałam. Miałam na sobie czerwoną sukienkę z plisowanym dołem, który zaczął powiewać przy podmuchu wiatraków ustawionych w całym klubie. Rozejrzałam się i zauważyłam, że wiele osób patrzy na podwyższenie parkietu, na którym w tej chwili rządziły dwie Rosjanki. Obie były blondynkami o bardzo długich włosach i miały na sobie tyle ubrań, ile ja materiału na bieliznę... Dziewczyny wiły się na długiej rurze jak zawodowe striptizerki. Oprócz nich na podeście nie było nikogo. Większość ludzi stała na najniższym parkiecie, a wiele dziewczyn w ogóle zrezygnowało z tańca. Z oddali zobaczyłam, jak Rihab śmieje się pod nosem. Pochwyciła mój wzrok i wskazała na rurę do tańca. Obie, w niemym porozumieniu, ruszyłyśmy w stronę Rosjanek i wskoczyłyśmy na parkiet, kręcąc biodrami. Przez ostatnie kilka dni Rihab uczyła mnie salsy, a ponieważ w hotelu i tak było mało osób, mogła dawać mi coś w rodzaju prywatnych lekcji. Moje



imprezy były przeważnie bardziej zbliżone do tych, na jakich prawdopodobnie bawiły się Rosjanki. Dużo alkoholu, głośnej muzyki i taniec, który bardziej przypominał atak padaczki. Tutaj było inaczej. Muzyka była rytmiczna, najczęściej tańczyło się do piosenek Don Omara, Pitbulla lub bardziej klasycznych jak Celia Cruz. Miałam do tego sceptyczne podejście, ale sam widok tańczącej Rihab sprawił, że naprawdę zapragnęłam też się tak ruszać. I teraz, po kilku dniach lekcji, miałam okazję zatańczyć przed większą publicznością. Gdy zaczęłyśmy szaleć w rytm piosenki Shakiry, chłopcy zaczęli bić nam brawo, a inne dziewczyny wskakiwały na podwyższenie. Zanim się obejrzałam, Rosjanki zeszły z rury. Nikt nie tańczył jak one, ale nikogo to nie obchodziło. To była tylko zabawa. Po kilku sekundach zostałam otoczona przez grupę Tunezyjczyków, od których uratowała mnie Rihab, ostentacyjnie ciągnąc za rękę w inne miejsce. Wydawało mi się, że tańczyłyśmy już kilka godzin i przez ten czas ani razu nie napiłam się drinka. Co prawda i tak byłam pijana, bo znów urządziłyśmy sobie z Agą popijawę przed imprezą, ale byłam w dużo lepszym stanie niż zawsze.

Schodząc z parkietu, poślizgnęłam się, ale ktoś mnie w porę złapał. Całe szczęście! Oczywiście, Bibo. Warował pod podestem do tańca jak dobrze wyszkolony pies obronny. Nie zamierzałam zostać jego ofiarą, a nawet jeśli już nią byłam, postanowiłam walczyć do ostatnich sił. Wyrwałam mu się i próbowałam znaleźć Rihab. Gdy podeszłam do baru, skąd była lepsza widoczność, poczułam piękny zapach. Obejrzałam się i zobaczyłam chłopaka z naszyjnikami z białych kwiatów. Tunezyjczyk założył mi jeden na szyję. Powąchałam go z zachwytem.

- Co to jest? - spytałam, pamiętając ten kwiat z hotelu wujka.

- Jaśmin - odpowiedział. - Najbardziej powszechny kwiat w Tunezji.  
- Bardzo mi miło, ale to ja jestem Jaśmin! - Zaśmiałam się. - He to kosztuje? - spytałam.

- To od tamtego - powiedział krótko i wskazał palcem na siedzącego niedaleko obcokrajowca. Sprzedawca jaśminu mrugnął do mnie i odszedł. Nieznajomy wzniosł swojego drinka i uśmiechnął się. Odwzajemniłam uśmiech i poszłam dalej. Jeśli chłopak chciał ode mnie więcej niż uśmiech, musiał podarować mi więcej niż najbardziej powszechny kwiat w tym kraju, nieważne, jak pięknie pachniał. Gdy szłam przez tłum, kątem oka zobaczyłam, że mój adorator wstaje i idzie w moją stronę. Spróbowałam mu się przyjrzeć, żeby oszacować, czy się z nim przywitać, czy uciekać.

- Jestem Paolo - powiedział, całując mnie w dłoń.

- Jaśmin - odpowiedziałam, nachylając się lekko, bo muzyka była coraz głośniejsza.

- Mogę postawić ci drinka? - spytał. Uśmiechnęłam się. W ten sposób można było poznać, czy

miało się do czynienia z mężczyzną. Pierwsze, co powinien powiedzieć, to swoje imię. Po drugie spytać, czy dziewczyna ma ochotę na drinka. To dawało mu wiele punktów już na samym początku plus trochę czasu na rozmowę. Kiwnęłam głową i skierowaliśmy się z powrotem w stronę baru, gdy nagle poczułam, jak ktoś łapie mnie za rękę.

- Co ty robisz? - wysyczał zezłoszczony Bibo.

- Idę na drinka - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Nie możesz. Przyszłaś tu ze mną, jestem za ciebie odpowiedzialny.

- Nikt nie jest za mnie odpowiedzialny oprócz mnie samej - warknęłam, już na granicy wybuchu.

- *Tu es mechante.*

„Jesteś niegrzeczna". Gdy usłyszałam to zdanie, musiałam odnaleźć w sobie resztki samokontroli, by nie zrobić sceny i nie walnąć animatora w sam środek jego ślicznej buzi. Odwróciłam się i skierowałam w stronę drzwi, by zaczerpnąć świeżego powietrza i przy okazji zapalić. Po drodze usłyszałam jeszcze Paola krzyczącego: „To nie jest twoja własność!" Byłam tak zła, że zapomniałam o swojej torebce. Burknęłam coś do siebie o tarzanach i już miałam się po moją zgubę wrócić, gdy ktoś zaoferował mi papierosa. Musiałam podnieść głowę dużo wyżej, by się przyjrzeć, mój nowy towarzysz był o wiele wyższy niż Bibo. Tunezyjczyk. Lekko się skrzywiłam.

- Nie lubisz tych papierosów? - spytał z uśmiechem. Wzięłam jednego bez słowa i pozwoliłam mu zapalić. - Nie ma za co - dodał, upominając mnie za brak wychowania. Spojrzałam na niego jeszcze raz. Już wcześniej zauważyłam, że wiele Tunezyjek i Tunezyjczyków ubiera się dobrze, ale zupełnie inaczej niż w Europie. Tymczasem nieznajomy miał na sobie białą koszulkę polo, granatowe rurki i czarne trampki. Spojrzałam na jego twarz. Chłopak miał oliwkową cerę, krótkie ciemne włosy i brązowe oczy. Nie podobał mi się jego cwaniacki, idealnie biały uśmieszek. Musiał pomyśleć, że przypatrywałam mu się tak długo, ponieważ wpadł mi w oko. Pewnie niczym nie różnił się od animatorów z mojego hotelu.

- Dziękuję - powiedziałam w końcu tonem, który sugerował, że nie miałam ochoty na jego towarzystwo.

- Ta afera w środku to przez ciebie? - spytał, zapalając papierosa dla siebie.

- Tak jakby-odpowiedziałam.

- Flirtowałaś ze zbyt dużą liczbą mężczyzn - odparł.

- To niczyja sprawa, z iloma mężczyznami rozmawiam - powiedziałam, podnosząc głos z każdym słowem. - Jeśli mam ochotę stanąć i porozmawiać z kimś, mogę to zrobić. Jeśli mam ochotę uprawiać seks na środku parkietu, też mogę to

zrobić - dokończyłam jednym tchem. Chłopak spojrzał na mnie zdziwiony i zakrztusił się dymem z papierosa, ale po chwili już się śmiał. Nie do końca go rozumiałam. Flirtował ze mną? Chyba nie.

- Niestety dla nich ma znaczenie, że jesteś tą, która z nimi przyszła - odpowiedział krótko. Czekałam na rozwinięcie wypowiedzi, ale on już nie patrzył na mnie. Poczułam się urażona i miałam ochotę go kopnąć, żeby przypomnieć mu o swojej obecności. Postanowiłam wypalić papierosa i wrócić do środka. Zaciągnęłam się za mocno i lekko zakaszlałam, a Tunezyjczyk w końcu na mnie spojrzał.

- Uważaj, są mocne - powiedział tylko i znów zapatrzył się na tłum ludzi. Może spodobały mu się te Rosjanki?

- Dlaczego to ma dla nich takie znaczenie? - spytałam w końcu, nie z ciekawości, ale męczyła mnie ta cisza. Nie odpowiedział od razu i zaczęłam myśleć, że zostałam zignorowana. Za kogo miał się ten nadęty chłopak? Obiecałam sobie, że bez względu na to, jak bardzo by próbował mnie poderwać, nie pozwolę mu.

- Jeśli Tunezyjczyk chce wejść do klubu, musi być z kobietą. Inaczej nie zostanie wpuszczony - powiedział bardzo powoli, jakby próbował delikatnie dobrać słowa.

- Dlaczego? - spytałam, tym razem naprawdę ciekawa.

- Ponieważ w klubie byłoby stu Tunezyjczyków na jedną turystkę. I sto sytuacji jak ta. - Wskazał na Bibo, który wciąż się wyklócał z turystą. Z jednej strony uważałam to za niesprawiedliwe, no i prawdopodobnie wiele turystek było wykorzystywanych jako przepustki do klubu. Ale z drugiej strony nie wyobrażałam sobie „Metalliki” z samymi ludźmi pokroju Bibo, przez których nie mogłabym się spokojnie bawić.

- Zdarzają się wyjątki - kontynuował chłopak, wciąż zapatrzony w sprzecznających się mężczyzn, zupełnie jakby się

nad czymś zastanawiał. - Animatorzy są rozpoznawani i zawsze przyjeżdżają z dużą liczbą turystek. Mamy też stałych klientów, którzy na początku kupowali wódkę za dwieście, trzysta dinarów, by pokazać, że mają pieniądze i klasę. Różnie bywa, ale nie wiem, czy Bibo tu jeszcze wejdzie.

- Skąd znasz Bibo? - spytałam zdziwiona, choć już znałam odpowiedź. Tajemniczy chłopak musiał też być animatorem lub jakimś managerem klubu.

- Nie do końca go znam - powiedział wymijająco, znów nie zwracając na mnie uwagi. Zaczynał mnie poważnie irytować. Nagle Bibo popchnął Paola, który już przymierzał się do uderzenia animatora, ale w ostatniej chwili zatrzymał go ochroniarz i spojrzał pytająco na chłopaka, z którym stałam. On tylko kiwnął głową i spojrzał ostrzegawczo na Bibo. Animator mruknął coś zezłoszczony i oddalił się w głąb klubu. Nie miałam pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

- Tak w ogóle jestem Faris - powiedział nagle.

- Jaśmin - odpowiedziałam, czując, jak mój mózg pracuje na pełnych obrotach, by połączyć wszystko w całość. Nie mogłam się jednak skupić, ponieważ Faris w końcu zaczął zwracać na mnie uwagę. Przyglądał mi się uważnie, jakby i on nad czymś intensywnie myślał.

- Skąd jesteś, jeśli można spytać?

- Z Polski.

- I zatrzymałaś się w hotelu „Bella”? Z rodziną?

- To hotel mojego wujka - odpowiedziałam, czując się trochę jak na przesłuchaniu. Co jeśli on chciał wykorzystać fakt, że mam bogatego wujka? Faris jednak poruszył się niespokojnie, jakby ta wiadomość go wcale nie ucieszyła. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem, który zignorował. Nie pamiętałam już, gdy byłam tak traktowana przez chłopaka. Między nami znów zapanowała cisza.

- I jak ci się podoba? - spytał nagle, aż podskoczyłam przestraszona.
- Jest w porządku, choć animatorzy są trochę denerwujący.
- Są natrętni?
- Bardzo. Tylko dlatego, że się z kimś przespałam, nie znaczy, że jestem jego własnością - wypaliłam. Po minie Farisa wywnioskowałam, że takich rzeczy nie mówi się nowo poznanemu chłopakowi w Tunezji.
- Myślałem, że animatorom nie wolno utrzymywać bliskich stosunków z turystkami - powiedział z udawaną beztróską w głosie.
- Myślałam, że muzułmanom nie wolno palić - odgryzłam się z uśmiechem. Nie mogłam go rozpracować. Najpierw mnie ignorował, a gdy usłyszał moje imię, stał się niespokojny.
- To coś innego - uciął krótko i znów się zamyślił. Przygotowałam się na kolejną chwilę ciszy.
- Jak ty tu wszedłeś? - spytałam nagle. Intrygowało mnie to. Faris spojrzał na mnie, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć.
- Mam wspólne interesy z tym klubem - powiedział i zrobił minę, która wskazywała na to, że czuł się niekomfortowo w moim towarzystwie. - Przepraszam, muszę iść - mruknął i zniknął w tłumie bawiących się ludzi.
- Czekaj! - krzyknęłam za nim. Faris się odwrócił i spojrzał na mnie pytająco. Nie byłam pewna, co powiedzieć. Po co w ogóle go zawołałam? Przecież było widać, że nie jest mną zainteresowany. - Zapaliłabym jeszcze jednego - powiedziałam w końcu. Chłopak podszedł bliżej i srogo na mnie spojrzał.
- To niezdrowe - powiedział, ale nachylił się, żeby zapalić podanego mi papierosa. Poczulałam jego mocne perfumy, kojarzyły mi się z tatą. Faris miał szczupłą, męską twarz i szerokie ramiona. Tym razem szczerze się uśmiechnęłam

i grzecznie podziękowałam. Może i był denerwujący, ale jego uroda to rekompensowała. Chciałam go. Teraz.

- Co robisz później? - spytałam wprost. Faris spojrzał mi prosto w oczy i nic nie odpowiedział przez całą wieczność. A może to było tylko kilka sekund?

- Jadę... - zaczął się jękać i patrzeć na boki, jakby chciał, by go uratowano. Przecież nie mogłam być dla niego aż tak odpychająca! A może poza paleniem przestrzegał zasad islamu? Ta myśl spowodowała, że poczułam jeszcze większą determinację.

- Do domu? - dokończyłam za niego i przestałam udawać, że jestem trzeźwa. Chciałam się do niego zbliżyć, przez co się zachwiałam, a on szybko złapał mnie za rękę.

- Jesteś troszkę pijana - powiedział, intensywnie się we mnie wpatrując. Co to było? Pożądanie? Troska? Błagam, tylko nie troska!

- Tylko troszkę - odpowiedziałam kokieteryjnie.

- OK - powiedział powoli. Spojrzał na zegarek i mogłam przysiąc, że zobaczyłam ulgę na jego twarzy. - Idź do środka, za chwilę będą was zbierać na powrót do hotelu.

- Ty na pewno wiesz, gdzie jest mój hotel, możesz mnie zabrać i upewnić się, że Bibo nie zrobi nic złego. - Nie poddawałam się.

- Ja niestety mam coś bardzo ważnego - powiedział szybko Faris i już się oddalał. - Do zobaczenia.

- Ale... - mruknęłam zawiedziona. Tunezyjczyk jednak już wsiadał do swojego czarnego auta. Otworzył okno, gestem pokazał mi, żebym wracała do klubu, i szybko odjechał. Co to było? Nie rozumiałam najmniejszej części tego spotkania. Pewnie był gejem. Wzruszyłam ramionami i wróciłam do klubu, by znaleźć Bibo lub Paola.

Obudziłam się po piętnastej. Ubiegła noc była niesamowita. Chyba nigdy nie przetańczyłam tylu piosenek na imprezie. Po powrocie poszłam na chwilę do Bibo, z którym wyjaśniliśmy sobie kilka rzeczy. Powiedziałam mu, że jeśli chciał spędzać ze mną czas, musiał przyjąć do wiadomości, że nie byłam jego własnością. Zgodził się i zostałam u niego do szóstej, a potem wróciłam do swojego pokoju. Miałam nadzieję na jeszcze lepszy dzień. Bibo i Hamza obiecali mi i Adze wycieczkę do największego i najlepszego klubu w Tunezji - „Bora Bora”, który znajdował się w Susie\*. Bibo miał dostać wolne na tę noc, więc spotkalibyśmy się od razu na mieście.

Przed kolacją umówiłam się z Agą w barze, by omówić szczegóły nadchodzącej nocy. Gdy siedziałam na kanapie, miałam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się, a wtedy jeden z barmanów szybko zaczął patrzeć w drugą stronę. Kelner, który przyniósł nam napoje, też zachowywał się dziwnie. Był lekko podenerwowany.

- Aga, znasz go? - spytałam, gdy chłopak odszedł.

- Nie - odpowiedziała moja koleżanka. - Założyłam, że pewnie się z nim przespałaś i dlatego teraz jest taki oschły. - Parsknęła śmiechem.

- Bardzo dziwnie się zachowywał... - mruknęłam do siebie, ignorując jej zaczepkę.

Sytuacja zaczęła się robić bardziej dziwaczna z sekundy na sekundę. Gdy poszłam do Lyesa, by wysłał moją kartkę do mamy i Ani, recepcjonista wydawał się trochę spięty.

- Wszystko w porządku? - spytałam niby od niechcienia.

- Oczywiście - odpowiedział grzecznie. - Muszę iść na zaplecze, mam ważny telefon - skłamał szybko i zniknął na tyłach. Spojrzałam na Agę. Ona też nie miała pojęcia, o co chodziło.

\* Susa, zabytkowe miasto w Tunezji.



- Myślisz, że to ma związek z zeszłą nocą? - spytała mnie. Przez chwilę zrobiło mi się słabo na myśl, że ktoś nas nakrył, ale to było niemożliwe. W klubie wszyscy zachowywaliśmy się bardzo dobrze, oprócz jednego incydentu z Hiszpanami, a gdy wróciliśmy i poszłam do Bibo, nikt nie mógł mnie zauważyć.

- Nie - powiedziałam w końcu. - Może Ramzi wrócił i dlatego wszyscy są tacy spięci. - Zastanawiałam się na głos.

- To by tłumaczyło ich zachowanie. Pewnie boją się, że nakapujesz wujkowi, jeśli przekroczą jakąś granicę.

- Lyes? - zawołałam ponownie recepcjonistę. Pojawił się od razu, lecz z miną, która sugerowała, że chciałby być gdzieś indziej. - Czy pan Mannou już wrócił?

- Tak - odpowiedział bez emocji. - Dziś w nocy. -1 uciekł z powrotem na zaplecze.

A jeśli wujek mnie widział... ?

- Jaśmin... - usłyszałam przestraszony głos Agi. Odwróciłam się i zobaczyłam Ramziego idącego w moją stronę. Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne, więc nie widziałam wyrazu jego twarzy. Poczułam, jak cały bar obok zamarł i wszyscy patrzyli na to, co się dzieje.

- Witaj, Jaśmin - przywitał się wujek pogodnie i pocałował mnie trzy razy. - Przepraszam, że musiałem cię zostawić, miałem kilka ważnych rzeczy do załatwienia. Ale widzę, że znalazłaś towarzystwo.

- Tak, to jest Aga z Polski - powiedziałam trochę zbyt wesoło. Uczucie ulgi spłynęło po moim ciele jak błogosławiony deszcz w parne dni.

Wujek przedstawił się koleżance, której wyskoczyły delikatne rumieńce na policzkach.

- Jak spędzacie czas? - spytał, wyłączając telefon, który właśnie dzwonił.

- Bardzo dobrze - odpowiedziałam. - Świetnie się bawimy.

- Cieszę się - powiedział wujek i się uśmiechnął. - Mam teraz spotkanie na mieście, więc wrócę bardzo późno, ale jutro możemy usiąść i porozmawiać, jeśli chcesz.

- Chętnie.

Gdy pożegnał się i odszedł, obie odetchnęłyśmy z ulgą.

- Nie mówiłaś, że twój wujek jest tak przystojny! - wypaliła w końcu Aga. Widziałam, że nie mogła się powstrzymać.

- To mój wujek... - powiedziałam, patrząc na nią jak na wariatkę. - Na rodzinę nigdy nie patrzysz w ten sposób.

Podczas kolacji kelnerzy wciąż zachowywali się bardzo dziwnie, ale teraz wiedziałam, jaki był tego powód. Nikt nawet nie komplementował mojego ubioru, co zdarzało się o każdej porze dnia i nocy. Miałam na sobie kremowy gorset, czarne rurki i koturny, które kupiłam przed wyjazdem. Aga założyła zwiewną sukienkę przed kolana i żakiet.

Moja koleżanka zachowywała się bardzo dziwnie tego dnia. Cały czas miałam wrażenie, że chciała coś powiedzieć, ale się bała. Nie naciskałam i miałam nadzieję, że w końcu nie wytrzyma.

- Jaśmin, dobrze się bawisz z animatorami, prawda? - spytała ze wzrokiem wbitym w talerz.

- Oczywiście, że tak. A ty? - Do czego prowadziła ta rozmowa?

- Ja też. Co myślisz o Hamzie, tak ogólnie?

- Jest w porządku.

- Jego angielski nie jest zbyt dobry.

- To wam chyba nie przeszkadza. - Zaczęłam się śmiać, ale gdy zobaczyłam minę koleżanki, przestałam.

- Tak rozmawialiśmy wczoraj... - zaczęła.

- Rozmawialiście? - przerwałam jej. - On nie potrafi mówić po angielsku. Błagam, tylko nie mów, że on ci się naprawdę podoba.

- Jest dobry. Nie jest taki jak inni. Widziałaś, jak się zachowywał wczoraj w klubie? Troszczy się o mnie.

- Nie, troszczy się o to, żeby żaden inny Tunezyjczyk cię nie przeleciał na j ego zmianie.

- Jaśmin!

- Przepraszam, ale taka jest prawda.

Nie wiedziałam, co innego mogłam powiedzieć. Czy Aga niczego się nie nauczyła? Postanowiłam ten jeden raz zachować swoje uwagi dla siebie. To była tylko kwestia czasu, zanim kolejny Tunezyjczyk jej udowodni, że oni wszyscy są tacy sami.

- Tak przy okazji, nie widziałam dzisiaj nigdzie Hamzy.  
-Zastanowiłam się na głos. - Też ma wolne?

- Nie - odparła Aga, która dopiero teraz zauważyła nieobecność animatora. Po chwili zauważyłam, jak Rihab wychodzi z restauracji.

- Tak czy inaczej, rozmawiałam wczoraj z Hamzą... - zaczęła znów moja towarzyszka.

- Aga, nie teraz - mruknęłam i wybiegłam z restauracji za animatorką.

- Rihab! - krzyknęłam. Dziewczyna się odwróciła. Po jej minie dało się zauważyć, że jest w kiepskim nastroju. Nigdy nie widziałam jej tak zdenerwowanej. Rihab pocałowała mnie dwa razy i nic nie mówiła.

- Wszystko w porządku? - spytałam. Dziewczyna spojrzała na mnie zdziwiona.

- Nie słyszałaś?

- Nie słyszałam o czym? - Zdziwiłam się teraz ja, a moje wnętrzości zaczęły się skręcać. Rihab nie mogła być zła o to, że Ramzi wrócił do hotelu. Czyli jednak był inny powód. Usiadłyśmy przy barze, gdzie było mało ludzi.

- Bibo i Hamza zostali zwolnieni - powiedziała po chwili ze łzami w oczach.

- Jak to?! - krzyknęłam, aż Rihab podskoczyła i zaczęła mnie uciszać.  
- To niemożliwe, widziałam się dzisiaj z Ramzim, on o niczym nie wie.  
Powiedziałby mi, byłby choć trochę zły.

- To pan Mannou wrócił? - spytała z przerażeniem. - O nie, ciekawe, czy już wie.

- Rihab, o czym ty mówisz? Kto inny mógłby zwolnić animatorów? I za co?

- Za ciebie - powiedziała cicho. Zrobiło mi się bardzo gorąco. Szybko napiłam się coli i wsadziłam sobie kostkę lodu do buzi.

- Przysięgam, że ja nic nikomu nie mówiłam - zaczęłam niewyraźnie tłumaczyć. Szybko pogryzłam lód i go połknęłam.

- Wiem - mruknęła Rihab. - Ktoś musiał wygadać, a to dziwne, bo to się nigdy nie zdarza. Personel nie donosi na siebie.

- Ale kto ich zwolnił? - naciskałam dalej. - Jakiś szef animatorów?

- Szef wcale nie jest lepszy. - Parsknęła dziewczyna. - Twój kuzyn ich zwolnił - powiedziała w końcu.

- Kto? - spytałam głupkowato i uderzyłam się w czoło. Zupełnie zapomniałam o tajemniczym kuzynie.

- Ktoś musiał mu wygadać. Przyjechał tu z samego rana, sprawdził wszystkie pokoje i taśmy wideo. Ponoć jakiś czas temu zainstalował kamerę, o której nikt nie wiedział. Tam było wszystko. Od razu ich zwolnił.

- Nie rozumiem... I już go nie lubię - warknęłam na głos bardziej do siebie niż do Rihab. Byłam pewna, że on sam też lubił się dobrze zabawić, a właśnie pozbył się jedynych osób, dzięki którym mogłam przeżyć dwa tygodnie w tym hotelu. Co on sobie myślał? Nie byłam jakąś turystką, tylko rodziną, mogłam robić, co chciałam i z kim chciałam.

- Gdzie on teraz jest? - spytałam wściekła. Miałam zamiar powiedzieć mu, co o nim myślę.

- Przy barze - mruknęła Rihab, nawet nie patrząc w tamtą stronę. Stało tam kilku mężczyzn, w większości Tunezyjczyków. Nagle jeden z nich odwrócił się z drinkiem w ręku. Miał na sobie białą koszulę, starte jeansy, mokasyny i cwaniacki uśmieszek. Gdzieś już widziałam ten uśmiech. Gdy spojrział prosto na mnie, serce zaczęło mi łomotać tak mocno, jakby miało zaraz wybuchnąć. Siedziałam sparaliżowana. Nieznajomy podniósł szklankę w geście toastu i mrugnął do mnie.

- Faris - usłyszałam głos Rihab. - Twój kuzyn.

## 7. Faris

- Ty... - warknęłam, trzęsąc się ze złości. Wycelowałam palcem w stojącego przede mną chłopaka. - Podpuściłeś mnie.

- Witaj, Jaśmin - powiedział pogodnie Faris, cały czas się uśmiechając. - Nie musiałem cię nawet podpuszczać, masz bardzo długi język.

- Ty chamie! - krzyknęłam, tupiąc nogą, na co zaśmiał się jeszcze bardziej. Miałam ochotę uderzyć go w tę roześmianą twarzyczkę. - Sprowadź ich z powrotem, w tej chwili.

- Powinnaś mi dziękować - powiedział trochę ciszej, przybliżając się, i znów poczułam znajome perfumy. - Gdybym nie zrobił tego z samego rana, Ramzi by się dowiedział, że jego animatorzy zabawiają się z turystkami. I nie tylko.

- Ma mi się zrobić głupio? - odpyskowałam. Nie miałam zamiaru mu dziękować. Był staroświeckim muzułmaninem, który nie wiedział, co to zabawa.

- Dlatego że masz zero szacunku do własnej osoby? - spytał sarkastycznie. - Nie, skąd.

- Wyjaśnijmy coś sobie, kuzynie - syknęłam, patrząc mu prosto w oczy, co nie pomagało mi w koncentracji. W mojej głowie na okrągło przewijał się obraz mnie starającej się flirtować z moim własnym kuzynem. Było mi głupio i czułam, że robię się czerwona na twarzy. Postanowiłam szybko

odrzuć od siebie kompromitujące wspomnienia i pokazać Farisowi, kto tu rządzi.

- Jestem tutaj wyłącznie z obowiązku. Nie mam nic wspólnego z twoją rodziną, religią, a na pewno nie z twoim podejściem do tego, co wolno, a czego nie wolno kobiecie. Więc zapamiętaj to sobie na przyszłość: jeśli masz jakiś problem z tym, co robię, możesz się odwrócić i odejść, bo to nie jest twoja sprawa.

Faris patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie mógł uwierzyć, że stojąca przed nim dziewczyna to jego bliska krewna. W końcu podniósł wzrok i napił się drinka. Ale po chwili znów na mnie spojrzął. Coś w jego wzroku sprawiało, że stałam i czekałam, aż się odezwie. Wszyscy z napięciem przysłuchiwali się naszej rozmowie, więc Faris zrobił kilka kroków do przodu, jakby zapraszał mnie na spacer. Poszłam za nim.

- Ty przyjechałaś tutaj - powiedział w końcu. Mówił bardzo powoli i spokojnie. - Nikt ci nie kazał, bo masz swoją wolę. Jesteś teraz w kraju, w którym panuje inna kultura i inne standardy zachowania, w hotelu należącym do twojej rodziny - kontynuował. - Więc mogłabyś chociaż spróbować przystosować się do tej kultury na czas swojego pobytu. Twoje zachowanie tutaj odbija się na całej rodzinie i pokazuje twój szacunek względem ojca.

Gdybyś wiedział, co ja myślę o ojcu, pomyślałam. Nie powiedziałam jednak tego na głos.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytałam.

- Żebyś spróbowała.

Ton jego głosu wskazywał na to, że rozmowa jest zakończona. Nigdy nie przyznałabym tego przed nim, ale przed sobą musiałam: przez chwilę naprawdę zrobiło mi się głupio. Zwłaszcza gdy okazało się, że spojrzenia ludzi z obsługi nie miały nic wspólnego z Ramzim, tylko ze mną i z faktem, że przeze mnie dwóch animatorów zostało zwolnionych. Już

miałam odejść, gdy przypomniałam sobie o jeszcze jednej sprawie.

- Co powiesz Ramziemmu? - spytałam kuzyna i w napięciu czekałam na odpowiedź.

- Co powiesz Ramziemmu o czym? - usłyszałam za sobą głos wujka. Oboje z Farisem podskoczyliśmy w miejscu, jakby ktoś przyłapał nas na gorącym uczynku. Ramzi podszedł do syna i przyjacielsko klepnął go po plecach, po czym spojrział na nas wyczekująco.

- Zwolniłem dwóch animatorów - powiedział mój kuzyn z udawaną obojętnością po angielsku, prawdopodobnie po to, żebym nadażała za rozmową. Wujek spojrział zdziwiony i zaczął coś mówić po arabsku. Usłyszałam, jak Faris wymawia imiona dwóch animatorów, których zwolnił. Po chwili Ramzi odwrócił się w moją stronę.

- Jaśmin, co wiesz o tym? - spytał.

- Jaśmin była w klubie z animatorami - zaczął Faris. Spojrzałam na niego z przerażeniem. Czy on naprawdę miał zamiar opowiedzieć całą historię swojemu tacie? Ramzi słuchał spokojnie, czekając na wyjaśnienie. - Zobaczyła, jak animatorzy podrywają obce turystki z innych hoteli, tak samo jak i z naszego.

- Czy ktoś próbował cię poderwać? - spytał mnie wuj. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odwrócił się w stronę chłopaka i znów rozmawiali po arabsku. Faris zaczął się tłumaczyć, a wujek pokiwał głową. Gdy uwaga skupiła się znowu na mnie, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Miałam gdzieś, co myślał Faris, i nie obchodziło mnie, czy tata dowie się o całej sytuacji. Ale w tym momencie dotarło do mnie, że naprawdę nie chciałam, by wujek zaczął patrzeć na mnie w inny sposób.

- Myślałem, że twój kuzyn był tutaj od kilku dni - powiedział Ramzi. - Dlatego zdziwiłem się, że pojechałaś



z animatorami na imprezę. Czyli - jak mówi Faris - zauważyłaś, że animatorzy podrywają obce dziewczyny i postanowiłaś mu to powiedzieć, gdy przypadkowo go spotkałaś? - To brzmiało bardziej jak zeznanie, które miałam potwierdzić, niż pytanie.

- Tak - powiedziałam w końcu i zaczęłam kiwać głową. -Faris podszedł do mnie i się przedstawił...

- Bo kojarzyłem Jaśmin ze zdjęć - dokończył szybko kuzyn. Przez chwilę staliśmy w milczeniu, aż Ramzi westchnął i w końcu się uśmiechnął.

- Dziękuję, Jaśmin - powiedział do mnie. - To dobrze wiedzieć, że dbasz o opinię tego hotelu. Niczym się nie martw, wszystkim się zajmę.

Gdy wujek odszedł, na twarzy Farisa znów zagościł cwaniacki uśmieszek.

- Bałaś się - powiedział. Wdzięczność za krycie mnie walczyła z moją niechęcią do kuzyna.

- Dzięki za niewygadanie się o mnie - mruknęłam jak najciszej mogłam i odeszłam. Chciałam się znaleźć jak najdalej od Farisa.

- Do zobaczenia jutro na śniadaniu! - krzyknął za mną, na co głośno przekląłam. Usłyszałam tylko ciepły i głośny śmiech chłopaka i po chwili byłam już w swoim pokoju. Wykończona całą tą sytuacją, rzuciłam się na łóżko. Podsumowując, przez kilka dni prawie doprowadziłam do zhańbienia rodziny, poznanie wujka zaczęłam od wielkiego kłamstwa, a spotkanie z kuzynem od antypatii, prawdopodobnie obustronnej. Nie podobało mi się, w jaki sposób Faris próbował mnie kontrolować, powołując się na szacunek do rodziny. To nie była moja rodzina i prędzej czy później będzie musiał to zauważyć. Z drugiej strony co by się stało, gdyby to wujek zobaczył nagrania ze mną i Bibo w roli głównej? Wydawało się, że ostatnia rzecz, na jaką Faris miał

ochotę, to powiedzenie prawdy. Czy moje zachowanie było aż tak karygodne? Przecież Ramzi był właścicielem hotelu, musiał wiedzieć, jakie rzeczy działy się w ośrodkach turystycznych. Że turystki podrywały animatorów, oni to wykorzystywali, one się z tego cieszyły i tak w kółko. Różnica polegała na tym, że najwyraźniej dla nich ja nie byłam turystką. Tutaj, w tym hotelu, byłam częścią rodziny i oczekiwano ode mnie właśnie takiego zachowania. Jakbym nie tylko ciałem, ale i duchem była panną Mannou. Mogłam to zrobić. Musiałabym tylko zamknąć się w pokoju hotelowym i w nim czekać na wyjazd do Safakisu.

Obudził mnie dźwięk telefonu hotelowego. Zdziwiona, podniosłam słuchawkę, i od razu tego pożałowałam. Były tylko trzy osoby, które mogły zadzwonić do mojego pokoju. Aga, która na pewno jeszcze spała, Faris lub wujek.

- Witaj, kuzynko - usłyszałam pogodny głos. Miałam nadzieję, że to koszmar, z którego za chwilę się przebudzę.

- Czego chcesz? - spytałam wrogo. Dalej nie wybaczyłam mu takiego potraktowania animatorów.

- Bądź za dziesięć minut na śniadaniu rodzinnym - powiedział. Nie miałam najmniejszej ochoty na rodzinne śniadania, obiady ani kolacje.

- Musicie zjeść beze mnie - powiedziałam, ziewając głośno. - Będę gotowa dopiero za godzinę.

- Nie wypada opuszczać takich spotkań. - Faris nie dawał za wygraną, znów powołując się na jakiś kod rodzinny. Co to, mafia? - Za dziesięć minut na dole.

- Ale...! - Zdążyłam tylko powiedzieć jedno słowo, ponieważ Farisa już nie było po drugiej stronie. Schowałam się z powrotem pod kołdrę i obiecałam sobie, że pokażę mu, gdzie miałam jego wypada i nie wypada.

Jedenaście minut później siedziałam przy stole. Kuzyn

zmierzył wzrokiem mój skąpy ubiór, który kupiłam przed wyjazdem w ulubionym sklepie. Sukienka była bardzo delikatna, z bawełny w kremowym kolorze, i trzymały ją bardzo cienkie ramiączka. Na górze ozdabiała ją mała kokardka w jaskrawożółtym kolorze. Mój kuzyn wyglądał za to bardzo świeżo i pogodnie. Biała koszula podkreślała jego oliwkową cerę i duże brązowe oczy.

- Coś nie tak? - spytałam pogodnie, przekładając nogę na nogę, by uwydatnić moje kremowe szpilki.

- Spóźniłaś się - powiedział Faris.

- Nie tylko ja - warknęłam, zła bardziej na siebie, że postanowiłam jednak wstać. - Jestem tu, bo myślałam, że Ramzi będzie.

- Będzie. Może mu wypadło coś ważnego, nie wiem.

- Nie jesteś z nim w pokoju? - spytałam. Faris parsknął śmiechem i opluł mnie kawą.

- Żartujesz?

- No co, przecież i tak nie możesz nic takiego robić.

- To nie znaczy, że nie lubię mieć chwili spokoju i prywatności.

Po chwili podszedł do nas wujek, co przyjąłam z ulgą, gdyż czułam nadchodzącą kłótnię między mną a Farisem.

- Opowiadaj, Jaśmin, jak ci się podoba Tunezja - wypalił Ramzi, ignorując mój buntowniczy strój, za co lubiłam go jeszcze bardziej. Dopiero teraz zauważyłam, że Faris nie witał się ze mną, całując w policzki. Co gorsze, złapałam się na tym, że zarazem mnie to intrygowało i denerwowało. Może jeśli rodzina przeciwnej płci była w tym samym wieku, to wtedy nie wypadalo?

Gdy opowiadałam o hotelu, próbowałam brzmieć entuzjastycznie, niestety Faris sprawiał, że było to niemożliwe. Wytykał mi, że nie widziałam nic poza hotelem i klubami, a gdy udałam zdziwioną, że w Tunezji jest coś poza hotelami,

klubami i pustynią, Ramzi szybko uniósł rękę, by nas uciszyć. Zrobił to w bardzo dobrym momencie, ponieważ Faris już się zapowietrzył ze złości i szykował ripostę. Wujek przeszedł do tematu, którego starałam się unikać od przyjazdu.

- Z hotelu wszyscy pojedziemy na wyspę, do starego domku, ponieważ właśnie tam twój ojciec chce mieć wesele.

- Starego domku? - spytałam. To była jedyna rzecz, jaką wyłapałam.

- Taka tradycyjna lepianka - dopowiedział Faris. - Wodę nosimy ze studni, obiady smażymy na otwartym ogniu, o ile złowimy jakieś ryby. Ach, a łazienka... - przerwał na chwilę i zakłopotany zerknął na wujka. - To jest bardziej coś w stylu małego pomieszczenia z miską na wodę i toaletą.

- To gdzie się myje? - spytałam przerażona. Czułam, jak ciśnienie powoli mi się podnosi.

- No, myjesz się tą miską, w której jest woda przyniesiona ze studni.

- Ale gdzie wylewam brudną wodę?

- A! Zapomniałem dodać, że to pomieszczenie jest na dworze, więc normalnie, za siebie i chlup! - Faris gestami pokazał, jak można podnieść miskę i po prostu wylać z niej wodę za siebie. Zrobiło mi się słabo. - Coś jeszcze - dodał.

- Jeszcze? - Miałam wrażenie, że mój głos miał już w sobie nutkę hysterii.

- Czasem jest tak duszno, że lepiej spać na zewnątrz. Ale nigdy nie wiesz, której nocy skorpion zechce cię odwiedzić.

- Skorpion! - wykrztusiłam. Naprawdę było mi słabo. Ostrożnie odłożyłam filiżankę z kawą ze strachu, że ją wyleję.

- Jeśli nie będziesz wychodzić z pokoju w nocy sama, nic ci się nie stanie. One nie atakują, jak jest się w grupie.

- Nigdy sama w nocy, zanotowałam. Coś jeszcze? Usłyszałam ostry głos wujka, mówiący coś po arabsku. Spojrzałam na Ramziego, który pomimo że się lekko

uśmiechał, patrzył na swojego syna surowym wzrokiem. Dopiero po chwili zrozumiałam, o co chodziło.

- Czy ty mnie znowu okłamałeś? - warknęłam do kuzynka.

- Za bardzo mi to ułatwiasz. - Zaśmiał się Faris i zanim zdążyłam się odgryźć, wstał i szybko powiedział coś do wujka po arabsku. Podeszedł do mnie i pocałował mnie w czoło! Zrobiłam krzywą minę, jak mały siostrzeniec próbujący uciec przed ciocią, która właśnie przyjechała w odwiedziny.

- Miłego dnia. Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń - powiedział i dał mi swoją wizytówkę. Było na niej imię, nazwisko, numer oraz napis po francusku. Spytałam wujka, co to znaczyło.

- Że jest managerem „Metalliki”. Nie wiedziałaś? Oczywiście. Dlatego ochroniarz patrzył na niego przy aferze, którą wywołałam ostatnim razem.

Miałam dość Farisa, jego żartów i tego, że traktował mnie jak swoją młodszą siostrę

- Co powiedziałaś do Farisa po arabsku? - spytałam, przypominając sobie interesująco brzmiące słowo.

- *Yezz*. To znaczy „przestań”.

- Na pewno mi się przyda w przyszłości - mruknęłam bardziej do siebie, ale wciąż po angielsku. Wujek się cicho zaśmiał. Prawie w ogóle go nie znałam, ale czułam, że się polubimy. Na nic nie naciskał, był spokojny i przede wszystkim dojrzały. Gdy zadzwonił jego telefon, Ramzi szybko wstał i na pożegnanie również pocałował mnie w czoło, a ja zdecydowałam się poszukać Agi.

Przeszłam przez jadalnię, zdziwiona, że nigdzie jej nie widziałam. Było już po jedenastej, śniadanie się kończyło, a Aga nigdy nie opuszczała posiłków, za bardzo jej smakowały. Skręciłam do baru, licząc na to, że moja koleżanka była już po śniadaniu, ale tam też nie mogłam jej znaleźć. W końcu zauważyłam ją przy recepcji. Stała obok Lyesa i wyglądało,

jakby się z nim żegnała. Mogłam przysiąc, że został jej jeszcze tydzień pobytu.

- Aga! - krzyknęłam głośno, na co dziewczyna się wzdrygnęła i spojrzała na mnie oskarżycielskim wzrokiem. Szybko podeszłam do niej i na widok walizek aż przystanęłam. - Co się stało? - spytałam zdziwiona.

- Nic.

- Wszystko w porządku?

- Przeprowadzam się do Hamzy - wypaliła szybko. Między nami zapanowała głucha cisza. Nie byłam pewna, co powiedzieć.

- Dlaczego? - spytałam.

- Chyba się w nim zakochuję - powiedziała, a na jej policzki wyskoczyły rumieńce.

- Nie możesz się w nim zakochiwać z hotelu? Albo z innego kontynentu? Albo w ogóle się nie zakochiwać? - spytałam zdesperowana. Wiedziałam, że to nie moja sprawa, ale zawsze byłam wścibska.

- On jest idealny. Troszczy się o mnie, jest miły, dobrze wychowany...

- Nie mówi po angielsku - przerwałam jej. Nie mogłam uwierzyć, by miłość aż tak zaślepiła.

- Ale próbuje i pilnie się uczy. On uczy mnie arabskiego, a ja jego polskiego i angielskiego.

W jej oczach mogłam zobaczyć, że nic nie zmieni jej zdania. Zawsze była niepoprawną romantyczką.

- Jak możesz być taką idiotką? - wypaliłam z obrzydzeniem. Aga spojrzała na mnie zdziwiona i zrobiła minę, która sugerowała, że moje słowa ją skrzywdziły.

- Nie rób takiej miny - warknęłam. - Nie jesteś już nastolatką, powinnaś być mądrzejsza. Nie boisz się, że będzie jak z poprzednim Tunezyjczykiem? - spytałam, by przywołać jej bolesne wspomnienia.

- Nie. To jest to. Czuję.

- Pożałujesz tego - powiedziałam na zakończenie. - Ale pisz do mnie, codziennie - dodałam. Mimo że Aga była tak naiwna, zdążyłam ją polubić. Ona spojrzała na mnie trochę zdziwiona i szybko się uśmiechnęła.

- Będę pisać. Zobaczysz, wszystko się ułoży, nie ma czym się denerwować.

- Życzę wam tego, naprawdę.

- Nie mówiłam o sobie - powiedziała, mrugając. Już mnie trochę знаła. Wiedziała, że za moim zachowaniem kryły się nerwy.

- Dzięki - powiedziałam tylko. - Jeśli zrobi awanturę o cokolwiek, od razu się pakuj! - dodałam szybko, bo nie mogłam się powstrzymać. Koleżanka tylko się zaśmiała i mocno mnie przytuliła.

- Ach, Jaśmin... - zaczęła. - Wiesz, że masz na sobie koszulę nocną i szpilki?

- Śniadanie z kuzynem - wyjaśniłam krótko. Dziewczyna posłała mi srogie spojrzenie i jeszcze raz mocno mnie przytuliła. Wyszłam z nią przed hotel, ignorując Lyesa, który zaoferował mi swój zakiet. Aga bez wahania wsiadła do taksówki i pomachała mi z otwartego okna. Patrzyłam, jak kolejna zauroczona tarzanem Polka rzuca wszystko, by przeżyć przygodę życia. Nigdy nie należałam do osób, które bały się podejmować ryzyko, ale nawet jak dla mnie taki krok był niemal samobójstwem. I co najgorsze, nie miałam pojęcia, co teraz ze sobą zrobić.

W hotelu bardzo szybko dopadła mnie nuda, więc zdecydowałam się pojechać na miasto. Po łaskawym przypomnieniu Lyesa, że jestem wciąż w pidżamie, pobiegłam się przebrać i poprosiłam, by zamówił mi taksówkę.

Nie miałam zamiaru dzwonić do Farisa, by pytać, gdzie najlepiej jechać, więc po prostu wsiadłam w taksówkę

i podałam kierunek: centrum Susy. Jeśli przygoda nie chciała przyjść do mnie, ja musiałam wybrać się do niej.

Susa była uważana za jedno z najbardziej rozrywkowych miast. Ludzie przyjeżdżali tu na wakacje, by się pobawić, napić i zrobić wiele innych rzeczy. Miejsce idealnie dla mnie. Bałam się iść sama do klubu „Bora Bora”, ale stwierdziłam, że jeśli poznam kogoś w mieście, to pójdziemy razem. Wysiadłam przy porcie, wieczór był bardzo ciepły. Niedaleko mnie widać było stare miasto. Okolica wyglądała na bezpieczną i spokojną. Zeszłam po białych schodkach na promenadę, która ciągnęła się wzdłuż portu. Stały tam przepiękne prywatne jachty. Po drugiej stronie znajdowały się restauracje i kawiarnie.

Szłam powoli, obserwując zajęte stoliki z nadzieją, że znajdę tam kogoś ciekawego, gdy nagle usłyszałam ciche chichoty za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam dużą grupę chłopaków, mogło ich być dziesięciu.

- Cześć, piękna! - krzyknął jeden. Nie byli zbyt przystojni, zresztą nie miałam czasu się przyjrzeć, ponieważ instynktownie przyspieszyłam kroku. Po chwili jednak zwolniłam. Przecież tego chciałam, tak? Przygody. Odwróciłam się, nieznajomi deptali mi po piętach. Uśmiechnęłam się lekko, by za bardzo ich nie zachęcać, ale sądząc po ich reakcji, właśnie to zrobiłam. Po chwili szłam otoczona grupką chłopaków, których w ogóle nie znałam.

- Jak masz na imię? - spytał jeden. Gdy się przyjrzałam, spostrzegłam, że to nie był chłopak, tylko facet. Wyglądał na jakieś trzydzieści lat.

- Dlaczego chodzisz po porcie sama? - spytał inny.

- Chcesz się do nas przyłączyć? - usłyszałam głos gdzieś z oddali. Chyba nawet ja nie byłam tak głupia. Mruknęłam, że się spieszę, i przyspieszyłam kroku. Niestety, adoratorzy się nie poddawali. Zaczynałam czuć się nieswojo. Zrobiłam



bardzo groźną minę, ale to ich tylko zachęciło. Nie wiedziałam, gdzie iść albo raczej biec. Doszłam do ulicy, ale w kawiarniach było już pusto. Co chwilę nerwowo zerkałam przez ramię tylko po to, by upewnić się, że Tunezyjczycy wciąż idą za mną. To już nie było śmieszne i miałam wrażenie, że zaraz znajdę się w zaułku. Przecież nic by mi nie zrobili, prawda? A co, jeśli jednak? Zrozpaczona, wygrzebałam komórkę, ale po chwili doszłam do wniosku, że nawet nie mam do kogo zadzwonić. Weszłam w jedną z uliczek. Nieopodal zobaczyłam schody, które prowadziły w górę, więc poszłam w tamtą stronę.

- Nie bój się! - krzyczeli za mną mężczyźni, bardzo rozbawieni. Nie takiego towarzystwa szukałam...

- Faris! - zawołałam do siebie, gdy przypomniało mi się, że kuzyn dał mi swój numer telefonu. Niewiele myśląc, szybko wyjęłam wizytówkę i wystukałam jego numer. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Halo? - usłyszałam po francusku.

- Faris, ratuj! - wydyszałam, zmęczona szybkim truchtem.

- Kto mówi?

- Jaśmin, a kto inny rozmawia z tobą po angielsku, ty idioto! - warknęłam wściekła. - Ratuj, grupka chłopaków za mną idzie od pięciu minut i nie chcą się odczepić!

- Powiedz, gdzie jesteś, zaraz tam będę.

- Gdzie jestem? - mruknęłam głupkowato. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

- Jaśmin, wyjdź na jakąś ulicę, gdzie jest dużo ludzi, i usiądź w jakiejś kawiarni.

- Żeby tam pójść, będę musiała się wrócić prosto na nich!

- Trudno, omiń ich i szybko się wróć, tam gdzie byłaś - powiedział.

Rozejrzałam się naokoło, ale nie widziałam żadnej nazwy, tylko dróżkę i kamieniczki. Nagle na kogoś wpadłam.

Przestraszona, krzyknęłam na cały głos i już chciałam uciekać, gdy chłopak mnie złapał. To był Faris.

- Co tu robisz? - spytałam z ulgą w głosie. - Jacyś kolesie mnie śledzili, szli za mną całą drogę... - zaczęłam tłumaczyć, gdy zobaczyłam, że Faris się śmieje. Za nim stała grupa moich prześladowców, którzy też mieli ubaw.

- No nie mów... - warknęłam i poczułam, że robię się czerwona na twarzy.

- Myślałem, że świetnie sobie radzisz beze mnie - zakpił mój kuzyn.

- Czy to twoi znajomi? - spytałam, nie patrząc na niego.

- Tak.

- Czy cały czas byłeś z nimi?

- Tak.

Wściekła, pchnęłam go z całej siły, tak że cofnął się o kilka kroków.

- Uważasz, że to śmieszne?! - wrzasnęłam. - Byłam przerażona!

- Prosiłem, żebyś nie wychodziła nigdzie sama. Czy to takie trudne poprosić mnie, żebym z tobą gdzieś wyszedł?

- Przecież ja cię nie cierpię, jak mam z tobą wychodzić gdziekolwiek? Nie odzywaj się do mnie.

Zła, odwróciłam się i przepchnęłam przez jego kolegów.

- Jaśmin, poczekaj! - krzyknął za mną. - Odwiozę cię do domu.

Nie mogłam uwierzyć, że wywinął mi taki numer. Jeśli chciał coś udowodnić, to tylko tyle, że był dupkiem. Przyspieszyłam kroku i skręciłam w pierwszą lepszą ulicę. Znalazłam się na starym mieście, gdzie stało dużo taksówek. Postanowiłam pójść długą dróżką, która ciągnęła się pod Mediną.

- Hej! - usłyszałam za sobą. Tym razem nawet się nie odwróciłam. Nagle poczułam swój ulubiony zapach. Obok szedł chłopak z bukiecikami z jaśminu.

- Dla ciebie - powiedział, wręczając mi jeden z nich. Wzięłam kwiatki i szłam dalej. - Ale nie za darmo - dodał, idąc cały czas obok. Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Ile chcesz? - spytałam zrezygnowana. Żałosne, kupować sobie samej kwiatka.

- Buzi w policzek wystarczy - powiedział chłopak. Był chyba w moim wieku, niezbyt przystojny, no i Arab, nie miałam zamiaru go nawet dotykać. Oddałam mu jaśmin i przyspieszyłam. Niedaleko na murku siedziało ich jeszcze więcej. Na mój widok zaczęli coś krzyczeć i zeszli z murka.

- Odwalcie się - warknęłam. Ta noc nie mogła być gorsza.

- Nieładnie się tak odzywać - powiedział jeden z nich. Przyjrzałam się, to raczej nie byli koledzy Farisa.

- Jesteś bardzo niemiła - dodał inny.

- Dajcie mi spokój - powiedziałam znowu i chciałam ich wyminąć, ale mnie otoczyli. - Spieprzajcie, powiedziałam! - wrzasnęłam na nich. Chłopacy spojrzeli na mnie z wściekłością i zaczęli mówić coś po arabsku. Szybko rozejrzałam się za taksówką, ale żadnej nie było widać. Stałam przy ulicy i postanowiłam czekać, ale oni nie odpuszczali. Mówili trochę po arabsku, a trochę po angielsku, jaka to niewychowana jestem. Klęłam w duchu na myśl o tym, co najwyraźniej będę musiała zrobić. Nagle chłopak od jaśminu stanął przede mną, zdecydowanie zbyt blisko.

- Czekam na taksówkę - warknęłam.

- Poczekamy z tobą - odpowiedział z głupim uśmiechem. Chwyciłam telefon i znów wybrałam numer Farisa.

- Gdzie jesteś? - spytał od razu. - Wiesz, jak niebezpiecznie jest o tej porze?

- Myślę, że teraz wiem - burknęłam, wciąż zła na niego. - Stoję na jakiejś ulicy i grupa chłopaków nie chce mi dać spokoju.

- JAŚMIN, GDZIE JESTEŚ? - kuzyn wrzasnął, wyprowadzony z równowagi.

- Pod Mediną, na tej głównej ulicy - powiedziałam szybko, w tej chwili bardziej przestraszona nim, niż niemiłymi chłopakami. Faris od razu się rozłączył i po kilku sekundach zobaczyłam jego auto wjeżdżające na ulicę. Był wściekły. Wysiadł z samochodu i zaczął coś mówić do chłopaków. Jeden od razu zaczął się wycofywać. Z auta Farisa wyszło jeszcze dwóch kolegów, a po chwili na ulicę podjechał drugi samochód. To byli ci, którzy udawali, że mnie śledzą. Tym razem żaden z nich się nie uśmiechał. Wszyscy stanęli obok mojego kuzyna i zaczęli się kłócić. Jeden z kolegów Farisa wziął mnie delikatnie pod ramię i otworzył drzwi do samochodu. Bez słowa wsiadłam. Chyba dość jak na jedną noc.

Nie wiedziałam, co się tam działo. Czekałam na jakąś bijatykę, ale wszyscy po prostu stali i rozmawiali, jakby uczestniczyli w debacie politycznej. Po chwili tamci odeszli, Faris pożegnał się ze swoimi przyjaciółmi i wsiadł za kierownicę.

- W porządku? - spytał, patrząc prosto na drogę.

- Tak - odpowiedziałam cicho.

- O tym mówiłem. Musisz uważać.

- Gdybyś mnie nie przestraszył na początku, nawet nie doszłabym do tego miejsca!

- Nie! Doszłabyś do durnego klubu, z którego byś prawdopodobnie dzisiaj nie wyszła.

- A co ciebie to obchodzi?

- Myślałem, że już to przerabialiśmy. Jestem twoim kuzynem i martwię się o twoje bezpieczeństwo.

Faris był tak zły, że ani razu na mnie nie spojrzał. Prowadził bardzo szybko i trąbił na kogo popadnie.

- Daruj sobie. Kto ci kazał mnie pilnować? - spytałam wprost. On nie odpowiadał. Wiedziałałam. Pewnie wujek mu kazał i zagroził jakimiś konsekwencjami.

- Jesteś bardzo kłopotliwa - powiedział cicho.
- Twój kłopot bardzo szybko zniknie - odpowiedziałam obrażona.
- Nie miałem tego na myśli... - zaczął, ale przerwałam mu.
- Nieważne. Jedźmy do hotelu, odechciało mi się imprez.

Całą drogę do hotelu żadne z nas nic nie mówiło. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Nie, tak naprawdę chciałam znaleźć się z powrotem w Polsce. Przy tym wszystkim mieszkanie z mamą pod jednym dachem wydawało się błogosławieństwem. Pierwszy raz od przyjazdu zaczęłam myśleć o babci. Jeśli gdzieś tam była, na pewno żałowała swojego życzenia i prawdopodobnie oczekiwała po mnie czegoś zupełnie innego. Może po prostu nie byłam rodzinną osobą, a z dziadkami dogadywałam się tylko za pomocą jakiejś niewidzialnej więzi? Gdyby babcia tu była, na pewno pomogłaby mi uporać się z tym wszystkim. Ona wiedziałaby, jak mogę się dostosować do nowego środowiska i nowych zasad. Ja byłam przyzwyczajona do życia bez żadnych zasad, zawsze tak było, i nagle, w jednym momencie, to wszystko po prostu na mnie spadło. Ciekawe, czy dogadam się z drugą babcią. Ha, dogadam się. Nawet ze sobą nie porozmawiamy! Miałam dość, chciało mi się płakać i byłam skazana na towarzystwo Farisa. Poczułam, jak łzy cisną mi się do oczu. Szybko zamknęłam powieki i próbowałam się uspokoić.

- Jaśmin, wszystko w porządku? - usłyszałam zmartwiony głos kuzyna. Czy on nie mógł dać mi spokoju chociaż na chwilę? Czułam, jakby cały czas mnie śledził, sprawdzał, jakby to on był tutaj moim opiekunem. Nie odpowiedziałam na jego pytanie i próbowałam ignorować denerwującą arabską muzykę. Po prostu chciałam stąd zniknąć.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, wypaliłam pół paczki papierosów, próbowałam oglądać telewizję, ale nic nie rozumiałam. Napisałam też maila do Agi. Musiałam sięgnąć po najlepszą metodę - alkohol. Wciągnęłam legginsy, narzuciłam na siebie długi sweter i poszłam do baru. Lubiłam hotel o tej porze. Było już późno, więc płyty puszczano bardzo cicho. Nie były to tradycyjne arabskie melodie, tylko miła dla ucha francuska muzyka. Nocny recepcjonista Abdul zawsze ją włączał, nucąc pod nosem. Krótko się z nim przywitałam. W recepcji wszystko aż lśniło od czystości. Było bardzo ciepło, ponieważ na noc włączano ogrzewanie, choć nie wiem po co. Drzwi prowadzące na basen były otwarte. Podeszłam do jednej z ogromnych szyb i zobaczyłam parę, która siedziała na kafelkach i moczyła stopy w wodzie. Kilka stolików było pozajmowanych przez starsze małżeństwa, co od razu przypomniało mi babcię i dziadka, którzy chyba nigdy nie spali. Za każdym razem, gdy u nich spałam i wstawałam w środku nocy, zastawałam babcię czytającą książkę i dziadka oglądającego dwudziestoczterogodzinny program z wiadomościami. Babcia robiła mi wtedy ciepłe mleko z miodem, a dziadek podsuwał przekąski, które właśnie jadł. Mogliśmy tak siedzieć do późna, a gdy ja budziłam się o dziesiątej, oni już od dawna byli na nogach. „Zostało nam tak mało życia, że szkoda marnować je na sen”, mówiła zawsze babcia.

Jedno z małżeństw nad basenem przypominało mi dziadków, siedzieli i w spokoju czytali swoje lektury, popijając przy tym herbatę z małych kieliszków. Mężczyzna palił fajkę wodną. Gdy odwróciłam się w stronę baru, od razu wróciłam na ziemię.

Na jednej z kanap siedział Faris, który ewidentnie flirtował z jakąś dziewczyną. Zrobiłam krzywą minę i próbowałam nie

zwracać na nich uwagi, jednak nie mogłam się opanować, by nie patrzeć na długie blond włosy dziewczyny.

Gdy przeszłam obok nich, Faris się wyprostował, jakby chciał coś powiedzieć, ale ja tylko podniosłam głowę do góry i ruszyłam prosto do baru.

- Co się tutaj dzieje? - spytałam jednego z barmanów.

- Francuzi przyjechali na jakąś konferencję - odpowiedział łamanym angielskim. - Wielu z nich wzięło przy okazji żony z dziećmi - dodał, lustrując wzrokiem Francuzkę.

Fajne mi dziecko, pomyślałam, ponownie zerkając na dziewczynę i długie blond włosy. Oczywiście była bardzo szczupła, ubrana w skąpą sukienkę. I ten francuski. Przez krótką chwilę poczułam ukłucie zazdrości. Ciekawe, co Ramzi powiedziałby na to, że jego syn bratał się z Francuzkami. I lo takimi Francuzkami...

- Nalej mi wódki z colą - poprosiłam barmana. Ten przez chwilę się zawahał i zerknął na mojego kuzyna. Dość tego. -Hej, ja zamawiam, nie on! - warknęłam zdenerwowana, waląc ręką w blat baru. Naprawdę chciałam się tylko napić i iść spać, czy to tak wiele?! Barman nie wiedział, co ze sobą zrobić. Po chwili zniknął za ladą.

- Co do... - mruknęłam zła, że mnie ignoruje, gdy poczułam, iż ktoś za mną stoi. - Jak Boga kocham, niedługo cię skrzywdzę - powiedziałam po angielsku.

- Czyli jednak kogoś kochasz - odpowiedział Faris i stanął za barem. No to się napiłam... - W czym mogę pani pomóc? - spytał z uśmiechem, bawiąc się butelką. Wyglądał bardzo przystojnie. Miał na sobie granatowy garnitur z białą koszulą pod spodem, a z kieszeni marynarki wystawała elegancka chustka pod kolor koszuli.

Zrobiłam minę i odwróciłam się od baru.

- Jaśmin, czekaj.

- Jak nie dostanę wódki, nie mamy o czym rozmawiać - powiedziałam, tracąc cierpliwość.

- Wiesz, że właśnie zabrzmiałaś jak smutna, samotna alkoholiczka? - spytał, nie powstrzymując uśmiechu. Jak ten chłopak mógł się tyle uśmiechać? Musiałam mu jednak przyznać rację. Stawałam się odludkiem, który siedział zamknięty w pokoju z butelką alkoholu i paczką papierosów. A dokładniej - z siedmioma paczkami.

- Nie mogę zasnąć - powiedziałam w końcu i ciężko oparłam się o blat baru. - Alkohol zawsze pomaga.

- Alkohol pomoże na jedną noc. Co zrobisz jutro? Znowu alkohol?

- Tak - powiedziałam dobitnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Faris westchnął i przeskoczył przez bar.

- Znam lepszy sposób na bezsenność. Po pierwsze, nie możesz zasnąć, bo coś cię męczy. Co? - spytał. Spojrzałam na niego w bardzo znaczący sposób, sugerując, że on jest tym powodem. - Bez przesady!

- Zaśmiał się. Tryskał dobrym humorem. Nie musiałam zgadywać, jaka jest tego przyczyna. - Nie możesz mnie aż tak nienawidzić!

- Nienawiść to mocne słowo. Ale przyznaję, że nie jestem twoją największą fanką. Na pewno nie taką jak nowa koleżanka.

Oboje odwróciliśmy się w stronę kanapy, na której siedziała francuska turystka. Patrzyła w naszą stronę i posłała nam bardzo słodki uśmiech, co mnie trochę zdziwiło. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie wyglądam jak potencjalna modelka, ale mogłaby poczuć się choć trochę zagrożona.

- Powiedziałem jej, że jesteś moją kuzynką. - Faris szepnął, jakby odgadł moje myśli.

- Dobrze. Cóż, więc życzę wam dobrej zabawy, a ja tymczasem spróbuję wygrzebać resztki alkoholu w moim pokoju.



- Jaśmin...
- Co znowu? - warknęłam.
- Znam lepsze sposoby, naprawdę - powiedział pewny siebie.
- Słucham, Faris.
- Jedź ze mną na małą przejażdżkę - zaproponował i wyjął klucze z kieszeni. - Obiecuję, że po tym zaśnieś.
- A jak nie?
- Wtedy dam ci całą butelkę wódki.

Faris nie musiał powtarzać dwa razy, zgodziłam się. Chyba już trochę mnie poznał.

- Co z Francuzką? - spytałam.
- Co z nią? - zdziwił się. - Tylko rozmawialiśmy - powiedział i podszedł do dziewczyny. Prawdopodobnie zaczął jej tłumaczyć, że musi się zająć młodszą kuzynką. Wyciągnął do niej rękę, pocałował w policzek dwa razy i grzecznie się pożegnał. Może i dziewczyna zgrywała delikatnego aniołka, ale ja widziałam ten wzrok pełen pożądania. Zaczęło mnie zastanawiać, dlaczego Faris aż tak bardzo się mną opiekuje. W tym momencie było jasne, że po prostu nie miał wyboru, że z pewnością chętnie spędziłby ten czas w towarzystwie pięknego gościa hotelowego, a nie moim.

Prowadził w ciszy przez jakieś dziesięć minut, aż wjechaliśmy w pustą uliczkę, gdzie nie było nic oprócz kilku domków i małego sklepiku. Wsiadłam z samochodu i lekko zdezorientowana szłam za kuzynem. Podeszliśmy do małej budki zjedzeniem.

- Lody - powiedział z uśmiechem, wskazując na lodówkę z gałkami. - Najlepszy lek na bezsenność.
- Lody w zimie? - zdziwiłam się. - To łamanie zasad! - zaczęłam się śmiać.

Chłopak rzucił mi srogie spojrzenie i kazał wybrać przynajmniej trzy gałki. Zdecydowałam się na czekoladę, cytrynę

i miętę. Sprzedawcy byli znajomymi Farisa, więc przez chwilę z nimi rozmawiał, przedstawił mnie, po czym wróciliśmy do auta. Po pięciu minutach przejażdżki zatrzymaliśmy się na jakimś odludziu. Panowały takie ciemności, że prawie nic nie widziałam. Na szczęście księżyc świecił dość mocno i odbijał się w wodzie. A więc byliśmy nad morzem. Auto stało na samej krawędzi, na poboczu, przed nami było już tylko słycać szum morza. Wdrapaliśmy się na maskę samochodu i skończyliśmy zlizywać lody. Niebo było zasypane gwiazdami, nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

- Może jakaś muzyka? - spytałam. Trochę ciążyła mi ta cisza między nami.

- Jest muzyka, nie słyszysz? - odpowiedział. Próbowałam się wsłuchać w radio, ale na pewno było wyłączone. Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Szum morza - powiedział krótko. - To najpiękniejsza muzyka, jaka istnieje.

Na te słowa parsknęłam śmiechem i poplułam nas oboje lodami. Nie mogłam się powstrzymać i nawet nie próbowałam. Zaczęłam się śmiać na cały głos, nie pamiętając, kiedy ostatni raz dostałam takiego ataku głupawki. Faris patrzył na mnie ze zdziwieniem.

- A więc tak przeważnie podrywasz turystki? - spytałam, jak już odzyskałam oddech.

- Nie rozumiem - odpowiedział, lekko obrażony.

- No wiesz, na romantyka zakochanego w swoim kraju. Ja jestem twoją kuzynką, nie dziewczyną, przede mną nie musisz nic udawać.

- Ja nie udaję, Jaśmin. Wsłuchaj się i sama oceń. Zawsze tu przyjeżdżam, gdy mam jakiś problem. Po prostu siadam i czekam.

- Czekasz na co?

- Aż morze przyniesie mi odpowiedź.

- A jeśli jej nie przyniesie?

- Żartujesz? Morze zawsze zna odpowiedź. Ale my nie zawsze potrafimy słuchać - powiedział z pewnością w głosie. Nie mogłam przestać się zastanawiać nad tym, czy mój kuzyn był naprawdę tak dobrym człowiekiem z natury. Cały czas wydawało mi się, że to wszystko jest jedną wielką grą. Faris zaczął czyścić swoje oksfordki palcem, zupełnie jakby chciał wymazać to, co właśnie powiedział.

- Dlaczego jesteś tak wystrojony? - spytałam, żeby przerwać ciszę między nami.

- Przez gości. Musiałem pomóc Ramziemiu w przyjęciu ich. Chciałem po ciebie zadzwonić, ale bałem się tego, co tym razem ubierzesz - powiedział szczerze. Na wspomnienie mojej sukienki wyglądającej jak koszula nocna w czasie śniadania głośno się zaśmialiśmy.

- Powiesz mi, dlaczego nie możesz spać?

- Zmiana czasu - odpowiedziałam wymijająco, ale Faris się nie poddawał. Wciąż wpatrywał się we mnie z oczekiwaniem. Nie wiem, czy to przez to miejsce, gwiazdy, szum morza, a może lody, ale gdy w końcu spojrzałam mu w oczy, pomyślałam, że może warto z nim szczerze porozmawiać. -Brakuje mi babci - powiedziałam ze wzrokiem wlepionym w maskę samochodu. - Niedawno zmarła. Zawsze pomagała mi w ciężkich sytuacjach i właśnie w jednej jestem - powiedziałam bardzo szybko.

Nie byłam dobra w wyrażaniu uczuć, a wręcz nienawidziłam tego. Faris był inny. Nie czuł się niezręcznie, nie wlepił wzroku gdzieś w przestrzeń. Cały czas patrzył mi w oczy z uwagą.

- Bardzo mi przykro - powiedział tak, jakby naprawdę zrobiło mu się przykro. Poczułam dziwne ciepło gdzieś we wnętrzu ciała. - Strata bliskich jest ciężka, ale trzeba iść dalej. Twoja babcia na pewno dalej z tobą jest, może nawet i teraz.

- Porozumiewa się ze mną przez szum morza? - spytałam z uśmiechem. Mój kuzyn tylko się zaśmiał i spojrzął przed siebie. Tej nocy spałam bez żadnego problemu.

## 8. Aslema?

Siedziałam w samochodzie obok Ramziego. Żadne z nas się nie odzywało. Mój wujek trochę się spieszył, mieliśmy ponad godzinę opóźnienia, głównie z mojego powodu. Nie miałam pojęcia, co na siebie założyć, i zupełnie straciłam poczucie czasu, gdy Ramzi stanął w drzwiach z uśmiechem.

- Brak pośpiechu na pewno odziedziczyłaś po nas - skwitował żartobliwie, gdy dalej snułam się pomiędzy szafą a do połowy rozpakowaną walizką. W końcu zdecydowałam się na skórzane legginsy i biały podkoszulek, gdy do pokoju weszła Rihab, by się pożegnać. Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem i głośno wzdychając, podeszła do mojej szafy.

- Chyba nie chcesz wywołać zawału u twojej babci na pierwszym spotkaniu - powiedziała i rzuciła mi zwykłe czarne rurki do kostek. - Radziłabym też założyć jakiś sweter, ten dekolt jest trochę duży.

Spojrzałam w dół na swój dekolt, a raczej jego brak.

- Przecież ja nie mam piersi - mruknęłam bardziej do mojego stanika niż do animatorki.

- To nie zmienia faktu, że gdy się pochylasz, widać ci połowę biustonosza. Nie wiem, jak sobie tam sama poradzisz, ale będziesz musiała. Będę tęsknić, na pewno rozruszałaś trochę ten hotel.

- Ja też będę tęsknić. Będziemy do siebie pisać. I naprawdę przykro mi z powodu tej afery i tego, że przeze mnie twoi przyjaciele zostali zwolnieni.

— To nie była twoja wina, tylko Farisa. Obiecuj, że będziesz się odzywać. Jak Ramzi będzie przyjeżdżał na spotkania, koniecznie zabierz się z nim. Zawsze to kilka godzin na rozmowę.

Uściskałyśmy się mocno i Rihab wyszła, by zabawić turystów, których i tak było niewiele. Postanowiłam posłuchać jej rady i nałożyłam na siebie cienki biały sweter, który sięgał mi aż za biodra, a do tego dobrałam moje loafery z ćwiekami. Po chwili spojrzałam w dół i głęboko westchnęłam. Ściągnęłam ulubione buty i zamiast tego założyłam białe conversy. Przejrzałam się w lustrze. Chyba nie było już nic, co mogłoby wywołać zawał u kogokolwiek. No, może oprócz mnie samej.

Ramzi włączył radio, w którym leciały same arabskie piosenki. Nie wyobrażałam sobie, żebym kiedykolwiek mogła polubić ten rodzaj muzyki. Próbowałam nie myśleć

O tym, jak bardzo zestresowana byłam w tym momencie. Spotkanie z tatą, jego narzeczoną, babcią, dziadkiem, ciocią, całą wielką rodziną... Otworzyłam okno i wychyliłam głowę. Wiatr przyjemnie chłodził moją twarz. Na dworze było chłodno, jeśli tak można nazwać dwadzieścia stopni w listopadzie. Byłam wdzięczna wujkowi za to, że nic nie mówił, i cieszyłam się, że Farisa nie było z nami. Miał przyjechać dopiero za kilka dni, gdy załatwi swoje sprawy w hotelu i klubie. Nie byłam w nastroju na jego ciągle paplanie

1 kąśliwe uwagi.

Ramzi zjechał na stację obok i dopiero wtedy zauważyłam, że byliśmy na autostradzie.

Obok ciągnęła się długa ulica, a za nią pola z drzewkami oliwkowymi. Ziemia była bardzo wyschnięta, prawie

pomarańczowa, a pola usłane drzewkami; miałam wrażenie, że ciągnęły się bez końca. Powietrze było wilgotne, więc moje włosy szybko się skręcały. Miałam je zawinięte w kok, nic lepszego nie dało się z nimi zrobić.

- Co chciałabyś zjeść? - spytał wujek, zanim jeszcze weszliśmy do sklepu. Zajrzałam do środka. Na prawo wchodziło się do małego marketu, a naprzeciwko mnie było stoisko z napisanymi po francusku nazwami. Nie miałam pojęcia, co mogłabym wybrać.

- Nie wiem - mruknęłam zakłopotana. - Zdaję się na ciebie. Ramzi uśmiechnął się i poszedł w stronę jedzenia.

- Jeśli chcesz zapalić, wyjdź na zewnątrz, w pokoju do palenia bardzo śmierdzi - powiedział, wskazując na mały pokoik, gdzie stało kilku mężczyzn z papierosami i małymi kubkami espresso. Każdy z nich miał na sobie jeansy i skórzane buty.

Kiwnęłam głową i wyszłam na dwór. Gdy się obejrzałam, zobaczyłam, że Ramzi sam właśnie zapalił papierosa w kolejce po jedzenie, niewiele przejmując się zasadami. Szeroko się uśmiechnęłam. Kiedy zaciągnęłam się dymem, z dużego auta wysiadła tunezyjska rodzina. Przez chwilę nie mogłam oderwać wzroku od kobiety. Nigdy nie widziałam na żywo aż tak zakrytej osoby. Miała na sobie długie szaty do ziemi i chustkę zupełnie zakrywającą jej włosy. Mogłam zobaczyć tylko jej twarz, która nie wyrażała żadnych emocji, zupełnie jakby kobieta miała na sobie maskę. Mąż kobiety spojrział na mnie z podniesionymi brwiami, ja w odpowiedzi mocno się zaciągnęłam i wypuściłam z ust duży obłok dymu w stronę całej rodziny. Tunezyjczyk cicho coś powiedział i przyspieszył, a za nim jego żona. Mała dziewczynka przyglądała mi się z lekko otwartą buzią i zatrzymała się, jakby przed nią stał wyjątkowo interesujący posąg. Zawołana przez tatę, szybko się otrząsnęła i wbiegła do sklepu.

- Dziwaki - mruknęłam do siebie.

Po chwili ze sklepu wyszedł wujek z jedzeniem. Szybko złapałam zawiniątko i wyjęłam z niego grubą kanapkę z tuńczykiem, warzywami i o dziwo, frytkami w środku. Łapczywie zjadłam wszystko w kilka minut. Wszystko popiłam colą, zapaliłam papierosa i już byłam najszczęśliwszą osobą na świecie, pomijając fakt, że denerwowały mnie latające dookoła owady i czułam dziwny ścisk w brzuchu, który nie miał nic wspólnego z jedzeniem.

A jeśli babcia będzie wyglądać jak ta kobieta? Poprosi, żebym ja też chodziła tak ubrana? Miałam tyle pytań, ale bałam się je zadawać Ramziego. Żałowałam, że nie ma ze mną mamy, ona miała jakieś doświadczenie w tych sprawach.

Przez całą drogę krajobraz niewiele się zmieniał. Pola z drzewkami oliwnymi, od czasu do czasu jechaliśmy też przez małe miasteczka, których widok mnie przerażał. To był zupełnie inny świat od tego, który poznałam w hotelu. Ulice były zakorkowane, wszyscy naokoło trąbili, budynki były stare i poniszczone, tylko niektóre wyglądały na nowo wybudowane.

Co chwilę przejeżdżaliśmy przez ogromne bramki, mijając inne miasta.

- To już ostatnia - powiedział Ramzi. Nagle poczułam, jak cały brzuch skręca mi się ze stresu. Wjeżdżaliśmy do Safakisu.

Hałas i tłok przede wszystkim zwróciły moją uwagę w tym dużym mieście. Ramzi jechał długą ulicą tak szybko, jakby nie obchodziły go żadne zasady ruchu drogowego. Ludzie wyskakiwali znikąd, więc w ostatnim momencie musiał hamować, po czym machał na nich ręką i mruczał coś do siebie po arabsku. Centrum było pełne dużych budynków, jak i małych sklepików z mnóstwem butów i ubrań. Niewiele różniło się od innych dużych miast, które widziałam, poza brudem na ulicach. Tutaj śmieci wały się dosłownie wszędzie,



nigdzie nie zauważyłam kosza, do którego można by było coś wyrzucić. Przejechaliśmy obok starego miasta, które wyglądało na opuszczone. Alejki były puste i napawały mnie strachem. Safakis był pełen kontrastów. Z jednej strony ulicami przechadzali się nowocześnie ubrani Tunezyjczycy w garniturach i z najnowszymi modelami telefonów komórkowych, a zaraz obok nich inni, w starych jeansach i trampkach. Tak samo było z kobietami. Niektóre ubierały się jak Europejki, inne miały zakryte tylko włosy. Trudno było mi odgadnąć, jacy ludzie przeważali w tym mieście.

Palmy, jak w całej Tunezji, rosły tuż przy szosie. Gdy wyjechaliśmy z centrum, okolica nieco się zmieniła. Przeważały białe lub kremowe domy, było spokojnie, lecz równie dużo śmieci wszędzie. Widziałam bardzo małe sklepiki, restauracje i ku mojemu zdziwieniu - hotele.

- Tutaj przyjeżdżają najczęściej biznesmeni - powiedział Ramzi, gdy go spytałam o hotele w Safakisie. - Są bardzo drogie. Wziąłbym cię tam na kawę, ale nie sądzę, że będziemy mieli tyle czasu. Wszyscy chcą już jechać na wyspę.

- Już? - spytałam zachrypniętym ze stresu głosem. - Wesele jest dopiero za dwa miesiące.

- Niecałe dwa - poprawił mnie wujek. - Sytuacja w kraju nie wygląda najlepiej, tam będzie bezpiecznie.

Puściłam tę uwagę mimo uszu, ponieważ właśnie wjeżdżaliśmy w małą uliczkę, co mogło oznaczać tylko jedno: dojechaliśmy do domu. Zrobiło mi się niedobrze. Miałam ochotę wyskoczyć z auta i pobiec przed siebie, błagając kogoś, by zabrał mnie do Polski. Po chwili zatrzymaliśmy się przed dwoma dużymi białymi budynkami. Były nowo wybudowane i połączone ze sobą. Do każdego prowadziły osobne bramy, ogromne i lekko zardzewiałe, ale podobał mi się ten efekt. Usłyszałam dużo głosów zza jednej z nich. Ramzi spojrzał na mnie i uśmiechnął się zachęcająco. Przez

cały ten czas udawałam, że nie należę do tej rodziny i że nic mnie to wszystko nie obchodzi, ale nadszedł czas, by przestać się okłamywać. W tej chwili najbardziej w świecie chciałam się dopasować i co najważniejsze - nie zrobić nic głupiego.

- Jeśli będziesz miała ochotę zapalić, nie krępuj się - powiedział Ramzi, na co jednak pokręciłam głową.

- Mama by mnie zabiła, gdyby się dowiedziała. I co na to powiedzieliby babcia z dziadkiem?

- Jaśmin, wszyscy tutaj wiedzą, że dorastałaś w innej kulturze i nikt nie każe ci się zmieniać. To jest twoja rodzina, bądź sobą.

Wuj wysiadł i zamknął za sobą drzwi. Po chwili usłyszałam czyjś pisk i szybkie kroki. Zza bramy wybiegł mały chłopczyk. Był tak piękny i uroczy, że pomimo całego stresu uśmiechnęłam się. Mały rzucił się w ramiona Ramziego, który go podniósł i kilka razy podrzucił w powietrzu.

- To Ali lub jak wolisz - twój przyszły brat - powiedział Ramzi. Spojrzałam na niego zdziwiona. - To jest syn Amiry - wyjaśnił, ale dalej nie wiedziałam, o czym mówi. - Amira to narzeczoną twojego taty - powiedział cicho i szybko, przestraszony, że tego nie wiedziałam.

- Ach tak - mruknęłam.

Podeszłam do chłopca i chciałam podać mu rękę, ale zamiast tego Ali pocałował mnie w policzek i zaczął się głośno śmiać. Ramzi zaczął coś do niego mówić miękkim głosem, tuląc go jak maskotkę. Nigdy nie widziałam, żeby mój wujek był tak uśmiechnięty w czyimś towarzystwie. Ali naprawdę mógł zmiękczyć każde serce, chyba nawet moje. Miał piękne duże oczy, śliczny uśmiech i czuprynę brązowych loków. Wyrwał się z objęć Ramziego, wziął mnie za rękę i szybko poprowadził przez bramę. Próbowałam się bronić, ale mały tylko się zaśmiał i zaczął coś mówić po arabsku. Odwróciłam

się do wujka, chciałam, żeby poszedł ze mną, ale on był już zajęty zapalaniem papierosa. Ali pociągnął mnie za sobą i po chwili stałam przed domem, patrząc na moją nieznaną rodzinę. Znow zrobiło mi się słabo.

Przede mną stało kilka obcych osób. Spojrzałam po wszystkich i nie miałam pojęcia, kto był kim. Jedna z kobiet uśmiechnęła się szeroko i ruszyła w moją stronę. Miała na sobie eleganckie czarne spodnie, buty na obcasie, kremową bluzkę i zakiet. Oczywiście była obwieszona złotem.

- Jaśmin, jak miło cię w końcu poznać - powiedziała i delikatnie pocałowała mnie cztery razy. W końcu dojdę do tego, o co chodzi z tymi pocałunkami! Uśmiechnęłam się, bo nie byłam pewna, co odpowiedzieć. Kim była ta kobieta?

- Jak się masz? - spytałam grzecznie po angielsku, a ona odpowiedziała po francusku. Super. Po chwili Ali przytulił się do jej nogi, mówiąc „Amira”. Dlaczego mówił do swojej mamy po imieniu, nie wiedziałam, ale przynajmniej już miałam pojęcie, kto to jest. Narzeczona taty. Była ładna, to musiałam przyznać. Oczywiście nie dorastała mojej mamie do pięt. Popatrzyłam na resztę ludzi, którzy się do mnie uśmiechali. Zauważyłam Samirę, żonę wujka. Ciocię kojarzyłam ze zdjęć, które kiedyś pokazała mi mama. Choć nie mówiły wspólnym językiem, bardzo się lubiły. Samira była bardzo elegancką i piękną kobietą. W jej oczach błyskały jakby diabelskie iskry. Miała długie brązowe loki, okrągłe kształty i sukienkę, która je podkreślała. Przez chwilę oniemiałam.

- Nie stój tak na środku, wszyscy czekamy na ciebie - odezwała się do mnie lekko zaciąganym angielskim, pocałowała mnie cztery razy i zaprowadziła dalej. Pierwszą osobą, którą zauważyłam w domu, był wysoki mężczyzna, patrzący na mnie wzrokiem, który dobrze znałam. Mam ten sam wzrok. Sayed stał w bezpiecznej odległości i uśmiechał

się do mnie tym dobrodusznym uśmiechem, który pamiętałam. Włosy, niegdyś czarne, teraz zaczynały mocno siwieć. Był dużo bledszy od reszty domowników; mama zawsze się śmiała, że przez to aż tak bardzo nie przypominał prawdziwego Tunezyjczyka.

Mój tata. Poczułam, jak łzy cisną mi się do oczu. Nagle moje ciało, jakby nie słuchając mózgu, zaczęło iść w jego stronę. Miałam do niego tyle pretensji! Za to, że opuścił nas i wyjechał do swojego kraju. Ale z drugiej strony to ja nie chciałam go już widzieć przez ostatnie lata. Nagle wszystkie wspomnienia wróciły. On był zawsze tym z rodziców, który na więcej pozwalał. Ze wszystkiego się śmiał, próbował uczyć mnie języków obcych, naciskał na moją edukację.

Niewiele myśląc, rzuciłam mu się w ramiona i poczułam, jakbym z powrotem była małą dziewczynką. Tata objął mnie mocno i pocałował w czoło. Nie bałam się już niczego, byłam bezpieczna. Tęskniłam.

- Niech no spojrzę na ciebie - powiedział z wilgotnymi oczami i zmierzył mnie od góry do dołu z szerokim uśmiechem. - Wiedziałem, że mama przesadza, wcale tak dużo nie przytyłaś - powiedział, po czym zaczął się głośno śmiać. Dopiero po chwili zrozumiałam, że to był żart. - Jaśmin, chcę, żebyś poznała swoich dziadków. Już ich oczywiście poznałaś, ale na pewno nie pamiętasz - powiedział i zaprowadził mnie ku dwójce starszych osób przy stole. Oboje od razu wstali i poczułam się skrępowana.

Moja babcia była bardzo wysoka, mimo upływu lat nadal miała czarne włosy i bił od niej autorytet. Była bardzo zadbana i piękna. Tunezyjki wciąż zadziwiały mnie swoją urodą. Starsza pani podeszła do mnie, wzięła w dłonie moją twarz i mocno mnie wycalowała, przynajmniej sześć razy. Miała łzy w oczach. Trochę nie rozumiałam, dlaczego kobieta, która ledwo mnie знаła, tak bardzo przeżywa mój

przyjazd. Czułam się trochę niekomfortowo, ponieważ babcia nie puszczała mojej twarzy, tylko przypatrywała mi się dokładnie, jakby to był jeden z najpiękniejszych dni w jej życiu. W końcu się odsunęła i wtedy podszedł dziadek. Był o głowę niższy od babci, co mnie zdziwiło, nie mogłam go sobie wyobrazić wydającego rozkazy żonie. Dziadek miał dobroduszny wyraz twarzy i wyglądał na bardzo spokojnego człowieka. Ubrany był w białe spodnie i długą tunikę, co chyba było tradycyjnym strojem. Lekko pocałował mnie cztery razy i odsunął się, by dać mi trochę przestrzeni. Ale natychmiast objęła mnie znów babcia i już nie chciała puścić. Do tej pory znałam tylko jedną osobę, która w ten sposób okazywała mi miłość. Niestety, tej osoby już nie było i nie wyobrażałam sobie, by ktoś kiedykolwiek mógł ją zastąpić. Jednak gdy spojrzałam na tę babcię, której tak naprawdę nie znałam, w jej oczach zobaczyłam ten sam błysk co u zmarłej ukochanej. Nie chciałam naiwnie wierzyć, że ta obca kobieta mogła choć w najmniejszej części podarować mi uczucie, które jak sądziłam, straciłam na zawsze. Ona jednak wpatrywała się we mnie jak w najpiękniejsze zjawisko na Ziemi. Zrozumiałam. Dla niej nieważne było to, że widziała mnie tylko raz w życiu. Byłam rodziną, koniec kropka. Po chwili babcia spytała o coś tatę.

- Twoja babcia pyta, co słyhać u mamy - powiedział po polsku. Spojrzałam zdziwiona na starszą panią. Powinna być najszcześniejszą osobą, skoro jej syn miał się ożenić z muzułmanką, a nie pytać o poprzednią synową z Polski.

- Wszystko w porządku - odpowiedziałam w końcu. - Jej gazeta odnosi coraz większy sukces, dużo podróżuje i się rozwija - palnęłam, co brzmiało jak reklama w serwisie randkowym, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. Babcia znów coś powiedziała po arabsku. Byłam tu dopiero kilka minut i już czułam złość, że nie mogłam mówić w tym języku.

- Słyszeliśmy o twojej drugiej babci. - Znow przetłumaczył tata. - Bardzo nam wszystkim przykro. Wiem, że byłeś z nią blisko.

Nie odpowiedziałam. Łzy stanęły mi w oczach. Nie chciałam rozmawiać o babci z kimś, kto jej dobrze nie znał. Znow spojrzałam na mamę ojca. Z jakiegoś powodu intrygowała mnie. Patrzyła na mnie smutnym wzrokiem, jakby chciała przekazać, jak bardzo jej przykro. W jej oczach odnajdywałam tę samą bezinteresowną miłość, którą widziałam zawsze w oczach drugiej babci. Poczułam się dużo lepiej, zupełnie tak jakby część jej spoczywała gdzieś tutaj, w spojrzeniu tej prawie obcej mi kobiety.

Wtem do pokoju weszła Samira i zaczęła coś głośno mówić. Wszyscy usiedli do stołu, Sayed pokazał mi miejsce między nim a babcią, która od razu złapała mnie za rękę i nie chciała puścić. Chciałam czuć się tu niekomfortowo, ale nie mogłam. Zamiast tego poczułam ulgę spływającą po moim ciele.

- Słyszałem, że poznałeś już Farisa - powiedział do mnie tata, nakładając mi mloukhia. Danie może i nie wyglądało apetycznie, ale pamiętałam z dzieciństwa, że je uwielbiałam. Rozejrzałam się dookoła, by sprawdzić, czy możemy już jeść. Ramzi, niewiele się przejmując, właśnie moczył bułkę w swojej zupie, na co Samira trzepnęła go w rękę. Wujek lekko się uśmiechnął i jadł dalej.

- Tak, poznałam - odpowiedziałam formalnie. Wiedziałam, że tata chciał szybko nawiązać ze mną kontakt, ale to nie było takie proste. Zresztą nigdy nie byłam bardzo rodzinną osobą. Stęskniłam się za nim, to prawda. Ale teraz, gdy go już zobaczyłam, byłam gotowa wracać do tego, co znałam. -Kazałeś mu się mną zajmować? - spytałam nagle, gdyż to pytanie nurtowało mnie od jakiegoś czasu.

- Nie. - Sayed spojrzał na mnie zdziwiony, ale po chwili

się uśmiechnął. - Pewnie nie jesteś przyzwyczajona do nadmiernej opiekuńczości. Faris próbował być pomocny.

- Nie potrzebuję pomocy - odpowiedziałam sucho.

- Oczywiście, że nie - zgodził się tata. - Porozmawiam z nim.

Zdziwiło mnie nastawienie Sayeda. Aż tak bardzo zależało mu na tym, żebym dobrze się bawiła?

- Chcę, żebyś poznała Tunezję z najlepszej strony - powiedział nagle, jakby czytał w moich myślach. - Mam nadzieję, że teraz będziesz nas częściej odwiedzać.

Nie odpowiedziałam. Było za wcześnie na jakiegokolwiek obietnice z mojej strony.

Po chwili przy stole siedzieli już prawie wszyscy: tata, wujek, Samira, babcia, Amira, mały Ali, brakowało tylko dziadka.

- Czekamy jeszcze na rodzinę Amiry - wyjaśnił tata i od razu zrobiło mi się niedobrze. Po co rodzina tej kobiety miała z nami siedzieć? Przecież jeszcze nie są małżeństwem, mogli zostawić takie uroczystości na inne okazje. Rozejrzałam się po stole, na którym stało kilka wód mineralnych i soki. Cicho westchnęłam. Chyba będę musiała przejść się do sklepu po colę...

W tym samym momencie z kuchni wyszedł dziadek, niosąc dużą butelkę coca-coli. Poczułam, jak na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Dziadek uśmiechnął się do mnie lekko i postawił butelkę tuż przy moim talerzu.

- Jak byłaś mała, nie chciałaś nic jeść ani pić - powiedział tata. - Babci udawało się wcisnąć w ciebie tylko colę i jajka. - Zaśmiał się na to wspomnienie.

- Babci? - spytałam zdziwiona. - A mama?

- Mama nie miała do ciebie siły - stwierdził. Nie zdziwiło mnie to. - Pogoda ją też bardzo męczyła, a ty przeważnie biegałaś po dworze cała spocona. Kiedyś wyszłaś do sklepu z Amirą - powiedział i lekko się zarumienił. No tak, Amira

mieszkała obok od urodzenia, byli dobrymi przyjaciółmi. -Gdy wróciłaś, przyniosłaś ze sobą małego kotka. Wszystkie koty tutaj są bezdomne. Ale ty się uparłaś, że ten kotek musi mieć dom, i wzięłaś go ze sobą. Tego samego dnia znalazłaś w domu żółwia.

- W domu? - zdziwiłam się.

- Tak. Mieszkaliśmy wtedy u babci i dziadka, niedaleko stąd. Weszłaś do starego schowka i znalazłaś żółwia. - Zaśmiał się tata. - Gdy znikaaś na przynajmniej godzinę, wszyscy wiedzieli, że trzeba cię szukać w dziwnych miejscach. Tak było wtedy. Babcia zaczęła panikować. Ramzi przeszukiwał zakamarki w domu i tam byłaś, w małym pokoiku z żółwiem, bardzo zadowolona z siebie.

Mimowolnie zaczęłam się śmiać. Ja troszcząca się o zwierzęta? Oczywiście to było bardzo dawno temu, lecz ciężko mi było wyobrazić sobie siebie w takiej sytuacji. Ciekawe, jaką osobą bym się stała, gdybym przyjeżdżała do Tunezji regularnie.

Gdy przyjechała rodzina Amiry, poczułam się lekko spięta. Nie wiedziałam, czy ci ludzie mnie w ogóle polubią. Do pokoju weszła starsza kobieta, schludnie ubrana w długie szaty, z chustką na głowie. Obok niej zaraz pojawiła się babcia, by się przywitać, a za nią dziadek. Ojciec Amiry był głośny i przystojny jak na swój wiek - dobrze zbudowany, z siwymi wąsami i ciągłym uśmiechem.

- W końcu do nas wróciłaś, Jaśmin! - krzyknął na mój widok i pocałował mnie cztery razy. Lekko zdziwiona, uśmiechnęłam się. Poczulałam ulgę, że ktoś tu znał angielski oprócz Ramziego. Kobieta też mnie pocałowała i lekko poklepała po policzku. Zaczęła coś mówić po arabsku, patrząc na mnie, i energicznie pokazywała coś rękami. Poczulałam się zdezorientowana, przecież nic nie rozumiałam.



- Żona pamięta cię, jak byłaś malutka, miałaś może sześć lat - przetłumaczył od razu ojciec Amiry. - Przychodziłaś do nas na ciasteczka, - Zaśmiał się. - Zawsze mieliśmy zapas przygotowany dla ciebie - dodał z ciepłym uśmiechem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Oto stałam tutaj, gotowa przyjąć bojową postawę i pokazać tym ludziom, że jeszcze nie byli częścią mojej rodziny, gdy okazało się, że ja byłam częścią ich rodziny od bardzo dawna. Pamiętali mnie tak, jakby te wszystkie lata nie robiły im żadnej różnicy. Jakby fakt, że ich córka wychodziła za mąż za mojego ojca, nie miał żadnego znaczenia.

- Co się stało z mężem Amiry? - spytałam tatę po polsku.

- Był złym człowiekiem - uciął krótko i zerknął nerwowo na narzeczoną. Chyba nie chciał, żebyśmy o tym rozmawiali. Gdy wszyscy w końcu usiedli, mogliśmy zacząć jeść.

Jedzenie było wyśmienite. Zupa, ryby, kuskus, briki i sałatki, oczywiście z jajkiem. Najadłam się do syta. Gdy wstałam, by posprzątać talerze, Samira złapała mnie za rękę i kazała usiąść z powrotem. Trochę się jej bałam i była jedną z nielicznych osób, którym w życiu bym nie podskoczyła. Po drugiej stronie stołu Ramzi do mnie mrugnął i wyszedł na zewnątrz. Z wielką chęcią złapałam torebkę i wyszłam za nim. Papieros był bardzo dobrym pomysłem.

- Trochę tam ciasno, prawda? - zagadał wujek. Kiwnęłam głową. Bardzo ciasno. Wolałam swoje życie

we Wrocławiu, obiad z mamą raz na tydzień, żadnych wymuszonych uśmiechów, udawania. Teraz byłam w centrum uwagi. W trakcie obiadu wszyscy pytali, jak bardzo podekscytowana byłam na przyjazd, na jak długo zostaję i czy może chciałabym na dłużej. A może byłabym zainteresowana studiowaniem w Tunezji? Oczywiście nikt nie wiedział, że właśnie zostałam wyrzucona ze szkoły. Mocno zaciągnęłam się papierosem. Czułam się zmęczona tym dniem. Chciałam

iść spać i najlepiej przespać cały ten wyjazd. Moja rodzina mnie męczyła, lubiłam spokój i swoje towarzystwo.

- Kiedy jedziemy na wyspę? - spytałam wujka.

- Wy jedziecie. Ja przyjadę dopiero na wesele - odpowiedział. Super, pomyślałam. Zostawia mnie z tymi dziwakami. - Muszę pracować - powiedział z uśmiechem, gdy zobaczył moją błagalną minę.

Ile dałabym za to, by pojechać razem z nim do hotelu, wtedy gdy Faris będzie tutaj, i żyć swoim życiem. Przez chwilę chciałam go o to poprosić, ale wiedziałam, że taka opcja nie wchodziła w grę.

- Poradzisz sobie - zachęcił mnie Ramzi i poklepał lekko po ramieniu, po czym wskazał, żebyśmy wrócili do środka. W pokoju oparł się o framugę drzwi i spojrzał wyczekująco na swoją żonę. Samira zawzięcie dyskutowała o czymś z ojcem Amiry. Po chwili dyskusja przerodziła się w kłótnię. Przestraszona spojrzałam na tatę, który jednak się śmiał. Mnie osobiście nie było do śmiechu. Ciotka krzyczała tak głośno, że miałam wrażenie, że za chwilę uderzy tego staruszka, ale on wymachiwał przed nią rękoma i coś tłumaczył.

- Nikt ich nie rozdzieli? - spytałam zdziwiona taty.

- Nie ma sensu - odpowiedział. - To tylko różnice zdań, takie rzeczy się zdarzają.

- O co się kłóć?

- Interesujesz się polityką? - spytał tata. Od razu pokręciłam przecząco głową i już żałowałam, że spytałam. - W kraju jest dosyć duży problem z bezrobociem...

- Tak jak w każdym kraju - przerwałam mu. Sayed się uśmiechnął.

- Tak, tylko że ludzie zaczynają się denerwować. Trzeba w końcu obalić tę bandę posiadającą całą władzę, a to nie jest łatwa sprawa.

- OK, już wiem wystarczająco! - zawołałam. Nie lubiłam słuchać o polityce, bezrobociu, rządzie. To nie moja bajka. Ja chciałam po prostu spokojnie żyć. Tata się zaśmiał i pokiwał głową.

- Masz rację, takie tematy nie są ani trochę przyjemne. Twój kuzyn uwielbia politykę.

- Mój kuzyn lubi wszystko to, czego ja nie cierpię - odpowiedziałam.

- Na pewno w końcu się dogadacie.

- Nie sądzę, żeby starczyło nam na to czasu - mruknęłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Byłam tu niecałe trzy godziny i już mówiłam o wyjeździe. Tacie musiało zrobić się przykro, przecież wszyscy bardzo ciepło mnie przywitani, a ja wciąż chciałam tylko wrócić do domu. - Czy to będzie tradycyjne wesele? - powiedziałam szybko, żeby puścić w zapomnienie mój brak taktu. - Bo jeśli tak, to będę musiała iść na zakupy z Amirą.

Sayed od razu się rozpromienił.

- Najpierw będzie oficjalna uroczystość w jednym z hoteli na wyspie. Jeździliśmy tam, jak byłaś mała, ale pewnie nie pamiętasz. Później będziemy świętować w tradycyjnym stylu, ale nie martw się, nie będziesz potrzebować nic nowego. Ufam, że wiesz, jak się ubrać.

Sayed tak bardzo różnił się od mamy. We wszystkim mi ufał, musiał myśleć, że byłam aniołem. Ciekawe, ile naprawdę o mnie wiedział. Postanowiłam to sprawdzić, ale może jeszcze nie teraz, nie przy wszystkich.

Gdy goście pojechali do domu, w końcu zapanowała cisza. Ramzi odwiózł babcię i dziadka i stamtąd od razu wracał do Monastiru z Samirą. Poczulałam ulgę, że ciotki nie będzie w pobliżu. Niestety, Amira mieszkała w bliźniaku obok. Okazało się, że Sayed kupił ten dom, gdy oświadczył

się Amirze. Stwierdził, że dwa domy zawsze się przydadzą, na przykład na przyjazd Ramziego z Monastiru lub gdy dziadkowie będą już za starzy na mieszkanie tylko w dwójkę. Moja mama nigdy nie wpadła na taki pomysł, gdy babcia zaczęła się źle czuć. Pod tym względem byłam taka jak ona. Bardzo kochałam babcię, chyba najbardziej w świecie, ale nie widywałam się z nią bardzo często. Tutaj zdawało się, że rodzina była najważniejsza.

Gdy Sayed pokazał mi mój pokój na górze, po raz pierwszy tego dnia poczułam ulgę. Całe piętro było jak osobne mieszkanie.

- Większość ludzi wynajmuje po jednym pięttrze - wyjaśnił mi tata. - Ale my postanowiliśmy kupić całe dwa budynki. To piętro czeka na ciebie od kilku lat - dodał bardzo szybko, jakby nie chciał brzmieć zbyt smutno. - Masz tu swój własny duży pokój. Z dwóch pomieszczeń zrobiliśmy jedno, obok jest łazienka i mała kuchnia, której raczej nie będziesz używać. Zostawię cię, żebyś się rozpakowała. Na wyspę jedziemy dopiero za tydzień, więc nie krępuj się. Czuj się jak u siebie, to też twój dom, pamiętaj o tym, Jasmin - powiedział na koniec i pocałował mnie lekko w czoło.

Rozejrzałam się dookoła. Sayed musiał mieć silną wiarę w to, że w końcu tu przyjadę, skoro postanowił przerobić całe piętro na mieszkanie dla mnie. Nie było tak nowoczesne jak moje obok rynku, ale w porównaniu do tego, czego spodziewałam się do tej pory, byłam zachwycona. Pokój był ogromny, z dużym podwójnym łóżkiem, dwoma oknami i wyjściem na mały balkonik. Obok łóżka stała szafka nocna, między oknami ogromna szafa z lustrem, a na samym środku stolik z pufami. Miałam nawet swój telewizor, który włączyłam. Od razu wyskoczył mi polski program MTV. Z jednej strony byłam wdzięczna, że tata chciał, bym czuła się jak w domu, ale z drugiej - czułam

się trochę urażona. Czy uważał, że nie poradzę sobie bez polskiej telewizji przez kilka miesięcy? Szybko wynalazłam tunezyjską stację z muzyką. Gdy usłyszałam pierwszą piosenkę, od razu przełączyłam z powrotem na polskie MTV. Może tata jednak trochę mnie znał...

Wieczorem po rozpakowaniu się postanowiłam przejść się po dzielnicy. Tata nie miał nic przeciwko temu. Gdy tylko wyszłam za bramę, Ali wybiegł z domu i szybko złapał mnie za rękę, pokazując, że chce iść ze mną. Uśmiechnęłam się do niego i wzięłam go na ręce. Był lekki jak piórko. Miał trzy latka i był bardzo chudy jak na swój wiek. Wcześniej tata powiedział mi, że Ali nie chciał nic jeść. Wszyscy się śmiali, że ma to po mnie. Oczywiście niemożliwe, bo nie byłam z nim spokrewniona. Ale moi krewni lubili włączać do rodziny każdą możliwą osobę.

Okolica nie wyglądała na specjalnie ciekawą. Przedemną stało rusztowanie. Robotnicy wznosili nowe domy. Cała ulica wyglądała tak samo, nie było tu nic oprócz domów, takich jak ten, w którym ja właśnie mieszkałam.

Postanowiłam pójść w lewo i zobaczyć, co jest dalej. Wcześniej przebrałam się w obcisłe jeansy i narzuciłam na siebie tylko czarny sweter z ćwiekami na ramionach. Teraz ten co chwilę mi opadał na jedno ramię i widać było ramiączko od stanika. Zdenerwowana, co chwilę je poprawiałam. Gdy Ali zorientował się, co robię, zaczął podciągać sweter za mnie. Był najśłodszym dzieckiem, jakie w życiu poznałam.

Gdy doszłam do końca ulicy, zobaczyłam jakiś mały sklepik. W kieszeni spodni miałam dwieście dinarów, czyli ponad czterysta złotych, które wujek mi wcisnął przed odjazdem. Nie zdążyłam mu nawet podziękować. Podeszłam tam, by coś kupić, ale szybko pożałowałam. U progu sklepu stało przynajmniej pięciu chłopaków. I jak normalnie lubiłam

kontakt z płcią przeciwną, tak tutaj, w Tunezji już miałam tego dość. Niestety, było za późno na odwrót. Skupiłam się na małym i weszłam, gdy tylko stojący zrobili mi przejście. Czułam ich wzrok na plecach. Jeden z młodszych chłopaków lekko otworzył usta i stał tak, wpatrzony we mnie. Chciało mi się śmiać, ale się powstrzymałam. Postawiłam Alego na ziemi i wzięłam butelkę coli. W tym czasie mały poczłapał do słodyczy i wybrał sobie chipsy, pytając wzrokiem, czy może. Podeszłam do kasy, by zapłacić. Nagle Ali stanął przed jednym z chłopaków, chyba najstarszym, i po prostu się na niego patrzył. Chciałam go upomnieć, ale nie miałam pojęcia jak. Poczułam się jak idiotka.

- Ali... - mruknęłam tylko, mając nadzieję, że to wystarczy. Malec odwrócił się, spojrzął na mnie i znów na chłopaka. Nieznajomy mógł mieć około dwudziestu pięciu lat. Nosił czapkę z daszkiem, podkoszulek, jeansy i stare adidas. Nie podobał mi się z wyglądu.

Zanim się obejrzałam, chłopak trzymał małego na rękach i coś do niego mówił, uśmiechając się. Prawie krzyknęłam ze strachu. Dlaczego obcy chłopak trzymał na rękach mojego małego Alego? Inni go otoczyli i zaczęli głaskać. Po chwili ten młody mężczyzna pocałował malca w policzek i postawił go na ziemi. Ali podszedł do mnie, wziął grzecznie za rękę i wyszliśmy ze sklepu. Serce biło mi jak szalone, byłam pewna, że ktoś go zaraz porwie! Dość wycieczek jak na ten dzień, pomyślałam. Odprowadziłam chłopczyka do domu i wróciłam do siebie. Wytargałam z pokoju pufę na balkon. Na gzymsie stała popielniczka. Czyli niektóre rzeczy tata o mnie wiedział. A może wujek mu powiedział? Usiadłam na pufie i powoli się zaciągnęłam. Musiałam przyznać, że nie było aż tak źle. Miałam swoje mieszkanie, papierosy i colę. No i ten widok na niebo, które jak zwykle było zasypane gwiazdami. Wiedziałam, że nawet jeśli cały ten wyjazd okaże

się niewypałem, za niebem będę zawsze tęsknić. I za małym Alim. To już dwie rzeczy!

Gdy obudziłam się na następny dzień, przez chwilę nie byłam pewna, gdzie się znajduję. Dopiero po chwili przypomniało mi się, że już nie mieszkałam w hotelu, tylko u ojca w Safakisie. Leniwie przeciągnęłam się na łóżku i wstałam po colę, bez której nie mogłam zacząć dnia. Musiałam po nią jednak zejść na dół. Na schodach poczułam zapach kawy i świeżego pieczywa. Weszłam do małej kuchni, która miała tylko jedno małe okienko wychodzące na ogródek. Przy stole stali dziadkowie. Szybko spojrzałam na siebie. Byłam ubrana w moją słynną koszulę nocną. Po cichu próbowałam się wycofać, ale było za późno, babcia już mnie zauważyła. No to klops. Próbowałam pokazać na migi, że idę się tylko przebrać, ale ona już mnie całowała, tym razem trzy razy. Było mi bardzo głupio - wszystko przez gadanie mamy! Normalnie nie przejmowałabym się takimi rzeczami.

- *Aslema* - przywitał mnie dziadek spokojnym głosem i też mnie pocałował.

- *Aslema* - odpowiedziałam grzecznie i cicho. Babcia poprowadziła mnie do krzesła i zalała kawę gorącym mlekiem. Zdziwiło mnie, że piłam kawę z samym mlekiem, dziwny sposób. No i czułam się bardzo niekomfortowo z tym, że babcia mi tak usługiwała. Podsunęła mi świeże rogaliki na talerzu, bagietki, biały serek, jajka, owoce, wszystko, co możliwe. Uśmiechnęłam się i zaczęłam powoli jeść, gdy ona zmywała naczynia i co chwilę zerkała na mnie z uśmiechem. Dziadek poklepał mnie lekko po ramieniu i wyszedł na ogródek. Usiadł na białej ławeczce i zaczął czytać Koran na głos. Przynajmniej on szanował moją przestrzeń. Rozejrzałam się po kuchni, która była dosyć mała. Promienie słoneczne lekko oświetlały stary drewniany stół, przy którym siedziałam. Obrałam dwa jajka

naraz i szybko zjadłam. Zanim zdążyłam znaleźć kubek na śmieci, babcia wystawiła rękę, na którą miałam położyć skorupki. Popatrzyłam na nią i zdezorientowana dałam jej moje śmieci, które wyrzuciła do worka przy oknie. Fajny mi kosz.

Do kuchni wszedł tata i zerknął na mnie, jakby szczęśliwy, że to nie był tylko sen.

- Jak spałaś? - spytał.

- Bardzo dobrze - odpowiedziałam, zjadając się kruchym rogalikiem, który był jeszcze gorący. To było chyba najlepsze śniadanie, jakie w życiu jadłam. Tata usiadł naprzeciwko i przyglądał mi się uważnie. Zastanawiałam się, czy chciał powiedzieć coś o moim ubiorze. Wiedziałam, że nie będzie robił awantury, ale sama czułam się dziwnie. Najchętniej wróciłabym do pokoju i szybko się ubrała.

- Jaśmin, w porządku? - spytał Sayed.

- Nie wiedziałam, że dziadkowie tu będą - burknęłam.

- Ach, tak - powiedział, jakby nie zauważył, o co mi chodzi. - Po śniadaniu jedziemy na małe zakupy, babcia też chciała coś kupić, więc zabiorą się z nami.

- Muszę jechać? - spytałam. Na myśl o brudnych zakorkowanych ulicach i dusznym powietrzu zrobiło mi się słabo.

- Myślę, że musisz. Stamtąd pojedziemy prosto do domu babci i dziadka, dziś tam będziemy jeść kolację.

- A obiad? - zdziwiłam się, na co Sayed się zaśmiał.

- Przekąsimy coś. Nikt tu nie je bardzo dużo na obiad, kolacje są najbardziej sytym posiłkiem.

- I tak mogłeś mi powiedzieć, że dziadkowie tu będą - powiedziałam, wracając do tematu. Tata spojrzał na mnie zdziwiony.

- O co chodzi?

- Mówiłeś, że mam się tu czuć jak u siebie w domu. Próbuję, ale to nie jest zbyt proste, gdy wychodzę ze swojego pokoju w prześwitującej pidżamie i wpadam na nich.



- Och, Jaśmin! - Sayed zaczął się śmiać na cały głos, czym zwrócił uwagę babci. Powiedział coś do niej po arabsku, a ona też się zaśmiała, podeszła do mnie i mocno mnie objęła.

- Chyba jej nie powiedziałaś - syknęłam, zawstydzona, sięgając po biały ser.

- Pewnie, że powiedziałem, to jest śmieszne. Tak, Jaśmin, to jest twój dom i tak masz się tutaj czuć. Możesz tu chodzić ubrana, jak tylko chcesz, to jest twoja rodzina!

- Na ulicy też? - spytałam z cwaniackim uśmieszkiem. Sayed poruszył się na krześle.

- Musisz zrozumieć, że to miasto różni się od tych turystycznych. Tutaj nie ma wielu turys... - tata nie dokończył słowa i się zająknął - ludzi z europejską urodą.

- Turystów - poprawiłam go. - Wiem, że jestem tu turystką.

- Jesteś Tunezyjką - odparł z pewnością w głosie. - Chodzi o to, że na mieście lepiej nie rzucać się w oczy, ponieważ i tak wszyscy będą tobą zainteresowani, sama zobaczysz - powiedział, na co uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Może poczuję się jak gwiazda filmowa?

Po śniadaniu szybko uciekłam do siebie, by się ubrać. Wyszłam na balkon sprawdzić, jaka tego dnia była pogoda. Chmury zakrywały większość nieba, ale promyki słońca i tak znajdowały drogę, by rozświetlić dzień. Powietrze było wilgotne, przez co moje włosy jak zawsze nieznośnie się poskręcały. Spięłam je w luźny kok i podeszłam do szafy. Tutaj nie miałam ochoty się w ogóle ubierać. Moja prawdziwa szafa była we Wrocławiu. Przymierzając nowe ubrania, czułam się tak, jakbym wraz z nimi wchodziła w skórę innej osoby. Niewiele się zastanawiając, włożyłam luźne jeansy i lekko je podwinęłam. Na górę wciągnęłam białą bluzkę na ramiączkach i zarzucałam na nią kremowy żakiet. Wsunęłam kremowe balerinki i wyszłam na balkon, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

- Jaśmin, w porządku? - spytał tata, gdy zobaczył dym unoszący się z balkonu. - Palisz? - zdziwił się.

- Ty też - odpowiedziałam. Jeśli miał zamiar dawać mi wykład w wieku, w którym mogłam palić, ile chciałam, było na to już za późno.

- To nie jest zdrowe - dodał ostrożnie.

- Przecież sam dałeś mi popielniczkę - zdziwiłam się.

- Ja? - Sayed spojrział na balkon, gdzie stała popielniczka, już zapełniona moimi papierosami. - Ramzi - mruknął pod nosem, a ja się zaśmiałam. Mój wujek był super. Sayed spojrział na mnie srogim wzrokiem.

- Tato, palę od kilku lat - powiedziałam z naciskiem na „kilka lat”.

- Dobrze - westchnął. - Ale obiecaj, że spróbujesz się powstrzymać przy dziadkach.

- Obiecuję.

Czułam, że nie polubię Safakisu. Sayed manewrował samochodem jak w grze komputerowej, trąbiąc co kilka minut. Ulice znów były pełne spieszących się ludzi i aut. Jedyne, co podobało mi się w tym mieście, to jego różnorodność, dzięki niej trochę przypominał mi Wrocław. Zawsze lubiłam w nim to, że z jednej strony było mnóstwo nowoczesnych budynków, ale wystarczyło skrócić w bok, żeby znaleźć się na cichej uliczce pełnej starych kamieniczek. Tutaj było podobnie. Mijaliśmy duże biurowce i eleganckie hotele, obok których stały zaniedbane kawiarenki dla mężczyzn i małe sklepiki z odzieżą. Ale widziałam też dużo markowych butików. Palmy wyrastały niemal wszędzie, gdzie tylko mogły się zmieścić. Przy ulicach posadzono również trochę małych krzaczków dla ozdoby. Po drodze zatrzymaliśmy się w markecie, gdzie tata kupił dużo warzyw, przypraw i innych rzeczy, o których nie miałam bladego pojęcia. Następnie podjechaliśmy na targowisko, na którym kolory przewijały się

jak w namalowanej tęczy. Mężczyźni stali przy swoich stoiskach, nawołując klientów, każdemu dając do spróbowania warzywa i owoce, których zapachy były mocne i egzotyczne, a kolory tak barwne, że nie chciało się wierzyć, iż prawdziwe. Z ciekawością podeszłam do jednego stoiska, a właściciel od razu zaczął przywoływać mnie ręką. Wybrał daktyla, otworzył i wyjął z niego pestkę, a następnie nafaszerował białym serkiem. Spojrzałam bardzo podejrzliwym wzrokiem, co rozśmieszyło sprzedawcę.

Podszedł do mnie dziadek, który pokiwał głową. Niepewnie ugryzłam mały kawałek i aż westchnęłam z zadowoleniem. Smak słodkiego daktyla i białego serka był idealnym połączeniem.

Dziadek kupił cały worek, który mi wręczył.

Następnie weszliśmy na targ rybny, który śmierdział gorzej niż moje dawne mieszkanie po imprezie. Na stoiskach było praktycznie wszystko: martwe stwory leżące w lodzie, żywe ryby pływające w miskach, kraby, które jeszcze się ruszały, straszliwie zgrzytając swoimi szczypcami. Tata kilka razy śmiertelnie mnie przestraszył, chwytając takie zwierzę i przybliżając je bardzo blisko mojej twarzy. W rezultacie zaczynałam skakać i piszczeć, a wszyscy na targu zwracali na mnie uwagę, śmiejąc się do rozpuku. Za trzecim razem dziadek lekko klepnął Sayeda w ramię, który w końcu przestał mnie maltretować. Gdy jednak podchodziłam do stoiska, przy którym stali młodzi Tunezyjczycy, Sayed przemieniał się w poważnego ojca z groźną miną, co bardzo mnie bawiło i sprawiało, że zaczynałam rozmawiać z chłopakami, by go zdenerwować.

- Jaśmin, dość - syknął, gdy jeden handlarz chciał mi dać worek ryb za darmo. Głośno się zaśmiałam i bez słowa pożegnania skierowałam się ku wyjściu z targu, gdzie już stali babcia z dziadkiem, uśmiechając się od ucha do ucha.

Droga do domu dziadków była krótka, mieszkali bardzo blisko taty. Byłam pewna, że Sayed specjalnie wybrał nowe lokum w pobliżu. Wjechaliśmy na duży plac, a następnie w jedną z małych uliczek. Budynki tutaj były bardzo stare i zniszczone. Po drodze zauważyłam może dwa małe sklepiki, które były wielkości schowka na rupiecie. Zatrzymaliśmy się tuż przed zardzewiałymi drzwiami, które kiedyś były w niebieskim kolorze. Wsiadłam i stanęłam na palcach, by zerknąć przez okienko na samej górze drzwi. Nie miało charakterystycznego wzoru, było złożone z kilku połączonych prętów. Złapałam się jednego z nich i spróbowałam zajrzeć na drugą stronę, ale widziałam tylko kawałek domu. Weszliśmy do małego ogródka, w którym rosły drzewka jaśminowe, jeszcze bez kwiatów, oraz mięta. Przypomniałam sobie zapach jaśminu, specjalnie hodowanego dla turystów, i po raz pierwszy żałowałam, że nie przyjechałam do Tunezji w lecie.

## 9. Rodzina

Dom dziadków miał swoje lata i był większy od tego, w którym w tej chwili mieszkałam. Byłby ładny, gdyby go trochę lepiej urzędzie. W środku było coś w rodzaju dużego przedpokoju w kształcie okręgu. W niewielkiej odległości od siebie stały dwa stoły przykryte ręcznie tkanymi obrusami. Widok sufitu przeniósł mnie prosto do starej katedry, którą kiedyś zwiedzałam na wycieczce w Hiszpanii. Mozaiki w morskim kolorze zajmowały całe sklepienie i wyglądały jak spokojny ocean. Nieco niżej, na ścianach, wisały czarno-białe zdjęcia w drewnianych ramkach. Przedstawiały tatę, wujka, babcię, dziadka i kilku innych ludzi, prawdopodobnie ze starszej generacji. Lekko uśmiechnęłam się na widok portretu taty. Miał na nim burzę loków i mocny zarost, naprawdę wyglądał jak Tarzan. Zrobiłam się pełna podziwu dla nieżyjącej babci za to, że zgodziła się na to, by jej córka spotykała się z kimś takim. Babcia zawsze była tak ciepłą i wyrozumiałą osobą... Miałam nadzieję, że była ze mnie dumna, w końcu przyjechałam tu dla niej. Na starych drewnianych półkach stały zdjęcia małego Alego. Zaciekawiona rozejrzałam się dookoła, by odkryć, że na żadnej fotografii nie widać mojej mamy ani mnie. Poczulałam lekki zawód. Może i nie byliśmy z mamą wzorcem rodziny przez ostatnie lata, ale to nie była

nasza wina, lecz Sayeda. Zaczęłam się zastanawiać, kiedy przestanę czuć żal do niego. Gdy mama ciężko pracowała, by zapewnić mi dostatnie życie, on siedział sobie tutaj, blisko rodziny, zakładając nową i nie przejmując się wiele tymi, których zostawił w Polsce. Typowy Tunezyjczyk. Co z tego, że nie chciałam go widzieć, co z tego, że nie przyjeżdżałam? To go nie usprawiedliwiało. Jego zadaniem było się starać z całych sił. Poczułam, jak tata staje za mną.

- Jak widzę, nowa rodzina szybko została zaakceptowana - wypaliłam ze złością. Nie mogłam się powstrzymać. Sayed spojrział na mnie zdziwiony, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Lekko mnie objął i poprowadził do jednego z pokojów.

- To jest sypialnia babci - wyjaśnił, wprowadzając mnie do skromnego pokoiku z dwiema dużymi szafami i łóżkiem. - Babcia spędza tu prawie cały swój czas.

Podeszłam do szafy i zaczęłam oglądać serwetki, które wydziergała babcia. Były piękne. Na niektórych stały również wydziergane małe łąbędzie. Wszystko to robiło duże wrażenie, nie sądziłam, bym sama kiedykolwiek miała cierpliwość do takich prac.

- Znów jemy całą rodziną? - spytałam, kładąc nacisk na słowo „rodzina”, ponieważ Amira nie była jeszcze jej częścią i miałam ochotę to podkreślić. Spojrzałam na tatę, ale on się tylko uśmiechał.

- Nic się nie zmieniłaś - skwitował. Podeszedł do drugiej szafy, zdjął z niej zdjęcie w ramce i podał mi je. Wydałam z siebie dźwięk pomiędzy łkaniem a śmiechem. W ręce trzymałam zdjęcie ślubne mamy i taty. Wyglądali jak dwie różne istoty. Mama w swoich długich blond lokach, cera biała jak śnieg, lekkie rumieńce, a obok tata ze swoją czarną czupryną i ciemnymi oczami. Trzymanie przez babcie tego zdjęcia tutaj zdziwiło mnie dużo bardziej niż zdjęcie małego Alego

w przedpokoju. Odłożyłam ramkę i popatrzyłam dalej. Na szafie stało mnóstwo innych fotografii, na większości byłam ja. Od bobasa do teraz. Jedno ze zdjęć przedstawiało mnie, babcię, dziadka i Ramziego przed domem. Stałam oparta o babcię i trzymałam w ręce bukiet jaśminu. Babcia mocno mnie obejmowała, uśmiechając się szeroko. Nie patrzyła w obiektyw, tylko prosto na mnie. Dziadek z wujkiem siedzieli na materacu, oparci o ścianę. Wyglądali na znudzonych małą sesją zdjęciową. Na drugim zdjęciu byłam na rękach u Ramziego i tym razem to ja patrzyłam w stronę babci. Jestem do niej podobna. Miałam w głowie milion pytań, które chciałam zadać tacie. Co powiedział rodzicom, gdy wrócił do kraju bez rodziny? Powiedział im prawdę? Jak zareagowali? Zwalił wszystko na mamę?

- Idę na spacer - powiedziałam krótko i wyszłam z domu. Dopiero po chwili zauważyłam, że dziadek siedzi na krześle przed domem i mnie obserwuje. Chciałam po prostu iść dalej, ale nie potrafiłam go tak zignorować. Nic mi nie zrobił. A może jednak? Może mógł powiedzieć synowi, że zachował się niegodnie i ma wracać do rodziny? Cokolwiek.

Wyszłam na ulicę. Gdzie mogłam iść w tym strasznym miejscu? To, że byłam cała zakryta, niczego nie zmieniało. Wszyscy widzieli we mnie tylko turystkę i dobrze, bo nią byłam. Ruszyłam wąską ścieżką, która prowadziła na duży pusty plac. Postanowiłam zobaczyć, co jest dalej. Powoli nadchodził wieczór, robiło się chłodniej niż za dnia, więc coraz więcej ludzi wychodziło na zewnątrz. Dzieci bawiły się w starych, dziwnych ubraniach, kopiąc piłkę lub po prostu biegając po placu. Niektórzy przystawali, by na mnie popatrzeć, co bardzo mnie irytowało. Choć nie było słońca, założyłam na nos okulary przeciwsłoneczne. Szłam przed siebie. Po około dziesięciu minutach wędrówki byłam już zmęczona i co gorsze, nie wiedziałam, gdzie się

znajduję. Doszłam do głównej ulicy, szarej od spalin, a auta pędziły jedno za drugim. Powoli się wycofałam i nie miałam pojęcia, w którą uliczkę, skręcić, wszystkie wyglądały tak samo, a identyczne palmy rosnące naokoło wcale mi nie pomagały w orientacji. Zaczęło robić się ciemno, a ja nie miałam przy sobie nic prócz papierosów. Zapaliłam i mocno się zaciągnęłam, by się uspokoić. Kobiety przechodzące obok mnie patrzyły na mnie ze zdziwieniem. Nie miałam pojęcia, czy to przez palenie, a może fakt, że biała turystka wałęsała się po ciemnych zakamarkach Safakisu. Prawdopodobnie i jedno, i drugie. Skręciłam w jedną z dróg. Zły traf. Przede mną wyrosło kilku chłopaków. Przerazona, szybko się odwróciłam, ale oni mnie już zauważyli. Przypomniała mi się sytuacja z Susy i zrobiło mi się słabo. Tylko nie przeklinaj, nie przeklinaj, powtarzałam sobie w duchu. Jak się spodziewałam, towarzystwo szybko znalazło się tuż za mną. Mogłam albo ich ignorować i pozwolić im iść za mną, gdy sama nie wiedziałam, gdzie iść, albo spróbować być miłą. Odwróciłam się do nich. Było ich pięciu, wyglądali na trochę młodszych ode mnie. Na ich twarzach pojawiły się głupawe uśmiešky. Trzeba było po prostu zacząć biec...

- Zgubiłam się - powiedziałam prosto z mostu po angielsku. Po ich minach zauważyłam, że nie rozumieli. Tylko jeden z nich się odezwał.

- Jak masz na imię? - spytał niski chłopak w czarnej koszulce polo i czarnych obcisłych jeansach.

- Zgubiłam się - powtórzyłam, czując, jak dreszcz przechodzi przez moje ciało.

- Rozumiem - odpowiedział poważnie. Żaden z nich już się nie uśmiechał. - Powiedz mi, jak masz na imię, inaczej ci nie pomogę.

- Ach. - Zrozumiałam. - Jaśmin. Córka Sayeda.



- Sayed - powtórzyła po mnie grupka chłopaków, kiwając głowami. Ten, który mówił po angielsku, uśmiechnął się i pokazał, bym szła za nim. Zawahałam się.

- Nie bój się, nic ci nie zrobimy - powiedział, jakbym miała pięć lat, a on był starym gwałcicielem. Nie przekonał mnie. Nie mogłam uwierzyć, ale w myślach w tej chwili przywoływałam bez ustanku jedno imię: Faris, Faris, Faris. Gdzie był, gdy go potrzebowałam? Co prawda, gdybym słuchała jego rad, nie znalazłabym się w tej sytuacji, ale jak to mówią, mądry Polak po szkodzie, a ja byłam typową Polką.

- Znam twoją babcię i dziadka. - Przekonywał mnie dalej nieznajomy.  
- Jestem Abdul. Chodź, odprowadzę cię, wiem, gdzie jest dom twoich dziadków.

Pokiwałam głową. Nie miałam większego wyboru. Poszłam za nimi. Po drodze Abdul zadawał mi kilka pytań: o Polskę, dlaczego przyjechałam, dlaczego tak długo mnie nie było i mnóstwo innych. Czułam się trochę zmęczona, a mój angielski brzmiał jak ten w podstawówce, ale musiałam używać najprostszych zwrotów, inaczej chłopak by nie rozumiał. Jego koledzy szli za nami, jak moja osobista ochrona. Zauważyłam, że zmienili nastawienie od razu, gdy powiedziałam, że się zgubiłam. Uśmiechy zniknęły z ich twarzy i stali się poważni.

Jak się okazało, droga do domu zajęła nam tylko kilka minut. Podziękowałam Abdulowi i pozostałym i chciałam się szybko pożegnać, ale przed drzwiami stał Sayed, paląc papierosa. Gdy mnie zobaczył w towarzystwie kilku chłopaków, zrobił się czerwony na twarzy. Dobrze mu tak.

- Tato, to jest Abdul, pomógł mi znaleźć drogę, bo się zgubiłam - powiedziałam jak gdyby nigdy nic. Abdul zagadał coś po arabsku i uścisnął rękę Sayeda. Jego koledzy wciąż stali za nim bez słowa. Po chwili przed bramę wyszła babcia. Abdul podszedł do niej i pocałował ją trzy razy, a ona gestem

ręki zaczęła go zapraszać do środka. Tata przez cały ten czas obserwował mnie ze złością wypisaną na twarzy. Babcia próbowała namówić również kolegów Abdula na wejście, ale oni podziękowali, pochylając głowy, i odeszli. Gdy ruszyłam do domu, tata mnie zatrzymał.

- Nigdy więcej nie rób takich rzeczy - powiedział.

- Jakich? Spaceru w obrębie jednego kilometra?

- To jest niebezpieczne, Jaśmin. A gdybyś nie trafiła na przyjaciela rodziny?

- Ale przecież wszyscy są tu przyjaciółmi i rodziną, prawda? - odpyskowałam. Sayed spojrział na mnie. Był wściekły i widziałam, że próbował się uspokoić.

- Tutaj nie jest tak bezpiecznie, naprawdę. I jak mam cię chronić, jeśli mi na to nie pozwalasz?

- W Polsce też jest niebezpiecznie. A te zdjęcia u babci w pokoju... - zmieniłam temat. - Mama na pewno by sobie tego nie życzyła. To jest zwykle kłamstwo. Przestałeś być częścią naszej rodziny, gdy nas zostawiłeś, a ja z dnia na dzień nie stanę się częścią twojej. Kilka zdjęć w pokoju babci tego nie zmieni.

- Gdyby babcia wiedziała, co mówisz, pękłoby jej serce.

- Gdyby babcia wiedziała, jak bardzo skrzywdziłeś swoją żonę, wstydziłaby się za ciebie.

Weszłam do kuchni. Była pusta, a za nią dojrzałam kolejne pomieszczenie, coś jak duży schowek. Przeszłam tam i wszystkie wspomnienia nagle do mnie wróciły. Nagle mi się przypomniało. Siedziałam w kącie, bawiąc się czymś, albo zaglądałam w każdy możliwy kąt. Wszystko wydawało mi się tak egzotyczne, tak inne od tego, co znałam w Polsce. Każdy kwiatek, stara zabawka, dywan. Wtedy właśnie znalazłam żółwia, który chował się za jednym ze zwiniętych dywanów. Wzięłam go na ręce i dumna pokazałam babci. Całe dni spędzałam na karmieniu żółwia pomidorami i obserwowaniu,

jak powoli chodzi po ogródku, chowając się między gałęziami jaśminu.

Co się stało z tą niewinną dziewczynką? Kiedy przeistoczyłam się w imprezowiczkę, której nie obchodziło nic poza alkoholem i papierosami? Wiedziałam, że to złe myślenie, ale nie mogłam się powstrzymać przed obwinianiem o wszystko Sayeda. Czułam żal, który przez wszystkie lata siedział w środku, uciszany imprezami i bezproblemowym życiem.

Miałam ochotę z kimś porozmawiać. Ania była za daleko, zresztą nie chciałam jej zawracać głowy swoimi problemami. Ukochanej babci już nie było. A z drugą babcią, która stała właśnie niedaleko w kuchni, nie mogłam się porozumieć. Znowu poczułam złość na ojca. Dlaczego nigdy nie nauczył mnie arabskiego? No tak, był zajęty tęsknotą za krajem i porzucaniem swojej rodziny. Zrezygnowana, usiadłam na małym krzeselku i postanowiłam przeczekać ten wieczór w schowku.

Nie minęło wiele czasu, a zajrzała do mnie babcia z plikiem zdjęć. Uśmiechnęła się tylko i bez słowa podała mi je, siadając obok. Zaczęłam je przeglądać. Babcia miała chyba wszystkie moje zdjęcia. Było ich mnóstwo, tak jakby śledziła każdy mój krok. Zrobiło mi się przykro, że zaniedbałam stosunki z nią. To, że miała takiego syna, nie znaczyło, że musiała za to płacić utratą wnuczki i więzi. Najbardziej zdziwił mnie fakt, że miała mnóstwo zdjęć mojej mamy. Gdy po chwili babcia mnie zostawiła, żeby doglądać jedzenia w kuchni, poszłam poszukać torby i wróciłam z nią do schowka. Zadzwoiłam do mamy.

- No, w końcu się odzywasz - powiedziała na przywitanie, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

- Cześć, mamó.

- I jak tam, wszystko w porządku? Jeszcze nie pozabijaliście się z ojcem?

- Nie, jakoś damy radę.
- Coś więcej? - spytała po chwili ciszy. - Na pewno wszystko w porządku?
- Tak, mamo. Mam pytanie: skąd babcia ma tyle zdjęć?
- Jakich zdjęć?
- Naszych oczywiście.
- Och, poprosiła tatę, bym wysyłała regularnie twoje i moje zdjęcia.
- Bez obrazu, ale po co jej twoje zdjęcia? Przecież tata już znalazł nową kobietę i do tego Tunezyjkę, nie powinna się cieszyć?
- Jaśmin! - upomniała mnie mama. - Mam nadzieję, że nie mówisz tak w towarzystwie ojca.
- Nie, nie mówię - skłamałam szybko.
- I tak ci nie wierzę. Nie wiem, po co babci moje zdjęcia. Co prawda wiele z nią nie rozmawiałam, ale myślę, że mnie lubiła.
- Nie odzywałam się, wciąż nie bardzo w to wierząc.
- Jaśmin... - westchnęła mama. - Jesteś już tam trochę i dalej nic się nie zmieniło?
- Co się miało zmienić? - zdziwiłam się.
- Nieważne - odpowiedziała mama. - Twoja babcia to też człowiek i jako matka dwóch synów z pewnością najbardziej w świecie życzyła im, by ich małżeństwa się powiodły. Nieważne, z kim. Mam nadzieję, że jesteś dla niej miła - usłyszałam błaganie w jej głosie i to był pierwszy moment, w którym naprawdę się cieszyłam, że jej tu nie było.
- Jestem miła. Muszę już kończyć.
- Poczekaj, dasz mi tatę?
- Wyszedł do sklepu - skłamałam szybko. - Pa, mamo.
- Pa, odzywaj się częściej.

Na kolacji znów było nas wielu. Poza Abdulem przyłączyła się jego babcia, dojechała Amira z Alim, rodzicami, siostrą i bratem. Wszyscy wciskali mi jedzenie i nie rozumieli, gdy mówiłam, że nie jestem już głodna. Wieczór był ciepły, więc drzwi zostały otwarte na oścież i mogłam zobaczyć koty spacerujące po wysokim murku ogrodu i tropiące zapachy unoszące się z dużego przedpokoju, który najwyraźniej służył również jako salon. Przed kolacją dziadek poszedł zerwać koszyczek mięty, którą potem porozrzucił po całym stole. Większość już siedziała, tylko dziadek się jeszcze kręcił dookoła stołu. Donosił colę, wodę, przystawki. Wstałam, by pomóc, ale tata złapał mnie lekko za ramię i pokiwał głową.

- On nie usiądzie, dopóki wszyscy nie będą siedzieć - powiedział z uśmiechem. I miał rację. Dziadek czekał, aż babcia w końcu przyjdzie z kuchni i zasiądzie za stołem. Jeśli to była ta dominująca postawa męczyzny względem kobiety w kraju muzułmańskim, to nie tak to sobie wyobrażałam. Wiele rzeczy było tutaj inaczej, niż to sobie wyobrażałam.

Kolacja była przepyszna, choć czasem jedzenie było dla mnie za ostre. Abdul nie spuszczał ze mnie wzroku, co zaczęło mnie trochę irytować. Po kolacji zaprosił mnie do siebie na następny dzień, bym poznała jego rodzinę, ale szybko odmówiłam, szukając wymówki. Do akcji wkroczył tata.

- Jaśmin jest już umówiona z Amirą. Może innym razem - powiedział. Odetchnęłam z ulgą i posłałam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Byłam pewna, że najchętniej kazałby mi iść, za karę za moje zachowanie, ale chyba jeszcze bardziej nie chciał, bym była sam na sam z chłopakiem.

- Żartowałaś z Amirą? - spytałam.

- Tak. Ale uważam, że powinnycie spędzić trochę czasu razem.

- Tak, tak - powtórzyłam. - Może innym razem.

- Babcia cię chyba woła - powiedział tata.

Spojrzałam w bok. Starsza pani siedziała w swoim pokoju i ręką pokazywała, bym podeszła. Nieznacznie wywróciłam oczami i posłusznie usiadłam obok niej na łóżku, które było raczej wąską twardą kanapą w śmieszne żółto-niebieskie wzory. Babcia otworzyła małą szkatułkę i wyjęła z niej wisiołek w kształcie ręki.

- Ręka Fatimy - usłyszałam od taty, który stał za mną. Wisiołek wydawał się zrobiony ze starego srebra. W środku ręki osadzono małą cyrkonie w kolorze niebieskim. Pomimo małego rozmiaru wisiołek był bogato ozdobiony, każdy palec u ręki, jak i sama dłoń miały wygrawerowane wzory.

- To jest amulet, który ma chronić przed złym urokiem, coś na szczęście - wyjaśnił Sayed. - Symbolizuje też pięciu członków rodziny Fatimy. Fatima była córką Proroka Mahometa. Pięć palców to właśnie Mahomet, Fatima, jej mąż Ale i dwóch ich synów, Hasan i Husain - opowiadał.

Słuchałam, choć moja pełna uwaga skupiła się na talizmanie przeciw złym urokom. Babcia zaczęła coś mówić po arabsku, patrząc na mnie, i czułam się trochę niekomfortowo.

- Ach tak - powiedział tata. - Pięć palców symbolizuje również pięć filarów islamu.

- Filarów...? - zająknęłam się. Poczułam, jakbym była na wykładzie w szkole.

- Pięć filarów islamu, Jaśmin. Wyznanie wiary, modlitwa pięć razy dziennie, jałmużna, ramadan i pielgrzymka do Mekki przynajmniej raz w życiu.

- Tatku... - westchnęłam, powstrzymując śmiech. - Od przyjazdu nie widziałam ani razu, byś się modlił - zauważyłam. Sayed spojrzał na mnie z diabelskim uśmiechem i zaczął przestępować z nogi na nogę.

- Najważniejszą z zasad jest być dobrym człowiekiem, tak? - mruknął i z tym samym uśmiechem wyszedł z pokoju. Najwyraźniej tata miał takie samo podejście do religii

jak wujek. Zaczęło mnie zastanawiać, jaki był Faris pod tym względem. Bo kto ma czas na modlitwę pięć razy dziennie?

Babcia zawiesiła mi wisiołek na szyi i pocałowała mnie w policzek. Prezent bardzo ładny i z dziwnego powodu uwierzyłam, że to mógł być mój talizman szczęścia.

Było już bardzo ciemno. Usiedliśmy w ogródku na materacach. Ja myślałam głównie o tym, by znaleźć się już w swoim pokoju, wyjść na balkon i zapalić, ale rodzina nigdzie się nie wybierała. Amira przyniosła z kuchni herbatę w małych szklaneczkach i podała mi jedną. Herbata pachniała miętą i nawet miała zielone listki na dnie szklanki. Na górze pływało kilka orzeszków piniowych. Napój był gorący, ale orzeźwiał w bardzo miły sposób. Babcia dołączyła do nas, niosąc małe pudełko. Usiadła na krześle, otworzyła je i z uśmiechem podała plik zdjęć dziadkowi. Ten również się uśmiechnął i podał je mi. Zrobiłam się czerwona. Jeszcze więcej moich zdjęć z dzieciństwa. Całe mnóstwo! Na wielu byłam bardzo mała i prawie na każdym płakałam, wykrzywiając buzię w grymasie. Musiałam być nieznośna.

Ali biegał dookoła, zrywając miętę i rzucając ją w powietrze. Tata z Ab dułem wystawili mały stolik z sokami i ciastkami na zewnątrz. Dziadek kręcił się po placu i nie usiadł, dopóki nie upewnił się, że każdy miał miejsce i siedział, czując się komfortowo w jego domu. Moje zdjęcia krążyły w kółko, wywołując uśmiechy. Zdawało się, że ludzie, których ja w ogóle nie pamiętałam, znali mnie i uważali za część rodziny. Spojrzałam na drzwi prowadzące do domu. Nad nimi wisiała ręka Fatimy, by chronić wszystkich domowników. Tata wyslizgnął się na papierosa. Niebo było zasypane gwiazdami. Tego wieczoru, mimo całego mojego wysiłku, nie mogłam nie czuć się częścią tej rodziny.

W domu byliśmy po drugiej w nocy. Moja ochota na papierosa sięgnęła zenitu. Ruszyłam prosto na „mój” balkon i szybko zapaliłam. Wypuściłam dym z wielką ulgą. Nalałam sobie trochę rumu, który zwinęłam z hotelu, wrzuciłam kilka kostek lodu i zalałam całość colą. Usiadłam na balkonie i z przyjemnością obserwowałam rozgwieżdżone niebo. Z tyłu po cichu grała muzyka z MTV.

Postanowiłam włączyć laptopa i zobaczyć, co się działo w moim świecie. Nie byłam fanką internetu, ale doceniałam jego przydatność. Weszłam na skrzynkę odbiorczą i zobaczyłam wiadomość od Agi. Prawie o niej zapomniałam przez ostatnie kilka dni.

*Droga Jasmin!*

*Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku i nie pozabijaliście się z ojcem. Ja jestem wciąż w Tunezji, ale za kilka dni wylatujemy. Postanowiliśmy się pobrać i na razie zamieszkać w Polsce, obecna sytuacja w Tunezji nie da nam dobrego startu. Wzięliśmy ślub tutaj, żałuję, że Cię nie było, ale to była bardzo mała uroczystość. Wszystko jest jak marzenie, Hamza traktuje mnie jak księżniczkę, jest dla mnie bardzo dobry. Jestem najszczęśliwszą osobą na świecie. Hamza ciężko uczy się języka i chce znaleźć pracę jako ratownik.*

*Napiszę znów, gdy będziemy już w Polsce.*

*Czekam na odpowiedź,*

*Aga*

*Hamza, Hamza, Hamza.*

Z głośnym westchnieniem odsunęłam laptopa. Z jakiegoś powodu wciąż nie mogłam uwierzyć w szczęście Agi. Oczywiście, życzyłam jej jak najlepiej, ale miałam dziwne przeczucie, że Hamza się zmieni, jak już pojedą do Polski.



Byłam zmęczona, wokół mnie działo się byt wiele nowych rzeczy, których do końca nie rozumiałam. Podniosłam klapę laptopa, zdecydowana odpisać od razu mojej polskiej koleżance.

*Aga,*

*blagam, nie przychodź do mnie z płaczem, gdy okaże się, że Hamza jest kolejnym dzikusiem, który chciał cię wykorzystać.*

Zawahałam się i usunęłam zdanie, które właśnie napisałam. Zaczęłam od nowa.

*Cieszę się Twoim szczęściem i mam nadzieję, że potrwa dłużej niż czas, w jakim się zakochałaś.*

Przeklęłam pod nosem i znów usunęłam. Dlaczego nie mogłam się cieszyć jej szczęściem? Jeszcze raz.

*To wspaniale! Koniecznie wyślij mi zdjęcia. Mam nadzieję, że nie dałaś się wcisnąć w żadne tradycyjne ubrania (są ohydne).*

- Jaśmin, by cię cholera - warknęłam do siebie i zła zamknęłam laptopa. Stwierdziłam, że najlepiej będzie odpisać rano, z czystym umysłem i lepszym nastrojem. Prawda była taka, że nie wiedziałam, kiedy będę miała na tyle dobry humor, by życzyć jej szczęścia z Tunezyjczykiem, którego dobrze nie znała, a on nie znał dobrze angielskiego. Z drugiej strony, czy powinnam oceniać? W życiu nie wpadłabym na to, że mój tunezyjski dziadek będzie się tak zachowywać wobec żony i rodziny. Wyobrażałam go sobie jako apodyktycznego mężczyznę, który nigdy nie usiadłby z kobietą przy

stole. A okazał się tak bardzo podobny do mojego polskiego dziadka, a obok niego babcia, wyższa od męża o głowę i rządząca nim samym tylko spojrzeniem. Lekko dotknęłam wisiora i uśmiechnęłam się do siebie. Poczułam miłość do babci, która już odeszła, i do tej, którą właśnie poznawałam. Postanowiłam się przespać i dopiero rano odpisać na maila.

*Hej, Aga!*

*Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa jako zamężna kobieta. Ale to poważnie brzmi... ! Jak mogłaś nie zaprosić mnie na wesele? Żartuję. Tak na poważnie, życzę Ci wszystkiego, co najlepsze, a przede wszystkim tego, żebyście oboje ułożyli sobie życie. Polubiłam Hamzę i jestem pewna, że będzie Cię dobrze traktował. Nie wierzę, że to piszę, ale - o dziwo! - na razie żyję i nie jest tak źle, poza tym, że moje ulubione ubrania leżą na dnie walizki i długo ich nie założę.*

*Za kilka dni jedziemy na wyspę, gdzie odbędzie się wesele. Nie wiem, czy tam mają coś takiego jak internet, pewnie nie. Tak czy inaczej, spróbuję pozostać w kontakcie ze światem i czekam na odpowiedź, jeszcze raz życzę Wam wszystkiego najlepszego!*

Spojrzałam na wiadomość. Chyba była wystarczająco pozytywna. Rozejrzałam się po pokoju i na myśl o tym, że znów będę musiała się gdzieś przenieść, zrobiło mi się niedobrze.

- Jaśmin! - usłyszałam głos taty z dołu. Powoli zeszłam po schodach. Sayed stał w kuchni, bardzo z czegoś zadowolony. Z kieszeni spodni wyjął małą buteleczkę i wręczył mi ją.

- Co to jest? - spytałam, patrząc na żółty płyn w środku.

- Otwórz i powąchaj - powiedział. Otworzyłam buteleczkę i ze środka wydostał się przepiękny zapach jaśminu. Ogarnęło mnie uczucie błogości, nie mogłam przestać

wąchać. Szybko nałożyłam trochę olejku na nadgarstki i mocno uściskałam tatę.

- Dzięki, to jeden z lepszych prezentów, jakie dostałam.

- Nie ma sprawy. Na pewno spodoba się twojej cioci.

- Cioci? Jakiej cioci? - zdziwiłam się.

- Siostra twojej babci. Jedziemy ją odwiedzić.

- Tato!

- Tak wypada.

- Nie chcę! Nawet z nią nie porozmawiam.

- Ale ona chce cię zobaczyć.

- Tato! - zaczęłam marudzić. - Próbowalesz mnie przekupić jaśminem!

- Zadziałało? - spytał z cwany uśmieszkiem. Powąchałam nadgarstki.

- Niech ci będzie, ale nie na długo!

Czułam się dziwnie, jadąc w odwiedziny do obcej kobiety, która tak bardzo chciała mnie zobaczyć. Cóż, czułam się dziwnie przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu spędzanego tutaj. Włożyłam długie jeansy, szarawą luźną koszulkę sięgającą mi prawie do kolan i moje ulubione białe trampki.

- Daleko to? - spytałam taty.

- Jakieś pół godziny jazdy - odpowiedział, wkładając białą bawełnianą koszulę. - No to w drogę.

Wyszliśmy przed dom, gdy nagle mały Ali wybiegł z domu, a za nim wyszła Amira.

- Chcesz jechać z nami? - spytałam małego po polsku, trzymając go za rękę i kręcąc się z nim w kółko.

- Będzie wam przeszkadzać - zaprotestowała Amira, ale Ali już stał przy samochodzie. Gdy otworzyłam przednie drzwi, chłopczyk szybko wślizgnął się na siedzenie, robiąc mi miejsce. Usiadłam i wzięłam go na kolana.

- Jasmin, jesteś pewna? - spytała mnie Amira. - On potrafi być niezdolny.

- Na pewno nie bardziej ode mnie - odpowiedziałam i mrugnąłam do cici. Uważanie go za część mojej rodziny przyszło mi łatwiej, niżbym się spodziewała. Ali potrafił rozkochać w sobie każdego.

Droga do nieznanego mi cici bardzo się dłużyła. Musieliśmy przejechać przez centrum, co oznaczało tłumy ludzi wchodzących na ulicę, mnóstwo samochodów, trąbienia (w naszym samochodzie to było zadanie małego Alego), dym unoszący się z fabryk, stragany, duże budynki... Aż kręciło mi się w głowie. Jak dla mnie Safakis miał wszystko i nic jednocześnie. Ogrom budynków i straganów powodował, że miasto było jak pogrążone w chaosie. Tęskniłam za Monastirem, deptakami, piękną plażą i ładnymi widokami. Tutaj tego nie było. W Safakisie nie czułam się aż tak bezpiecznie, a może to tylko moja głupota? Monastir i Susa na pewno nie były bezpiecznymi miastami, sama się o tym przekonałam, jednak tam nie bałam się wyjść sama na ulicę.

Gdy wyjechaliśmy z centrum, zrobiło się dużo spokojniej. Okolica wyglądała na biedną. Drogi były bardzo wąskie, żadnych chodników, tylko ziemia. Domki małe i zaniedbane, a przed prawie każdym z nich małe ogródki z drzewkami. Tutaj wszystkie starsze kobiety chodziły z chustkami na włosach, a dziewczyny były ubrane podobnie jak ja. Sayed stanął przed jednym z domów. Ali od razu wyskoczył z samochodu i pobiegł do środka. Ja przez chwilę siedziałam jeszcze w środku.

- Im szybciej wyjdiesz z auta, tym szybciej do niego wrócisz - zauważył żartobliwie tata.

Po raz setny tego dnia pomyślałam, jak bardzo chciałabym być w Polsce, i z ciężkim sercem, powolnym krokiem weszłam za tatą do domu. Ali już stał ze szklanką soku. Po

chwili z kuchni wyszła starsza kobieta, bardzo podobna do mojej babci. Miała smutny wyraz twarzy, jakby cały czas było jej bardzo źle. W pomieszczeniu, w którym właśnie stałam, znajdował się jeden drewniany stolik z kilkoma krzesłami, a dalej materace, rozłożone w kręgu na podłodze przy ścianie. Wyżej wchodziło się do czegoś w rodzaju wnęki, gdzie stały łóżka. Na prawo widziałam kuchnię, a obok niej kolejną sypialnię. Na ścianach, jak w domu dziadków, wisiało dużo czarno-białych zdjęć.

Kobieta podeszła do mnie i mocno pocałowała cztery razy. Następnie dała mi szklankę z bardzo słodkim sokiem pomarańczowym, kazała usiąść i przyniosła z kuchni trochę ciasteczek. Próbowałam odmówić, ale ona wciąż stała nade mną z tacką, więc wzięłam jedno. Było jeszcze słodsze od soku, nie smakowało mi w ogóle.

Ciocia patrzyła na mnie i mówiła coś po arabsku, a ja, zdezorientowana, co chwilę zerkałam na tatę i czekałam na tłumaczenie.

- Ciocia pyta, co w tej chwili robisz. Powiedziałem jej, że studiujesz psychologię i niedługo idziesz na drugi rok -przetłumaczył tata.

Uśmiechnęłam się blado i prawie stuknęłam ręką w czoło. Sayed nic nie wiedział. Dziadkowie nic nie wiedzieli. Nikt nic o mnie nie wiedział. O prawdziwej mnie. Powinnam wyjaśnić wszystko czy skorzystać z okazji i grać rolę odpowiedzialnej dziewczyny, która wzięła trochę wolnego na uniwersytecie, by być z rodziną?

- O ile zdam egzaminy. - Zaśmiałam się żartobliwie. Ciocia znów zaczęła coś mówić, ale tata tylko pokiwał głową i odpowiedział jednym słowem. - O co chodzi?

- Ciocia uważa, że to szkoda, że nie przyjeżdżasz tu częściej. Ona sama mnie wychowała.

- To tak jak mnie babcia - odparowałam, zanim zdążyłam się powstrzymać. Brawo, Jaśmin.

Na chwilę zapanowała cisza. Sayed wstał i chrząknął. Ja podniosłam się z krzesła za nim. Przez następne pięć minut tata przekonywał ciocię, że musimy już jechać, a ona wciskała mu mnóstwo ciastek i daktyli. Znów cmoknęła mnie mocno w policzek, wyściskała Alego i mocno przytuliła Sayeda. Zanim się obejrzałam, byliśmy w drodze do domu.

- Za kilka dni jedziemy na Wyspy Karkanna - powiedział tata. Na słowo „Karkanna” Ali zaczął skakać mi na kolanach.

- Ali! - warknęłam i posadziłam go spokojnie. Czułam wewnętrzny niepokój. Nie wierzyłam w to, że tata nic nie wie o moim zachowaniu z Polski. Sayed powiedział coś do małego po arabsku i chłopczyk przeszedł na tylne siedzenie.

- Nie musiał... - zaczęłam, ale tata mi przerwał.

- Denerwujesz się, to normalne.

- Na pewno nie denerwuję się tak jak ty - zauważyłam. - Macie już plany na miesiąc miodowy? Może do Włoch? Wystarczy zrobić łódkę z kilku desek, słyszałam, że to dosyć blisko.

- Jaśmin, nie musisz obracać wszystkiego w żart.

- I skąd to założenie, że ja żartuję? - spytałam poważnie.

- Jeśli chcesz, możemy porozmawiać...

- Nie chcę rozmawiać, tato. Nie, dlatego że mnie krzywdzisz i czuję, jakby moje serce krwawiło od środka na widok twojej nowej rodziny... Żartuję! Dlatego że nie lubię rozmawiać o uczuciach i nie lubię być uczuciowa. I jedź trochę szybciej, bo chcę się schować na balkonie i zapalić tak, żebyś nie zauważył.

- Nie mam pojęcia, po kim taka jesteś. - Tata pokręcił głową i krótko się zaśmiał. - Na pewno nie po mnie, na pewno nie po mamie. Jesteś jak wujek Ramzi.

- Zaczynij mówić, że jestem do niego podobna z wyglądu, i będziemy musieli przeprowadzić jakieś badania... Był odwiedzić cię w Polsce, zanim się urodziłam?

- Jaśmin!

- Lubię wujka Ramziego. Jest taki... nietunezyjski. Taki normalny, cichy.

- On zawsze był tym dojrzałym i spokojnym. Ale akurat tobie to nie grozi.

W domu ruszyłam prosto na balkon i zapaliłam papierosa. Robiło się już ciemno. Z dołu poczułam zapach posiłku przygotowywanego przez Amirę. Usiadłam na krześle i zarzuciłam na ramiona cienki sweter. Pierwsze gwiazdy zaczęły pojawiać się na niebie. Niedługo miałam jechać na wyspę, by uczestniczyć w weselu taty. Po kilku tygodniach w tym kraju znałam zaledwie kilka słów po arabsku i troszkę więcej po francusku. Nie cierpiałam swojego kuzyna, ale uwielbiałam tego przyszywanego.

Czułam tyle sprzecznych emocji, myśli przewijały się przez moją głowę jak zwariowane, aż zmęczona tym wszystkim, przysnęłam na krześle.

## 10. Koran

*Powiedz wierzącym mężczyznom: niech spuszczaają skromnie spojrzenia i niech zachowują czystość. To dla nich będzie przyzwoitsze. Zaprawdę, Bóg jest w pełni świadomy tego, co oni czynią!*

Koran, surat An-Nur (Światło) 24 : 30

*Powiedz wierzącym kobietom, żeby spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swojej czystości; i żeby pokazywały jedynie te ozdoby, które są widoczne na zewnątrz; i żeby narzucały zasłony na piersi, i pokazywały swoje ozdoby jedynie swoim mężom lub ojcom albo ojcom swoich mężów, albo swoim synom lub synom swoich mężów, albo swoim braciom, albo synom braci, lub synom swoich sióstr; lub ich żonom, lub tym, którymi zawładnęły ich prawice; albo swoim służącym spośród mężczyzn, którzy nie są owładnięci pożądaniem cielesnym; albo też chłopcom, którzy nie poznali nagości kobiet. I niech one nie stąpają tak, aby było wiadomo, jakie ukrywają ozdoby. Nawracajcie się wszyscy do Boga, o wy, wierzący! Być może będziecie szczęśliwi!*

Koran, surat An-Nur (Światło) 24 : 31



- *Je ne comprends pas... Je m'appelle Jasmin. Enchantée.* \*

- Jasmin, co robisz?

Podskoczyłam na fotelu i szybko schowałam książkę do francuskiego, którą kupiła mi mama.

- Gadam do siebie - odpowiedziałam. Sayed zerknął na półkę, ale nic nie powiedział.

- Ładnie dzisiaj wyglądasz - zauważył, patrząc na moją prześwitującą szarą koszulę.

- Co jest? - spytałam. - Ładny stanik?

- Bardzo - powiedział powoli, niespokojnie się kręcąc.

- O co chodzi? Przecież widzę. Zbyt obcisłe spodnie? - spytałam, wypinając się w czarnych rurkach, na co Sayed się zaśmiał.

- Nie, dopóki nie będziesz w ten sposób schylać się w sklepach.

- W jakich sklepach? - spytałam i wyszłam na balkon, by zapalić. Został mi ostatni papieros, nie miałam pojęcia, kiedy tyle wypaliłam w tak krótkim czasie. Już nie kryłam się przed tatą, który stwierdził, że dopóki paliłam w domu, mogłam to robić przy nim. Ważne, żebym nie przypalała papierosa na ulicy, bo to mogłoby zwrócić jeszcze większą uwagę na moją osobę. Sayed stanął za mną i sam zapalił, po czym ciężko westchnął.

- No wyduś to! - Zaśmiałam się, widząc go tak spiętego.

- Amira idzie dzisiaj kupić kilka rzeczy na wesele...

- Nie.

- To nie potrwa długo.

- Nie!

- Jasmin, nie bądź uparta.

- Tato, nie bądź złośliwy.

\* (franc.) Nie rozumiem... Nazywam się Jasmin. Miło mi ciebie poznać [przyp. red.]

- Nie jestem złośliwy, chcę tylko, żebyś spędziła trochę czasu z dziewczynami.
- Liczba mnoga?
- Z Amirą i Samirą to się znaczy.
- To się znaczy? Tato, zapomniałeś już, jak się mówi po polsku?
- Jaśmin, ostrzegam cię - powiedział Sayed i podniósł palec do góry. Zrobiłam to samo i zaczęłam naśladować jego poważną minę. Zobaczyłam, jak kącik jego ust lekko drga i parsknęłam śmiechem.
- OK, przekonałeś mnie. Nigdy nie mogłabym ci odmówić. Na kogo ja bym wyrosła bez ciebie?

Z dołu usłyszałam śmiech Amiry, która domyśliła się, że przedrzeźniam ojca. Co mi tam, mogłam pojechać. Nie będzie tak źle. No i musiałam kupić kolejny wagon papierosów.

fc> Po godzinie chodzenia po mieście w mojej głowie kołatała się tylko jedna myśl: chcę wracać do domu. Sayed podrzucił nas do samego centrum, gdzie zaczął się maraton.

Najpierw chodziłyśmy po sklepach z ubrankami dla małych dzieci. Było mi naprawdę gorąco, a w większości miejsc nie działała klimatyzacja. Najwyraźniej dla Tunezyjczyków piętnaście stopni nie było wysoką temperaturą. Na domiar złego miałam na sobie brzydki sweter, który wcisnęła mi Samira, i strasznie się w nim pociałam.

- Ale o co chodzi? - spytałam ją głupkowato. - Mam długie rękawy i jestem zapięta pod samą szyję.

- Nie cwaniakuj, cały stanik ci widać - odpowiedziała Samira.

Miałam ogromną ochotę na papierosa. Rozejrzałam się. Amira i Samira właśnie przeglądały buty, zamknięte w szklanych gablotkach. Ali siedział na pufie i bawił się czymś. Wyślizgnęłam się z małego sklepiku. Nie wiedziałam, gdzie

się znajdowaliśmy, ale wyglądało to jak pawilon z mnóstwem małych sklepików obok siebie. Nagle zobaczyłam małą budkę po drugiej stronie ulicy, na samym środku. Musiałam się tam przedostać i stanąć na małym chodniku, podczas gdy auta przejeżdżały z obu stron. Nic się nie stanie, pomyślałam. Ale jak się okazało, to wcale nie było takie proste. Wcześniej Samira po prostu chwyciła mnie za rękę i przy akompaniamencie klaksonów spokojnie przechodziłyśmy. Teraz stałam sama i przeprawa przez ulicę wydawała się jeszcze trudniejsza niż spacer ulicami Susy. Próbowałam się wcisnąć pomiędzy auta, ale jechały tak szybko i tak blisko siebie, że to było niemożliwe. Odwróciłam się. Amira i Samira wciąż mierzyły buty, śmiejąc się z czegoś. Zauważyłam, że prawie każdy właściciel sklepu z butami przygląda mi się z zaciekawieniem. Gdybym teraz zawróciła, wyglądałabym jak idiotka. Jak one to robiły? Gdzie są jakieś światła zatrzymujące te auta chociaż na chwilę? Obok mnie stanął młody chłopak i coś powiedział.

- *Je ne comprends pas* - odpowiedziałam automatycznie, skupiona na próbach przejścia na drugą stronę ulicy.

- *Ah, vous êtes une Française?*\*

- *Je ne comprends pas!* - powtórzyłam poirytowana. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę z tego, jak idiotycznie brzmiałam. Chłopak mówił do mnie po arabsku, ja odpowiadałam po francusku, a gdy zaczął mówić po francusku, ja wciąż twierdziłam, że nic nie rozumiem.

- *Comment tu t'appelles?*\*\* - spytał, nie poddając się. Spojrzałam na niego ze złością, gdy nagle zdałam sobie sprawę z tego, że zrozumiałam jego pytanie.

\* (franc) Ach, jesteś Francuzką?

\*\* (franc.) Jak masz na imię?

- *Je m'appelle Jasmin!* - odpowiedziałam tak dumna z siebie, że aż zaczęłam się uśmiechać do nieznajomego. Przyjrzałam mu się i spojrzałam na buty, ładne skórzane mokasyny. - Gdzie je kupiłeś? - spytałam po angielsku.

Chłopak wskazał wszystkie sklepy naokoło, co miało znaczyć, że te buty są wszędzie.

- Super - mruknęłam.

Wciąż staliśmy na przejściu. Tunezyjczyk wskazał na budkę. Pokiwałam głową. Zdecydowanym ruchem wziął mnie za rękę i wszedł na ulicę, mimo że auto było bardzo blisko. Kierowca się zatrzymał, zatrąbił dwa razy jakby dla zasady i pojechał dalej.

- *Merci* - powiedziałam do chłopaka i szybko weszłam do budki. W środku były papierosy, których nazwy wcześniej nie znałam. Trudno. Wzięłam pięć paczek. Powinno wystarczyć na jakiś czas. Sprzedawcy próbowali ze mną porozmawiać, ale ja powtórzyłam swoje „je ne comprends pas” i z uśmiechem wyszłam. Misja zakończona sukcesem. Mój wybawca stał już obok, gotów mi pomóc. Spojrzałam na drugą stronę ulicy, gdzie zobaczyłam przerażoną twarz Amiry. Pomachałam jej z uśmiechem i pozwoliłam nieznajomemu przeprowadzić się na drugą stronę.

- *Merci! Au revoir\** - powiedziałam na pożegnanie. Tunezyjczyk zniknął w tłumie przechodniów. Amira i Samira szybko zjawiły się obok.

- Nie możesz tu palić! - powiedziała Samira, wytrzeszczając na mnie oczy.

- Wiem, już chowam - odpowiedziałam spokojnie i wsadziłam papierosy do torby.

- Co robiłaś z tym chłopakiem? - spytała Amira.

- Pomagał mi przejść na drugą stronę ulicy.

\* (franc.) Dziękuję! Do widzenia.

- Jaśmin... - zaczęła Amira, ale Samira już ranie wzięła pod rękę i prowadziła chodnikiem.

- Nie możesz tak robić - powiedziała, mocno gestykulując.

- Ale nie mogłam przejść, te auta jeżdżą jak zwariowane...

- Mogłaś nas zawołać! Dziewczyny nie mogą sobie, ot tak, spacerować z obcym chłopakiem, to źle wygląda.

- Zaraz... Wróciłaś do Safakisu. Samira spojrzała na mnie jak na wariatkę.

- Tak, Jaśmin, wróciłam - powiedziała i zaczęła się śmiać.

- Nie, nie, gdzie jest w takim razie...

- Faris? - spytała, uśmiechając się podejrzliwie.

- Miałam na myśli wujka Ramziego - powiedziałam. -Bardzo chcę go zobaczyć.

- Wujek Ramzi i twój kuzyn są wciąż w Monastirze. Przyjadą dopiero na wyspę.

- Ach tak.

- Czemu pytasz?

- Bez powodu.

- Wracając do tematu...

- Samira... znaczy ciociu, ja z nim tylko rozmawiałam.

- Jaśmin, nie rozmawia się z obcym chłopakiem, tak nie wypada.

- Bez przesady.

Samira westchnęła, jakbym była przegraną sprawą.

- Chodźmy coś zjeść.

Weszliśmy do małej restauracji, w której było prawie pusto. Sprytnie, Samira, pomyślałam. Wydawało mi się, że celem mojej cioci było zanudzenie mnie na śmierć. Brakowało mi towarzystwa w moim wieku. Co z tego, że Faris będzie na wyspie? On był najnudniejszy z całej rodziny. Pozostawało mi trzymać się małego Alego, z którym do tej pory dogadywałam się najlepiej.

- Jaśmin, jak tam w szkole? - Pytanie Amiry sprowadziło mnie na ziemię.

- Super - odpowiedziałam automatycznie.

- Powinnaś studiować w Tunezji - powiedziała Samira. Powoli odliczyłam do dziesięciu, zanim jej odpowiedziałam.

- Nie za bardzo widzę siebie studiującą po arabsku.

- Mamy tu szkoły po francusku - powiedziała Amira.

- Po angielsku też - dodała Samira. - Ale francuski jest prosty. Jak możesz nie mówić po francusku?

- Nauczysz się szybko - przekonywała mnie przyszła macocha. - Wtedy będziesz mogła tu przyjeżdżać częściej.

- Może nawet wykładać psychologię na uniwersytecie - wyskoczyła z pomysłem ciotka.

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Zabiję ojca, zabiję ojca, zabiję ojca. Czy wszystkie Tunezyjki były tak wścibskie i niedelikatne? Wcisnęłam kawał pizzy do buzi i tylko pokiwałam głową.

- Może nauczymy cię trochę arabskiego? - spytała nagle Samira, na co aż się zakrztusiłam.

- Uczę się francuskiego! - odparłam szybko. - Nie chcę, żeby mi się pomieszało.

- Aha - powiedziała Samira, kręcąc głową i patrząc na mnie jak na największego lenia na świecie. Uśmiechnęłam się lekko i wzięłam duży łyk coli.

- Cola jest niezdrowa - zauważyła Amira. Wzięłam kolejny głęboki wdech i na chwilę zamknęłam oczy, żeby się uspokoić. Miałam wielką ochotę odpowiedzieć coś niemiłego, ale po raz setny tego dnia ugryzłam się w język i tylko krzywo się uśmiechnęłam. Ostentacyjnie wypiłam pół puszki napoju i miałam ogromną nadzieję, że Amira nie będzie już chciała ze mną wyjść.

- Jaśmin, co zakładasz na wesele? - spytała przyszła panna młoda.

- Ja... yy... coś... Chyba sukienkę? - jękałam się nieporadnie. Zupełnie zapomniałam o czymś do ubrania na wesele! Dlaczego mama o tym nie pomyślała?

- Masz jakąś ze sobą?

- Nie do końca - mruknęłam.

- To w drogę! - zakomenderowała i wstała. Powiedziała coś do Samiry po arabsku i wzięła mnie pod rękę. - Samira odwiezie Alego do domu, żeby nie plątał się pod nogami, a ty i ja idziemy ci coś znaleźć.

- Ale ja nie wzięłam żadnych pieniędzy... - zaczęłam, ale Amira już podniosła rękę, by mnie uciszyć.

Co za władcze kobiety! Nie miałam przy nich nic do gadania. Sama nigdy nie byłam przykładem delikatności i gracji, ale mama zawsze mówiła, że taka powinna być kobieta. Delikatna, dyskretna, elegancka, niezbyt głośna, podczas gdy Tunezyjki były despotyczne, głośne i nigdy nie dawały nikomu dojść do słowa.

Gdy weszłyśmy do pierwszego sklepu, od razu zrozumiałam, że to będą bardzo ciężkie zakupy. Sukienki, które pokazywała mi Amira, były pstrokate i zbyt bazarowe jak na mój gust. Zaśmiałam się na samą myśl o tym, co powiedziałyby moja mama. Amira namówiła mnie na przymierzenie czerwonej sukni do ziemi, z cekinami na dekolcie. Na szczęście dekolt nadawał się dla kobiety z dużymi piersiami i ja wyglądałam po prostu śmiesznie. Moje mizerne krągłości bardzo rozbawiły Amirę. Następna sukienka miała wzór w kwiaty, sięgała przed kolana i nie miała ramiączek.

- Co na to Koran? - mruknęłam, próbując odgadnąć, gdzie jest przód, a gdzie tył.

- Co masz na myśli? - spytała Amira. - Cycki zakryte, tyłek zakryty, idealnie.

Spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

- Ta sukienka jest... krótka. Wiem, że nie jestem stąd, ale mimo wszystko wolałabym się wtopić w tłum Tunezyjek.

- Ha, ha, myślisz, że dziewczyny w twoim wieku będą ukrywać swoje walory?

- Ale co z...

- Koranem?

- No tak. Tam nie ma czegoś, że kobiety mają się zakrywać? - spytałam i gdy sama usłyszałam swoje pytanie, musiałam się powstrzymać przed tym, by nie uderzyć się ręką w czoło. „Tam nie ma czegoś, że kobiety mają się zakrywać”, bardzo mądre zdanie, Jaśmin, brawo. Zdecydowanie z każdym dniem stajesz się coraz mądrzejsza i dojrzała.

- W Biblii nie ma czegoś, że nie wolno uprawiać seksu przed ślubem? - spytała, zapewne, by mnie czegoś nauczyć, ale mnie nie dało się niczego nauczyć.

- Jeśli kiedykolwiek przeczytam Biblię, odpowiem - powiedziałam i obie parsknęłyśmy śmiechem. Amira podała mi kolejną sukienkę, gdy zobaczyła, jak niepewnie kręcę się w kwiatowej kreacji.

- W Koranie nie ma nic poza tym, że kobieta powinna się szanować - wyjaśniła wymijająco.

- Ale co należy rozumieć przez ten szacunek? - spytałam. - Nierozmawianie z obcymi? Zakrywanie włosów? Czy dla każdego to coś innego i kobieta sama decyduje?

- To jest dosyć ciężki temat, Jaśmin - powiedziała Amira, pomagając mi wciągnąć kremową sukienkę. Widziałam, że nie chciała o tym rozmawiać, więc nie drążyłam tematu.

Amira zniknęła za kotarą, by znaleźć inną sukienkę. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Twarz, którą widziałam przed sobą, różniła się od tej sprzed kilku tygodni. Dokładnie pamiętałam, jak stałam w swoim pokoju, na kacu po kolejnej imprezie. Teraz oznaki zmęczenia zniknęły, a włosy



nabrały blasku. Moje oczy były szeroko otwarte i złapałam się na tym, że przyglądałam się im, jakbym po raz pierwszy je dostrzegła. Tunezja mnie zmieniała.

Nagle lustro zostało przysłonięte czymś czerwonym. To Amira machała mi przed oczami kolejną sukienką. Przymierzyłam ją. Miała delikatne, cienkie ramiączka i małe miseczki na biuście. Góra była w stylu obcisłego gorsetu. Od bioder sukienka była już szeroka i luźna, do samej ziemi, z trzema warstwami pod spodem. Przeszłam się kawałek na próbę. Tył delikatnie powiewał w rytm moich ruchów. Spojrzałam w lustro jeszcze raz. Moja twarz była uśmiechnięta, a sukienka leżała idealnie. Wyglądałam w niej... przepięknie. Nigdy nie pomyślałabym, że pójdę na imprezę albo wesele w czymś tak długim, ale musiałam przyznać, że podobała mi się dziewczyna, którą widziałam w odbiciu. Wyglądała skromnie i tajemniczo. Czy o tym mówił Koran? Zasłaniajcie swoje intymne części ciała, ubierajcie się skromnie. Dziewczyny w moim wieku chodziły po sklepie w przymierzanych sukienkach, które często sięgały im ledwie do kolan, ale żadna nie była krótsza. Wiele kreacji było wyciętych na biuście dużo bardziej niż moja, ale z żadnej piersi nie wylewały się w wulgarny sposób. Te kobiety wiedziały, jak uwieść mężczyznę. Zostawiały trochę miejsca na fantazjowanie, a resztę ukrywały pod tajemniczymi uśmiechami. Zaczęłam myśleć o tym, jak do tej pory podrywałam chłopaków, i nagle, po raz pierwszy w życiu, zrobiło mi się głupio na wspomnienie mojej przeszłości. Oczywiście wiedziałam, że to nie była po prostu różnica kultur. Wystarczyło spojrzeć na Anię, która zawsze wyglądała skromnie i mimo to pięknie. Ale ja dopiero tutaj zauważyłam, że mogłam być inna, jeśli tylko chciałam. Mogłam spróbować się zmienić, dać szansę rodzinie i sprawić, bym poczuła się choć trochę lepiej względem zmarłej babci. W jej oczach zawsze byłam tą dziewczyną - skromną,

piękną i mądrą. Szybko przetarłam oczy, które niebezpiecznie się zaszkliły. Ile dałabym za to, żeby babcia zobaczyła mnie w tej sukience!

- Amira... - powiedziałam, wciąż niepewna decyzji. -Mamy czas na fryzjera?

Kobieta spojrzała na mnie lekko zdziwiona.

- Jaśmin, co kombinujesz? - spytała, znów czując się niepewnie w moim towarzystwie. Zdałam sobie sprawę z tego, że wypytyując ją o religię, musiałam trochę przesadzić. Amira prawdopodobnie nie czuła, że miała prawo przedstawiać mi jakiegokolwiek poglądy, a teraz bała się, że zrobię coś głupiego.

- Zaufaj mi - powiedziałam i aż zaśmiałam się na te słowa.

- No nie wiem. - Amira się zawahała i wzięła sukienkę do kasy. - Wyglądasz pięknie, tak przy okazji.

- Dziękuję. I dziękuję za kupienie mi jej.

- Nie ma sprawy. Przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że opiekujesz się Alim.

- Ali to najśłodszy chłopczyk, jakiego znam - wyznałam szczerze. Była to jedna z nielicznych miłych rzeczy, które powiedziałam Amirze, odkąd przyjechałam.

Wyszliśmy ze sklepu na plac. Amira milczała, a ja obserwowałam Tunezyjki.

- Chcę się zafarbować - powiedziałam w końcu.

- Na jaki kolor? - spytała.

- Czarny. Myślę, że będzie pasować do sukienki.

- Jaśmin. - Amira stanęła na środku placu i złapała mnie za rękę, ignorując Tunezyjczyka, który przeszedł obok nas i cicho mruknął coś po arabsku. - Nikomu nie musisz udowadniać, że jesteś Tunezyjką, wygląd się nie liczy. Mogłabyś spokojnie wyjść w minispódniczce i uwierz mi, dla Sayeda to nie miałyby żadnego znaczenia.

- Miałoby - powiedziałam szybko. - Tak jak i dla dziadków.  
- Dobrze. Okazujesz im szacunek, jestem pewna, że pokochają tę sukienkę i docenią gest. Zresztą, bądźmy szczerze, odkąd przyjechałaś, próbujesz się przystosować, pomimo tego że nikt cię nie prosił.

- Oprócz mamy - mruknęłam cicho. Kąciki ust Amiry zadrgały, ale kontynuowała:

- Ale musisz zrozumieć, że nic innego ich nie obchodzi. Nieważne, czy mówisz po francusku, czy po angielsku, czy jesteś blondynką, czy masz czarne włosy. Jedyne, co się dla nich liczy, to tyle, żeby oni znaczyli coś dla ciebie - powiedziała.

Nie wierzyłam jej. Pomyślałam o Samirze, która na każdym kroku próbowała kierować moim życiem, oraz o Farisie i jego głupich zasadach.

- Rozumiem - powiedziałam w końcu, ale i tak nie miałam zamiaru zmieniać decyzji. Wciąż nie byłam jednak pewna, co mną kierowało. Według Amiry chciałam się dostosować, ale coś mi mówiło, że po prostu byłam złośliwa i w buntowniczy sposób chciałam pokazać wszystkim, na ile mogę się zmienić, czyli niewiele.

Amira nic nie powiedziała. Wzięła mnie za rękę i poszłyśmy do sklepu. Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić do tego, że większość dziewczyn, a nawet chłopaków chodziła tu za rękę lub pod ramię. Nie zauważyłam jeszcze młodej pary idącej za rękę, ale dwóch chłopaków jak najbardziej. Weszłyśmy do dużego marketu i od razu poczułam na sobie spojrzenia. To się chyba nigdy nie zmieni, bez względu na to, jak bardzo byłabym zakryta i jaki kolor włosów bym miała. Poszłam do działu kosmetyków i spojrzałam na farby do włosów. Amira wzięła jedną i wsadziła do koszyka z uśmiechem.

- Tata będzie miał niespodziankę - powiedziała. Zaczynałam ją lubić.

Gdy taksówka podwiozła nas pod dom, szybko weszły-śmy z Amirą do drugiego mieszkania i poszliśmy prosto do łazienki. Już dawno nie czułam takiego podekscytowania. Usiadłam na krześle i czekałam. Poczułam coś zimnego na głowie i aż się wzdrygnęłam. Przez chwilę miałam ochotę wstać i szybko spłukać farbę, póki nie było za późno. A jeśli mi nie pasuje taki kolor? Może moja twarz będzie wyglądać zbyt blado? O nie, podkowy pod oczami! A jeśli ten kolor je podkreśli?

Ale było za późno. Zanim się obejrzałam, Amira spłukiwała mi farbę i suszyła włosy.

- Gotowe - usłyszałam po niedługim czasie. Niepewnie wstałam i podeszłam do lustra. Przyglądałam się sobie przez dłuższą chwilę, czując, jak Amira stoi za mną i czeka, aż coś powiem. Włosy lśniły i były dobrze ułożone. Nigdy nie chciało mi się ich suszyć po umyciu, dlatego zwijały się w nieznośne fale. Teraz wyglądały idealnie. Uwydatniały moje zielone tęczęwki i na szczęście odwracały uwagę od moich podków pod oczami.

- Idealnie - powiedziała zadowolona i mocno uścisnęłam Amirę.

- Lepiej idźmy do twojego taty, bo zacznie się martwić -odparła i jeszcze raz poprawiła moje włosy ręką. - Wyglądasz pięknie.

Weszłam do domu i mimowolnie poczułam, jak serce zaczyna mi szybciej bić. Usłyszałam tatę rozmawiającego z Samirą, a dokładniej Samirę mówiącą coś po arabsku i tatę odpowiadającego półsłówkami. Niepewnie weszłam do salonu i odchrząknęłam. Sayed się odwrócił i na jego twarzy odmalowało się ogromne zdziwienie. Ciotka się zaśmiała i zaklaskała w ręce. Podeszła pocałować mnie dwa razy i oczywiście zaczęła poprawiać mi włosy.

- Jaśmin, co zrobiłaś? - *zapytał tata*. - Mam nadzieję, że to nie jakaś chęć przystosowania się.

- Nie schlebiaj sobie, tato - odparowałam szybko. - Po prostu chciałam spróbować czegoś nowego. Podoba ci się?

- Wyglądasz pięknie - powiedział i pocałował mnie w czoło. Wszyscy mężczyźni całowali mnie tutaj w czoło. Wszyscy

oprócz animatorów. Miałam wrażenie, że Sayed po kryjomu rzucił Amirze spojrzenie mówiące „co-ty-robisz-z-moją-córką”, ale uśmiech nie schodził z jego twarzy. Zresztą to była moja decyzja i byłam z niej zadowolona. Szybko pognałam do pokoju, by zapalić, miałam wrażenie, że minęła już wieczność od ostatniego papierosa. Znów stanęłam przed lustrem i założyłam nową suknię od Amiry. Tak, wyglądałam jak prawdziwa Tunezyjka. Czułam się świeżo i zdrowo. Chciałam taka pozostać jak najdłużej. Pomijając papierosy i alkohol oczywiście, z tego nigdy nie zrezygnuję.

Po dwóch papierosach (nigdy nie wiadomo, ile potrwa kolacja) zeszłam na dół. Samira lekko pociągnęła nosem i klepnęła mnie w ramię. Ja się tylko uśmiechnęłam i usiadłam przy stole. Szybko zaczęłam jeść, byłam bardzo głodna. Ciotka zrobiła coś w stylu domowej pizzy z tuńczykiem i jajkiem.

- Więc Jaśmin, jakie są twoje plany po studiach? - spytała ni z tego, ni z owego. Miałam ochotę kopnąć ją pod stołem.

- Nie wiem jeszcze - odpowiedziałam wymijająco.

- Coś związane z psychologią? - spytała Amira.

- Możliwe - skwitowałam.

Zrobiło mi się gorąco, czułam się jak na przesłuchaniu. Spojrzałam na Alego, który jak zawsze nie chciał jeść, i zaczęłam go karmić.

- Szkoda, że nie studiujesz tutaj - powiedziała Samira, jakby nie mogła dać sobie spokoju z tym tematem. - Chociaż pewnie ze względu na stan kraju niedługo zamkną szkoły.

- Samira - powiedział ostrzegawczo tata.

- Dlaczego zamkną szkoły? - spytałam. - Jaki stan kraju?
- Nic takiego - powiedział Sayed i jadł dalej.
- Jak to nic takiego, twoja córka powinna wiedzieć, co się dzieje w jej kraju. - Samira już podnosiła głos.
- To nie jest mój kraj - wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Wszyscy spojrzeli na mnie, nawet Ali, który nic nie rozumiał. Szybko wstałam od stołu, wzięłam swój talerz i poszłam do kuchni go umyć. Gdy wróciłam, przy stole panowała cisza. Pobiełam na górę. Usiadłam na kanapie i otworzyłam książkę do francuskiego.

- *Je ne parle pas français* - zaczęłam, by nie myśleć o tym, co właśnie zrobiłam. - *J'ai vingt ans. Merci.*

- Jasmin? - To Samira stała przy drzwiach. Zastanawiałam się, czy za chwilę dostanę wykład na temat

tego, że byłam Tunezyjką, że to był mój kraj, a ja powinnam tu mieszkać. Ciocia usiadła obok mnie i wzięła książkę do ręki.

- W ten sposób nigdy nie nauczysz się francuskiego. Musisz go używać na co dzień. Poproszę Farisa, żeby cię podszkolił - powiedziała.

Spojrzałam w jej oczy, pełne pewności siebie, i kiwnęłam głową. Nie było sensu się z nią kłócić.

- Twoja mama za nic nie mogła się przystosować, gdy tu pierwszy raz przyjechała - powiedziała nagle, podchodząc do szafy. Dotknęła mojej czerwonej sukienki i odwróciła się przodem do mnie. Zdjęła swoje eleganckie szpilki i wygodnie rozłożyła się na łóżku obok mnie. - Próbowała nauczyć się arabskiego, ale w ogóle jej to nie wychodziło. Widziałam, że czuła się z tym źle, ponieważ chciała zaimponować twoim dziadkom. Oni i tak ją kochali i kochają. W połowie dogadywała się na migi, a w połowie po prostu się śmiała na cały plac. Twój dziadek był w nią zapatrzony, zawsze mówił, że to dobra kobieta, że ma w sobie coś z Tunezyjki.

- Pociąg do Tunezyjczyków? - odpowiedziałam niegrzecznie. Nie wiedziałam czemu, ale nie mogłam się powstrzymać. Samira przeszła mnie wzrokiem.

- To na pewno odziedziczyłaś po niej - powiedziała bardzo wyraźnie. Spojrzałam na nią zdziwiona i przestraszona. Musiała o czymś wiedzieć. Zaczęłam się modlić w duchu, żeby nic więcej nie mówiła na ten temat. Na szczęście Samira wróciła do opowieści o pobycie moich rodziców w Tunezji.

- Gdy kilka lat później rodzice przyjechali z tobą, miałaś zaledwie trzy latka. Babcia podeszła do twojej mamy i uściskała ją tak, jak Tunezyjki nigdy nikogo nie przytulają. W końcu trafiła się dziewczynka w rodzinie - powiedziała ciszej i wlepiła wzrok w podłogę. Czy usłyszałam w jej głosie nutkę pretensji? - Babcia cesała ci włosy, karmiła, chodziła na spacer, pozwalając ci na znoszenie kotów z ulicy, wszystko, czego zapragnęłaś. Wujek Ramzi brał cię na przejażdżki po wyspie, ponieważ tylko wtedy potrafiłaś zasnąć. Rodzice Amiry z niecierpliwością wyczekiwali odgłosu twoich małych stopek codziennie rano po śniadaniu. Wbiegałaś do ogródka, bawiłaś się chwilę z kotem, a potem wchodziłaś jak do siebie do domu, siadałaś na kanapie i jadłaś ciasteczka, które już tam czekały. Byłaś przepięknym dzieckiem. Troszkę puciołowata, ale piękna. Zawsze w centrum zainteresowania. Gdy przyjaciele zjeżdżali się na kolację, ty chodziłaś dookoła stołu i mówiłaś coś pod nosem, nie przejmując się czymś takim jak język. Wszyscy się śmiali, że odziedziczyłaś to po mamie. Dogadywałaś się urokiem, a nie słowami. Byłaś oczkiem w głowie Sayeda. Próbował być konsekwentnym ojcem, ale za każdym razem, gdy coś nabroiłaś, to albo biegłaś schować się za babcią, albo po prostu patrzyłaś na niego i twój tata miękł na miejscu. Brał cię na ręce i zamiast ukarać, całował cię w brudną rączkę. Byłaś gwiazdą na wyspie. Każdy chłopak

cię podziwiał, a ty się tylko uśmiechałaś. Starsze dziewczyny chciały się tobą opiekować i uczyć cię języka. „Bez obaw”, mówił Sayed. „Po powrocie do Polski zacznę mówić do niej tylko po arabsku”.

- Ale on tak naprawdę nie wrócił - powiedziałam ze smutkiem. Słuchałam jej historii z uwagą i nie mogłam uwierzyć, że miałam tyle wspomnień, których w ogóle nie pamiętałam. Miałam wrażenie, że ciocia opowiadała mi o jakiejś obcej osobie, która odeszła wieki temu.

- Twój tata marzył, by zbudować życie tutaj, w Tunezji, ale twoja mama się nie zgodziła i nie dziwię jej się. Jest mądra, piękna i odnosi sukcesy. Tutaj byłoby inaczej. Nie staję po żadnej stronie, Jaśmin. I nieważne, co myślisz lub czujesz, bo to jest twój kraj. Tylko tyle chciałam ci powiedzieć. - Samira wstała, wzięła szpilki do ręki i ruszyła do drzwi. - I Jaśmin... - powiedziała już w progu, już z uśmiechem na twarzy - naprawdę powinnaś ograniczyć palenie, panience tak nie przystoi.

Biegłam brzegiem morza. Moje stopy zostawiały za sobą ślady stóp małej dziewczynki. Miałam na sobie białą sukienkę w czerwono-niebieskie kwiatki. Poprawiłam włosy w biegu i poczułam, że były bardzo rozczochrane. Weszłam do morza i zobaczyłam, że miałam na nogach kolorowe sandały. Szybko się cofnęłam, gdy woda napłynęła w moją stronę. Zaczęłam się śmiać, podekscytowana, i odwróciłam się w stronę plaży. Niedaleko, pod palmami, siedziała grupka ludzi. Pobiegam w ich stronę i mocno przytuliłam się do mamy. Następnie podeszłam do babci, która nie miała jeszcze siwych włosów, i usadowiłam się obok niej, biorąc ciasteczko i szklankę z sokiem. Wszyscy głośno rozmawiali i jedli, jedzenia było mnóstwo. Nagle zobaczyłam, jak coś porusza się przy palmie. Podeszłam bliżej i odskoczyłam z krzykiem.



Przede mną stał skorpion. Poczułam, jak tata bierze mnie na ręce i odsuwa się do tyłu. Ramzi podszedł z dużym naczyniem i próbował zmiażdżyć pajęczaka. Po chwili zobaczyłam, jak po palmie schodzi kolejny skorpion. Było ich coraz więcej. Zaczęliśmy uciekać, ale one były szybsze. Poczułam, że jeden siedzi mi na głowie, i zaczęłam krzyczeć. Wchodziły na wszystkich, były ich setki, już prawie nie widziałam mamy.

- Mamo! - krzyknęłam na cały głos.

Rozejrzałam się po pokoju i szybko pomacałam po głowie. To był tylko koszmar. Otworzyłam drzwi balkonowe na oścież, pot spływał ze mnie strumieniem. Zapaliłam papierosa i nalałam sobie rumu z colą. Usiadłam na balkonie i zapatrzyłam się w rozgwieżdżone niebo. Wzdrygnęłam się na samą myśl o skorpionach. Podniosłam się z krzesła i podeszłam do barierki. Było bardzo cicho, wszyscy już spali. Spojrzałam na zegarek, trzecia w nocy. Wróciłam do pokoju i otworzyłam laptopa. Wśród wiadomości, które postanowiłam zignorować, była jedna od Agi.

*Cześć Jaśmin, co słyhać?*

*Piszę, bo potrzebuję rady, i to szybkiej! Jestem z Hamzą już w Polsce. Na początku było super, ale teraz jest coraz gorzej. Kilka dni temu wyszłam na drinka z dziewczynami z pracy i on do mnie zaczął wydzwaniać i wypytywać, co robię i z kim jestem! Jak wróciłam, powiedział, że nie życzy sobie, bym chodziła po nocach z innymi. Wyjaśniłam mu, że byłam tylko z przyjaciółkami, ale mi nie uwierzył i się pokłóciliśmy. Później przeprosił, powiedział, że się po prostu o mnie martwi. Było w porządku, ale ostatnio znów nic mu się nie podoba. Chodzi całe dni po kawiarniach i podrywa młode Polki. Wiem, bo szperałam mu w telefonie. Gdy go o to spytałam, zaczął się śmiać i powiedział, że to przecież jego kultura, on jest*

*tylko przyjacielski. Staje się zupełnie obcym człowiekiem i zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłam błędu. A do tego okazało się, że jestem w ciąży. Hamza bardzo się ucieszył, prawie się popłakał ze szczęścia, ale czy to znaczy, że będzie jak dawniej? Wiem, że pochodzimy z zupełnie innych kultur, ale on musi zrozumieć, że niektóre zachowania nie są odpowiednie w Polsce, jak mu to wyjaśnić? Chcę, żeby wszystko było dobrze przed narodzinami dziecka. Całuję i pozdrawiam, Aga*

Z trzaskiem zamknęłam laptopa i wróciłam na balkon zapalić kolejnego papierosa. No to ładnie. Aga wkopała się w niezłe kłopoty. Wiedziałam, że tak będzie, wiedziałam, że Hamza był tylko kolejnym Tunezyjczykiem, który chciał wykorzystać naiwną Polkę. Mogłabym ją namówić, by odeszła, szybko wzięła rozwód, uciekła, ale teraz, gdy była w ciąży, to wyglądało zupełnie inaczej. Jej dziecko automatycznie po urodzeniu otrzyma też narodowość ojca, nieważne, że urodzone w Polsce. Będzie obywatelem Polski i Tunezji. Jakie szczęście w tym wszystkim, że Aga była już w kraju! Gdyby została tutaj, Hamza w życiu nie wypuściłby jej z dzieckiem.

Wróciłam do pokoju, na nowo przesiąknięta jadem, jakbym naprawdę została użądlna przez skorpiona, i zauważyłam leżącą na stoliku książkę. Koran przetłumaczony na język polski. W środku była krótka notka.

*Słyszałam, że masz wiele pytań odnośnie do Koranu. Może to ci pomoże. S'.*

## 11. Statek

Po raz trzeci w ciągu kilku tygodni walizka leżała przede mną zapakowana i gotowa na kolejną przygodę. I nieważne, jak wspaniale to brzmiało - ja nie byłam gotowa i nie widziałam w tym nic ekscytującego. Przyzwyczaiałam się do domu w Safakisie i naprawdę polubiłam swój pokój. Tutaj czułam, jakbym miała własne mieszkanie. Uwielbiałam wychodzić na balkon wieczorami i wpatrywać się w gwiazdy z MTV grającym w tle. Czułam się komfortowo na znajomym terenie.

Przypomniiał mi się dzień przeprowadzki z rynku do mieszkania mamy. Siedziałam na swoim łóżku, zupełnie jak teraz, i tępo wpatrywałam się w okno. Nie chciałam opuszczać tego apartamentu, ponieważ za tym szło całe moje życie, ale wtedy nie liczyło się nic, tylko babcia. Mama przeniosła wszystkie moje rzeczy do auta, a ja wciąż siedziałam, zastygła w bezruchu.

Gdy Sayed wszedł do pokoju, po ruchu jego warg domyśliłam się, że coś powiedział, jednak nie słyszałam. Myślami wciąż byłam w zupełnie innym miejscu. Miałam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie i na nowo straciła babcię, bez względu na to, jak głupio to brzmiało.

Sayed spojrział na mnie zdziwiony.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Tak, tak - powiedziałam szybko. - Zamyśliłam się, przepraszam.

Była dziesiąta rano. Mieliśmy wyjechać przed ósmą, ale dziwnym trafem nikt nie nastawił budzika i nikomu się nie spieszyło. Tata powiedział, że tylko wczesnym rankiem statek nie będzie wypełniony ludźmi. Z drugiej strony to tylko godzina, nie mogło być aż tak źle.

Szybko wciągnęłam swoje szerokie jeansy (Samira ostrzegła mnie przed silnym wiatrem i powiewającymi ubraniami), a do tego założyłam prostą białą bluzkę, granatowy żakiet i ulubione białe trampki. Włosy spięłam w luźny kok, żeby mi nie przeszkadzały. Przed wyjściem krótko napisałam do Agi i Ani. Nie było sensu brać ze sobą laptopa, w naszym domku na wyspie nie było internetu. Zastanawiało mnie, dlaczego nikt z tym nic nie zrobi, przecież nie byliśmy biedną rodziną, a wujek miał własny hotel!

Nie byłam pewna, co doradzić Adze, i na pewno nie czułam się odpowiednią osobą do udzielania żadnych rad, nie byłam specem od związków. Zaproponowałam jej, aby dała Hamzie szansę, a jeśli sytuacja się nie poprawi, będzie się musiała po prostu rozwieść. W Polsce była bezpieczna i to było najważniejsze. Ani napisałam o mojej metamorfozie i nauce języka francuskiego (znałam już jakieś dziesięć zwrotów!) oraz o wyjeździe na wyspę. Zostawiając najgorsze na koniec, zadzwoniłam do mamy, informując, że tak, żyję, przepraszam, że się tak długo nie odzywałam i że wszystko jest OK. Byłam gotowa. Fizycznie przynajmniej.

Od Samiry wiedziałam, że moja rodzina coraz rzadziej jeździła na wyspę i większość wakacji spędzała w Monastirze, pracując lub odpoczywając w hotelu. Tylko dziadkowie zdawali się być nieprzekonani do takich luksusów i na wakacje płynęli na wyspę, gdzie spotykali wszystkich swoich przyjaciół. W ostatnich dniach dogadywałam się coraz lepiej

z Samirą. Powoli przyzwyczajałam się do jej charakteru i zaczęłam widzieć w niej inną osobę niż na początku. Amira była spokojniejsza. Nie byłam pewna, czy taka była jej natura, czy po prostu nie chciała ingerować w moje życie, ponieważ nie byliśmy tak naprawdę spokrewnione. Samiry to jednak nie powstrzymywało.

W pierwszym samochodzie mieliśmy jechać we czwórkę: ja, Sayed, Amira i Ali. Drugi samochód, zapełniony torbami i walizkami, prowadziła Samira. Na uczelni, na której Sayed był wykładowcą wychowania fizycznego, trwała właśnie dwutygodniowa przerwa, a po niej tata wziął dwa kolejne tygodnie wolnego. Ramzi miał zostawić hotel swojemu zastępcy. Nie rozumiałam, po co wszyscy jechaliśmy na wyspę tydzień przed weselem, ale najwyraźniej było to bardzo ważne. Babcia i dziadek mieli dojechać przed samą uroczystością. Wszyscy byli gotowi!

Ostatni raz wyszłam na balkon i spojrzałam na ulicę, po której biegały dzieci. Miałam ochotę schować się pod łóżko i nie wychodzić, tak bardzo mi się nie chciało! Dlaczego nie mogłam spojrzeć na to jak na przygodę? Ania i Aga byłyby w siódmym niebie na myśl o takim wyjeździe. Muszę zmienić nastawienie, powiedziałam sobie. Uśmiechnąć się, otworzyć umysł i brać, ile tylko się da. Ale czego można się nauczyć z mieszkania w lepiance? Jak zabijać skorpiony? Po ciele przeszły mi dreszcze na myśl o moim śnie.

- Jaśmin, gotowa? - Pytanie taty wytrąciło mnie z transu.

- Jak nigdy - odpowiedziałam dziarsko i wyszłam z pokoju.

Nie spodziewałam się, że będzie mi przykro na myśl o opuszczeniu tego miejsca. Żegnaj, domku, powiedziałam do siebie w myślach. Witajcie, lepianko i skorpiony.

Bardzo szybko zrozumiałam, dlaczego Sayed chciał wstać wcześniej, i byłam wściekła, że tego nie zrobiliśmy. Gdy podjechaliśmy autem do małego portu i chciałam wyjść, ojciec mnie zatrzymał.

- Czemu nie idziemy na statek? - spytałam.

- Właśnie stoimy w kolejce na statek. Wjedziemy tam autem. Jakoś musimy się poruszać po wyspie.

- OK, to dlaczego stoimy?

- Bo przed nami jest trochę samochodów - burknął, jakby dając do zrozumienia, że to wszystko wina moja i Amiry. Co prawda on obudził się na czas, ale gdy zobaczył, że wszyscy nadal śpią, postanowił się zdrzemnąć i tak oto staliśmy w kolejce. Wychyliłam głowę przez okno, by zobaczyć, co się dzieje, i moje usta rozwarły się jak na widok ósmego cudu świata. Przed nami stał sznur samochodów... ciągnący się w nieskończoność.

- Nigdy tam nie wjedziemy - zaczęłam marudzić, na co Sayed rzucił mi spojrzenie „to-twoja-wina”. Spojrzałam na Amirę, która siedziała cierpliwie i rozmawiała przez telefon. Po chwili do naszego samochodu podeszła Samira i zaczęła mówić coś po arabsku, a mój tata tylko kiwał głową. Ja też wysiadłam, Ali strasznie się wiercił. Mały wyskoczył za mną i od razu pociągnął mnie za rękę.

- Stój, Ali! - krzyknęłam. Nie czułam się zbyt komfortowo, spacerując pomiędzy samochodami. - Ali... przestań - warknęłam cicho po arabsku. Oczywiście on miał mnie gdzieś i głośno się śmiejąc, zaczął przyspieszać.

Miałam ochotę puścić jego rękę, ale wiedziałam, że albo przewróciłby się, albo biegłby dalej i się zgubił, albo co gorsze, ja bym się zgubiła i oboje mielibyśmy kłopoty, tak więc dałam się ciągnąć jak manekin. Droga na sam początek kolejki zajęła nam jakieś dziesięć minut. Samochodów było mnóstwo. W końcu Ali stanął i zaczął skakać z radości. Ze

średnim zainteresowaniem spojrzałam, o co chodzi temu małemu wariatowi.

Z miejsca, gdzie staliśmy, było widać statek. Był dużo większy, niż to sobie wyobrażałam. Wyglądało na to, że miał aż trzy piętra. Prawie sama podskoczyłam z radości na myśl o przeprawie przez morze takim statkiem. Od razu wyobraziłam sobie, jak w gorące dni ludzie tłoczą się na górze, by poczuć podmuch wiatru na twarzach. Samochody posuwały się bardzo powoli na plac, na którym mężczyźni kierowali ich na statek. Nie było mowy, żebyśmy się tam zmieścili. W życiu.

Szybko wzięłam małego na ręce i czując na sobie wzrok młodych Tunezyjczyków, pospieszyłam w stronę naszego samochodu.

- To jakieś szaleństwo - wysapałam do taty. - Nigdy się tam nie dostaniemy.

W tym momencie auta ruszyły i zaczęły wjeżdżać na plac.

- Damy radę - powiedział tylko.

Ten dzień był bardzo duszny, czułam, jak moje włosy walczą, by się wydostać z koka i poskręcać we wszystkie możliwe strony. Przystawiłam twarz do okna samochodu, ku słońcu. Zdjęłam żakiet i poczułam się jak na prawdziwych wakacjach. Gdy otworzyłam oczy, byliśmy już na początku kolejki. Spojrzałam na zegarek. Staliśmy w niej około pół godziny. Nie tak źle! Gdy w końcu wjechaliśmy na plac, gdzie Sayed manewrował, by dostać się na statek, Ali stanął mi na nogach, niewiele przejmując się swoim ciężarem i brudnymi butami, i z szeroko otwartą buzią wpatrywał się w statek. Ja sama zorientowałam się, że moja reakcja niewiele się różniła. Tylko do tego zastanawiałam się, czy nie utoniemy z tyłoma samochodami na pokładzie. Sayed wjechał na pokład, z ledwością wciskając się pomiędzy dwa inne auta. Miałam wrażenie, że lada moment porysuje jedno z nich i będziemy mieli kłopoty. Gdy jednak spojrzałam do tyłu, jeden z pracowników uniósł

kciuk do góry, dając nam znać, że samochód stoi prawidłowo. Sayed ciężko odsapnął i wysiadł. Chciałam zrobić to samo, ale nie miałam jak.

- Tato! - zawołałam za nim. Sayed odwrócił się i na widok mnie uwięzionej w aucie głośno się zaśmiał.

- Na pewno nie chcesz tu zostać? - spytał, otwierając delikatnie drzwi.  
- No, przechodź.

Spojrzałam na niego jak na wariata.

- A jak niby mam przejść? Nawet Ali się nie zmieści. Ale Ali już przeskoczył na przednie siedzenie i wysiadł.

- Co za idiotyzm, wciskać tyle aut na pokład - zaczęłam warczeć pod nosem, gdy próbowałam precyzyjnie się przez małą szparę. - Nie mam zamiaru zatonać przez czyjś brak inteligencji. Uf! - sapnęłam, gdy już wydostałam się z auta. Spojrzałam dookoła siebie. Widok był... dziki.

Statek stał zapakowany autami aż po same brzegi. Przedostanie się pomiędzy nimi zajęło mi mnóstwo czasu i kosztowało sporo wysiłku. Oczywiście było, że tutaj nie chodziło o bezpieczeństwo, tylko wciśnięcie jak największej liczby pasażerów. Z daleka zobaczyłam, jak jeden kierowca próbował się jeszcze wbić na pokład, ale stał tak blisko bramy, że statek nie zostałby zamknięty. Tunezyjczyk zaczął coś krzyczeć do strażników, którzy wymachiwali rękami i tłumaczyli, że nie ma już miejsca. W końcu jednak pasażer wjechał i zaparkował w poprzek, blokując wszystkie inne auta. Z uśmiechem wysiadł i uścisnął rękę pracownikowi.

Schody prowadzące na inne piętra pokładu znajdowały się z przodu statku. Dotarłam do nich, znów ciągnięta przez przyszywanego braciszka. Byłam już spocona jak po kilku godzinach leżenia na plaży w najgorętszej porze. Wejście po wąskich krętych schodkach wydawało mi się misją niemożliwą. Ludzie wciąż wchodzili na pokład, pomiędzy nich wjeżdżały motory i rowery. Zdziwiona, spojrzałam na jeden



z motorów, na którym siedziało małżeństwo z dzieckiem wiozące jeszcze torby przywiązane sznurkami. W duchu podziękowałam Bogu za to, że mieliśmy samochód, i zaczęłam przeciskać się przez tłum. Na początku co chwilę z moich ust wypływało krótkie „pardon”, ale po chwili po prostu nie zwracałam uwagi na Tunezyjczyków, jako że oni też mieli głęboko gdzieś innych, nie patrząc, czy może uderzyli kogoś z łokcia, i nie myśląc, że mogliby się trochę pospieszyć lub przesunąć na bok. Kilka razy potknęłam się na schodach i zaczynałam się naprawdę denerwować. Amira wzięła Alego za rękę. Na pierwszym piętrze szliśmy, a raczej czołgaliśmy się wąskim przejściem. Przez szyby widać było pomieszczenie z kanapami i sofami. Na wielu z nich już leżało mnóstwo osób z bosymi stopami. Nie wejść tam.

- Idziemy wyżej? - spytałam Sayeda tonem, który wskazywał, że nie ma innego wyjścia. Tata rozejrzał się i powiedział coś do Amiry.

- Amira pójdzie do środka, nie lubi jak za bardzo wieje - powiedział. - Chcesz coś do picia? Na górze nie ma żadnej kawiarni.

- Kawę - powiedziałam krótko, bo właśnie zostaliśmy rozdzieleni przez tłum. Moja cierpliwość była na skraju wyczerpania. Jak można tak funkcjonować? Nie lepiej załadować połowę ludzi mniej i po prostu poczekać na następny statek? Musiały być jakieś ograniczenia, regulamin, cokolwiek. Poczulałam, jak ktoś chwyta mnie za rękę. Ali.

- O nie, idź do mamy - mruknęłam, rozglądając się. Amira i Sayed byli już w środku. Nie wiedziałam, czy bardziej chciałam się pozbyć małego, czy uniknąć wejścia do dusznej, brudnej kawiarni. Z ciężkim westchnieniem przeszłam obok drzwi i wdrapałam się po kolejnych schodach na najwyższe piętro, gdzie było znacznie lepiej. Wiatr lekko dmuchał, zostawiając odór potu daleko na dole. Po dwóch

stronach stało mnóstwo złączonych ze sobą niebieskich krzesełek. Tylko pośrodku i przy samych burtach było miejsce, by przejść. Ruszyłam przed siebie, czując wpatrzone we mnie oczy, które próbowałam zignorować. Nagle niebezpiecznie się zachwiałam, musiałam się złapać jednego z krzeseł. Ruszyliśmy. Mocno odbiliśmy od brzegu i mimowolnie zrobiłam kilka szybkich kroków do przodu, prawie się przewracając. Miałam dość tego dnia, który tak naprawdę jeszcze się nie zaczął.

Gdy w końcu dotarłam z chłopcem na samą górę, oparłam się o barierkę i patrzyłam, jak powoli odpływamy z Safakisu. Ali usiadł na krzesełku niedaleko i grał na moim telefonie. Im dalej płynęliśmy, tym wiatr wiał mocniej i po kilku minutach mocno żałowałam, że nie wzięłam ze sobą żakietu. Po chwili przyszedł Sayed z kawą i pysznymi rogalikami.

- Chcesz tu zostać? - spytał. - Na dole jest cieplej.

- I duszniej - dodałam. Sayed wywrócił oczami.

- OK, zostaniemy tutaj.

Tata usiadł obok Alego na krzesełku, a ja wciąż stałam, wpatrując się w morze i czując, jakbym za sobą miała osobistego ochroniarza.

- Możesz iść do kawiarni - powiedziałam do Sayeda, który się tylko uśmiechnął. Co on sobie myślał, że zacznę podrywać chłopaków?

Zjadłam dwa rogaliki i popiłam mocną kawą. Od razu poczułam chęć na papierosa. Odwróciłam się, Sayed rozmawiał z kimś przez telefon. Nie było mowy, żebym przy nim zapaliła, ale i nie było mowy, żebym się powstrzymała. Safakis już dawno zniknął, ale mimo to przed nami nie było widać żadnej wyspy. Zaczęłam się zastanawiać, co mnie tam czekało. W mojej wyobraźni Wyspy Kar kanna były małymi wysepkami w malutkim archipelagu, z kilkoma domami,

zamieszkałymi głównie przez skorpiony i inne niebezpieczne insekty. Bałam się. Płynęliśmy już około pół godziny, nie powinnam zobaczyć przynajmniej kawałka wyspy na horyzoncie? Może była tak mała, że zobaczę ją dopiero, jak już tam dopłyniemy? Podeszłam do taty i przytrzymałam się go, by nie upaść pod wpływem mocnego kołysania fal.

- Muszę iść do toalety - powiedziałam, na co Sayed od razu wstał. - Nie, nie, sama trafię - dodałam szybko, popychając go delikatnie z powrotem na siedzenie. Tata spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Na pewno?

- Tato, idę tylko do toalety, poradzę sobie - powtórzyłam, modląc się, żeby moja twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Sayed pokiwał tylko głową, powiedział mi, którądy iść, a ja szybko ruszyłam w stronę schodów wiodących na niższe piętro. To było jak przeprawa przez dżunglę. Nie dość, że nie mogłam utrzymać równowagi i chwiałam się na boki, to jeszcze mogłam przysiąc, że każdy chłopak się na mnie patrzył. Czułam się jak zwierzę w zoo albo akrobatka w cyrku, ale taka kiepska akrobatka. Gdy w końcu dotarłam do schodów, zeszłam po nich powoli i szybko się rozejrzałam. Zapomniałam o kawiarni, w której siedziała Amira z Samirą. Zaczęłam iść powolnym krokiem obok okien, by znaleźć miejsce, w którym będzie bezpiecznie się schować. Moje ciocie siedziały na podłużnych kanapach z kubkami w rękach i żywo o czymś rozmawiały. Zrobiłam kilka kroków i upewniłam się, że nie jestem w zasięgu ich wzroku. W końcu.

Podeszłam do barierki i szybko wyjęłam papierosa, którego jak na złość nie mogłam zapalić, wiatr był zbyt mocny. Cofnęłam się do małej wnęki, przez którą wchodziło się do kawiarni, i szybko zapaliłam. Zaciągnęłam się bardzo mocno i z ulgą westchnęłam. Musiałam się spieszyć, by Sayed nie zaczął mnie szukać.

- *Hailo?* - usłyszałam z boku. Z wzrokiem pełnym irytacji spojrzałam na stojącego obok chłopaka. Naprawdę nie mogłam mieć chwili spokoju w tym cholernym kraju? Czemu nie zagadują tak swoich dziewczyn? Bo wiedzą, że dostaliby z plaskacza? Może ja powinnam udać prawdziwą Tunezyjkę i mu przywalić za nachodzenie? Gorzej, jeśli za to grozi jakaś kara albo gdyby mi oddał. Lepiej po prostu wysłać mu krzywy uśmiech i odejść. Ale przecież wciąż miałam papierośa, którego za nic nie chciałam wyrzucić.

- *How are you?* - chłopak się nie poddawał. Niewiele myśląc, w bardzo niedelikatny sposób przeszłam obok nieznanego i jego kolegów, którzy opierali się o barierkę niedaleko i dokładnie mnie obserwowali, rzucając pojedyncze słówka. Szybko przemknęłam obok okien kawiarni i wylądowałam z powrotem przy schodach. Postanowiłam iść na dziób i po prostu wypatrywać tej przeklętej wyspy.

Przez chwilę wydawało mi się, że coś zobaczyłam, ale może po prostu zaczynałam mieć przywidzenia. W morzu pływało trochę kubków po kawie i mnóstwo wypalonych papierosów. Chyba nie ja jedyna nie mogłam wytrzymać bez palenia przez godzinę. Przy całej elegancji zewnętrznej statku nie dało się nie dostrzec śladów zużycia w jego wnętrzu. Kawiarenka wyglądała, jakby stała na nim od stu lat, krzeselka na górze miały śmieszny niebieski kolor i były zrobione z plastiku. Odwróciłam się, by zobaczyć, czy Sayed nie zszedł na dół, i ujrzałam tego samego chłopaka, który przed chwilą do mnie zagadał. Stał w bezpiecznej odległości ze swoimi kolegami i wydawał dziwne dźwięki, jakby próbował przywołać do siebie małego kotka albo psa. Zaczynało mnie to denerwować. Chłopak mógł mieć dziewiętnaście lat. Miał na sobie starte jeansy, białe buty, których nienawidziłam u mężczyzn, i różową koszulkę, która wyglądała jak podróba Lacoste. Szybko wrzuciłam wypalony papieros i kubek do

morza i weszłam po schodach z powrotem na górę. Taty nie było. Niepewna, co robić, przeszłam całe piętro, stanęłam przy barierce i wpatrywałam się w wodę. Jedna z mew leciała tuż za statkiem i lawirowała pomiędzy piętrami. Mocny podmuch wiatru spychał ją na boki, ale szybko wracała, tak jakby statek pokazywał jej drogę do domu. W moim przypadku pokazywał drogę do piekła. Już po kilku minutach zaczęło się robić niebezpiecznie. Moi prześladowcy szybko mnie znaleźli i zanim się obejrzałam, siedzieli w rzędzie przede mną. Postanowiłam ich zignorować, lecz wciąż rzucali mi natrętne spojrzenia.

- Jaśmin! - usłyszałam krzyk i głośny śmiech. To Ali podbiegł do mnie i wygodnie się rozsiadł na dwóch siedzeniach jak prawdziwy Tunezyjczyk. Sayed stał przy schodach i tylko podniósł kciuk do góry, dając mi znać, że on wraca do kawiarni. Może mały mógł mnie obronić przed nieznajomymi? Poczułam się znowu jak w hotelu, z tą różnicą, że mężczyźni na południu Tunezji trochę bardziej się powstrzymywali przed nachodzeniem. Przypomniało mi się, jak sama spacerowałam ulicami Susy lub Monastiru i tubylcy nie chcieli mi dać spokoju. Im bardziej ich odganiałam, tym bardziej oni byli natrętni. Ali położył główkę na moich kolanach i zadowolony leżał z zamkniętymi oczami. Gdy tylko pojawiał się mocny podmuch wiatru, loki malca tańczyły w powietrzu, a on uśmiechał się zadowolony tym orzeźwieniem. Ali zawsze był w ruchu i w związku z tym przez większość czasu był spocony i zgrzany. Lekko rozpięłam jego cienką kurtkę, gdy zobaczyłam, że mały trzyma nogi na kolanach jednego z chłopaków, który siedział obok. Poczułam, jak moje policzki robią się czerwone, nie byłam pewna, co robić. Może udawać, że tego nie zauważyłam? Nie, to będzie wyglądało, jakbyśmy byli razem. Spojrzałam na chłopaka, który robił za kanapę dla malca. Miał bardzo krótkie włosy, czerwoną

czapkę z daszkiem, proste jeansy i białą bluzę. Z niewiadomych przyczyn kojarzył mi się z Latynosami, których widziałam w telewizji, jak na przykład Daddy Yankee. I ten Daddy przyglądał się teraz malcowi, na mnie nie zwracając uwagi. Delikatnie podniosłam nogi Alego i próbowałam go przekręcić, ale nieznajomy szybko machnął ręką, by pokazać, że nic się nie stało, po czym z powrotem położył nogi chłopczyka na swoich kolanach. Czułam się trochę niezręcznie, więc po prostu uśmiechnęłam się do tego chłopaka i zaczęłam udawać, że robię coś na telefonie.

- To twój syn? - spytał Daddy po angielsku, na co głośno parsknęłam śmiechem.

- Nie - odpowiedziałam, zerkając na niego. Był naprawdę przystojny. Miał oliwkową cerę, ciemne oczy i pełne usta. No i lubiłam Daddy Yankee, a on mi go bardzo przypominał.

- Brat?

- Tak, coś w tym stylu - powiedziałam, by nie grać w zgadywanki.

- Skąd jesteś?

- Z Polski.

- Ach, z Polski. - Daddy się uśmiechnął. Kolejny fan turystek. - Jak sze małż? - zaczął mówić po polsku ze śmiesznym akcentem, co wywołało mój śmiech.

- Potrafisz coś jeszcze? - spytałam.

- Oczywiście! Jesteś piękna.

- Piękna - poprawiłam go.

- Piękna - powtórzył za mną. - Enti mizjena.

- Słucham?

- Jesteś piękna po arabsku. Enti mizjena.

- Enti mizjena - powtórzyłam. - Dzięki!

- Jak masz na imię?

- Jestem Jaśmin - powiedziałam i wyciągnęłam rękę na powitanie.

- Omar - odpowiedział chłopak, delikatnie ściskając moją dłoń. -  
Jaśmin to tunezyjskie imię.

- Mój tata jest stąd.

- Jest tutaj?

- Tak, on i moje dwie ciocie - powiedziałam.

Omar poruszył się niespokojnie na krześle i nie mogłam go winić. Sayed nie byłby zachwycony, gdyby widział, jak szybko zaprzyjaźniam się z nieznanymi Tunezyjczykami.

- Na długo płyniesz na wyspę?

- Nie jestem pewna. Jadę na wesele mojego taty, nie wiem, jak długo zostaniemy po tym.

- Samo wesele potrwa jakiś tydzień, więc przygotuj się na dłuższy pobyt - powiedział Omar. - Ja płynę na miesiąc, mam przerwę na uniwersytecie.

- Co studiujesz?

- Sport.

- Mój tata uczy sportu na uniwersytecie! - ucieszyłam się. - Sayed Mannou, może znasz?

- Sayed! - wykrzyknął Omar trochę z ulgą, trochę ze strachem w oczach. - On jest moim wykładowcą. O, idzie tu.

Gdy Sayed tylko podszedł bliżej, Omar wstał i pocałował go w policzki cztery razy, po czym zaczęli rozmawiać po arabsku, jakby o mnie zapomnieli. Rozumiałam, że Omar chciał pokazać szacunek i przede wszystkim trzymać się z daleka od kłopotów, ale po dziesięciu minutach zaczęło mnie to denerwować. Spojrzałam przed siebie i w końcu ujrzałam ład. Czułam, jakbym była na statku całą wieczność. Ludzie powoli zaczęli się podnosić z krzeseł i schodzić na dół.

- Tato? - próbowałam zwrócić na siebie uwagę Sayeda, który mnie ignorował. - Tato - powtórzyłam głośniejszym głosem. Sayed spojrzał na mnie i zorientował się, że piętro jest już prawie puste.

- Tak, powinniśmy iść, żeby inne auta mogły wyjechać - powiedział.
- Mogłabym jakoś poczekać przy wyjściu, przy schodach albo po prostu wyjść i stać na plaż... placu? - zaczęłam mamrotać. Nie byłam pewna, czego się spodziewać, chyba jednak najlepiej było pójść prosto do auta. Sayed powiedział coś do Omara, który, mogłam przysiąc, w trakcie sekundy przestał patrzeć na mnie jak na atrakcyjną dziewczynę i posłał mi ciepły uśmiech starszego brata.
- Co do niego powiedziałaś?! - warknęłam, nie zmieniając wyrazu twarzy.
- Tylko żeby z tobą wyszedł i poczekał na placu - wyjaśnił mój ojciec z rozbawionym wyrazem twarzy.
- OK. Widzimy się niedługo - odpowiedziałam z uśmiechem. Nie miałam nic przeciwko kilku minutom z Daddy Yankee Omarem. Sayed i Ali poszli do samochodu, a ja zostałam z nowym kolegą.
- Lepiej poczekać, ludzie będą tłumnie wychodzić ze statku - powiedział, patrząc na przybliżającą się wyspę. Nie odpowiedziałam. Czułam ścisk w brzuchu. Szybko zapaliłam papierosa, oferując Omarowi jednego. Ten jednak wyciągnął swoje i też mnie poczęstował.
- Jak tam jest? - spytałam nagle. Omar spojrzał zdziwiony.
- Nigdy nie byłaś na wyspie?
- Nie. Tak. Nie pamiętam.
- Spodoba ci się. Najlepiej jest oczywiście w lecie, gdy można kąpać się w morzu.
- I być zjedzonym przez jakieś morskie stwory? Nie, dziękuję.
- Tutaj nie ma żadnych stworów - powiedział Omar, który pewnie miał ze mnie niezły ubaw.



- Tak, tak - mruknęłam, wciąż nieprzekonana. Im bliżej podpływaliśmy, tym coraz większy ścisk w żołądku czułam. -Czy na wyspie są jakieś... miejsca? - spytałam, niepewna tak naprawdę, o co pytam.

- Miejsca? - powtórzył Omar. - Masz na myśli miejsca do zwiedzania?

- Nie. Miejsca takie jak dla turystów - próbowałam wyjaśnić.

Omar zaczął się śmiać.

- Tak, są hotele, gdzie można spokojnie się napić i zapalić. Mają tam nawet jeden klub.

- Super!

- Nie zachwycaj się za szybko, nie sądzę, że ktoś cię tam puści.

- Na pewno puszczą z kimś odpowiedzialnym - powiedziałam i posłałam Omarowi znaczący uśmiech.

- Czy ty chcesz wpakować mnie w kłopoty?

- Skądże, chcę poznać każdy zakamarek wyspy.

- Skoro tak to ujmujesz, jako mieszkaniec wysp chyba nie mam wyboru.

Dalej staliśmy w ciszy, myśląc o przygodach, które możemy razem przeżyć. Czy Omar mógł zostać moim nowym Bibo?

- Powinnaś dać mi swój numer telefonu - powiedział nagle chłopak, jakby myślał dokładnie o tym samym.

- Nie mam jeszcze tunezyjskiej karty.

- W takim razie ja dam ci swój i możesz się odezwać, jak już będziesz miała. I tak zobaczymy się na weselu.

- Naprawdę? - zdziwiłam się. Wydawało mi się trochę dziwne, że Sayed zapraszał na swoje wesele studenta. - Nie wiedziałam, że jesteś aż tak blisko z moim tatą.

- Nie aż tak - odpowiedział Omar, wpisując swój numer telefonu na moją komórkę. - I tak, każdy może przyjść na wesele.

Zaśmiałam się głośno.

- Co masz na myśli? Nie chcę żadnych obcych na weselu mojego taty.

- Jaśmin, większość ludzi na wyspie to będą nieznajomi dla ciebie - wypomniał mi Omar. Musiałam przyznać mu rację, choć i tak wciąż nie rozumiałam, dlaczego ktokolwiek może przyjść na wesele. - Taka jest tradycja. Oczywiście, są uroczystości dla rodziny, ale impreza jest dla wszystkich.

- Impreza?

- Nie ekscytuj się, mnóstwo ciastek, tradycyjnej muzyki, takie rzeczy. I wszyscy stoją i patrzą na pannę młodą na swoim tronie.

- Można nie iść?

- Pewnie.

- Super.

- Ale ty musisz.

- Tak, domyśliłam się - mruknęłam.

Nagle statkiem wstrząsnęło, a ja prawie się przewróciłam i Omar złapał mnie w ostatnim momencie. Dopłynęliśmy. Spojrzałam przed siebie. Nie widziałam nic prócz ogromnego placu, gdzie stało mnóstwo starych autobusów, aut, motorów. Naokoło oczywiście rosły palmy. Zeszliśmy po krętych schodkach na sam dół i próbowaliśmy się precyzyjnie do wyjścia. Dziwnym trafem ugrzęzłam pomiędzy dwoma wielkimi motorami.

- Omar! - krzyknęłam z lekką histerią w głosie, za co było mi trochę wstyd.

Ludzie wychodzili tłumnie i nie zwracali na nic uwagi, a ja stałam na statku i miałam ochotę schować się w kawiarni, by wrócić z powrotem do Safakis. Co by mi to dało, nie znam nawet swojego adresu, nie wspominając o tym, że nie miałam kluczy do mieszkania, bo nigdzie nie chodziłam sama. Byłam wściekła. Na szczęście Omar zaraz podszedł

i przesunął jeden z motorów, rozmawiając z jego właścicielem jak ze starym znajomym.

- Znasz go? - spytałam.

- Nie - powiedział Omar.

Szłam za nim i próbowałam nie zadawać więcej pytań, ale czemu rozmawiałby z kimś nieznanym jak ze starym kolegą? Z drugiej strony, czemu zajmowałby się mną jak niepełnosprawną dziewczynką? Mógł spokojnie wrócić do kolegów, którzy już dawno czekali na niego przy taksówce.

Ludzie biegli do autobusów, które zapełniały się z przerażającą prędkością. Żółte taksówki wjeżdżały na plac i zaraz odjeżdżały, motory robiły mnóstwo hałasu, naokoło unosiły się spaliny. Omar pociągnął mnie za rękę, bo stałam na środku ulicy. Palmy wokół wyginały się w śmieszny sposób, ziemia była wysuszona, a krzaki rosły w równych odległościach od siebie. Weszłam do samochodu i spojrzałam na Omara, który był moją ostatnią nadzieją. On mrugnął, podał rękę mojemu tacie, wycałował małego Alego i pobiegł do taksówki. Spojrzałam przez okno. Palmy, piasek, krzaki. Popatrzyłam z drugiej strony. Auta, motory, taksówki. Zaczęliśmy jechać bardzo długą ulicą. Sayed przyspieszył i wszystkie palmy zlały się w jedno. Przez długi czas nie było widać nic prócz pól. Ali zaśmiał się głośno z podekscytowania.

## 12. Nie przyjeżdżaj

Stałam przed białymi drzwiami i wpatrywałam się w nie, jakbym siłą umysłu mogła sprawić, że same się otworzą. Były metalowe i białe, na samej górze pręty układały się we wzory. Mogłabym spokojnie stanąć na palcach i zobaczyć, co jest po drugiej stronie. Zamiast tego wciąż stałam jak zahipnotyzowana, wzdychając co chwilę.

- Może byś nam trochę pomogła? - wysapał Sayed, przenosząc mnóstwo siatek i popychając drzwi nogą.

Odsunęłam się nieco do tyłu, by nie widzieć, co mnie czeka. Mały Ali podbiegł do mnie i próbował zaciągnąć przez białe drzwi, ale ja wciąż nie ruszałam się z miejsca. Podeszłam do bagażnika i wyjęłam z niego swoją walizkę. Dzielnica, w której miałam mieszkać, wyglądała przeciętnie. Droga była pokryta piaskiem, nawet tutaj rosły palmy, a domy były zwyczajnie stare. Nie takie fajnie stare, tylko przerażająco stare. Wyglądały, jakby w każdym momencie mogły się rozpaść na kawałki. „Swojego” domu jeszcze nie widziałam przez otaczający go biały mur.

- To był dom twojej babci - powiedział tata. - A ten obok - wskazał na coś, co kiedyś mogło być domem, a teraz wyglądało jak ruiny - twojego dziadka.

- Widzę, że babci nie chciało się szukać daleko - powiedziałam, na co Sayed się zaśmiał.

- Kiedyś...

- Były takie czasy, wiem - dokończyłam za niego. Miałam wrażenie, że od samego początku każdy starał się

mnie czegoś nauczyć, podczas gdy ja tylko chciałam odbyć swój wyrok jak skazany w więzieniu, aby w spokoju odejść i nigdy nie wracać. Nerwowo poprawiłam włosy i jeszcze raz rozejrzałam się dookoła. Droga była tak wąska, że gdyby dwa samochody jechały z naprzeciwka, jeden musiałby się znacznie cofnąć, aż do głównej ulicy. Niedaleko stała największa palma, która wyginała się pod własnym ciężarem. Kształtem przypominała starą, zmęczoną kobietę, która pragnęła odejść z tego świata. Podeszłam trochę bliżej, by się jej przyjrzeć. Lekko dotknęłam suchej kory i... odskoczyłam z krzykiem, gdy coś się na niej poruszyło! Szybko wróciłam do samochodu, wzięłam walizkę, mocno wciągnęłam powietrze i pchnęłam zardzewiałe drzwi. O Boże.

- To nie jest dom - szepnęłam do siebie, stając na środku okrągłego placu. Szybko próbowałam przybrać normalny wyraz twarzy, by nie urazić taty, ale nie udało mi się.

Przede mną stało niskie zabudowanie z trzema parami drzwi. Budynek miał biały kolor, a na dole ciemny, jakby ktoś nie skończył pracy. Dwie pary drzwi znajdowały się obok siebie. Przy każdych drzwiach mieściło się duże okno. Na lewo ciągnął się mały ogródek, w którym chyba kiedyś rósł jaśmin. W tej chwili widać było tam tylko stare krzaczki. Podeszłam do jednego z nich i powąchałam listek, mocno się krztusząc. Mięta. Naprzeciwko ogródka, po drugiej stronie placu, zauważyłam kolejne pomieszczenie z cegieł. Od razu przypomniła mi się opowieść Farisa o łazience...

Sayed wyjął mnóstwo kluczy i zaczął kolejno otwierać drzwi.

- Ty będziesz spać tutaj. - Pokazał mi pierwsze wejście, od strony ogródka. Na szczęście obok okna nic nie rosło, ponieważ to miejsce było zarezerwowane na pranie, sądząc po wiszących tam sznurach. Na samym środku stało coś na wzór małej studni. Moje przerażenie sięgnęło zenitu. W końcu odważyłam się wejść do mojego nowego pokoju. Wnętrze było... minimalistyczne.

W środku znajdowały się dwa osobne łóżka i jeden duży materac przy ścianie. W rogu stała podłużna brązowa szafa i to by było na tyle. Podeszłam do okna, a raczej drewnianych drzwiczek, i mocno je pchnęłam. Na parapecie leżał jakby mały dywanik, ale dla bezpieczeństwa wolałam tego nie dotykać, jako że obiekt wyglądał bardzo podejrzanie.

- Tato! - krzyknęłam na cały głos. Sayed wszedł do pokoju i zaczął sprawdzać zakamarki, by upewnić się, że w pokoju nie było żadnych insektów.

- I co, podoba ci się? To nie to samo co Safakis ani hotel, ale...

- Co to jest? - spytałam szybko, wskazując dywanik leżący na parapecie.

- Owczu skóra - powiedział, jak gdyby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, po czym chwycił dywanik i rzucił go pod moje drzwi na zewnątrz.

- Weź to stąd! - krzyknęłam spanikowana. - Nie będę po tym chodzić, nawet w butach!

- Wolisz, żeby skorpiony chodziły po tobie? - spytał Sayed. Zrobiło mi się niedobrze.

- Tato, to nie jest śmieszne.

- Ale ja nie żartuję, córciu - powiedział i podniósł dywan, pokazując mi go.

„Córciu”. Mama nigdy nie odzywała się do mnie w ten sposób. Poczulałam się znów jak dziewczynka. Gdy byłam mała, Sayed zwracał się do mnie tylko takimi słowami. Córca,

moje serduszko, dziewczynka tatusia. Mimowolnie lekko się uśmiechnęłam.

- Skóra owcza chroni cię przed skorpionami - kontynuował tata.

- W jaki sposób? - spytałam. - Skorpion boi się kawałka dywanu?

- Skorpion nie przejdzie przez ten kawałek dywanu. Ale nie przejmuj się, to są tylko dodatkowe środki ostrożności. Skorpiony nie zachodzą tak daleko.

- Daleko? Ta wyspa to jedno wielkie pole.

- Hej. Jesteś tu niecałą godzinę, trochę wiary. A teraz chodź zobaczyc resztę domu! - zawołał dziarsko.

Nie mogłam uwierzyć w jego podekscytowanie.

- Domu? Tato, nazwanie tego miejsca domem to lekkie wyolbrzymienie - powiedziałam.

Sayed posłał mi surowy wzrok, co zdarzało się bardzo rzadko, więc poszłam za nim. Drugi pokój był podobny do mojego, z *tą różnicą*, że tam stał telewizor.

- Dlaczego ja nie mam telewizora? - spytałam od razu.

- Ten telewizor odbiera tylko tunezyjskie programy, więc raczej ci się nie przyda - odparł ojciec.

- Może mogłabym się w ten sposób w końcu trochę nauczyć...

- Jaśmin, proszę cię - ostrzegł mnie.

Sayed powoli tracił do mnie cierpliwość, ale nie mogłam nic poradzić na to, że moja cierpliwość została w Safakisie. Czy tata oczekiwał, że będę się ekscytować tym strasznym domem i wizją skorpionów próbujących przedostać się do mnie w nocy przez owczą skórę? Poszliśmy do kolejnego pomieszczenia, które okazało się kuchnią z łazienką. Kuchnia była bardzo mała, ale miała swój urok. Kojarzyła mi się ze starymi filmami, prawdopodobnie za sprawą naczyń, które wyglądały tak, jakby stały na swym miejscu od kilkadziesiąt

lat. Gdy wzięłam do ręki jedną z porcelanowych filiżaneczek, niemal poczułam kurz na palcach. Kuchnia mogła zostać moim ulubionym miejscem tutaj, jednak plastikowy stolik i krzesła psuły cały efekt. Cóż, nie można mieć wszystkiego.

Z tyłu odkryłam położoną wysoko wnękę, która była zasypana walizkami i innymi niepotrzebnymi rzeczami. Otworzyłam lodówkę.

- No witam! - krzyknęłam, uśmiechnięta i zdziwiona. Lodówka była zapełniona piwami. Tata spojrzał i zaczął się śmiać.

- Faris chyba planował przyjechać na wyspę i świętować z przyjaciółmi, więc zostawił zapasy.

- Świętować?

- Tak, czasem spotyka się tutaj ze swoimi przyjaciółmi z dzieciństwa.

- To Faris też tu śpi?

- Tak, jaśmin. Faris to twój kuzyn. To jest dom rodzinny.

- A co z domem Samiry? - spytałam.

- Samira nie pozwoliłaby mu trzymać w lodówce tyle piw. Nasz dom jest bardziej... liberalny.

- Liberalny - powtórzyłam, śmiejąc się i przeszłam do łazienki, w której, jak się okazało, prysznic nie miał nawet kabiny. Toaleta za to była nowa. Juhu!

Wyszłam z powrotem na plac, po którym biegał Ali. Pchnęłam stare drzwiczki pomieszczenia z cegieł, w którym nie było nic poza wolną przestrzenią, starym rowerem i kilkoma rupieciami. Z góry zwisał sznur, który spadł na mnie. Od razu zaczęłam skakać w miejscu, otrzepywać się i sprawdzać, czy nie ma na mnie żadnych skorpionów. Sayed pokiwał tylko głową i powiedział coś do Alego, który podbiegł do mnie, złapał sznurek i zaczął się na nim huśtać.

Poszłam do pokoju rozpakować rzeczy i przebrać się w coś bardziej praktycznego, czego nie byłoby mi szkoda.



Rozpuściłam włosy i w końcu poczułam się trochę luźniej. Loki poskręcały się w każdą możliwą stronę. Wypakowałam wszystkie swoje rzeczy na szafę> zdejmując z niej jakieś stare kasety i ubrania, które tam leżały. Przeniosłam to wszystko do wnęki w kuchni i usiadłam na łóżku. Co teraz? Wyjęłam Koran, który czytałam od kilku dni z nadzieją, że dowiem się czegoś więcej o kraju, do którego nie mogłam się dostosować. Bez skupienia przewracałam kartki, myśląc o Polsce, i poczułam nagłą tęsknotę za mamą. No, może nie za mamą, ale za jej domem.

Po chwili usłyszałam, że Sayed włącza silnik i jedzie gdzieś autem. W końcu byłam sama.

Z ciekawości i nudów wzięłam laptopa taty, który na szczęście miał połączenie z internetem, i postanowiłam dowiedzieć się czegoś o wyspie na swój sposób, czyli przez opinie innych ludzi. Ku mojemu zdziwieniu na forach internetowych nic nie było, zupełnie jakby ludzie odwiedzający Tunezję nie mieli pojęcia o istnieniu Wysp Karkanna. A może były one tak mało ważne, że pomijane? Jedyne, co byłam tak naprawdę w stanie znaleźć, to suche informacje. Aż w końcu natknęłam się na błoga mężczyzny z Danii, który opisywał hotele, morze i miejsca, które warto zobaczyć. Na koniec dodał swoją szczerą opinię, pisząc, że wyspa to „największe kłamstwo północnej Afryki. Dlaczego w tym zapomnianym miejscu w ogóle istnieją hotele i dlaczego jest to miejsce zapomniane - to jest wielka zagadka. Nie przyjeżdżaj”.

- Auć - powiedziałam do siebie.

Oczywiście, ciężko było mi się nie zgodzić, ale w moim przypadku nasuwały się zupełnie inne pytania. Skoro wyspa mogłaby równie dobrze nie istnieć, dlaczego była tak ważnym miejscem dla mojej rodziny, której naprawdę powodziło się dobrze w dużym turystycznym mieście?

Weszłam do składziku z cegieł i wyjęłam z niego mały okrągły stolik na jednej nóżce, który zauważyłam wcześniej, a do tego wzięłam krzesło z kuchni i wystawiłam wszystko na dwór, przed swój pokój. Zabrałam też szklankę i piwo z lodówki. Co prawda było dosyć wcześnie, ale sytuacja tego wymagała. Potrzebowałam wsparcia. Usiadłam na krzeselku i mocno westchnęłam. Zapaliłam papierosa i napiłam się piwa. Jak ja miałam przetrwać w tym wariackowie? Przysunęłam się bliżej parapetu i po sprawdzeniu, czy jest czysty i wolny od insektów, oparłam się o niego. Najprzyjemniej byłoby teraz zasnąć i obudzić się w zupełnie innym miejscu, na przykład w Polsce. Najlepiej byłoby cofnąć się o jakiś miesiąc wstecz i zapobiec wyrzuceniu mnie ze szkoły. Znaleźć pracę, chodzić na wykłady, lepiej traktować Anię. Najwspanialej byłoby mieć większe zaufanie mamy, dla której byłam jedną wielką porażką.

Najpiękniej byłoby zobaczyć babcię całą i zdrową, opowiedzieć jej o Tunezji i widzieć uśmiech na jej twarzy, gdy dowiaduje się, że spędziłam tyle czasu ze swoją rodziną. Wyjaśnić, jak bardzo się boję, i spytać, dlaczego nie potrafię się przystosować, dlaczego nie potrafię być lepszą osobą. Usłyszeć, jak mówi mi, że jestem dobrą dziewczyną, pełną miłości i jedyne, co muszę zrobić, to otworzyć serce. Spojrzeć w swoje odbicie w jej oczach, ponieważ to było jedyne miejsce, w którym byłam właśnie tą idealną dziewczyną.

Obudził mnie głośny trzask drzwi i tupot nóg. Z wysiłkiem otworzyłam oczy i zanim zdążyłam coś zobaczyć, cały obraz przesłoniła mi twarz Alego, który delikatnie dotykał moich oczu. Dopiero po chwili zorientowałam się, że były mokre. Szybko je otarłam i uśmiechnęłam się do niego. Malec zeskoczył ze mnie i szybko pobiegł z powrotem za drzwi.

Czasem dziwiło mnie, że Amira pozwalała mu biegać, gdzie chciał, tak jakby w ogóle się o niego nie bała. Przypomniało

mi się, jak obcy chłopacy w Safakisie brali go na ręce. Może nie było to po prostu aż takie niebezpieczne. Podniosłam się i dokładnie sprawdziłam, czy nic po mnie nie chodziło. Wyszłam przed dom, gdzie tata rozpakowywał zakupy.

- Możesz zanieść te rzeczy do kuchni? - spytał, wręczając mi siatki, z których wystawały dwie ogromne bagietki.

- Al! - syknęłam.

- Uważaj, gorące - ostrzegł, uśmiechając się lekko.

Zrobiłam skrzywioną minę i poszłam do kuchni. Rzuciłam wszystkie siatki na stół.

- Jaśmin! - Ton głosu taty wskazywał, że Sayed nie był zadowolony. - Jaśmin, rozpakuj zakupy i pochowaj tam, gdzie ich miejsce! - powiedział.

Wiedziałam, co starał się zrobić. Chciał mi udowodnić, że dopóki byłam w Tunezji, stanowiłam część życia rodziny. Miałam zachowywać się, jakbym mieszkała tu od zawsze.

- Skąd mam wiedzieć, gdzie jest ich miejsce?

- Masz mnóstwo czasu. Jadę jeszcze po świeże ryby, pilnuj Alego.

Tata wyszedł i zostawił mnie z małym. Wolałam, gdy byłam traktowana jak gość, a nie jeden z domowników. Wzięłam bagietki i rozejrzałam się dookoła. Naprawdę nie wiedziałam, gdzie je położyć. Mój wzrok znów przykuły małe filiżaneczki. Kawa, napiłabym się kawy. Zaczęłam szperać po półkach i szufladach pod zlewem, ale nie mogłam nic znaleźć. Co gorsza, nigdzie nie było czajnika. Przeszukałam wszystkie siatki, ale coli też nigdzie nie widziałam.

- Jaśmin, co ty robisz? - Z piskiem podskoczyłam w miejscu. Tata stał w progu i mnie obserwował. Wszystkie szuflady były otwarte, a zakupy porozrzucane po całym stole.

- Naszła mnie ochota na kawę - wyjaśniłam cicho.

- Dobrze, kupię - powiedział Sayed i wziął kluczyki, które zostawił przy zlewie.

- Nie ma też coli - dodałam szybko.

- OK.

- I potrzebuję kartę do telefonu! - wypaliłam.

- Dobrze, Jaśmin - powiedział krótko ojciec i wyszedł. Jeśli moja cierpliwość została w Safakisie, jego musiała

pływać gdzieś na dnie morza. Zaczęłam zamykać wszystkie szafki i układać zakupy. W większości były to białe serki, dużo wody i soków. W lodówce nie było miejsca, musiałam wyjąć piwa. Wsadziłam je do wnęki, ale kilka zaniiosłam do swojego pokoju, tak na wszelki wypadek. Bagietki położyłam na stole i wyszłam na zewnątrz, by pobawić się z Alim na jego prowizorycznej huśtawce. Plac był jednak pusty.

- Ali? - mruknęłam do siebie, przerażona. Zupełnie zapomniałam o tym, że miałam go pilnować. Sprawdziłam oba pokoje, które ku mojej rozpaczy były puste. Zakręciło mi się w głowie.

- ALi!! - krzyknęłam na cały głos, z histerią. Gdy usłyszałam znajomy śmiech, kamień spadł mi z serca.

Szybko wybiegłam na ulicę i skierowałam się w stronę domu obok. Za bramą wyraźnie było słycać tego nicponia, pewnie wlażł na czyjś prywatny teren. Ciekawe, czy będę mieć przez to kłopoty. Nawet się nie dogadam! Po chichu podeszłam do niebieskiej bramy i przystawiłam ucho do drzwi, gdy ktoś je z impetem otworzył, przez co prawie się przewróciłam. Przede mną stała starsza kobieta z chustką na włosach i długiej fioletowej sukni. Od razu rzuciły mi się w oczy jej złote bransoletki, których miała po pięć na jednej ręce.

- Jaśmin! - krzyknęła i zaczęła mnie całować. Posłusznie nastawiałam policzki i jednocześnie zerkałam przez jej ramię w poszukiwaniu mojej zguby. Ali siedział w domu na kanapie i jadł ciasteczka. Zabiję go.

Kobieta wzięła mnie za rękę i poprowadziła przez obszerny ogród pełen kwiatów w różnych kolorach. Weszłam

do salonu z wielkim dywanem, szklanym stołem i kanapami. Nieznajoma zaczęła do mnie coś mówić, ale ja powtórzyłam swoje „je ne comprends pas” i uśmiechnęłam się przeprasząco. Próbowwała zaciągnąć mnie na kanapę, ale ja podeszłam tylko po to, by złapać Alego, i próbowałam jej pokazać na migi, że muszę wracać do domu. Gdy wychodziłam przez bramę z chłopcem na rękach, po raz setny obiecałam sobie, że przyłożę się do francuskiego. Nawet nie wiedziałam, jak na niego nakrzyczeć, a moja groźna mina tylko go bardzo bawiła.

Kilka minut po akcji ratunkowej zjawił się Sayed z kolejnymi siatkami w biało-niebieskie paski, z których wydobywał się zapach ryby. Szybko próbowałam umknąć, w razie gdyby tata chciał mnie zaangażować w kolejną niebezpieczną przygodę.

- Chcesz się nauczyć łuskać ryby? - spytał, potwierdzając moje obawy.

- Nie - powiedziałam od razu. Sayed posłał mi surowe spojrzenie. - Nie! - powtórzyłam. - One mają oczy i ogon! Nie dotknę tego.

- Przynajmniej zrób sałatkę - powiedział tata zrezygnowanym głosem. Popatrzyłam na leżące obok warzywa i przewróciłam oczami. Chyba już wolałam siedzieć zamknięta w pokoju.

Następne pół godziny spędziliśmy w ciszy, słuchając muzyki wydobywającej się z telewizora w pokoju. W kuchni unosiły się piękne zapachy oliwy, ryby, cytryny i przypraw, co zawiodło moje myśli z powrotem na targ w Safakisie. Wstydziłam się przyznać, że to była pierwsza w życiu sałatka zrobiona przeze mnie samodzielnie, ale sądząc po uśmiechu Sayeda, szło mi nieźle.

- Twoja kuzynka zaprasza cię do siebie dziś w nocy - powiedział, gdy ryby już się smażyły na patelni.

- Kuzynka? - spytałam, wlewając za dużo oliwy do sałatki. - W sensie, jej rodzice przyjaźnią się z tobą albo jej dziadkowie z naszymi?

- Nasze rodziny przyjaźnią się od kilku pokoleń - powiedział tata z dużą dozą szacunku w głosie. - Pewnie jej nie pamiętasz, ma na imię Mouna. Jest cztery lata starsza. Opiekowała się tobą, gdy tu byłaś z mamą. Podrzucę cię po kolacji - powiedział, na co ja tylko pokiwałam głową.

Tego dnia tata był dla mnie wyjątkowo surowy. Tak jakby po przyjeździe na wyspę oczekiwał ode mnie zupełnie innego zachowania. A może przesadzałam? Jedyne, co kazał mi zrobić tego dnia, to rozpakować zakupy, pokroić warzywa na sałatkę i być minimalnie pozytywną. Żadnej z tych rzeczy nie udało mi się zrobić bez kręcenia nosem i w niektórych przypadkach - awantury, nie wspominając o krótkim zniknięciu Alego. Sayed prawdopodobnie żałował, że mnie zaprosił, i nie czułam się z tym najlepiej. Co gorsza, jeśli o wszystkim dowiedziałyby się mama, nie dałaby mi spokoju. Zniosłam sałatkę na zewnątrz do stolika (w środku nie było tyle miejsca), postawiłam dwie butelki wody, colę i rozłożyłam talerze. Tata wniósł rybę, trochę kuskusa i przygotował owoce, bez których Tunezyjczycy nie mogli się obejść. Do tej pory nie było tutaj posiłku, po którym ktoś nie kazałby mi zjeść trochę pomarańczy, daktyli lub winogron. Wszystko zakryliśmy białymi serwetkami z kuchni, by muchy na niczym nie siadały.

Na zewnątrz było ciepło, co bardzo mnie cieszyło. Mała lampka nad drzwiami taty lekko oświetlała stolik, ale reszta placu pozostawała w cieniu, prawie niewidoczna. Naokoło białego muru, który otaczał nasz dom, przechadzał się czarny kot, zwabiony zapachami. Wyszłam za drzwi i stanęłam na ulicy, by zobaczyć, jak moja okolica wygląda po ciemku. Było jednak tak ciemno, że prawie nic nie widziałam. Tylko

księżyc rzucał lekką poświatę na całą ulicę, dzięki czemu mogłam się przyjrzeć budynkowi przed nami. Miał podłużny kształt, na górze pomalowany był na biało, a na dole ciągnęło się kilka rzędów cegieł w różnych kolorach. Najbardziej jednak zainteresowały mnie drzwi. Miały szarawo-czarny kolor, a do nich przyczepiona była brama w kształcie drzewa, zrobiona z czarnych pręcików. W wielu miejscach znajdowały się złote ozdoby imitujące liście. To dopiero były drzwi! Podeszłam bliżej, by się przyjrzeć, gdy czyjaś głowa pojawiła się w oknie obok, na co odskoczyłam, czując gwałtowne bicie serca. Staruszek uśmiechał się do mnie, machając ręką. Odmachałam i szybko cofnęłam się do swoich drzwi, gdy zza rogu wyjechał samochód Samiry.

Wyszłam im na powitanie i wzięłam kilka siatek od Amiry, która wręcz ugięła się pod ich ciężarem.

- Jak pierwsze wrażenie? - spytała mnie Amira, gdy już siedzieliśmy przy stole.

- Nie jest źle - odpowiedziałam wymijająco i nałożyłam sobie sałatki, którą zrobiłam, zdziwiona, że tak mi smakowała.

- Zjedz trochę ryby - powiedział Sayed i podsunął mi talerz. Wzięłam jedną rybę, ale tata wciąż trzymał talerz na mojej wysokości.

- Nie chcę więcej.

- Ryba jest zdrowa - powiedziała Samira i sama nałożyła mi następną porcję. - Od niej nie przytyjesz, możesz jeść, ile chcesz.

Nie odpowiedziałam. Zaczęłam myśleć o kuzynce, którą miałam niedługo poznać. W końcu ktoś w moim wieku. Obiecałam sobie też, że na następny dzień napiszę do Omara i poproszę, by pokazał mi okolicę. Wzięłam jednego daktyla nadziewanego białym serkiem i wsadziłam do buzi, zachwycając się pysznym smakiem. Miałam ochotę zjeść zawartość całej miski, ale nie miałam zamiaru wracać do Polski dwa

razy większa. Choć muszę przyznać, że pomimo ogromnej ilości jedzenia zamiast tyć - chudłam. Chyba powoli stawiałam się fanką śródziemnomorskiej diety.

Wzięcie prysznic było dużo trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. W łazience nie zdjęłam japonek ani na chwilę. Żeby zamknąć okno, musiałam pościągać wszystkie kosmetyki z parapetu, inaczej wszystko byłoby widać przez białe pręty. Gdy w końcu stanęłam pod prysznicem, najpierw przez kilka minut polewałam wodą brodzik, ponieważ było w nim pełno piasku. Zaczęło mi się robić zimno i szybko próbowałam powiesić prysznic na małym uchwycie, ale ten spadł prosto na moją głowę.

- By to! - krzyknęłam z bólu i mocno zaczęłam pocierać sobie głowę.

- Jaśmin, wszystko w porządku? - usłyszałam tatę zza drzwi.

- Tak, tak... - odpowiedziałam, jak ból już trochę minął. Musiałam trzymać prysznic w ręce, co nie ułatwiało mycia. Miałam to wytrzymać przez najbliższe dwa tygodnie?

Po prysznicu szybko wysuszyłam włosy (dobrze, że w pokoju były gniazdka!), przebrałam się w grube czarne getry z wysokim stanem, które kupiła mi mama, i do tego włożyłam luźną szarą bluzkę. Postanowiłam zaryzykować i wsunęłam na stopy kremowe balerinki.

Z lekkim strachem spojrzałam na moje ciocie, ale one się tylko uśmiechnęły. Bałam się. Może mogłam zostać? Przez ostatnie kilka tygodni naprawdę poznałam wystarczająco dużo ludzi. Jednak tata, który kiwnął na mnie głową, zdecydowanie nie mógł się doczekać, by się mnie pozbyć. Wzięłam głęboki oddech i wsiałam za nim do auta.

Po drugiej stronie niskich drzwiczek było słycać kilkoro śmiejących się ludzi. Pomimo ciepłej pogody dostałam



dreszczy. Tata pchnął drzwi, jakby wchodził do siebie do domu, i stanęliśmy na małej dróżce prowadzącej do patio. Przy stoliku siedziały trzy młode dziewczyny, a trochę dalej, na materacu, leżała starsza kobieta. Jedna z dziewczyn wstała z krzesła i podeszła do taty, który się z nią przywitał. Następnie spojrzała na mnie i szeroko się uśmiechnęła.

- Witaj, Jaśmin - powiedziała i pocałowała mnie cztery razy.

- To jest Mouna - przedstawił ją Sayed. Odwzajemniłam uśmiech, czując się bardzo niepewnie.

Dwie pozostałe dziewczyny nas obserwowały. Mouna była średniego wzrostu i miała szczupłą figurę, bardzo szczupłą jak na Tunezyjkę. Jej włosy kręciły się jeszcze bardziej od moich i prawdopodobnie przez to Mouna trzymała je ściśnięte w kucyku, który sięgał do ramion.

- Jaśmin - powiedział na odchodnym tata. - Nie pytaj o jej mamę.

Pokiwałam głową. Kuzynka wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła w stronę domu. Pozostałe dziewczyny wstały i przywitały się z Sayedem, a następnie podeszły do mnie. Gdy tylko im się przyjrzałam, poczułam ukłucie zazdrości. Były piękne i bardzo podobne do siebie, musiały być spokrewnione.

- Cześć, jestem Warda - powiedziała jedna, całując mnie w policzek.

Wyglądała na surową osobę, co tylko dodawało jej urody. Miała krótkie fale i duży pieprzyk pod wargą, tak samo jak druga dziewczyna. Ubrana była w czarny żakiet i jeansy do kostek. Przypominała mi Samirę.

- Leila. - Krótko przedstawiła się ta druga, o łagodniejszej urodzie i z pięknymi długimi lokami, które sięgały jej do talii. Miała bardzo kobiece kształty, nie byłam pewna, czy

kiedykolwiek widziałam tak ogromne biodra, ale jej one pasowały. Leila była przepiękną dziewczyną.

Powitanie ze starszą kobietą było najbardziej niezręczne. Musiałam uklęknąć i pocałować ją w policzki, których nawet nie nadstawiła. Staruszka spojrzała na mnie i powiedziała coś po arabsku. Spojrzałam na tatę, szukając pomocy, ale to Mouna się odezwała.

- Mówi, że wyrosłaś na piękną dziewczynę - przetłumaczyła.

Uśmiechnęłam się i chciałam podziękować, gdy zdałam sobie sprawę, że nawet tego nie potrafiłam po arabsku. Brawo, fasmin, jesteś tu od kilku tygodni i dalej nie znasz podstawowych słów, pomyślałam kwaśno. Szybko wstałam i rozejrzałam się dookoła, jako że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Tata zamienił kilka słów z Mouną, gdy nagle z domu wyszło dwóch mężczyzn. Zrobiło się bardzo tłoczno. Jeden z nich przeszedł przez drzwi jak burza i szeroko rozwarł ramiona na nasz widok.

- Jaśmin! Jak miło, że do nas wróciłaś - powiedział bardzo dobrym angielskim, co mnie zdziwiło, zważywszy na jego siwe wąsy. Mocno mnie wycalował i podszedł do Sayeda. Wciąż nie wiedziałam, kto to był. Za nim stał chłopak, który musiał być trochę starszy ode mnie.

- Cześć, jestem Ahmed, narzeczony Mouny - powiedział i delikatnie pocałował mnie trzy razy.

Czyli rodzina wita się cztery razy, a nieznajomi trzy? Powinni pisać w przewodnikach o tym, a nie przestrogi, by nie pić wody z kranu i uważać, bo taksówkarze obierali z pieniędzy. Ahmed był średniego wzrostu i trochę przy kości. Miał przyjemną twarz, ale na włosach nieco za dużo żelu. Wszyscy stanęliśmy w ciszy, jakby czekając, aż ktoś nam powie, co robić.

- Czy to jest twój tata? - Przerwałam milczenie, zwracając się do Mouny i wskazując starszego pana z siwymi wąsami.

- Tak. Nie pamiętasz go?

- Nie - powiedziałam. - Tak szczerze, to nikogo nie pamiętam - wyznałam w końcu.

Mouna się zaśmiała i powiedziała coś do swojego taty, który od razu się odwrócił. Nie musiała mu tego mówić...

- Jaśmin, nie pamiętasz mnie? - spytał mężczyzna, kręcąc głową. - To nic, ważne, że my pamiętamy ciebie - powiedział i mrugnął. Już go lubiłam.

- Usiądź - powiedziała szybko Mouna i poprowadziła mnie do jednego z krzeseł. Usiadłam naprzeciwko sióstr, które o czymś rozmawiały. Gdy mnie zauważyły, od razu przestały mówić po arabsku.

- Podoba ci się Tunezja? - spytała Warda. Nawet jej ton głosu miał w sobie jakiś autorytet, więc poczułam, że za bardzo nie miałam dużego wyboru w odpowiedzi.

- Tak, bardzo - odpowiedziałam oficjalnie. Czułam się bardzo onieśmielona. Jeśli ojciec planował zostawić mnie z całą grupą tych ludzi, zabiję go.

- No, Jaśmin, ja uciekam do domu - powiedział po chwili, potwierdzając moje obawy.

- Mam iść z tobą? - spytałam.

- Nie, zanudzisz się na śmierć.

Przypomniałam sobie o numerze Omam, który czekał, by go użyć.

- Pójdziemy się przejść - powiedziała Mouna, jakby rozumiała, o czym rozmawiamy. Ja tylko lekko się uśmiechnęłam i pokiwałam głową. Super. Sayed mi pomachał i zadowolony wyszedł z ogródka, prowadzony przez ojca Mouny, który człapał za nim w klapkach.

- Napijesz się czegoś? Może jesteś głodna? - spytała młoda gospodyni.

Pokręciłam głową, ale ona i tak weszła do domu, by po chwili wrócić z tacą pełną ciastek i kieliszków z sokami, pierwszy raz widziałam, żeby ktoś używał kieliszków do podawania soków. Z drugiej strony, kieliszki były ładne, a dziewczyny alkoholu nie piły, więc jakoś musiały je wykorzystać. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, aż w końcu to Ahmed odezwał się pierwszy.

- Na długo przyjechałaś?

- Trzy miesiące - powiedziałam.

- O, to długo. Zdążysz nadrobić wszystkie zaległości rodzinne - powiedział, przez co od razu zaczęłam się zastanawiać, ile więcej „rodziny” mogę mieć na wyspie.

- już poznałam dużą jej część - odparłam, a wszyscy się zaśmiali.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedziała Warda. - Zobaczysz na weselu, co chwilę podchodzi do ciebie obca osoba i przedstawia się jako wujek i ciocia! Ja czasem patrzę i pytam mamy: „Mamo, kto to jest, nie znam tej osoby”. A ona odpowiada: „Twój wujek, no bądź miła, przywitaj się!” - mówiąc to, Warda gestykulowała w śmieszny sposób i wszyscy zaczęliśmy się głośno śmiać.

- Właśnie dlatego boję się wesela - wymusnęło mi się. - Nie będę w stanie zapamiętać wszystkich twarzy, a do tego zupełnie nie wiem, co się tam robi.

- Dasz sobie radę, nie martw się - powiedziała Mouna. - Będę na każdej uroczystości, a dziewczyny przyjdą na imprezę.

- Będziemy tańczyć! - zaśpiewała Warda i zaczęła tańczyć na siedząco, a my znowu wybuchliśmy gromkim śmiechem.

- Jest coś, co chciałabyś robić dzisiaj? - spytał mnie Ahmed. - A może czegoś zdecydowanie nie lubisz?

- Skorpionów - powiedziałam szybko. Chłopak się zaśmiał i powtórzył to po arabsku.

- Nie bój się, na pewno żadnego nie spotkasz - powiedział.

Z zaskoczeniem słuchałam jego świetnej wymowy.

- Twój angielski jest naprawdę dobry - powiedziałam, przyglądając mu się jak obiektowi w muzeum.
- Pracuję w firmie, gdzie znajomość angielskiego jest podstawą.

Gdy tata Mouny wrócił na plac, podszedł od stołu i zaczął mi się przyglądać.

- To co, Jaśmin, gotowa na noc z młodymi? - spytał, wciąż szeroko uśmiechnięty. Nigdy nie widziałam, żeby od kogoś była tak pozytywna energia.
- Chyba tak - odpowiedziałam, znów czując się trochę niekomfortowo. Nie podobało mi się to całe bycie w centrum zainteresowania.
- Jadę do meczetu, wy bawcie się dobrze - powiedział. Założył białą czapkę, zupełnie jak mój dziadek, gdy gdzieś jechał na rowerze, i wyszedł. Trochę mi ulżyło. Po chwili Warda i Leila wstały i też zebrały się do wyjścia.
- Do zobaczenia - powiedziała Warda. Leila się tylko uśmiechnęła. Była bardzo cicha jak na Tunezyjkę. Może to znaczyło, że pójdę tylko z Mouną i Ahmedem? Nie miałabym nic przeciwko.
- Dziewczyny poszły się przebrać - powiedziała Mouna. Nadzieja stracona. - Ja też się szybko przebiorę i zaraz wracam.

Zostałam z Ahmedem.

- Byłaś już na mieście? - spytał narzeczony Mouny.
- Jeszcze nie - odpowiedziałam i zaczęłam się zastanawiać, co chłopak miał na myśli.
- Możemy iść tam albo wziąć taksówkę i jechać do hotelu.
- Jak to do hotelu?
- No wiesz, na kawę czy coś.
- Tak można?
- Oczywiście. Zobaczymy, co powiedzą dziewczyny. Spojrzałam na zegarek, było przed północą.

- Nie jest już trochę za późno na wyjścia?  
- Dlaczego, jesteś zmęczona?  
- Nie, nie, tylko się zastanawiam, czy większość miejsc nie będzie pozamykana.

- Ach, nie. Dopiero otwierają.  
- Aha...  
- Powinnaś przyjechać na wakacje, jest dużo lepiej. W dzień wszyscy jadą na plażę, potem drzemka, a w nocy na miasto.

- Może wpadnę - powiedziałam wymijająco.  
Byłam wdzięczna Ahmedowi za to, że próbował mnie czymś zająć i był taki gadatliwy. Po chwili wróciła Mouna, ubrana w jeansy, prostą białą koszulkę z długimi rękawami i trampki. Usiadła na krześle i czekaliśmy. Robiło się trochę chłodno, ale nie przeszkadzało mi to. Po kilku minutach Ahmed pomógł wstać babci Mouny i zaprowadził ją do środka.

- Długo się znacie? - spytałam.  
- Sześć lat - odpowiedziała Mouna.  
- Wow!  
- Ty masz chłopaka?  
- Nie, jeszcze mam czas na to - odpowiedziałam znów wymijająco.  
Mouna pokiwała głową.

- Podobało ci się w hotelu u Ramziego?  
- Bardzo! - powiedziałam entuzjastycznie, na co dziewczyna się zaśmiała.

- Tu też ci się spodoba - powiedziała z pewnością w głosie. Nagle usłyszałam, jak ktoś coś głośno woła. Odwróciłam się i zobaczyłam Wardę i Leilę w domu obok, stojące na ganku. Warda zaczęła mi machać i pokazywać, żebym przyszła. Spojrzałam na Mounę, która już wstawiała. Wyszliśmy przed dom.

- Mieszkacie tak blisko siebie? - zdziwiłam się.  
- Tak, znamy się od małego. Spotykamy się głównie na

wyspie. Ja studiuje w Tunisie, Warda jest juz po studiach, a Leila zaczela studiowac na uniwersytecie w Safakisie.

- Co studiujesz?

- Informatyke. Warda robila politologie, a Leila jest na psychologii. A ty?

- Ja? - zdziwilam sie.

- Co studiujesz?

- Ach, tak. Psychologie.

- To tak jak Leila!

- Co? Tak, tak, jak Leila.

- Co jak Leila?- spytala siostra Wardy, podchodzaco do nas.

- Jaśmin tez studiuje psychologie - wyjasnila Mouna.

- To super, podoba ci sie? - spytala Leila.

Przez chwile mialam ochote szczerze powiedziec dziewczynom, ile wiedzialam o swoich studiach, ale nie bylam pewna, czy moglam im ufac. Chcialam powiedziec komus.

- Moze byc - powiedzialam znow wymijajaco. Zaczelam sie bac, ze moje klamstwa niedlugo zaczna mnie

gonic. Na szczescie po chwili doszedl do nas Ahmed i poszlimy dlugim chodnikiem przed siebie.

- Tęsknisz za Polską? - spytala Leila, gdy mijalismy kolejny dlugi mur.

- Och tak, bardzo - przyznalam, prowadzona z jednej strony przez Mounę, a z drugiej przez Wardę. Obie dziewczyny zlapaly mnie pod ramie i szlyśmy tak cala droge w czwórke, jakbyśmy sie baly, ze ktos nas rozdzieli. Dziewczyny mialy dziwny nawyk chodzenia srodkiem ulicy, czego w ogole nie rozumialam, zwaywszy na to, jaki ruch drogowy panowal w tym kraju. Za kazdym razem, gdy przejezdzało jakieś auto, dziewczyny schodzily troche na bok, ale nie puszczały ani siebie, ani mnie, zostawiajac kierowcy troche miejsca. Żadne auto nigdy nie zatrabilo.

- Nie boicie się, że ktoś was przejedzie? - spytałam, gdy sznur aut przejechał niebezpiecznie blisko Mouny.

- Nie - powiedziała Warda. - To oni mają uważać. Podobała mi się ta odpowiedź, ale nie sprawiła, że czułam

się bezpieczniej. Ulica przede mną była bardzo długa i im dalej szliśmy, tym więcej ludzi spotykaliśmy. Doszliśmy do odcinka, gdzie domy nie chowały się za murami i dzięki temu mogłam zobaczyć kobiety siedzące na materacach przed drzwiami i dzieci biegające dookoła. Zatrzymaliśmy się przynajmniej cztery razy, by z kimś się przywitać. Na dźwięk mojego nazwiska wszyscy kiwali głowami i witali się ze mną jak ze starą znajomą. Nie znałam nikogo.

- Mówiłam - powiedziała krótko Warda, puszczając mi oczko. Przy jednym z domów Ahmed spotkał swojego przyjaciela i postanowił zostać chwilę. Czwórka dziewczyn sama na mieście? Ciekawe...

Doszliśmy do miejsca, które musiało być tak zwanym centrum. Ulica dalej ciągnęła się przez ogromny plac. Każdy przechodził przez nią, jak mu się podobało. Po jednej stronie stało kilka autobusów i taksówek, a po drugiej ciągnęły się małe sklepiki i budki z jedzeniem. Smakowite zapachy unosiły się nad całym miejscem.

- To tu? - spytałam i zaczęłam rozglądać się za kawiarnią. Ahmed chyba nie miał na myśli tego miejsca na rogu, gdzie siedzieli sami mężczyźni i palili shishę!

- Nie, kawiarnia jest trochę dalej - powiedziała Mouna.

Wszyscy mi się przyglądali i przez wszystkich miałam naprawdę na myśli wszystkich. W tym momencie łatwiej było mi zrozumieć, dlaczego dziewczyny trzymały się tak blisko. Na szczęście tutaj było zupełnie inaczej niż w Monastirze lub Safakisie i nikt do mnie nie podchodził. A może to dzięki temu, że byłam z dziewczynami. Nie sądziłam, że ktokolwiek odważyłby się podejść, gdy Warda była moim ochroniarzem.



Na końcu ulicy stał wysoki zegar, a za nim chyba nie było już nic poza domkami, polami i palmami. Przed zegarem było skrzyżowanie, na którym skręciłyśmy w prawo. Stanęłyśmy na górze kolejnej długiej ulicy, która schodziła trochę w dół. Zainteresowanie moją osobą sięgało zenitu. Tunezyjczycy mijali nas i obracali głowy albo po prostu szli powoli za nami. Naprawdę? Nawet od tyłu byłam aż tak europejska?!

Dziewczyny mówiły coś do siebie szeptem po arabsku i lekko się uśmiechały, ale widziałam, że nie były zachwycone zachowaniem chłopaków.

- Jesteś jak atrakcja turystyczna - powiedziała Warda, posyłając jednemu chłopakowi spojrzenie, które sprawiło, że od razu przestał się patrzeć i już ani razu się nie odwrócił.

Nie byłam pewna, co jej odpowiedzieć. Weszłyśmy na wąski chodnik i szłyśmy w otoczeniu drzew, które rosły z obu stron chodników. Cały środek ulicy był wypełniony ludźmi. W życiu nie widziałam tak zróżnicowanego tłumu o tak późnej porze. We Wrocławiu to byli przeważnie pijani ludzie na rynku, w Monastirze turyści i młodzi Tunezyjczycy, ale tutaj to byli ludzie w każdym wieku. Dzieci biegały dookoła, rzucając sobie piłkę, pary szły obok siebie, młodzi spacerowali w grupkach, co chwilę ktoś zatrzymywał się na motorze lub rowerze, by się przywitać. Wszyscy się znali. Przy końcu ulicy stał dom, gdzie grupa chłopaków głośno grała muzykę Daddy Yankee. Odruchowo rozejrzałam się w poszukiwaniu Omara, ponieważ piosenka od razu skojarzyła mi się z nowo poznanym kolegą. Omara nie było, ale inni zauważyli moje zainteresowanie i od razu zaczęli coś mówić. Warda krótko odpowiedziała oos po arabsku, a Mouna się uśmiechnęła. Leila szła cały czas w ciszy po drugiej stronie swojej siostry.

- Uważają, że ci się spodobali - powiedziała Mouna, gdy minęliśmy głośny dom.

- Spojrzałam, bo usłyszałam głośną muzykę - próbowałam wyjaśnić. Mouna znów się tylko uśmiechnęła. Zdawało się, że dziewczyny bardzo bawiło zainteresowanie moją osobą, ale i tak pozostawały surowe i twarde. Gdy w końcu doszliśmy do końca ulicy, przede mną wyrósł bardzo długi deptak i ogromna kawiarnia pod gołym niebem. To musiało być tak zwane miejsce spotkań.

- W życiu nie znajdziemy wolnego stolika - powiedziałam cicho, przerażona tłumem.

Podeszliśmy do wyrzeźbionego łuku i weszliśmy na deptak, w stronę kawiarni. Nawet długi murek, ciągnący się wzdłuż całego chodnika, był wypełniony ludźmi. Kawiarnia nie miała żadnego konkretnego miejsca, gdzie można by zamówić napoje, a przynajmniej takiego nie widziałam. Białe plastikowe stoły były porozkładane na całej przestrzeni, większej niż cały dom. Na tyłach stało kilka podłużnych huštawek, a na samym przodzie kawiarni wystawiono ogromny telebim, na którym puszczano arabskie teledyski.

- Chcesz usiąść w środku czy przy plaży? - spytała mnie Mouna.

- W środku? - spytałam, niepewnie i rozejrzałam się dookoła. Jedyne miejsce pod dachem to było małe pomieszczenie, do którego wchodziłi i wychodzili kelnerzy.

- W sensie tutaj - Warda krzyknęła, ponieważ było bardzo głośno, i pokazała mi cały plac otoczony niziutkim murkiem - czy tam - wskazała na kilka stolików, które stały za deptakiem, na plaży, tuż przy samym morzu.

- Obojętnie - mruknęłam.

Byłam przytłoczona tym, ile ta wyspa potrafiła pomieścić ludzi. Zaczęłam się zastanawiać, ilu z nich to moja „rodzina”, gdy dziewczyny pociągnęły mnie za sobą jak szmacianą lalkę i weszły wprost w tłum ludzi, przeciskając się pomiędzy stolikami.

Nie wyobrażałam sobie znalezienia miejsca w tej dżungli. Warda podeszła do kelnera i coś do niego powiedziała, a ten znikąd wyczarował stolik i kilka krzeseł. Chciał je postawić koło innych, ale Warda kazała mu przenieść je trochę dalej. W końcu usiadłyśmy pod samym telebimem. Leila prawie się przewróciła na nierównym terenie.

- To co pijesz, Jaśmin? - spytała Mouna. Jakimś cudem, pomimo takiej liczby ludzi, kelner był obok nas po kilku sekundach.

- Obojętnie - powtórzyłam znowu, choć moja głowa krzyczała: „Wódki, dajcie mi wódki!”.

### 13. Wyspy Karkanna

Obudziłam się w ciemnościach. Odgłosy naokoło mnie wskazywały na to, że dzień też dopiero wstał ze snu. Mogłam usłyszeć ciche pomrukiwania Alego. Za bramą ktoś szedł ze swoim rowerem, ciągnąc go po żwirowatej drodze, z siatkami szeleszczącymi po obu stronach. Sayed golił się w łazience, strzepując pianę z golarki poprzez stukanie nią o umywalkę. Dwie kobiety z domu obok wystawiły krzesła przed drzwiami i usiadły, rozmawiając o czymś przyciszonymi głosami. Palmy budziły się, mocno szeleszcząc. Słońce zajrzało do mojego pokoju przez małe przerwy w drewnianych drzwiczkach, by oznajmić mi, że nadeszła pora wstawania.

Zeszła noc była naprawdę udana, siedziałam w kawiarni z dziewczynami i Ahmedem aż do zamknięcia, a potem poszliśmy do domu Mouny, ponieważ żadnemu z nas nie chciało się spać.

To była pierwsza taka noc, gdy obudziłam się na następny dzień bez kaca i pamiętałam wszystko. Podobało mi się to uczucie. Otworzyłam okno i pchnęłam białe drzwiczki. Mocno się wzdrygnęłam i podeszłam do szafy w poszukiwaniu ciepłych ubrań. Od razu zaczęłam się zastanawiać, co ubrać tej nocy. Byłam znów umówiona z dziewczynami i Ahmedem, mieliśmy pojechać do hotelu, gdzie mieściła się

ich ulubiona kawiarnia. Po kilku godzinach siedzenia z nimi poczułam się dużo swobodniej i cieszyło mnie, że starali się mówić po angielsku jak najwięcej.

- Możemy ci pomóc z nauką języka francuskiego - zaproponowała Warda, popijając swoją herbatkę z orzeszkami piniowymi.

- Od teraz będę mówić do ciebie tylko po francusku, a ty odpowiadaj po angielsku.

Próbowałyśmy przez około godzinę, ale moje słownictwo było równe zeru, więc Warda szybko przeszła znów na angielski, ucząc mnie pojedynczych francuskich słówek na początek

Głośne pukanie do drzwi sprowadziło mnie z powrotem do pokoju. Po mamrotaniu z drugiej strony domyśliłam się, że to Ali i postanowiłam na razie mu nie otwierać.

- Na wyspie życie budzi się dopiero w nocy - powiedział wczoraj Ahmed. - O tej porze roku w dzień będzie więcej ludzi, ale i tak dużo mniej niż na przykład w Safakisie.

- Dlaczego, skoro w dzień nie jest w ogóle gorąco?

- Mieszkańcy się przyzwyczaili do takiego rytmu - odpowiedziała Mouna. - I bądźmy szczerzy, tutaj nie ma co robić w dzień.

Kolejne pukanie do drzwi.

- Jezzi - bardziej zaśpiewałam, niż warknęłam, jak to było zazwyczaj. Ali się zaśmiał i gdzieś pobiegł. Co miałam ubrać?

- Jaśmin? - usłyszałam zza drzwi. Tym razem tata.

- Wstałam, wstałam, nie wiem tylko, co ubrać.

- OK, jak się wyszykujesz, zjedz szybko śniadanie i będziemy gdzieś jechać.

- Do rodziny? - przeraziłam się.

- Nie - odpowiedział i mogłam sobie wyobrazić uśmiech na jego twarzy.

Po dziesięciu minutach wpatrywania się w szafę w końcu wygrzebałam z niej obcisłe czarne spodnie z kawałkami

skóry na kolanach, czarny wełniany sweter i białe trampki. Włosy jak zawsze związałam w lekki kok i poszłam zjeść śniadanie, jednak na stole nic nie stało.

- Dobrze spałaś? - spytał tata, który wszedł do kuchni i pocałował mnie w czoło.

- Tak - odpowiedziałam.

- Jak się bawiłaś z dziewczynami?

- Bawiłaś to lekkie wyolbrzymienie - zaczęłam, ale tata spojrzał na mnie z ukosa, więc powstrzymałam się od narzekania z rana. - Było fajnie, rozmawialiśmy całą noc. Widzę się z nimi znowu dzisiaj.

Sayed się uśmiechnął.

- Tylko nie zapomnij o swoim staruszk - powiedział.

- W życiu. - Westchnęłam dramatycznie. - Tak więc gdzie to śniadanie?

- W lodówce, skarbie - powiedział i wyszedł, biorąc kluczyki do samochodu, a zaraz po nim do kuchni wszedł Ali.

- Zapomniałaś o... - chciałam zawołać, żeby zabrał chłopca, ale było już za późno. Ali usiadł grzecznie na krzeselku i przypatrywał się, jak obieram jajko. - Chcesz? - spytałam.

Mały wyciągnął rączkę i zaczął jeść. Dałam mu szybkiego całusa w policzek i zaczęłam robić śniadanie dla siebie. Nie było już coli, a dla mnie śniadanie bez coli znaczyło to samo, co wstanie z łóżka lewą nogą.

- Ali, chcesz iść na spacer? - spytałam chłopczyka i wyciągnęłam do niego rękę.

Wrzuciłam kilka dinarów do torebki i wyszłam przed dom. Nie byłam pewna, gdzie iść. Pamiętałam jedynie, że przy dróżce prowadzącej na główną ulicę nie było żadnych sklepów. Mężczyzna mieszkający w domu z pięknymi drzwiami znów mi pomachał. Odmachałam mu i skręciłam w prawo, przechodząc obok starego domu dziadka, po czym skręciłam w kolejną dróżkę. Wyszłam na jakąś ulicę i ujrzałam

po drugiej stronie mały sklepik. Weszliśmy, powiedziałam krótkie *aslema* i rozejrzałam się za colą. Ali wybrał dla siebie małe opakowanie chipsów. Próbowałam go namówić na większe, ale jemu podobała się ta torebka.

Postanowiłam przejść się nad morze, które było zaledwie kilka kroków od sklepu. Chmury zaczęły przepuszczać trochę słońca, dzięki czemu nie było bardzo chłodno. Oboje z Alim zapatrzyliśmy się na łódki, które stały przy brzegu lub trochę dalej. Morze na wyspie było bardzo płytkie, wyobrażałam sobie, że jeśli ktoś chciał popływać, musiałby iść przynajmniej dwa kilometry w głąb. Na jednej z łódek ktoś przygotowywał się do odpłynięcia. Mężczyzna wydawał się szczęśliwy, musiał naprawdę kochać morze.

Nagle przypomniało mi się, że mieliśmy jechać gdzieś z tatą, więc szybko wróciliśmy do domu.

- Gdzie jedziemy? - spytałam po kilku minutach, gdy tata wjechał na drogę za starym zegarem w centrum.

Spojrzałam na ulicę prowadzącą do kawiarni, w której byłam zeszłej nocy. Nie mogłam się doczekać spotkania z dziewczynami i miałam wrażenie, że biorą mnie do hotelu, bo chciały, bym miała urozmaicony czas na wyspie.

- Chcę ci pokazać naszą ziemię - powiedział Sayed tajemniczo. - Potem pojedziemy na zakupy, dzisiaj będzie trochę większy obiad.

- Dlaczego, spodziewamy się kogoś?

- Wujek Ramzi przyjeżdża.

- Tak! - zachwyciłam się.

Tata spojrzał na mnie lekko zdziwiony. Nie do końca było tak, że jakoś dużo rozmawiałam z wujkiem, ale lubiłam jego towarzystwo i sie mogłam się doczekać, aż go zobaczę.

Sayed wjechał w dróżkę, przy której nie było nic prócz pól z palmami i różnymi drzewami. Zatrzymaliśmy się i wysiedliśmy z auta.

- To tutaj - powiedział. Ali wyskoczył i zaczął chodzić po całym terenie, mówiąc coś do siebie. Ziemia była bardzo wysuszona, tak jak i większość roślin. - W lecie to wygląda dużo lepiej. Może ci pokażę, gdy przyjedziesz na wakacje -dodał jakby od niechcenia.

Nie odpowiedziałam. Ciężko było mi stwierdzić, czy będę chciała wrócić tu na wakacje. Safakis i Wyspy Karkanna? Niekoniecznie. Ale Ania i ja w hotelu Ramziego? Kto wie. Zaczęłam spacerować po „naszej” ziemi. Dziwnie się czułam ze świadomością, że coś może należeć do mnie poprzez rodzinę. Mama zawsze powtarzała, że wszystko powinniśmy osiągnąć sami, zaczynać od zera, nieważne, jakie udogodnienia mogliśmy otrzymać ze względu na urodzenie. Oczywiście sama nie była w tym zbyt konsekwentna.

- Robicie w ogóle coś z tą ziemią? - spytałam. Patrząc na cały teren, mogłam sama sobie odpowiedzieć: - nie. Wszystko było wysuszone.

- Nie - odpowiedział Sayed. - Rzadko przyjeżdżamy na wyspę, choć Faris coś mówił o wybudowaniu drugiego hotelu tutaj.

Głośno się zaśmiałam.

- Tutaj? Na wyspie? Nie wystarczy mu piękny hotel w Monastirze?

- Zdziwiłabyś się, ilu turystów tu przyjeżdża.

- No, zdziwiłabym się, po co ktoś chciałby tu przyjeżdżać?

- Odpocząć. Archipelag ma w sobie wiele uroku, trzeba po prostu poznać wysepkę i mieć cierpliwość. To miejsce nie otwiera przed tobą drzwi ot tak sobie. Musisz zasłużyć i mieć dobre intencje - powiedział. Nie dało się nie czuć miłości w jego głosie. - Historia wyspy sięga aż do czasów fenickich i kartagińskich - kontynuował, spacerując między krzaczkami. - Można tu znaleźć wiele znalezisk i zabytków, które o tym świadczą. Może cię wezmę...



- Czemu nie - odpowiedziałam niezbyt chętnie. Byłam uczulona na słowo „zabytek”. Mimo to zanotowałam w głowie, by poczytać o czasach fenickich i kartagińskich. - Duży ten teren - stwierdziłam, przechadzając się po „swojej” ziemi.

- Bardzo duży.

Ruszyłam trochę dalej i w wyobraźni zobaczyłam mały hotel, schowany gdzieś pośrodku wyspy. Morze było spory kawałek dalej, ale zawsze można wybudować basen. Ludzie przyjeżdżaliby tutaj, by wypocząć i uciec od zgiełku. Wieczorem taksówki zawoziłyby ich do kawiarni w centrum, gdzie siadaliby wśród tubylców i relaksowali przy orzeźwiającej herbatce i shishy. Pokój na shishę! Zdecydowanie mielibyśmy coś takiego w hotelu. Ja przechadzałabym się codziennie i sprawdzała, czy wszystko w porządku. Obsługa miałaby do mnie szacunek, ale wszyscy by mnie lubili. Oczywiście do tego czasu biegle posługiwałabym się francuskim i arabskim. Faris zajmowałby się papierami, całą administracją i finansami. Turyści by mi ufali, bo przecież byłam Europejką.

- Jaśmin? - Szybko otrząsnęłam się z dziwnej wizji, która mnie właśnie nawiedziła, i odwróciłam się do taty. - Dlaczego się tak uśmiechasz? - spytał.

- Ja? Co? Nie - wymamrotałam i poszłam do samochodu, by usiąść.

- Nie chcesz zobaczyć, gdzie rosną winogrona i figi?

- Jeśli nie mogę ich zjeść, to niekoniecznie.

- Będziesz musiała wrócić na wakacje.

- Prędzej kupię w sklepie - powiedziałam i aż zamknęłam oczy.

Znów to zrobiłam... Tata bez słowa wziął Alego na barana i poszedł nim w głąb pola. Znowu byłam niemila i miałam niewyparzony język. Wciąż nie mogło mnie mniej obchodzić, gdzie rosną winogrona i figi. Gdy spojrzałam na tatę i chłopca, poczułam ukłucie zazdrości. Sayed musiał

się bardzo cieszyć, że Ali niedługo będzie oficjalnie jego pasierbem. W końcu dziecko, które nie będzie przeklinać, pić do nieprzytomności i przede wszystkim porozumie się ze wszystkimi.

- Możemy już wracać? - krzyknęłam do taty, który się nawet nie odwrócił, tylko podniósł kciuk do góry. Popatrzyłam na ziemię dookoła i szybko schowałam nogi do auta. To mijsce wyglądało na takie, w którym mogło wręcz roić się od skorpionów.

Wróciliśmy na główną ulicę, gdzie było prawie pusto. Sayed wszedł do jednego ze sklepów, a ja stanęłam przed wejściem i przeglądałam pocztówki. Czemu nie wysłać kolejnej kartki mamie i Ani? Wybrałam trzy i weszłam do środka, by dać je tacie.

- Chcesz coś jeszcze? - spytał. Pokręciłam głową. - Niedaleko jest poczta, jeśli chcesz teraz wysłać kartki.

- Super. W takim razie jeszcze długopis i znaczki. Usiadłam w samochodzie, a tata i Ali poszli do budki

z rybami. Sayed zaproponował, bym poszła z nimi, ale nie chciałam. Ponoć niektóre ryby były jeszcze żywe. Wzięłam pierwszą kartkę i zaadresowałam ją do mamy.

*Aslema!*

*Widzisz? Już potrafię mówić po arabska, OK, może znam zaledwie trzy słowa, ale to na pewno więcej, niż Ty kiedykolwiek potrafiłaś! Na wyspie jest w porządku, poznałam Mounę i jej przyjaciółki, więc na szczęście nie nudzi mi się. Niedługo zaczną się przygotowania do wesela, więc módl się, żeby nie znaleźli kogoś dla mnie przy okazji.*

*Pozdrawiam,*

*Jaśmin*

Gdy wypisywałam kartkę, słońce wyszło zza chmur i mocno oświetliło całą ulicę. Kątem oka zerknęłam na tatę i Alego, który głośno się śmiał, ponieważ dotknął żywej ryby. Postanowiłam zignorować złość, którą od razu poczułam, i pisałam dalej.

*Cześć, Aniu!*

*jestem już na wyspie i jeszcze nie umarłam z nudów, jest nawet fajnie, poznałam kilka nowych osób w moim wieku, lecz Ali wciąż jest moim numerem jeden. Jeśli ' kiedykolwiek tu wrócę, zabieram Cię ze sobą, będziesz tylko musiała zafarbować włosy, bo tubylcy oszaleją, jak cię zobaczą!*

*Odezwę się niedługo,*

*jaśmin*

Została mi ostatnia kartka, którą postanowiłam wysłać do dziadka. Nie byłam pewna, co napisać. Wydawało mi się, że dziadek zasługiwał na więcej niż „gorące pozdrowienia przesyła Jasmin”.

*Dziadku!*

*Przepraszam, że tak długo się nie odzywałam, ale próbowałam się dostosować do nowych warunków życia i rodziny, której tak naprawdę nie pamiętam. U mnie wszystko jest w porządku, mam nadzieję, że u Ciebie tak samo. Bardzo tęsknię za Tobą i babcią, ale wiem, że ona jest tu ze mną i mam nadzieję, że jest ze mnie dumna.*

*Mocno ściskam i kocham,*

*Jaśmin*

- Tato! - krzyknęłam po polsku, aż ludzie na ulicy spojrzeli na mnie. Tata podniósł głowę. - Idę wysłać kartki!

- OK — powiedział, pokazując mi palcem, gdzie to jest. Ruszyłam w stronę zegara, trzymając się strony sklepów.

Nie chciałam zostać przejechana przez samochód. Doszłam do małej stacji benzynowej i przeszłam przez środek, na drugą stronę ulicy. Niedaleko znajdowała się poczta, która okazała się zamknięta, na szczęście przy chodniku stała skrzynka na listy. Miałam nadzieję, że dziadek ucieszy się z kartki. Tęskniłam za nim i miła mi była świadomość, że mam przynajmniej jednego dziadka, z którym potrafiłam się spokojnie dogadać.

Koniec, powiedziałam sobie. Skoro już tutaj byłam, mogłam przynajmniej spróbować wykorzystać ten czas. Wrzuciłam kartki i wyobraziłam sobie je zamknięte w jakimś opakowaniu z resztą listów, gdzieś na dnie samolotu, który leciał do Polski. Dość takich myśli. Byłam tu, w Tunezji, i nic tego nie zmieni, przynajmniej na razie. Wróciłam do auta, przy którym czekał Sayed z Alim. Wzięłam od niego siatkę z rybami i włożyłam do bagażnika.

- Może jednak mi pokażesz, jak się przyprawia ryby? - zaproponowałam. - Obiecałam mamie, że zrobię przynajmniej jedną tunezyjską potrawę po powrocie.

- Z chęcią - powiedział Sayed z szerokim uśmiechem. Odwzajemniłam uśmiech i weszłam do samochodu z Alim

na kolanach. Wzięłam siatkę z bagietką i umieściłam z tyłu, nie dotykając pieczywa. Wiedziałam już, że jest gorące. Powoli uczyłam się, co mogło mnie poparzyć w tym miejscu, a co było bezpieczne.

Wieczorem, gdy stół był już nakryty, postanowiłam szybko wskoczyć pod prysznic, by zmyć z siebie zapach ryby. Nie byłam pewna, co założyć, miałam dość ciemnych kolorów, tak jak i ciemnych myśli. Podeszłam do szafy i wyjęłam z niej moje stare białe spodnie do kostek, w niebieskie paski. Do

tego założyłam turkusową koszulkę z wyhaftowanymi kwiatami i kremowe balerinki. Włosy postanowiłam lekko wysuszyć suszarką, by je podwinąć tylko na końcach. Poczułam się milion razy lepiej.

- Proszę, proszę - powiedział tata, gdy wyszłam z pokoju. - Pięknie!

- Dziękuję - odpowiedziałam szybko. Nie chciałam, by ktoś zauważył, że starałam się dobrze wyglądać.

Wzięłam małą brązową torebkę ze skóry, którą znalazłam w domu babci po pogrzebie. Zawsze mi się podobała i babcia kiedyś obiecała, że mi ją da. Było jeszcze trochę czasu do przyjścia gości, tak więc zdecydowałam się na kolejny spacer nad morze.

Gdy dotarłam nad wodę, niewiele myśląc, położyłam się na chłodnym piasku. Lekko się wzdrygnęłam, gdyż nad samym morzem wiał dosyć silny wiatr. Zapomniałam, że to nie był środek lata i mimo wszystko powinnam mieć na sobie coś cieplejszego. Wpatrywanie się w gwiazdy było moim ulubionym zajęciem w Tunezji. Nieważne, czy byłam w Monastirze, Safakisie czy na wyspie. Nieważne, czy siedziałam na balkonie, parapecie, czy leżałam na ziemi. One zawsze wyglądały tak samo i w dziwny sposób poprawiały mi humor. Zupełnie jakby były dla mnie tym, czym morze dla Farisa. Ciekawe, kiedy mój kuzyn przyjedzie na wyspę. Zaraz, przecież tata powiedział, że wujek będzie na kolacji!

Zerwałam się z miejsca i prawie zaczęłam biec z powrotem. Przed domem już stał jeden samochód. Szybko przeszłam przez drzwi i szeroko się uśmiechnęłam. Wujek stał oparty o ścianę z herbatą i papierosem w ręku. Pobiegnęłam prosto w jego stronę i mocno go uściskałam, czując perfumy, tak bardzo podobne do tych, których używali Sayed i Faris. Gdy w końcu go puściłam, wujek spytał o mój pobyt na wyspie.

- W porządku - odpowiedziałam wymijająco. Samira wyszła z kuchni z dużym garnkiem i postawiła go

na stole, po czym pocałowała mnie dwa razy i powiedziała coś po arabsku do Ramziego. Usłyszałam tylko imię Faris. Wujek wzruszył ramionami i krótko coś odpowiedział, na co ona mocno uderzyła go w ramię. Spojrzałam na nich zdeorientowana.

- Twój wujek nie ma pojęcia, gdzie jest jego syn - powiedziała do mnie wzburzona ciotka.

- To Faris też jest już na wyspie? - spytałam, czując, jak dziwny dreszcz przechodzi przez moje ciało. Dyskomfort.

- Zadzwoń do niego - zawołała Samira. Popatrzyłam na wujka z nadzieją, że on odpowie na moje pytanie.

- Możliwe, że jest jeszcze w Monastirze - powiedział lekko.

- Aha - mruknęłam.

- Słyszałem, że poznałaś Mounę. Dobrze, że masz towarzystwo w swoim wieku.

- Tak, też się cieszę - odpowiedziałam, gdy już się trochę rozluźniłam.

Faris i jego ciągłe ocenianie mojej osoby to ostatnie, czego potrzebowałam. Samira wróciła, pokręciła głową i zaczęła mówić coś do wujka. Ten jak zawsze tylko kiwał głową, na co żona podniosła na niego głos. On się jedynie uśmiechnął i zapalił kolejnego papierosa.

- *Aslema!* - Wszyscy usłyszeliśmy głos w pobliżu drzwi wejściowych. To Mouna i jej ojciec weszli na plac. Tata Mouny miał na sobie te same ubrania, co poprzedniej nocy. Przywitałam się z Mouną.

- Ładnie wyglądasz, Jaśmin - powiedziała.

- Ty też - odpowiedziałam, trochę zdziwiona. Mouna miała na sobie czarną długą sukienkę z krótkim rękawkiem.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba w hotelu - szepnęła i sama nie kryła zadowolenia.

- Na pewno - odpowiedziałam. Wszystko było lepsze od tej lepianki. -  
Co robiłaś cały dzień?

- Uczyłam się. Mam egzaminy po przerwie. Też tak masz w Polsce?

- Tak, tak - powiedziałam szybko.

- Z czego masz egzaminy? - spytała Samira, która słuchała naszej rozmowy.

- Filozofia i statystyka - wymyśliłam i poczułam, jak robię się czerwona na twarzy. - Mhm, briki! - dodałam szybko i nałożyłam sobie trzy, by zapchać buzię.

Po chwili Ramzi kazał mi wziąć przynajmniej trzy ryby, później Samira podała sałatkę, a na koniec Amira próbowała mi wcisnąć kaszę. Patrzyłam na Mounę i jej tatę, którzy ku mojej uldze też machali rękami i nie chcieli żadnych dokładek.

- Lubisz swoją szkołę? - Znów drażyła moja kuzynka. Miałam ochotę posłać jej niemiłe spojrzenie, ale Samira cały czas nas słuchała.

- Jest w porządku - powiedziałam, nagle bardzo zainteresowana obieraniem ryby z ości. Dobrze, że tata pokazał mi wcześniej, jak się to robi. - A ty swoją? - spytałam grzecznie Mounę.

- Tak. Trochę tęsknię za domem, ale tam jest najlepszy uniwersytet. Ty studiujesz w swoim mieście, prawda?

- Tak.

- Przynajmniej jesteś blisko rodziny.

- Tak - powtórzyłam głupkowato. Konieczna była zmiana tematu. - Samira, wiesz gdzie jest Faris? - spytałam ciocię.

- Gdzieś w Safakisie, powiedział, że niedługo przyjedzie - odpowiedziała ze swoim cwany uśmiechkiem. - A czemu pytasz?

- Z ciekawości - odpowiedziałam, nieświadoma jej reakcji na moje pytanie. - Musiałam wyjąć jego piwa z lodówki - powiedziałam.

- Piwa? - zdziwiła się Samira i od razu posłała piorunujące spojrzenie wujkowi, który zaczął nagle wpatrywać się w swój talerz. Ups, kolejna zmiana tematu.

- Mouna, do jakiego hotelu jedziemy? - spytałam głośno, na co wujek i ciocia od razu spojrzeli.

- Hotelu? - znów zdziwiła się Samira.

Mouna zrobiła śmieszna minę i wymamrotała coś pod nosem.

- Powinnaś zwiedzać wyspę, a nie szlajać się po hotelach! - wzburzyła się Samira.

Obie z Mouną skurczyłyśmy się w sobie i zaczęłyśmy jeść. Nawiązywanie rozmów nie było moją mocną stroną w Tunezji. Postanowiłam, że od tego momentu będę tylko odpowiadać grzecznie na pytania, oczywiście pod warunkiem, że znam odpowiedź, czyli rozmowy o moich studiach były wykluczone.

Po drugiej stronie stołu toczyła się żywa dyskusja. Amira żwawo gestykulowała w stronę ojca Mouny, który głośno odpowiadał. Brzmiało to jak kłótnia, ale twarz starszego pana pozostawała uśmiechnięta.

- O czym oni rozmawiają? - spytałam Mounę.

- Ach, o polityce w kraju.

- To mnie nie interesuje - powiedziałam szybko i na tyle głośno, że wychwycił to tata Mouny.

- Powinno cię interesować! - powiedział. - Kto wie, może niedługo tu zamieszkasz, na pewno chciałabyś, aby twoje dzieci miały zapewnioną przyszłość.

Na hasło „dzieci” zrobiłam krzywą minę, co wywołało śmiech przy stole.

- Gospodarka w kraju podupada, niedługo naprawdę zabraknie pracy dla naszych dzieci, nieważne, jakie studia skończą!

- Ben Ali musi ustąpić i tyle, wcześniej nic się nie zmieni! - powiedziała Samira po angielsku.



- A co z resztą jego ludzi? - spytał tata Mouny i zaciągnął się shishą, która stała obok, ale o którą bałam się poprosić. W tej chwili fajka wodna była w centrum mojego zainteresowania.

- Zapalimy w hotelu - szepnęła Mouna, na co się uśmiechnęłam i kiwnęłam głową.

- Cały rząd musi się zmienić - powiedział cicho Sayed, który nie był aż tak zafascynowany całą rozmową.

- Na jaki? - spytał go Ramzi. - Ben Ali przynajmniej utrzymuje dobre stosunki z zagranicą.

- Na co nam stosunki, jak większość kraju jest bezrobotna! - oburzył się tata Mouny.

Zaczęłam zbierać talerze i zanosić je do kuchni razem z Mouną, która też nie kwapiła się do dyskusji. Rodzina szybko przeszła z powrotem na arabski, teraz przekrzykując się nawzajem.

- Sorry - powiedziałam, gdy stałyśmy przy umywalce. -Nie wiedziałam, że nie mogę o tym mówić.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała.

Szybko umyłam talerze i zaniiosłam półmiski z owocami na stół. Nikt nie zwrócił na mnie nawet uwagi. Rzuciłam Mounie pytający wzrok, na co ona tylko pokiwała głową. Powiedziała coś głośno do wszystkich i wzięła swoją torebkę. Zrobiłam to samo, przy okazji łapiąc uśmiech Samiry, niemal krzyczący „zachowuj się dobrze!” Szybko nałożyłam gruby szary sweter i wyszłam za kuzynką. Na ulicy już czekał Ahmed z Wardą i Leilą. Obydwie siostry były wystrojone i mocno umalowane. Normalnie pomyślałabym, że idziemy na prawdziwą imprezę, ale nie miałam na co liczyć.

Ahmed złapał pierwszą taksówkę, która przejeżdżała, i podał nazwę hotelu. Jechaliśmy około piętnastu minut, bardzo szybko przez małe uliczki, aż w końcu wyjechaliśmy na szeroką drogę, przy której zaczęły się wyłaniać hotele.

- Sidi Fredj - wyjaśnił Ahmed. - To tutaj są wszystkie hotele. Oczywiście nie ma ich zbyt wiele, tak naprawdę to tylko kilka, ale jedziemy do naszego ulubionego.

Dzielnica turystyczna była bardzo mała. Przez okno taksówki widziałam tylko kilka hoteli stojących w dużych odległościach od siebie. Niedługo później zatrzymaliśmy się przed bramą malutkiego hotelu o nazwie „Cercina”. Ochroniarz wyszedł z małego pomieszczenia, zamienił kilka słów z Ahmedem i otworzył bramkę. Przed budynkiem stało tylko kilka samochodów. Cały hotel składał się z głównego budynku i kilku mniejszych naokoło, w których prawdopodobnie mieściły się pokoje dla gości. Weszliśmy głównym wejściem do holu. W recepcji nikogo nie było, stały tam dwie kanapy ze stolikami. „Bella” jest dużo lepsza, pomyślałam i od razu zaczęłam sobie wyobrażać hotel, który można by było wybudować na naszej ziemi. To byłaby prawdziwa konkurencja.

Dalej poszliśmy długim korytarzem, skręciliśmy w lewo i wyszliśmy na zewnątrz, gdzie był basen i leżaki.

- Ale bym sobie popływała - mruknęłam.

- Jak przyjedziesz w lecie, możemy tu wrócić - powiedziała Mouna.

- O ile przyjadę - dodałam szybko.

- Musisz przyjechać, za rok będzie nasze wesele - dodał Ahmed, który prowadził nas po schodach w dół. Wesele. Próbowałam o tym nie myśleć. Niedługo zaczną się wszystkie uroczystości, w których będę musiała brać udział.

Na końcu schodów był przepiękny plac z rozstawionymi dookoła szklanymi stolikami i ozdobnymi krzesłami. Położone wszędzie kafelki błyszcząły, odbijając światła. Całość wyglądała bardziej elegancko, niż mogłam to sobie wyobrazić. Kilka stolików było zajętych przez turystów i tubylców, w tle bardzo cicho dało się słyszeć muzykę. Odgłosy

bębenków i języka arabskiego idealnie pasowały do tego miejsca. Kelnerzy, ubrani w eleganckie garnitury, przechadzali się między stolikami i sprawdzali, czy wszyscy otrzymali zamówione dania. Poczulałam się zupełnie inaczej niż w kawiarni w centrum wyspy poprzedniej nocy. I na myśl o kolejnej nieprzespanej nocy głośno ziewnęłam.

- Komuś potrzeba kawy - zaśmiała się Warda. Wolałam nie mówić, czego mi było potrzeba. Usiedliśmy

przy jednym ze szklanych stołów i każdy zamówił to, na co miał ochotę. Wszyscy oprócz mnie zamówili herbatę lub kawę. Ja wybrałam colę z lodem.

- Zamarzniesz! - powiedziała Leila, która aż się wzdrygnęła. - Nie chcesz ciepłej kawy albo herbaty?

- Nie ma sensu jej namawiać - powiedziała Mouna. - Jaśmin jest uzależniona od coli, odkąd ją znam.

- Jak zimno jest teraz w Polsce? - spytał Ahmed, gdy kelner przyniósł nasze zamówienie.

- Nie mam pojęcia, szczerze mówiąc - odpowiedziałam. - Na pewno zimniej niż tutaj. Nie zdziwiłabym się, gdyby było na minusie.

- Lubisz śnieg?

- Nienawidzę i nie mogłam być szczęśliwsza, jako że w tym roku go nie zobaczę.

- Ja chciałabym zobaczyć na własne oczy - powiedziała Leila.

- Nigdy nie widziałaś śniegu? - zdziwiłam się. - Przenigdy?

- Nie! Chyba że w lodówce - zaśmiała się dziewczyna. - Nigdy nie wyjechałam poza Tunezję.

- Powinniście przyjechać na zimę do Wrocławia!

- Byłoby miło, - powiedziała Mouna, a Ahmed pokiwał tylko głową, bo był zajęty zaciąganiem się shishą, która krążyła naokoło naszego stolika.

- Jak tam jest? - spytała Warda. - W twoim mieście?

- Zupełnie inaczej - powiedziałam. - Ludziom przeważnie się wszędzie spieszy, choć Wrocław nie jest jeszcze taki zły jak Warszawa. Przyjeżdża do nas wielu turystów, mamy mnóstwo różnych kawiarni. Co kto lubi: kluby, księgarnie, wszystko, czego duszy potrzeba. Ach, zaczęłam tęsknić -zaśmiałam się.

- Na pewno jest pięknie - stwierdził Ahmed. - Może kiedyś naprawdę przyjedziemy.

- Byłoby super!

- Niedługo tam wracasz, prawda? - spytała Warda. -Cieszysz się?

- Jeszcze nie wiem dokładnie kiedy - powiedziałam. -Prawdopodobnie po weselu, czyli tak, niedługo - dotarło do mnie.

Przez chwilę poczułam lekkie ukłucie w brzuchu. Koniec z rybami i sałatkami? Koniec ze spacerami z przyjaciółmi w środku nocy, tak po prostu, by porozmawiać? A co najgorsze, rozstanie z moim małym Alim. Odrzuciłam te myśli na bok. Jeszcze nie teraz, gdy nie byłam pewna, co tak naprawdę czułam.

- Tunezja okazała się zupełnie inna, niż to sobie wyobrażałam - przyznałam.

Dziewczyny spojrzały na mnie pytająco, ale Ahmeda nie zdziwiło moje spostrzeżenie.

- Wyobrażałaś sobie ten kraj jak Afganistan? - bardziej powiedział, niż spytał.

Żeby ja wiedziała, co się dzieje w Afganistanie, pomyślałam, ale pokiwałam głową.

- Tunezja jest krajem, na który turystyka wywiera ogromny wpływ.

- Właśnie - przerwałam, zaciekawiona. - Dlaczego tak jest? Skoro kraj jest muzułmański, to powinien być taki, jak inne kraje muzułmańskie, tak?

- Tunezja od zawsze była gościnnym krajem, ludzie zawsze chętnie tu przyjeżdżali, od dłuższego czasu tworzyła się pewna harmonia pomiędzy tutejszym społeczeństwem a turystami, stali się oni częścią życia codziennego i tunezyjskiego krajobrazu.

- Wiesz, kto to Habib Bourgiba? - wtrąciła się Warda. Pokręciłam głową.

- Bourgiba wywalczył niepodległość Tunezji w 1956 roku, która do tego czasu znajdowała się pod panowaniem francuskim - wyjaśnił mi Ahmed. - W tym czasie Bourgiba ustanowił Kodeks Statusu Cywilnego.

- I to była ogromna zmiana dla kobiet w Tunezji - dodała Warda. Mouna i Leila tylko słuchały. - Habib Bourgiba wprowadził zakaz poligamii, dał kobietom takie samo prawo do rozwodu i prawo do podróżowania poza granicami Tunezji bez zgody męża.

- Wychodzi na to, że ten kraj równie dobrze mógłby być chrześcijański - stwierdziłam, na co wszyscy zrobili wielkie oczy.

- Nie... - powiedział powoli Ahmed. - To jest kraj muzułmański. Mamy ramadan i go przestrzegamy. Modlimy się pięć razy dziennie - spojrzał na swoją narzeczoną i się uśmiechnął. - Niektórzy się modlą. Tak samo jak niektórzy przestrzegają zasad o niepicciu alkoholu, a inni nie.

Od razu pomyślałam o Farisie, wujku i tacie. Nieprzestrzeganie zasad musiałam odziedziczyć po nich... Mocno zaciągnęłam się shishą, która miała smak jabłka, i poczułam się błogo. Rozejrzałam się dookoła, gdy zauważyłam jednego z turystów, siedzącego nieopodal. Chłopak wyróżniał się, ponieważ miał bardzo jasne włosy blond i głębokie niebieskie oczy. Fakt, że zobaczyłam w tym miejscu turystę, nie zdziwił mnie tak bardzo jak jego arabski. Mój sąsiad siedział przy

stoliku z Tunezyjczykami i tak jak ja pociągał shiszę, płynnie mówiąc coś po arabsku. Nie mogłam w to uwierzyć.

Musiałam wpatrywać się w niego przez dłuższą chwilę, gdyż chłopak nagle spojrzał na mnie, zupełnie jakby poczuł mój wzrok. Kiwnął głową na powitanie, uśmiechnął się i wrócił do rozmowy. Odwzajemniłam uśmiech i odwróciłam się do swojego towarzystwa.

- Słyszycie jego arabski? - zdziwiłam się. - Zupełnie, jakby był Tunezyjczykiem!

- Bo nim jest - odpowiedział Ahmed, na co głośno się zaśmiałam.

- To nie może być Tunezyjczyk. Jest zbyt... zbyt...

- Biały?

- Tak - szepnęłam. - Bardzo biały, jak albinos! - dodałam, jeszcze ciszej.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

- Karkenna ma bardzo długą historię - wyjaśnił Ahmed. Od razu przypomniało mi się, co wcześniej mówił Sayed. Byłam wściekła, że przed wyjściem nie przeczytałam więcej. - Niektóre ruiny sięgają nawet tysiąca lat wstecz, na przykład Borj el-Hissar, wybudowane przez Rzymian, dla których wyspa służyła jako kryjówka - mówił dalej.

- Właśnie dlatego na wyspie występuje taka różnorodność ras - kontynuowała Warda. - Oczywiście, młodzi ludzie tutaj nie mieszkają, ale to jest ich dom, dlatego często przyjeżdżają w odwiedziny.

Pokiwałam głową, wciąż zerkając na nieznajomego. Nie mogłam się powstrzymać przed wpatrywaniem się w niego i z nieznanymi mi powodów czułam dziwną więź między nami. W momencie, w którym się do mnie uśmiechnął, miałam wrażenie, że coś nas połączyło. Oboje byliśmy Tunezyjczykami, ale mimo to wyróżnialiśmy się z tłumu i pozostawialiśmy

z boku. Oczywiście on ze swoim arabskim na pewno nie odczuwał tego tak bardzo, choć byłam pewna, że ludzie pytali go o to, skąd tak dobrze zna język.

Dlaczego ja nie mówiłam po arabsku? Złość na ojca wróciła, lecz tym razem miałam wrażenie, że w ten sposób próbowałam ukryć złość, którą czułam do samej siebie.

Spojrzałam na Leilę, która właśnie wydmuchiwała dym jak prawdziwa dama. Znowu poczułam ukłucie zazdrości, gdy patrzyłam na jej piękną twarz. Była to też zazdrość o jej niewinność. Ich wszystkich tak naprawdę. Dało się z nimi dobrze bawić. Może w trochę inny sposób, ale na pewno nie było nudno. Przypomniało mi się, jak jeszcze niedawno stałam w kuchni przy oknie i patrzyłam na grupę przyjaciół wracających z imprezy. Teraz ja siedziałam z grupą przyjaciół, którzy nigdy by mnie nie zostawili. Wiedziałam o tym.

## 14. Bezsenne noce

- Wszyscy naokoło wciąż zachwalają tę wyspę, więc dlaczego tak ciężko dowiedzieć się czegoś o niej? Próbowałam znaleźć jakieś opinie w internecie, ale znalazłam tylko komentarz jakiegoś mężczyzny ostrzegającego ludzi przed przyjazdem tutaj - powiedziałam, tym razem próbując waniliowej shishy.

Ku mojemu zadowoleniu, niebo było znów zasypane gwiazdami, a księżyc w pełni, co sprzyjało miłej atmosferze. Tradycyjna arabska muzyka została zamieniona na bardziej nowoczesne piosenki, choć i tak nie znałam wielu z nich. Cały parkiet oświetlało kilka małych lampek, tak więc dookoła nas było bardzo ciemno. Ludzie siedzący przy stolikach rozmawiali cicho, zupełnie jakby próbowali przystosować się do intymności tego miejsca. Gdy obserwowałam otoczenie, miałam wrażenie, że Tunezyjczycy do porozumienia się tak naprawdę potrzebowali tylko rąk, którymi wyrażali emocje i myśli, poruszając nimi jak dyrygenci przed swoją orkiestrą.

- Dla mieszkańców wyspa jest rajem - powiedział Ahmed, popijając trzecie espresso z rzędu. - My wiemy o jej urokach. To jest najlepsza ucieczka od zgiełku dużych miast i polityki. Tutaj ludzie się relaksują i żyją najlepszym życiem. Spokojnie, bez pośpiechu i zmartwień.



- Wyspa mogłaby spokojnie zostać kurortem turystycznym, jak na przykład Dżarba, która jest bardzo popularna wśród turystów, ale nasza wyspa pozostaje w zapomnieniu z wyboru mieszkańców tak naprawdę - dodała Mouna.

- Jak mieszkańcy mogą sobie życzyć czegoś takiego? - spytałam. - Na pewno byliby dumniejsi, mówiąc, że stąd pochodzą, ludziom, którzy słyszeli o tym miejscu.

- To nie jest do końca tak, że ludzie sobie tego życzą - wyjaśniła Warda. - Za czasów Bourguiby Karkanna była świadomie zapomniana, ponieważ to stąd wywodzili się liderzy opozycji, głównie ze związków zawodowych pracowników. Dlatego właśnie rząd nie inwestował w to miejsce, coś w stylu kary.

- Bourguiba już od dawna nie rządzi Tunezją... - wtrąciłam.

- Tak, ale później było jeszcze gorzej - powiedział Ahmed, nachylając się, bym dobrze go rozumiała. - Gdy Ben Ali objął władzę, najbardziej interesowało go wydobycie ropy i tworzenie zakładów przemysłowych, na co mieszkańcy mocno zaprotestowali. I w ten sposób wyspy znów zostały wygodnie pominięte, tak jakby nie istniały. Nic nie było tutaj inwestowane, nawet w turystyce, jako odwet.

- Nie denerwuje was to? - spytałam.

Nieznajomy wciąż siedział obok. Ostrożnie spojrzałam w jego stronę i miałam wrażenie, że słucha naszej rozmowy ze skupieniem. Po chwili odwrócił się ku nam, jakby z zamiarem powiedzenia czegoś.

- Jeśli to trzyma rząd z dala od wyspy, nie ma co nas denerwować - odezwał się płynnym angielskim.

Ahmed spojrzał na niego z zainteresowaniem i pokiwał głową.

- Wyspy Karkanna to tak naprawdę jedyne miejsce, które od stuleci pozostało takie samo. To jest powód do dumy,

ponieważ dla nas to jest najlepsze miejsce w całej Tunezji. Możemy przyjeżdżać tu co jakiś czas i będziemy pewni, że nic się nie zmieni, politycy nie będą wciskać swoich zachłannych rąk w nasze sprawy, ponieważ nikt im na to nie pozwoli -dodał nieznajomy.

- Nie wspominając o tym, co się dzieje teraz - włączył się Ahmed. - Ja wciąż nie mogę uwierzyć w to, jak ten kraj się stacza przez rząd. Policja myśli, że ma prawo do wszystkiego, i sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

- Ludzie już zaczynają rozmawiać o buncie - powiedział chłopak. - Na moim uniwersytecie powstała grupa manifestacyjna.

- Jeśli nie zaczniemy walczyć, nic się nie zmieni - zauważył Ahmed, na co chłopak i jego znajomi zaczęli pomrukiwać.

- Jesteśmy zjednoczonym krajem, potrzebujemy tylko lidera - odpowiedział.

Wszyscy na chwilę zamilkli, zapewne myśląc o całej sytuacji. Skupienie przerwał kelner zaczynający zbierać stoliki.

- Chyba pora iść - stwierdził Ahmed, który zrozumiał sugestię.

Towarzystwo ze stolika obok podeszło do nas i każdy podał sobie rękę na pożegnanie. Przez chwilę miałam ochotę zatrzymać blondyna i poprosić go o numer. Czułam się przy nim bardziej rozluźniona.

- Nie mówisz po arabsku, prawda? - spytał mnie z uśmiechem, który na szczęście nie był złośliwy. Pokręciłam głową.

- Ostatni raz byłam tutaj jako małe dziecko.

- Podoba ci się?

- Nie jest źle - odpowiedziałam szczerze. - Próbuję się przyzwyczaić.

- Bez obaw - odpowiedział. - To zajmie bardzo krótko, a po tym będziesz chciała wracać.

Taksówka zawiozła nas z powrotem do Remly, czyli centrum wyspy. Słońce już powoli wschodziło. Byłam trochę zdziwiona, że Sayed nie wydzwaniał do mnie, by upewnić się, gdzie byłam.

Podeszliśmy do budek z jedzeniem. Zapach świeżego pieczywa uderzył w moje nozdrza.

- Ale pachnie - zachwyciłam się na głos.

- Na słodko czy na ostro? - spytała Mouna.

Nie byłam pewna. Przede mną stało mnóstwo osób, które nie przejmowały się czymś takim jak kolejka. Mouna wzięła mnie pod rękę i zaczęła się przeciskać przez grupki Tunezyjczyków, którzy po prostu stali i rozmawiali. Za gablotkami widziałam mnóstwo rogalików na słodko, ciastek, małe kawałki domowej pizzy i podłużne kanapki z tuńczykiem, sałatką i frytkami w środku, które widziałam w Monastirze. Wybrałam rogalika z czekoladą. Warda szybko wyjęła pieniądze, by zapłacić za nas wszystkich, ale Ahmed ją zatrzymał i podał banknot sprzedawcy, pokazując, że płaci za wszystko. Ja nie widziałam w tym nic złego, wręcz przeciwnie, ale mina Wardy wskazywała na to, że ona nie lubiła, gdy mężczyzna jej cokolwiek kupował. To była kolejna rzecz, która wciąż mnie zadziwiała w Tunezji. Gdybym na własne oczy nie zobaczyła zachowania tutejszych kobiet, w życiu bym w to nie uwierzyła. Tunezyjki na ogół mają ogromny szacunek wśród mężczyzn, którzy traktują je tak, jakby każda z nich była ich matką lub siostrą, prawie jak boginie, przed którymi się klęka z pochylonym czołem.

- Jak to jest, że Tunezyjczycy tutaj zachowują się w tak różny sposób od tych, których poznałam w Monastirze? - spytałam na głos.

Wolałabym, żeby Ahmeda z nami nie było, gdy chciałam porozmawiać o relacjach między kobietami a mężczyznami, ale z drugiej strony to on miał najwięcej do

powiedzenia. Jakie więc było moje zdziwienie, gdy to Leila się odezwała.

- To nie jest tak, że to są różni ludzie - powiedziała powoli, starannie dobierając słowa. - W Monastirze ci mężczyźni mają do czynienia z Europejkami, które wyznają inne zasady niż my.

- Masz na myśli... - zaczęłam, niepewna, jak się wysłowić. Poczułam, że robię się trochę czerwona na twarzy.

- Na przykład seks przed ślubem - Leila mi pomogła. - Według nas kobieta nie powinna być uległa i łatwo dostępna przed ślubem, zresztą dziewictwo jest symbolem honoru i czystości dla całej rodziny. To nakazuje nasza religia, tak jak i chrześcijańska. Dlaczego chrześcijanie tego nie przestrzegają, nie mam pojęcia.

- Uważasz, że kobiety, które decydują się na seks przed ślubem, są niegodne? - spytałam, czując, jakbym sama stawiała siebie pod ostrzałem.

- Uważam, że to ich sprawa. - Leila odpowiedziała dyplomatycznie. - Ja zostałam wychowana tak, by żądać szacunku od mężczyzny i nie pozwolić, by ktoś mi wmówił, że szacunek to coś innego, niż to, w co ja wierzę. Prorok Mahomed powiedział, że raj znajduje się pod stopami matek. Pod stopami, rozumiesz? Tak właśnie powinna być traktowana każda kobieta.

Szliśmy długą ulicą, którą już trochę kojarzyłam. Niebo miało głęboką barwę różu i było bezchmurne. Żałowałam, że noc już się skończyła. Wszyscy postanowiliśmy pójść okrężną drogą i usiąść na chwilę nad morzem. Naokoło nas było zupełnie pusto i znów - choć nie chciałam, to nie mogłam tego powstrzymać - żałowałam, że nie było mnie w tym miejscu w wakacje.

- Pewnie nawet w wakacje o tej porze jest pusto, prawda? - spytałam, wpatrując się w morze.

- W życiu! - zaśmiała się Leila, która chyba w końcu się otworzyła. - W lato ta wyspa śpi tylko w dzień. Dzień to nasza noc, a w nocy zaczyna się prawdziwe życie.

- Tak myślałam - powiedziałam z nutką rozczarowania w głosie.

- Będziesz musiała przyjechać, żeby to poczuć - skwitowała Mouna. - Nic się z tym nie równa.

Pokiwałam głową i zamilkłam.

Pod domem pożegnałam się z nimi i weszłam do środka. Wszyscy już spali. Stolik, z którego wszystko zostało sprzątnięte, stał z boku, a u jego nóg dwie puste butelki po piwie. Pewnie tata z wujkiem napili się jak goście już sobie poszli. Uśmiechnęłam się do siebie i odniosłam butelki do małego worka w kuchni, który służył jako kosz na śmieci. Tutaj wszystko wrzucało się do worków, a następnie wyrzucało do kontenerów stojących na ulicach. Tam albo po prostu na ulicę.

Obudziłam się w ciemnym pokoju. Szybko podeszłam do okna, by je otworzyć, dzień był bardzo ciepły. Dwunasta w południe! Gdyby moja mama tu była, wyrzuciłaby mnie z łóżka jednym ruchem. Mocno się przeciągnęłam i uśmiechnęłam na myśl o kolejnym beztróskim dniu. Stwierdziłam, że mogłabym tak żyć, co oczywiście było niemożliwe. Każdy człowiek musi coś robić, chociażby dlatego, by nie umrzeć z nudów. A najlepiej, gdy robimy to, co napędza nas codziennie i sprawia, że wyskakujemy z łóżka z wielką radością, by powitać kolejny piękny i produktywny dzień. Najlepiej, gdy robimy to, co kochamy i czujemy całym naszym ciałem, dzięki czemu idziemy środkiem ulicy, dumni jak paw, a ludzie schodzą z drogi i po cichu się zastanawiają nad powodem naszego doskonałego samopoczucia. Jeśli robimy to, co lubimy najbardziej, to tak jakbyśmy nakładali codziennie jak

najlepiej dobrany makijaż, który trzyma się cały dzień i nie schodzi ani trochę, bo jest dopasowany do naszej twarzy i duszy. Coś, co na początku pojawia się jak zły duch i kusi nas wizją, która wydaje się zbyt piękna i niemożliwa, a mimo to nie chce odejść i dręczy nas po nocach, dopóki nie zrobimy wszystkiego, by zacząć nią żyć.

Jeszcze nie odkryłam, co będzie tak działać na mnie.

Poszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Ta sama zdrowa i wypoczęta twarz. Lekko przeciągnęłam rzęsy tuszem i weszłam do kuchni, by coś zjeść. Na stole leżała kartka od taty.

*Pojechaliśmy załatwić kilka spraw z weselem. Wrócimy późnym wieczorem. Nie wpadnij w żadne kłopoty.*

Jakie kłopoty, pomyślałam. Byłam na odludziu i jedyne kłopoty, które mnie wciąż nawiedzały, to wizja skorpion na moim ciele. Usiadłam przy stole i wzięłam słodki chrupki chleb, który posmarowałam białym serem. Zrobiłam sobie kawę i zaczęłam się zastanawiać, co będę robić cały dzień. Miałam numery do dziewczyn, ale umówiłyśmy się znowu na wieczór, jako że w dzień nie było nic do roboty. Potrzebowałam trochę zabawy, alkoholu, czegoś nieodpowiedzialnego. Stop, Jaśmin. Uspokój się, nakazałam sobie w myślach. Jest dopiero południe. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Wzięłam telefon i napisałam do Omara, czy nie chciałby się spotkać. Odpisał po pięciu minutach, że chętnie i żebyśmy spotkali się pod łukiem tego wieczoru. Czyli musiałam napisać do dziewczyn, że tej nocy nie mogłam się z nimi spotkać. Wciąż jednak miałam kilka godzin do spotkania i nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Przeszłam się po placu i bezmyślnie zaczęłam zrywać listki z rosnących z boku drzewek. Nazbierałam garść mięty i wspięłam się na szeroki parapet w moim oknie. Wskoczyłam do pokoju po

aparat i usadowiwszy się znów wygodnie na parapecie, zaczęłam robić zdjęcia mięty, drzwi, placu.

Z nieznanych mi powodów nie mogłam przestać myśleć o tym, co dalej z moim życiem. Pójdę na wesele, wrócę do Polski i co? Na pewno nie mogłabym zostać w hotelu u wujka i po prostu sobie żyć. Nie, nawet ja nie byłam tak leniwa, a w dodatku wszyscy myśleli, że mam szkołę, do której musiałam wrócić! Może powinnam iść na inne studia? Ale co miałabym robić? Znowu będę mieszkać z mamą i czasem spotykać się z Anią, nic innego tam na mnie nie czekało. Po raz pierwszy od dłuższego czasu myśl o powrocie do Polski w ogóle mnie nie cieszyła. Poczułam się jak nieudacznik. Weszłam do pomieszczenia z rupieciami i niewiele myśląc, wyjęłam z niego rower, który prawdopodobnie należał do dziadka. Zabrałam trochę dinarów z portfela i wrzuciłam je do kieszeni. Podwinęłam spodnie, żeby ich nie zniszczyć, i poprowadziłam rower przed bramę. Założyłam słuchawki na uszy i włączyłam francuską muzykę, którą zgrałam w Safakisie, żeby choć trochę obeznać się z tym językiem. Wcześniej nigdy nie słuchałam takich piosenek. Gdy usłyszałam początek melodii, zerknęłam na iPod. Na ekranie widniało imię jednego z bardziej znanych francuskich piosenkarzy: Christophe Mać, a piosenka nazywała się «Pourquoi c'est beau ça". Lubiałam ją przez prosty refren, w którym cały czas powtarzałam tylko: *Pourquoi c'est beau ça et ça ça ne l'est pas\**.

Stałam. Co teraz? Co ja chciałam zrobić? Zjechałam małą dróżką, a następnie wzdłuż głównej ulicy, która prowadziła do ronda z dużym zegarem, za którym - jak już wiedziałam - stała poczta. Pedalowałam bardzo powoli i rozglądałam się dookoła. Przeważnie szłam tą drogą, gdy było

\* (franc.) Dlaczego to jest piękne? A to nie?

już ciemno, więc teraz miałam okazję lepiej się wszystkiemu przyjrzeć. Na drodze leżało mnóstwo śmieci, a większość kontenerów była przepełniona i worki z odpadkami leżały tuż obok. Po prawej stronie wiał się szereg pozamykanych pomieszczeń. Pamiętałam, że wieczorem stały tam zakłady z naprawą samochodów i motorów oraz małe sklepiki. Jechałam dalej prosto do dużego placu, gdzie w nocy widziałam otwarte budki zjedzeniem, a stamtąd powoli w dół ulicą prowadzącą do kawiarni i morza, gdzie byłam z dziewczynami i Ahmedem dwie noce wcześniej. Jechałam po prostu przed siebie, bez względu na to, czy znałam drogę czy nie. Poruszałam się powoli środkiem ulicy, gdy usłyszałam jadący za mną samochód. Zjechałam lekko, by mógł mnie wyprzedzić, ale kierowca zrównał się ze mną.

- Hej - usłyszałam męski głos.

Serce zabiło mi trochę mocniej. Nie odwróciłam się. Z samochodu leciała francuska muzyka. Trochę przyspieszyłam, by dać nieznanemu do zrozumienia, że nie miałam zamiaru z nim rozmawiać, ale on nie odpuszczał. Nacisnęłam przycisk na słuchawkach i pogłośniłam muzykę, co jednak nie pomogło.

- Podwieźć cię gdzieś? - spytał obcy głos. Próbowałam zachować się najdumniej, jak potrafiłam,

i jechałam dalej ze śmiertelnie poważną miną. Po chwili Tunezyjczyk zaczął wydawać odgłosy jak tubylcy w Monastirze, by zwrócić uwagę turystki. Chciałam warknąć, by nie traktował mnie jak psa na ulicy, ale byłam zbyt przestraszona. Wciąż pamiętałam reakcję chłopaków z Susy, gdy byłam dla nich niemiła.

- Jaśmin! - powiedział w końcu głos, trochę zniecierpliwiony. Na odgłos mojego imienia od razu spojrzałam w bok.

- Faris! - krzyknęłam zdziwiona i od razu zapomniałam, że jechałam na rowerze.



Poczułam, że tracę panowanie nad kierownicą. Szybko próbowałam ją mocno złapać, ale moje nogi już spadły z pedałów. Rower samowolnie zakreślił w stronę krawężnika i zanim się obejrzałam, leżałam na ziemi. Faris szybko wybiegł z auta i pomógł mi wstać.

- Wszystko w porządku? - spytał przestraszony.

- Czy twoim celem, odkąd tu przyjechałam, jest zabicie mnie? - spytałam, poirytowana. Miałam dziurę w swoich ulubionych spodniach.

- Przepraszam - powiedział Faris. - Byłem ciekaw, czy zareagujesz.

- Byłeś ciekaw, czy jestem dziwką, która poleci na Tunezycyżka w aucie - dopowiedziałam za niego.

Faris spojrzał na mnie przestraszony.

- Jaśmin, nie mów tak.

- Jak? - warknęłam znowu, niezdarnie wstając z ziemi. - Odkąd tu jestem, cały czas mnie testujesz. Najpierw w Susie...

- Co okazało się bardzo przydatne, zważywszy na to, w co się wplątałaś chwilę później...

- A teraz, gdy chcę spokojnie pozwiedzać wyspę! - krzyknęłam, ignorując jego wypomnienie.

- Jaśmin chce coś zwiedzić? - zdziwił się Faris, którego bynajmniej nie ruszała moja złość. - Muszę być tego świadkiem. Właśnie jechałem na obiad, może chcesz się przyłączyć? A potem mogę cię zawieźć w ciekawe miejsce - namawiał mnie.

Wciąż zła, pokiwałam tylko głową i pozwoliłam Farisowi zapakować rower do bagażnika. Pojechaliśmy do małej restauracji, gdzie serwowano głównie owoce morza. Byliśmy jedynymi klientami, więc szef kuchni osobiście wyszedł się z nami przywitać i porozmawiać z Farisem, którego oczywiście dobrze znał. Znowu zostałam przedstawiona jako „ta córka Sayeda”. Ku mojej uldze, kucharz nie zasypywał mnie

pytaniem o mój brak znajomości języka francuskiego i arabskiego. Jedyne, co chciał wiedzieć, to czy miałam ochotę na makaron z owocami morza i chrupkim chlebem.

- To jest prawie jak randka - powiedziałam do kuzyna, próbując go onieśmielić, ale nie zadziałało. Faris tylko krótko się zaśmiał.

- Jaka była najlepsza randka w twoim życiu? - spytał i tym razem to on mnie onieśmielił.

- Nigdy nie byłam na randce - przyznałam.

- Nigdy? Nawet na kawie?

- Nigdy.

- Nie rozumiem - zdziwił się Faris, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

- Jeśli ci opowiem, obiecaj, że nie będziesz mnie oceniać.

- Obiecuję - powiedział szybko.

Spojrzałam na niego wzrokiem, który mówił, że i tak mu nie wierzyłam, ale mimo to postanowiłam się zwierzyć.

- Mam teorię dotyczącą randek... - zaczęłam, skubiąc chleb z nerwów. Nigdy nikomu nie powiedziałam, dlaczego nie chodziłam na randki. Faris pokiwał głową na znak, że jak do tej pory rozumiał. - Uważam, że randki są bezcelowe - kontynuowałam i szybko podniosłam rękę, by uciszyć kuzyna, który już otwierał buzię. - Dlaczego ludzie chodzą na randki? - mówiłam dalej. - Po to, by się lepiej poznać i zdecydować, czy chcieliby stworzyć związek. Cóż, według mnie to jest jedno wielkie kłamstwo, ponieważ wierzę, że w momencie poznania osoby od razu wiemy. Jesteśmy w stanie powiedzieć, czy to jest nasza druga połówka czy nie, i przeważnie nią nie będzie, ponieważ ile bratnich dusz można spotkać w życiu? - przerwałam na chwilę, by się napić i z zadowoleniem zobaczyłam, że Faris milczał, wpatrzony we mnie w skupieniu. - Ale ludzi to nie obchodzi - mówiłam dalej. - Wszyscy tak bardzo boją się samotności, że chowają się za randkami. Wystarczy,

że dziewczynie ktoś się trochę spodoba albo będzie po prostu miły, i bum, randka. Mężczyźni zawsze liczą na trochę szczęścia po trzecim spotkaniu, więc czemu nie zapłacić za obiad i kilka drinków, prawda? Jeśli ktoś ma szczęście i jest mądry, ucieknie, ale jeśli nie, to - jak w większości przypadków - powstają związki, które nie są nawet oparte na miłości. Bo co to za miłość, jeśli musiałeś dać sobie kilka spotkań z tą osobą, by ją poczuć? Miłość powinna cię uderzyć i ogłuszyć na chwilę, tak że nie możesz myśleć o niczym innym. Ja tego jeszcze nie poczułam i zdecydowałam, że wolę poczekać - dokończyłam.

Spojrzałam na Farisa, który się uśmiechał. Pokiwał głową w uznaniu, nic nie mówiąc.

- Uważam, że to bardzo odważna teoria - powiedział w końcu.

Byłam wdzięczna i zdziwiona za to, że powstrzymał się od kąśliwych uwag. Kuzyn wyciągnął do mnie rękę. W chwili zetknięcia się naszych dłoni poczułam, jakby moje ciało stanęło w płomieniach. Zerknęłam na niego, by sprawdzić, czy on też coś poczuł, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo, ale wiedziałam, że nie było to normalne.

- Moment, dzisiaj idę na randkę! - krzyknęłam szybko, udając, że właśnie coś mi się przypomniało.

Puściłam rękę Farisa i zaczęłam żywo gestykulować. Oczywiście nie uważałam spotkania z Omarem za randkę, nie chciało mi się iść z nim nawet na kawę, wołałabym się napić alkoholu gdzieś pod palmą, ale coś się właśnie wydarzyło i musiałam to zatrzymać.

Faris podniósł brwi ze zdziwieniem.

- Z kim? - spytał bez większego zainteresowania.

- Z chłopakiem, którego poznałam na statku, ma na imię Omar. Tata uczy go na uniwersytecie.

- Znam go, przyjaźnimy się.

- Oczywiście - mruknęłam cicho. ;  
- Ale jest podrywaczem. Nie wiem, czy powinnaś iść.  
- Kiedyś musi być ten pierwszy raz - powiedziałam.  
- Pierwszy raz powinien być wyjątkowy, tak mówią, prawda? Zawsze możesz udać, że to jest twoja pierwsza randka - niespodziewanie wypalił Faris.

Spuściłam wzrok, lecz po chwili spojrzałam prosto na kuzyna. Jego twarz była taka... szczerą, o ile mogłam tak w ogóle powiedzieć. Piękna i szczerą. Przy nim nic złego nie mogło się wydarzyć.

- Dobrze, w takim razie gdzie zabrałbyś mnie po obiedzie?  
- Na przejażdżkę - powiedział, wstając. Szybko podszedł, odsuwając moje krzesło.

- Nie udawaj, że zawsze się tak zachowujesz - zaśmiałam się, by ukryć nagle podenerwowanie.

- Zawsze i na zawsze - odparł z uśmiechem. Jechaliśmy z otwartymi oknami, jako że znów dzień był

wyjątkowo ciepły. Słońce również hojnie obdarowało nas swoim towarzystwem, więc oboje mieliśmy na nosach okulary przeciwsłoneczne. Poczulałam się jak na prawdziwych wakacjach. Faris jechał bardzo szybko, a zatem wyspa wcale nie była aż tak mała. Przez chwilę jechaliśmy przez pustą przestrzeń, na której nie było nawet jezdni, tylko uklepany piasek. Oboje uśmiechaliśmy się do siebie, jakbyśmy myśleli o tym samym: byliśmy na końcu świata i ja naprawdę tak się czułam. Przed nami nie było nic poza tą samą drogą i kilkoma palmami. Spojrzałam na Farisa, który wciąż mnie zaskakiwał. Kim on tak naprawdę był? Pamiętałam pierwszy raz, gdy zobaczyłam go w klubie. Wyglądał na typowego kobieciarza i to takiego ze sporym doświadczeniem. Jego cwaniacki uśmiech, maniery, niski głos, elegancki ubiór. Jednak z zachowania był tradycyjnym Tunezyjczykiem, który szanował swoją kulturę ponad wszystko. Mógł być tym i tym?

A może tylko przy mnie stawał się innym człowiekiem, kierowany poczuciem obowiązku względem młodszej kuzynki?

Zaczęliśmy zwalniać. Faris zatrzymał się przy morzu i ogromnych ruinach.

- Borj el-Hissar? - odgadłam. Kuzyn spojrzał na mnie z ogromnym zdziwieniem. - Też wiem kilka rzeczy - dodałam, zadowolona z siebie.

- Wciąż mnie zaskakujesz - przyznał z uśmiechem. Wyszliśmy i ruszyliśmy w stronę ruin. Nagle poczułam, jak Faris kładzie marynarkę na moich ramionach.

- Na górze będzie wiać - powiedział szybko i zaczął iść naprzód, nie patrząc na mnie.

Owinęłam się jego marynarką i wsiąknęłam w znajomy już zapach. Nic nie pachniało tak pięknie, zaraz po jaśminie oczywiście.

- Nie ma tutaj żadnych strażników? - spytałam, przechodząc ścieżką.

- Po co? - zaśmiał się Faris. - Nikt raczej nie odważy się tego ukraść. Wejdźmy na samą górę!

Podążyłam za kuzynem, zatrzymując się na mozaikach na ziemi. Faris wrócił do mnie i spojrzał w dół.

- To pozostałości... - zaczął tłumaczyć.

- Z czasów rzymskich? - dokończyłam szybko. Nie mogłam powstrzymać tej niewyjaśnionej chęci zaimponowania mu.

- Tak - powiedział z uznaniem w głosie.

- To prawda, że te ruiny stoją tu od tysiąca lat? - spytałam, choć tak naprawdę nie mogło mnie to mniej obchodzić.

- Tak, ale całość była przebudowana przez Hiszpanów w xvi wieku.

Pokiwałam głową i zaczęłam wspinać się na górę. Ruiny nie były zbyt imponujące, ale widok z nich okazał się prawdziwą bajką.

- Uważaj, żebyś nie spadła - ostrzegł mnie Faris, gdy zobaczył, że wchodzę coraz wyżej.

Dogonił mnie i lekko chwycił pod ramię. Poczułam, że mogłabym udawać, że się potykam, by mieć pretekst do złapania się go, ale szybko odgoniłam tę dziwną myśl.

Staliśmy na samej górze i zapatrzyliśmy się w morze przed nami. Powoli zaczynałam rozumieć mieszkańców wyspy, którzy przekonywali, że to było najpiękniejsze miejsce na ziemi. Może i Wyspy Karkanna nie były bogate, nie miały wspaniałych szlaków turystycznych, ale miały coś innego - wrażenie, że było się w domu. Słońce już powoli zachodziło, przez co niebo nabrało pomarańczowego koloru. Z jednej strony rozpościerał się widok na morze, a z drugiej pola z palmami i innymi drzewkami.

- Pięknie, prawda? - spytał cicho Faris.

W tym momencie nie chciałam nic mówić, więc tylko przytaknęłam. Objęłam się za ramiona i mocno chwyciłam marynarkę. Czułam się dobrze i bezpiecznie.

- Często tu przyjeżdżasz? - spytałam.

- Za każdym razem, gdy jestem na wyspie.

- Czyli często.

- Niewystarczająco.

- Samira powiedziała mi, że chciałbyś wybudować tutaj hotel.

- To tylko takie głupie myśli - rzekł wymijająco, wciąż unikając mojego wzroku. Ja zaś wpatrywałam się w jego twarz, bo wydawała mi się bardziej interesująca niż morze i palmy razem wzięte.

- Dlaczego głupie? Masz potrzebne środki.

- Nie wiem, mama nie uważa, że to bardzo dobry pomysł, by budować hotel w miejscu, w którym prawie nie ma turystów.

- Taki hotel mógłby to zmienić!

- Od kiedy ciebie tak pasjonują interesy rodzinne? - spytał, w końcu odwracając się w moją stronę z lekkim uśmiechem.

- W końcu jestem rodziną, prawda? - prawie szepnęłam.

- Bo ja wiem, równie dobrze prawdziwa Jaśmin mogła cię podesłać, żeby nie musiała tu przyjeżdżać - zaśmiał się, wciąż nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

Lekko go pchnęłam, czując przy sobie umięśniony brzuch.

- W takim razie prawdziwa Jaśmin dużo traci - odpowiedziałam.

Nie wiedziałam, jakie słowa wypływały z moich ust i co ważniejsze - dlaczego. Faris lekko poczerwieniał i znów spojrzał w morze.

- Szukasz jakiś odpowiedzi? - zaczęłam się droczyć.

- Nawet nie masz pojęcia ilu - odpowiedział, intensywnie wpatrując się przed siebie.

Coś mi mówiło, że miałam pojęcie i że szukałam dokładnie tych samych odpowiedzi.

## 15. Sztuka zachowania

Szłam przez środek ulicy zupełnie sama i czułam się bardzo niezręcznie. Oczywiście było dużo tłoczniej niż w dzień. Ludzie wychodzili do kawiarni spotkać się ze znajomymi albo po prostu siedzieli przed swoimi domami i rozmawiali. Miałam na sobie długą szarą sukienkę - wybór, którego szybko pożałowałam. Trzeba było zostać przy spodniach. Na górę narzuciłam jeansową kurtkę i do tego wybrałam białe trampki.

Kto wie, może spotkanie skończy się romantycznym spacerem po skałach nad morzem?

Doszłam do placu, gdzie Tunezyjczycy od razu mnie zauważyli. Mówili coś do mnie, próbowali zagadać i zaprosić na herbatę. Na nikogo nie zwracałam uwagi, ale miałam oczy otwarte na wypadek, gdyby Faris znów tędy przejeżdżał. Faris... Najbardziej irytujący i przystojny chłopak, jakiego spotkałam. Zastanawiałam się, jak on naprawdę zachowywał się na randce. Był kulturalny czy każdą dziewczynę oceniał z góry? A może uważał, że bycie moim kuzynem dawało mu prawo do zachowywania się jak ostatni drań, którego nie obchodzi nic poza swoimi opiniami. Miał jednak swoje momenty. Wciąż pamiętałam, jak wziął mnie na przejażdżkę po Monastirze w środku nocy, gdy nie mogłam spać.



Teraz szłam ulicą, która prowadziła w dół, w stronę łuków. To była najniebezpieczniejsza droga dla samotnej turystki. Och, ile bym dała za płynną znajomość arabskiego w tej chwili. Mogłabym powiedzieć coś do tych facetów i sprawić, że zdziwieni, daliby mi spokój i zaczęli traktować jak Tunezyjkę. Z szacunkiem i nawet trochę ze strachem.

Usłyszałam, że idą za mną i głośno rozmawiają, by zwrócić moją uwagę. Szybko przyspieszyłam, ale oni też. Czułam się źle, niezręcznie i niekomfortowo. Zateśkniłam za dziewczynami, które wzięłyby mnie pod rękę i jednym spojrzeniem uciszyły niechcianych adoratorów.

- Jaśmin! - Ktoś idący za mną powiedział moje imię. Odwróciłam się z poczuciem ogromnej ulgi, gdy zobaczyłam kuzyna. Dogonił mnie, a ja w życiu nie czułam się bezpieczniej w czyimś towarzystwie. Tunezyjczycy momentalnie przyspieszyli i przestali na mnie zerkać.

- Co tu robisz? - spytałam.

- Idę na spacer - odpowiedział Faris. - Idę w twoją stronę, więc odprowadzę cię do Omara.

- Nie musisz robić za moją przyzwoitkę - odpowiedziałam, niezadowolona. Czułam się bezpiecznie, ale też jak małe bezbronne dziecko. Tak nie lubiłam się czuć nigdy.

- Och, nie pochlebiaj sobie - powiedział Faris i zapalił papierosa, oferując mi jednego.

- Co jeśli rodzina zobaczy? - spytałam złośliwie.

- Masz na myśli mojego tatę? - zaśmiał się Faris. - Albo twojego?

- Racja - stwierdziłam.

Dojście do łuków zajęło nam około dwudziestu minut. Faris co chwilę przystawał, by przywitać się ze znajomymi i oczywiście przedstawić mnie jako córkę Sayeda. Wszyscy przypatrywali mi się z uśmiechem, jakbym była córką marnotrawną, której powrotu wyczekiwali już od dawna.

- Faris, jest już dziesięć po - warknęłam do kuzyna po cichu, gdy zostałam zmuszona do wycalowania obcej dziewczyny w chustce na głowie. Tunezyjka wyglądała zupełnie jak Jaśmin z „Alladyna”. Była szczupła, jej cera nieskazitelna, a pod chustką prawdopodobnie chowała się burza niesamowitych włosów. Nieznajoma rozmawiała z Farisem całą wieczność i widziałam, w jaki sposób na niego patrzyła. Miałam ochotę jak najszybciej uwolnić się od jej towarzystwa.

- Kim ona jest? - spytałam, gdy tylko poszliśmy dalej.

- Znajoma - odpowiedział krótko Faris.

- Błagam - powiedziałam. - Podoba ci się?

- Co?

- Jesteś chłopakiem!

- Cieszę się, że zauważyłaś.

- Więc na pewno też czujesz pewien pociąg do płci przeciwnej...

- Jaśmin - mruknął Faris i zrobił się czerwony na twarzy. - Cicho.

- Ho, ho, jaki nieśmiały! - Zaśmiałam się.

- Jaśmin, nie będę dyskutować o tym z tobą.

- A z kim?

- Jaśmin!

- Osobiście uważam, że stać cię na coś lepszego. Zawsze możesz wypatrzeć sobie jakąś seksowną Francuzkę w hotelu, a nie zakrytą pannę z wyspy.

- Widzisz, niektórzy kierują się czymś więcej niż wyglądem zewnętrznym - wypalił Faris. - Na przykład osobowością i tym, czy kobieta ma szacunek do siebie i swojej kultury.

Nic nie odpowiedziałam. Nie mogłam uwierzyć, że on naprawdę był taki, za jakiego się podawał.

- Jesteś prawiczką?

- JAŚMIN!

- Dobrze, dobrze.

- Omar jest tam - powiedział kuzyn i wskazał palcem stojącego niedaleko chłopaka.

- Super, dzięki - ale Faris tylko się zaśmiał i wciąż szedł ze mną.

- Faris, idź już sobie - warknęłam przez zęby.

- Chcę się przywitać ze starym znajomym.

Oooh! Podeszliśmy razem do Omara, który nie pocałował mnie na przywitanie. Chłopcy przez chwilę rozmawiali po arabsku, jakby mnie tam nie było. Poczulałam się urażona i głośno odchrząknęłam.

- Tak, to my idziemy - powiedział szybko Omar.

- Gdzie? - spytał go Faris po angielsku.

- Tutaj, do kawiarni.

- O super, też tam idę - powiedział zadowolony. Miałam ochotę mu przyłożyć!

- Idziesz się spotkać ze swoją przyjaciółką? - spytałam złośliwie, ale Farisa to nie ruszało.

- Nie. Idę usiąść z naszymi ojcami.

- co? - prawie krzyknęłam.

Rzuciłam Farisowi najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie było mnie stać. Omar lekko się poruszył.

- Co? - powtórzył Faris niewinnie.

- Jak się umówiliście? - zaczęłam go wypytywać, jak na przesłuchaniu policyjnym.

- No wiesz, stwierdziliśmy, że byłoby miło obgadać kilka spraw hotelu przy herbatce i shishy.

- Mamy te rzeczy w domu.

- Ale tu jest milej. O, chyba właśnie podjeżdżają. Obejrzałam się do tyłu, gdzie rzeczywiście na parking właśnie wjeżdżał chaży jeep wujka.

- By to! - wściekłam się zupełnie, gdy zobaczyłam siedzące z tyłu Amirę i Samirę z małym Alim. Na domiar złego niedaleko stały Mouna, Warda i Leila z Ahmedem i dwoma

innymi chłopakami. Wiedziałam, że Faris zrobił to celowo. -Omar, co jest na końcu promenady? - spytałam chłopaka, który wyglądał, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię.

- Druga kawiarnia, ale nie jest taka...

- Super, to idziemy tam! - powiedziałam szybko i wzrokiem dałam mu do zrozumienia, że czas wziąć nogi za pas.

Mrugnęłam do kuzyna, który nie wydawał się tak zadowolony. Przed odejściem zdążyłam zobaczyć, jak Faris i Omar podali sobie ręce i mogłam przysiąc, że Faris przytrzymał rękę przyjaciela trochę dłużej, niż to konieczne. Zamiast w prawo, skręciliśmy w lewo i poszliśmy promenadą.

- Twój kuzyn bardzo cię pilnuje - stwierdził po chwili Omar.

- To normalne, prawda? - spytałam, ale chłopak nie odpowiedział. O co chodziło?

- Tak - powiedział w końcu. - To co, gotowa na trochę zabawy? - spytał mnie, gdy już znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku mojej rodziny. Usiedliśmy w małej kawiarence, która była prawie pusta. Omar poprosił o espresso, herbatkę dla mnie i shishę. Zaczęliśmy rozmawiać o hotelu i Monastirze.

- Kiedyś pracowałem jako animator - powiedział Omar, a ja nagle poczułam ochotę, by wstać i biec z powrotem do rodziny.

Zamiast tego uśmiechnęłam się i zaczęłam mu opowiadać o swoich przygodach z animatorami.

- Nie wszyscy animatorzy tacy są - powiedział poważnie Omar, na co głośno się zaśmiałam.

Chłopak spojrzał na mnie urażony.

- Miałem kiedyś dziewczynę z Polski - wyznał, jakby to miało coś znaczyć.

- A co, był akurat sezon na Polki w hotelu? - spytałam złośliwie.

Omar się lekko uśmiechnął.

- Polki są przepiękne - powiedział, patrząc na mnie „w ten” sposób.

- Wiem - odpowiedziałam krótko.

Miałam wrażenie, że rozmowa nie do końca nam się kleiła, ale Omarowi to chyba nie przeszkadzało. Wciąż zasypywał mnie komplementami, które odbijałam jak za pomocą niewidzialnej tarczy. Denerwowało mnie, że Tunezyjczycy mieli takie zdanie o Polkach. Naprawdę uważali, że wystarczy powiedzieć kilka miłych słów i dziewczyny padną im do stóp? Od razu przypomniała mi się Aga i jej Hamza.

- Jedna z moich koleżanek wyszła za animatora - powiedziałam. - Teraz mieszkają w Polsce.

- Nigdy nie wyjechałbym z Tunezji - powiedział od razu Omar.

- Dlaczego? - spytałam.

- Jak to dlaczego? To jest mój kraj, umarłbym za niego - powiedział dumnie.

- To chyba lekkie wyolbrzymienie - stwierdziłam, ale Omar wciąż wyglądał bardzo poważnie.

- Jestem dumny z mojego kraju i mojej kultury. Każdy powinien. Co myślisz o swoim kraju? - spytał. To było pytanie, nad którym musiałam się chwilę zastanowić. - Polska ma krwawą historię, prawda?

- Chyba tak - zaczęłam się *jąkać*. Nie miałam pojęcia i nie chciało mi się rozmawiać na takie poważne tematy, przynajmniej nie z Omarem.

- Polska to bardzo dumny naród - powiedział Omar, na co pokiwałam głową.

- Co z tego, że dumny, skoro wciąż próbuje coś komuś udowodnić - powiedziałam.

- Co masz na myśli?

- Polacy zawsze żyli pod presją, okupacją, zawsze musieli walczyć o przetrwanie, byt i niezależność, a teraz, kiedy

Polska stała się wolnym krajem, Polacy mają tendencję do pokazywania, że nigdy nie zasłużyli na taki los i że mimo wszystko ich wiedza i umiejętności od zawsze były gorsze.

- Może masz rację - stwierdził Omar. - Ale Polki są najlepsze. Są piękne, mądre, pracowite...

- A Tunezyjki nie? - przerwałam mu.

- Tunezyjki są inne - powiedział Omar. - Polki myślą sercem, Tunezyjki głową. Tunezyjka nie pyta, co do niej czujesz, tylko co masz jej do zaoferowania, by udowodnić, że coś czujesz. Polka chce tylko twojego serca i oddania.

- I później kończy bez serca i bez pieniędzy - skwitowałam złośliwie.

- Chyba jesteś prawdziwą Tunezyjką - powiedział Omar.

- Nie można tak generalizować - dodałam szybko, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu. - Albo kobieta ma oczy i myśli, zanim pakuje się w jakikolwiek związek, albo jest niedowartościowana i łatwo nią manipulować.

- Zgadzasz się. Tobą na pewno nie można manipulować - dodał chłopak, ale tym razem się nie uśmiechnęłam.

Miałam wrażenie, że z każdym zdaniem Omar siedział coraz bliżej mnie i nie byłam pewna, jak się z tym czułam. Był przystojny, to prawda. Dało się z nim porozmawiać i na pewno nie był takim nudziarzem jak Faris, skoro pracował jako animator. Czemu w ogóle porównywałam go do kuzyna?

- Chcesz się przejść w stronę morza? - spytał nagle Omar. Pokiwałam głową. Wyszliśmy z kawiarni i poszliśmy dalej

promenadą, jeszcze bardziej oddalając się od miejsca, gdzie przebywała właśnie cała moja rodzina i przyjaciele. Leila dostałaby zawału, gdyby mnie teraz zobaczyła. Szliśmy właśnie deptakiem z morzem szumiącym po obu stronach. Było bardzo ciemno, żadne światła tu nie działały. Zatrzymaliśmy się przy małym porcie. Usiadłam na krawędzi i patrzyłam na zaczepione przy skałkach łódki.

- Chciałabym mieć jedną - powiedziałam. Siedzieliśmy blisko siebie i czułam, że za chwilę coś się

stanie. Spojrzałam na chłopaka i zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno tego chciałam. Omar zbliżył się jeszcze bardziej. Chwyciłam jego twarz i niewiele myśląc, musnęłam jego usta. Nie poczułam nic specjalnego. Żadnych motylków ani fajerwerków, ale z drugiej strony nigdy tego tak naprawdę nie czułam. Nigdy też nie byłam w związku, więc nawet nie wiedziałam, co to zauroczenie. Ciekawe, czy Faris był w jakimkolwiek związku... Dlaczego całując przystojnego Tunezyjczyka, myślałam o swoim kuzynie? Wibracje, które poczułam w torebce, sprawiły, że prawie odskoczyłam i z ulgą zaczęłam szperać w poszukiwaniu telefonu. Gdy go już znalazłam, na poważnie rozważałam naciśnięcie czerwonej słuchawki.

- Słucham, Faris - powiedziałam w końcu.

- Gdzie jesteś? - usłyszałam surowy głos po drugiej stronie.

- Tata?

- Tak, to ja. Gdzie jesteś?

- Z Omarem, zostawiłam ci kartkę...

- Wiem, ale wróć, proszę.

- Chyba sobie żartujesz!

- Możesz wrócić z Omarem, my i tak już jedziemy do domu, ale nie chcę, żebyś łąziła po ciemku z jakimś chłopakiem.

- To jest twój uczeń.

- To jest wciąż chłopak, Jaśmin. Proszę, przyjdź do kawiarni i usiądź jak każda normalna dziewczyna. Potem możesz rozmawiać z Omarem całą noc.

- Żeby wszyscy mogli mnie obserwować?

- Jaśmin, dosyć - warknął tata, na co aż się wyprostowałam. Ojciec nigdy nie podnosił na mnie głosu, dlatego wiedziałam, że jak już tracił cierpliwość, musiałam go posłuchać.

Z mamą było inaczej. Obie mogłyśmy krzyczeć na siebie godzinami, trzasnąć drzwiami i na następny dzień zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Sayed prawdopodobnie byłby obrażony przez kilka dni i karał mnie swoim milczeniem.

- Dobrze - powiedziałam w końcu i odłożyłam słuchawkę. Omar nie musiał znać polskiego, żeby wiedzieć, o czym była ta rozmowa.

- Twój tata chce, żebyś wróciła do kawiarni.

- Tak. Chcesz iść ze mną? Faris tam będzie, a także Mouna, Warda, Leila i Ahmed.

- Pewnie - powiedział od razu Omar i pomógł mi wstać.

Całą drogę szliśmy obok siebie w milczeniu. Omar wydawał się być bardzo zadowolony z naszego pocałunku, a ja? Ja próbowałam nie myśleć o tym, co się działo w mojej głowie w tym czasie.

Kawiarnia świeciła już prawie pustkami, tylko kilka stolików było zajętych. Z daleka zobaczyłam dziewczyny i pomachałam im. Gdy podeszliśmy bliżej, zauważyłam, że mojego kuzyna tam nie ma, co niezmiernie mnie ucieszyło.

- Gdzie jest Faris? - zapytałam na powitanie.

- Musiał gdzieś pójść - powiedziała Mouna i wstała, żeby się ze mną przywitać.

Musiałam obejść cały stół, aby uściskać się z wszystkimi, i poczułam się jak rodowita wyspiarka. Wcześniej widziałam wiele dziewczyn, które podchodziły do swoich znajomych z chłopakami i po kolei z wszystkimi się całowały po policzkach. Usiedliśmy między Mouną a Ahmedem.

- Gdzie byłaś? - spytała kuzynka zupełnie innym tonem niż mój tata.

- Byliśmy w drugiej kawiarni - odpowiedziałam.

Przez chwilę rozmawialiśmy w małych grupkach i próbowałam wykorzystać ten moment, by umówić się z Omarem na następny dzień. Obiecałam sobie, że tym razem nie



powiem o tym nikomu. Próbowałam po cichu ustalić miejsce i godzinę, bo wiedziałam, że Ahmed wszystko rozumiał, ale odgłosy dochodzące z tyłu nie pozwalały na rozmowę. Odwróciłam się i zobaczyłam kilku chłopaków grających na bębnach i śpiewających. Nie brzmiało źle, ale nie był to Daddy Yankee. Odwróciłam się z powrotem, żeby dokończyć rozmowę, gdy nagle wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Najpierw zobaczyłam, jak Omar odwrócił się w stronę chłopaków, którzy grali, i z uśmiechem głośno powiedział coś po arabsku. Też się uśmiechnęłam, myśląc, że Omar chwalił ich za muzykę. Zwróciłam się do Mouny, żeby spytać, czy to był jakiś tradycyjny rodzaj muzyki na wyspie, ale ona patrzyła zmieszana na swojego narzeczonego, który teraz stał przy krześle i mówił coś po arabsku do Omara. Kuzynka wzięła mnie pod rękę i jak na komendę wszystkie wstałyśmy. Omar zaczął coś tłumaczyć, ale Ahmed wyglądał tak, jakby mój towarzysz właśnie popełnił jakieś przestępstwo.

- Mouna, co się... - zaczęłam, ale kuzynka uciszyła mnie ręką i wsłuchiwała się w rozmowę.

- Jaśmin, idziesz z nami? - spytał mnie nagle Ahmed, na co Omar też wstał i znów zaczął mówić coś po arabsku. Ja tylko pokiwałam głową, bo wciąż nie wiedziałam, co się działo.

- O co chodzi? - powtórzyłam.

- Nikt nie będzie się w taki sposób zachowywać w towarzystwie kobiet - odparł Ahmed.

Omar wciąż się z nim kłócił.

- Ale co on zrobił? - spytałam cicho, niepewna, czy czegoś nie przeoczyłam.

Ahmed już prawie krzyczał, a Omar próbował go uspokoić łagodnym tonem i uśmiechem. Poczułam, jak z drugiej strony chwyta mnie Warda.

- Omar powiedział tym chłopakom, żeby się zamknęli - wyjaśniła Warda.

Musiałam się powstrzymać, by nie parsknąć ze śmiechu. Gdyby Ahmed tylko słyszał, jak ja się czasem odzywałam!

Ahmed zaczął odchodzić, a my za nim. Mouna spytała wzrokiem, czy wolałabym zostać, ale ja poszłam z nimi. Nie potrzebowałam opinii „tej-dziewczyny-która-się-nie-sza-nuje”, tym bardziej po tym, jak Ahmed bronił naszej niewinności. Chciało mi się śmiać i robiłam to pod nosem, aż doszliśmy do ulicy i zobaczyliśmy Farisa. Cholera.

Mój kuzyn wyczuł kłopoty z daleka i ze skupioną twarzą podszedł do Ahmeda i Omara, którzy wciąż się kłócili. Ahmed opowiedział Farisowi, co się wydarzyło. Mój kuzyn był wściekły. Nie, wściekły to za mało powiedziane. W jego oczach płonąła furia, której jeszcze nigdy nie widziałam u niego, taty czy wujka. Gdy Faris spojrzał na mnie, od razu odechciało mi się śmiać. Naprawdę się go przestraszyłam. Wszyscy zaczęliśmy iść długą ulicą w stronę domu. Chłopcy szli z przodu i dyskutowali, co chwilę przystając. Miałam tego dość i chciałam podejść do Farisa, powiedzieć mu, że tym razem ja nic nie zrobiłam, to nie była moja wina. Dlaczego czułam się tak głupio przez jeszcze głupszą sytuację? Spojrzałam na dziewczyny, które też mówiły coś po arabsku, i zobaczyłam ich uśmiechy na twarzach.

- Nie chcecie ich rozdzielić czy coś? - spytałam. Mouna się zaśmiała i machnęła ręką.

- Daj spokój, chwilę pogadają i pójdą do domu. Niech poudają mężczyzn, jeśli tak im z tym dobrze. Ahmed ma bzika na punkcie tych rzeczy.

- Widzę - odpowiedziałam. - Jak jest z tym przeklinaniem? - spytałam.

- Ogólnie wychowani ludzie w Tunezji nie przeklinają - powiedziała Warda. - Ale wszyscy znamy te słowa.

Spojrzałam w stronę trójki mężczyzn walczących o honor kobiet. Faris stał i słuchał tłumaczeń Omara, który żywo

gestykulował. Minęła przynajmniej godzina. W końcu Ahmed i Omar podali sobie ręce, Faris powiedział coś głośno do dziewczyn i bez słowa odszedł. Poczułam, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch. Miałam ochotę krzyknąć za nim: „Zdrajca!”

Gdy doszłam do domu, zastałam Farisa siedzącego przy stole.

- Co tu robisz? - spytałam obojętnie, wchodząc do pokoju.

- Sayed i Ramzi pojechali do Safakisu pomóc rodzicom się spakować i załatwić kilka spraw. Amira i Samira są u siostry Amiry, która jest chora, więc zostaną z nią.

- To wciąż nie tłumaczy, co tutaj robisz - powiedziałam, siadając obok niego.

- Przecież nie spędzisz tu całej nocy sama.

- Mogłam poprosić Mounę.

- W porządku, jestem twoim kuzynem, to mój obowiązek - powiedział bez krzty żalu w głosie, a jednak nie podobało mi się to, jak często odnosił się do mnie jak do „obowiązku”. - Mówiłem, żebyś nie szła z Omarem.

- Jakie to ma znaczenie? - spytałam. - Omar nie zrobił nic złego.

- Musisz zrozumieć, że na wyspie reputacja jest bardzo ważna. Nie chcesz być znana jako dziewczyna, która spotyka się z kimś takim. Ahmed był naprawdę zły.

- Myślałam, że Omar to twój przyjaciel.

- To coś innego.

- Aha, czyli ponieważ jesteś facetem, to możesz się spotykać, z kim chcesz - powiedziałam, aż wstając ze złości. - Ale nieważne, że ja lubię Omara, ponieważ on nie zachowuje się według przyjętych norm społecznych? Czy tak?

- Nieważne, że lubisz Omara, ponieważ on nie traktuje cię z należytym szacunkiem.

- Nie mogę sama zdecydować, co dla mnie znaczy szacunek? Czy to nie powinno zależeć od kobiety?

- Tak, od kobiety, która zna znaczenie tego słowa. Ty nie znasz, a ja po prostu próbuję ci pomóc.

- Z obowiązku? - prawie syknęłam.

- Z miłości.

j» Leżałam w łóżku już od godziny, ale moje serce wciąż waliło. Próbowałam dojść do tego, co się właśnie wydarzyło. Czym było to „coś” i czy ono w ogóle istniało? Może to normalne? Sama już nie wiedziałam, co normalne znaczyło tak naprawdę. Gdyby to samo postąpił jeden z kuzynów z Polski, na pewno nie zwróciłabym uwagi, więc czemu wmawiałam sobie, że to znaczyło coś więcej?

Może tego chcesz, Jaśmin, odezwał się głosik w mojej głowie, któremu od razu kazałam zamilknąć. Nikt normalny by tego nie chciał. Normalny...

To nie była tylko moja wina. Nie miałabym tych myśli, gdyby on zachował się normalnie. Nie musiał wysyłać tych dziwnych wibracji. A wysyłał jakieś wibracje?

- Gdzie idziemy?- spytałam Farisa, gdy wyszliśmy z auta.

- Musimy przejść przez tę dróżkę. - Wskazał małe przejście obok ulicy. - Po drugiej stronie jest moje ulubione miejsce na plaży.

- Super.

Weszliśmy w wąską dróżkę, na której nie było żadnego oświetlenia. Moja sukienka cały czas zahaczała o kamyki. Faris szedł za mną i nic nie mówił. Czulałam jego wzrok na sobie i próbowałam iść jeszcze szybciej, gdy po raz enty się potknęłam. Kuzyn w ostatniej chwili chwycił moją rękę, dzięki czemu szybko złapałam równowagę. Gdy już stanęłam prosto, on nie puścił. Szliśmy dalej w ciężącym milczeniu. Po drodze potknęłam się jeszcze kilka razy, na co Faris po cichu parsknął śmiechem. Miał powód, żeby trzymać mnie za

rękę. To było to samo, co całowanie mnie w czoło. Traktował mnie jak młodszą siostrę, którą trzeba pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Tak, i przy tym zostań, Jaśmin. Ale...

Gdy tylko wyszliśmy z drugiej strony i pojawiły się światła, Faris szybko puścił moją dłoń. Ludzie mogliby zacząć gadać, powiedział. Może bał się zszargać reputację rodziny. Ale przecież to było dozwolone w Tunezji. Nic już nie rozumiałam. On traktował mnie jak siostrę. Dobrze, niech tak będzie. Nawet jeśli jakimś cudem czułby coś więcej, ja w życiu nie przekroczyłabym tej granicy. Przypomniało mi się, co powiedziałam, gdy Aga zobaczyła mojego wujka.

„Na rodzinę nigdy nie patrzysz w ten sposób” powiedziałam jej wtedy. Teraz cicho się zaśmiałam. Czy Tunezja chciała zabrać wszystkie moje zasady i zakopać je głęboko w ziemi? Jedno wiedziałam na pewno. Byłam Europejką. Przyjechałam tu na wesele ojca, a Faris to dupek, kilka przejażdżek nic nie zmieniało.

Ale coś poczułaś, usłyszałam jednak w głowie. To prawda, coś poczułam. Pierwszy raz od dłuższego czasu naprawdę coś poczułam na dotyk chłopaka.

## 16. Wesele

- Zobaczymy się później - powiedział Sayed i wsiadł do auta.

Stałam przed drzwiami dwupiętrowego domu, który należał do rodziny Amiry. Tego ranka wujek i tata obudzili mnie i Farisa wcześniej rano i powiedzieli, że musimy popłynąć na kilka dni z powrotem do Safakisu, gdzie miały odbyć się przygotowania do wesela. Byłam niewyspana i chciałam wracać do łóżka. Odkąd przyjechałam na wyspę, nie przespałam normalnie ani jednej nocy. Gdybym tylko miała klucze do domu babci i dziadka, który stał tuż obok, weszłabym tam i schowała się w jednym z pokoi.

Nie zapukałam do drzwi, tylko mocno je pchnęłam. W środku były tylko schody. Weszłam na górę i usłyszałam głośnie rozmowy. Nawet nie miałam gdzie uciec. Moje błagania, by Sayed wziął mnie ze sobą, na nic się zdały. Byłam zmuszona do spędzenia całego popołudnia w towarzystwie kobiet, podczas gdy oni byli prawdopodobnie w drodze do kawiarni, gdzie będą rozmawiać o „poważnych sprawach”.

- Ja potrafię być bardzo poważna - przekonywałam wciąż Sayeda, ale tata był nieugięty i już włączał silnik samochodu.

- Posiedź z nimi chociaż chwilkę - szepnął wujek przez okno. - Potem zadzwoń do nas i Faris cię zgarnie.

Weszłam więc teraz do dużego pokoju, gdzie siedziało przynajmniej dziesięć kobiet. Kilka czarnych sof stało w jednym rzędzie pod ścianą. Po drugiej stronie leżały materace, na których siedziały kobiety. Pośrodku stał czarny stolik z bardzo dziwnymi przedmiotami.

- No, w końcu tu jesteś - przywitała mnie ciocia. - Chciałam, żebyś przyjechała tu z samego rana, ale Sayed powiedział, że ma kilka rzeczy do załatwienia przed podrzuceniem cię tutaj - dodała, na co gorliwie pokiwałam głową.

Moja wdzięczność dla Sayeda była w tym momencie nie do opisania. Ciocia poprowadziła mnie do Amiry, która siedziała na jednej z kanap, ubrana w długą różową szatę z satyny. Obok niej spoczywała kobieta, która robiła jej coś na ręce, wyciskając czarny płyn z tubki. Amira nastawiła policzki, więc posłusznie ją pocałowałam na powitanie. Jak się okazało, obok siedziała jej siostra, która też mnie pamiętała sprzed lat. Samira zaciągnęła mnie do kilku kobiet, których imion za nic nie potrafiłam zapamiętać. Zerknęłam w stronę podłużnego balkonu i od razu pomyślałam o papierosie, ale mina ciotki mówiła, żebym nawet nie próbowała. Przyjrzałam się Amirze, której palce były już ozdobione henną.

- Jaśmin, tylko ty jeszcze nie masz - powiedziała Samira. Ochoczo przyskoczyłam do kanapy i wystawiłam ręce. Siostra Amiry zaczęła robić piękne kształty na moich palcach, które ciągnęły się aż na ręce. To było fajniejsze od tatuażu!

- To będzie takie czarne? - spytałam.

- Nie - odpowiedziała siostra Amiry. - Najpierw musi wsiąknąć w skórę.

- Ale super - mruknęłam, bardzo zadowolona. Starsze kobiety poprosiły, bym pokazała ręce, i pokiwały

głowami z aprobatą. Gdy tylko pomyślałam o tym, jaka byłaby reakcja mojej mamy, zachciało mi się śmiać. Jej henna kojarzyłaby się tylko z brudem i czymś bardzo niepraktycznym.

Z kuchni wyszła babcia, która mocno mnie obcałowała i spojrzała na ręce z uśmiechem.

- Im dłużej z tym posiedzisz, tym dłużej henna będzie się na tobie trzymać - powiedziała siostra Amiry.

Pokiwałam głową. Będę siedzieć najdłużej, jak się da. Wyszłam na chwilę na balkon, ponieważ henna miała bardzo specyficzny zapach, dla mnie po prostu śmierdziała. Po chwili poczułam lekkie pieczenie na rękach; to musiał być znak, że płyn się wchłaniał. Pieczenie z każdą sekundą stawało się coraz mocniejsze i po chwili było nie do zniesienia. Jakby moje ręce stanęły w płomieniach.

- Samira! - krzyknęłam z lekką histerią w głosie i weszłam z powrotem do pokoju, wpatrzona w moje ręce. - Coś jest chyba nie tak z tą henną.

Samira podeszła i popatrzyła na ręce.

- Wszystko jest OK.

- Ale to strasznie piecze. Tak bardzo!

Moja ciocia się zaśmiała i powiedziała coś po arabsku do kobiet. Babcia stanęła obok mnie. Miałam ochotę zacząć się drapać, ale gdy tylko zbliżyłam palec do ręki, Samira mocno mnie w nią uderzyła.

- Zepsujesz cały wzór!

- Ale ja nie wytrzymam, to boli! Nie czujesz nic?

- To jest henna, musi wsiąknąć, więc trochę piecze, to naturalne.

- Wcale nie - odpowiedziałam. - Kiedyś robiłam hennę w hotelu w Turcji i...

- To nie była prawdziwa henna - przerwała mi Samira z pogardą - tylko henna dla turystów.

- Samira, to boli!

- Ach, chodź tu, panikaro! - zawołała w końcu ciotka i zaprowadziła mnie do łazienki. Szybko włożyłam ręce pod zimną wodę i poczułam ulgę.



- Nie zdrapuj henny! - krzyknęłam przerażona, gdy Sa-mira zaczęła zmywać malunek.

- Jaśmin, to jest tylko wierzchnia warstwa, wszystko i tak zejdzie - powiedziała.

Gdy woda z czarnej stała się czysta, wytarłam ręce w ręcznik i spojrzałam na nie.

- No, nie jest tak źle - stwierdziłam. Wzory nie były już czarne, ale lekko brązowe. Samira spojrzała na mnie z politowaniem. - Naprawdę bolało - mruknęłam na swoją obronę.

- Jaśmin... - westchnęła kobieta, ale nic już nie powiedziała.

Po chwili do łazienki weszła dziewczynka, która mogła mieć najwięcej dziesięć lat. Też zmywała hennę, ale nie panikowała jak ja. Ciocia chyba z trudem powstrzymywała się od śmiechu, a ja wywróciłam oczami i szybko wyszłam. To kwestia przyzwyczajenia, wmawiałam sobie. Tak samo jak z ostrym jedzeniem. Dzieci od małego jedzą takie potrawy, więc dla nich to nic takiego, tymczasem ja nieraz przy obiedzie musiałam pić kilka szklanek wody.

Zacząłam się zastanawiać, czy to nie moment, by zadzwonić do wujka. Wolałabym siedzieć z nimi przy kawie i rozmawiać o hotelu, niż przeżywać takie katusze. Siostra Amiry przyniosła miskę z ciasteczkami i kilka soków, które postawiła na stole. Od razu rzuciłam się na sok, zapominając o tym, że był bardzo słodki.

- Samira, ja skoczę szybko po colę - powiedziałam cioci i zaczęłam się zbierać.

- Nie - sprzeciwiła się. - Siadaj na chwilę, babcia dawno cię nie widziała. Masz tu sok.

Usiadłam na kanapie obok babci i zrobiłam minę obrażonej dziewczynki. Starsza pani wzięła mnie za rękę. Kilka razy oferowała mi ciastka, na co odmawiałam najgrzeczniej, jak potrafiłam.

- Jaśmin, jesteś na diecie? - spytała ciocia.

- Nie. Nie przepadam za tymi ciastkami.

- To są najlepsze ciastka w Tunezji! - oburzyła się Samira.

Spojrzałam na fioletowe pudełko z namalowanymi ciasteczkami na wierzchu. Wyglądały ładnie, to prawda, ale ich smak? Był okropny.

- Musisz zawieźć trochę mamie i przyjacielom do Polski - powiedziała.

Pokiwałam tylko głową i wyjęłam telefon. Postanowiłam napisać SMS do Farisa. *Gdzie jesteście?*

Faris odpisał dopiero po dziesięciu minutach. Gdy zobaczyłam jego wiadomość, ogarnęła mnie zimna furia. *W kawiarni.*

Dzięki, Faris. Żadnej propozycji podjechania po mnie, zabrania mnie do taty i wujka, pytania, jak ja się bawię. To tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że dopóki byłam z rodziną, Faris miał mnie gdzieś. Samira przecież potrafiła mnie upilnować samym wzrokiem. Szybko schowałam telefon, gdy złapałam jej wzrok. Mogłam przysiąc, że jakimś cudem wiedziała, z kim piszę.

- Jesteś znudzona, Jaśmin? - spytała.

- Nie - powiedziałam bardzo szybko.

Usiadła obok mnie i poprawiła swój fioletowy szal, a jej złote bransoletki na nadgarstku zabrzęczały cicho.

- Słyszałam, że spędziłaś trochę czasu na wyspie z Farisem.

- Trochę - ucięłam.

- Pokazał ci jakieś fajne miejsca?

- Pojechaliśmy na ruiny Borj el-Hissar. I tata zawiózł mnie na naszą... waszą... na ziemię.

- Ach tak, Faris chce wybudować tam hotel. Szkoda, że nie studiujesz turystyki albo zarządzania, mogłabyś się tym z nim zająć.

- To on planuje to na poważnie?
  - Oczywiście, a jak inaczej może planować? Zawsze możesz iść na kurs arabskiego, zrobić dodatkowy kurs z turystyki...
  - Bardziej ciągnie mnie do Anglii - przerwałam jej. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Wcale nie ciągnęło mnie do Anglii.
  - Wszyscy Polacy wyjeżdżają teraz do Anglii, prawda? - spytała ciocia tonem, który sugerował, że mogłam być bardziej ambitna. Miałam ochotę się jej odgryźć, spytać, co ona takiego zrobiła, ale powstrzymałam się.
  - Lepiej tam płacą.
  - Wszędzie lepiej płacą, jeśli masz wykształcenie i samozaparcie - powiedziała Samira, nie poddając się.
- Nie rozumiałam, czemu tak bardzo mnie namawiała na zostanie w Tunezji, skoro widziałam, że nie podobało jej się we mnie mnóstwo rzeczy. Zamiast powiedzieć to na głos, tylko pokiwałam głową. Siedziałyśmy chwilę w ciszy, gdy poczułam wibracje telefonu. Gdy odebrałam kolejną wiadomość od Farisa, prawie rzuciłam komórką przez cały pokój.
- A ty?
- Tylko na tyle było go stać.
- Ja jestem tam, gdzie mnie porzuciliście*, odpisałam i obiecałam sobie, że już nie będę z nim pisać. Niech spada na drzewo. Wielki mi ważniak, siedział i rozmawiał o sprawach rodzinnych, a ja byłam na hennie z grupą starych kobiet.
- Faris skończył studia? - spytałam Samirę.
  - Tak. Studiował hotelarstwo i zarządzanie we Francji. Miał teraz robić studia podyplomowe w Tunezji, ale zupełnie się zatracił w wizji hotelu i uważa, że ma wystarczające wykształcenie.
  - Ma?

- Nie ma czegoś takiego jak wystarczające wykształcenie. Nigdy nie będziesz zbyt mądra, możesz być tylko zbyt głupia - powiedziała sentencjonalnie ciotka. Gdyby ta kobieta była moją mamą, miałabym poważne kłopoty... - Planujesz coś po psychologii? - spytała i od razu pożałowałam poruszenia tematu studiów.

- Jeszcze nie wiem - powiedziałam krótko i odchrząknęłam.

- Na pewno jesteś na studiach, Jaśmin? - spytała Samira i zaczęła się głośno śmiać. Nagle zrobiło mi się bardzo gorąco, ale śmiałam się razem z nią. - Nie możesz mieć tak długiej przerwy w zajęciach, prawda?

- Nie. Miałam przerwę tydz... dwa tygodnie.

- No, tutaj jesteś już ponad miesiąc.

- Mam bardzo luźne zajęcia... bo... tylko egzaminy teraz, ale nie muszę się uczyć, w sensie eseje, mam eseje...

- Nie jesteś na studiach - stwierdziła Samira. Dalsze kłamanie nie miało sensu.

- Nie.

- I tylko twoja mama wie? Nie powiedziała Sayedowi? To jest bardzo...

- Nic mu do tego - warknęłam. Ciocia spojrzała na mnie z dezaprobatą.

- Jaśmin, to twój ojciec.

- Wiem - mruknęłam. Zaczęłam się bawić ciasteczkiem, które wcisnęła mi siostra babci.

- Masz jakieś plany?

- Tak. Przyjechałam tutaj.

- Jaśmin.

- Nie wiem, nie wiem! Może pójde znowu na jakieś studia albo namówię mamę, by dała mi pracę u siebie w gazecie...

Poczułam się osaczona i byłam bardzo zła na siebie. Ze wszystkich osób akurat Samira musiała się dowiedzieć.

Spojrzałam na Amirę, która teraz miała malowane henną stopy i kłóciła się ze swoją siostrą o kształt i rozmiar malunku. Znów wibracje w kieszeni, dostałam wiadomość od Farisa.

*Nie dramatyzuj, już po ciebie jadę.* Odetchnęłam z ulgą.

- Faris? - spytała ciocia. Na dźwięk jej głosu aż podskoczyłam. Samira patrzyła na SMS od mojego kuzyna. Czy dla niej nie istniało coś takiego jak prywatność?

- Tak - przytaknęłam niewinnie. Miałam ogromną nadzieję, że nie widziała wiadomości, którą ja wysłałam do niego. - Ma po mnie przyjechać, tata mu kazał - dodałam szybko.

Nic nie powiedziała. Próbowałam powstrzymać uśmiech, ale nie mogłam. W końcu się stąd wydostanę, zapalę i napiję się coli. Szybko założyłam moją jeansową kurtkę, czując wzrok Samiry na sobie.

Gdy Faris wszedł do pokoju, jego mama od razu do niego doskoczyła i wycalowała. Zapomniałam, że nie widziała go od kilku dni. Kuzynek tylko na mnie spojrzał i jak zawsze zachowywał się z dystansem. Podeszedł do babci i delikatnie pocałował ją trzy razy. Z innego pokoju wybiegła mała dziewczynka, której henna była dużo ciemniejsza od mojej. Delikatnie próbowałam schować dłonie do kieszeni. Faris wziął małą na ręce i pocałował w rączkę. Nigdy nie widziałam, żeby chłopak traktował swoją rodzinę z aż takim szacunkiem. Oczywiście, mnie nie pocałował na powitanie.

Przestań, Jaśmin.

Po około dziesięciu minutach Faris skończył obowiązkowe rozmowy z kobietami i spojrzał na mnie, jakby dając mi znak, że możemy już iść. Złapałam torebkę i podeszłam do niego. Miałam ochotę go wyściskać z radości, ale oczywiście tutaj się nie robiło takich rzeczy. Nie rozumiałam,

dłaczego Tunezyjczycy odmawiali sobie najprostszyc gestów. Całowali się tylko po policzkach, pary mało kiedy szły za rękę i nigdy nie widziałam, żeby ktoś publicznie się tulił. Stałam bardzo blisko Farisa, czułam, jak nasze ramiona się stykały. Miałam wrażenie, że byłam cała w igłach. Jak można czuć coś takiego bez kontaktu fizycznego? Przypomniała mi się noc, gdy szliśmy chwilę za rękę. Kuzyn spojrział na mnie, pożegnaliśmy się z rodziną i wyszliśmy. Mogłam przysiąc, że widziałam ten wzrok u kobiet, gdy patrzyły na nas. Tak, jakbyśmy mieli jakiś sekret albo one znały przyszłość i z cierpliwością czekały, aż coś się stanie.

- Dobrze się bawiłaś? - spytał mnie Faris na schodach. Dopiero wtedy się do mnie odezwał.

- Spadaj - mruknęłam, wciąż zła.

- Oho, ktoś jest nie w sosie - zauważył radośnie. Czy moje złe samopoczucie wprawiało go w dobry humor? - Jasmin, co się stało z twoją henną? - spytał. Mimowolnie się zaśmiałam.

- Szczypała - powiedziałam tylko.

Chłopak zaczął się głośno śmiać i wystawił rękę, bym podała mu swoją. Jego dotyk był naprawdę bardzo delikatny. Obejrzał moją dłoń z każdej strony i szybko pocałował. Poczulałam, jak fala gorąca przeszła przez moje ciało, ale on już otwierał drzwi samochodu. Zatem ja też udawałam, że szukam czegoś w torebce, ale tak naprawdę czekałam, aż przestanę czuć gorąco na twarzy i się uśmiechać. Zajęło to przynajmniej dwie minuty, które ciągnęły się w nieskończoność. Kuzyn siedział w środku i nic nie mówił.

- Gdzie jedziemy?

- Sphinx - powiedział krótko. Spojrzałam na niego pytająco. - Sayed i Ramzi tam są. Gdy przyjechałaś tu pierwszy raz, zawsze jeździliśmy tam do kawiarni.

- Kawiarnia?

- Nie, hotel.

- Co jest z wami i hotelami? Nie można po prostu jechać do kawiarni?  
- Hotele mają najładniejsze kawiarnie. Tunezyjka nie wejdzie do byle jakiej kawiarni pełnej mężczyzn i shishy.

- Ja bym weszła.

- Nie wątpię, Jaśmin - powiedział Faris z uśmiechem. Muzyka z radia wypełniała ciszę między nami. Po raz

pierwszy zaczęłam się rozglądać po samochodzie Farisa. Na lusterku wisiała zapachowa zawieszka z flagą Tunezji. Przede mną, w otwartym schowku, leżało trochę papierów z hotelu. Wzięłam jeden z nich, ale oczywiście nic nie rozumiałam.

- Są po francusku - powiedziałam zdziwiona.

- Tak. Francuski to nasz drugi język urzędowy, a w dodatku współpracujemy z kilkoma firmami francuskimi, więc tak jest prościej

- wyjaśnił Faris i wciąż patrząc na drogę, wyjął plik zdjęć ze schowka obok. Gdy jego ręka delikatnie musnęła moje kolano, znów poczułam dziwne dreszcze. Uspokój się, mówiłam sobie, ale ciało mnie nie słuchało. Chłopak podał mi fotografie. Na jednym z nich była mała dziewczynka z trochę starszym chłopakiem, który ją podnosił.

- To... my? - zająknęłam się. Faris pokiwał głową.

- W Sphinxie.

Spojrzałam jeszcze raz. Na zdjęciu wyglądałam prawie tak samo jak na tych, które pokazywała mi babcia. Miałam długie rozpuszczone loki, które właśnie poprawiałam ręką. Faris trzymał mnie mocno, choć moje stopy prawie już dotykały ziemi.

- Nie pamiętasz.

- Nie... A ty?

- Jak mógłbym zapomnieć? Byłaś najniesforniejszym dzieckiem na świecie.

- Sam byłeś wtedy mały! Jesteś tylko trzy lata starszy.

- Tak, ale to na mnie spadł obowiązek pilnowania cię. Widzisz? Od zawsze byłaś dla niego jak siostra, usłyszałam głos w głowie.

- Aż tak źle?

- Źle? Okropnie. Biegałaś po całym ogródku i jak na złość podchodziłaś bardzo blisko basenu. Prawie dostawałem zawału, tak bardzo się bałem, że mi się oberwie od Ramziego. Gdy przyjechaliście nas odwiedzić, powiedział do mnie: „To jest Jaśmin, masz ją traktować jak własną siostrę. Jesteś za nią stuprocentowo odpowiedzialny”. Teraz wiem, że trochę żartował, ale wtedy przestraszyłem się okropnie.

- I zostało ci tak do dzisiaj - powiedziała z nadzieją, że kuzyn zaprzeczy lub powie, jak bardzo lubi spędzać ze mną czas.

- Jaśmin, ty w tej chwili jesteś niemożliwa do upilnowania - stwierdził tylko.

Jak można być tak miłym i tak denerwującym jednocześnie?!

Wjechaliśmy właśnie na parking przed hotelem. Faris pokiwał pracownikowi i zaparkował tam, gdzie mu wskazano. Weszliśmy do ogródka, gdzie było bardzo mało ludzi. Od razu zobaczyłam wujka i tatę siedzących z małymi filiżankami espresso.

- Cola! - zawołałam od razu, na co wujek się zaśmiał i dał znak kelnerowi, by podszedł. - Jestem głodna - powiedziałam do taty po polsku, ale to Ramzi odpowiedział:

- Pojedziemy potem do restauracji - powiedział po angielsku.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Wujek wyjął mały słowniczek francusko-polski ze swojej teczki.

- Głodny - przeczytał po polsku.

Zaczęłam się z nim głośno śmiać. Tata i Faris nie uczestniczyli w naszej rozmowie, mówili coś cicho między sobą.



- Teraz ja tu jestem - powiedziałam głośno po angielsku, na co Faris padł na krzesło zrezygnowany. Lekko walnęłam go w ramię, ale on się tylko uśmiechnął i zaczął mówić do mnie po francusku. - Faris, przestań - powiedziałam. - Chcesz, żebym ja zaczęła mówić do ciebie po polsku?

- Ależ proszę, przynajmniej bym się czegoś nauczył przy okazji. Bo twój francuski stoi w miejscu.

- Nieprawda - burknęłam.

- No, Jaśmin - powiedział tata. - Jak twój wujek i kuzyn uczą się polskiego szybciej niż ty francuskiego, to będzie wstyd.

- Polski jest... - zaczęłam, ale nie dokończyłam zdania.

- Jeśli miałaś zamiar powiedzieć, że polski jest prostszy, to dobrze, że się powstrzymałaś - powiedział tata.

Nie miałam nic mądrzejszego do powiedzenia, pokazałam mu tylko język i przyssałam się do coli, którą właśnie przyniósł mi kelner.

- Jutro wesele - zauważyłam.

Cała trójka spojrzała na mnie. Nic mnie bardziej nie denerwowało. Prawda była taka, że czułam się z tym tak samo jak przed przyjazdem. Lubiłam Amirę i kochałam Alego, więc nie widziałam żadnych powodów, dla których miałabym być zła. Tata wydawał się bardzo szczęśliwy i powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego jego wyjazd był najlepszym rozwiązaniem. W tej chwili siedziałam z nim w kawiarni i mieliśmy dobre stosunki. Kto wie, jakim człowiekiem by się stał, gdyby mama próbowała go trzymać na siłę w Polsce? Nie lubiłam sposobu, w jaki cała rodzina próbowała mnie kontrolować i pilnować, a z drugiej strony nigdy wcześniej nie czułam takiej więzi z nikim poza babcią i dziadkiem.

- Rozumiem, że nawet nie napiję się kieliszka szampana na cześć twoją i Amiry? - spytałam taty. Wszyscy zaczęli się śmiać.

- Nigdy się nie zmienisz - powiedział tata, patrząc na mnie czule.
- I nie mam zamiaru - odpowiedziałam. Ale czy naprawdę tak myślałam?

Miałam wrażenie, że zmieniałam się diametralnie. Faris przysunął swoje krzesło do mojego, by zapalić mi papierosa, którego właśnie wyjęłam. Nasze kolana się stykały. Spojrzałam na niego znad papierosa, a on otworzył ogień w zapalniczce i posłał mi krótki uśmiech, którego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Coś w moim brzuchu się poruszyło. Kątem oka zobaczyłam, jak tata na nas patrzy w sposób, w jaki ojcowie zawsze patrzą na swoje córki z chłopakami. Ramzi przeglądał papiery i był w swoim świecie. Nie mogłam się doczekać wesela i miny Farisa na widok mojej sukienki.

Słońce świeciło od rana, przebijając się przez lekkie warstwy chmur. Była dopiero szósta, ale ja już stałam na balkonie, ubrana w czerwoną sukienkę, którą kupiła mi Amira. Naokoło panowała cisza, robotnicy nie zaczęli jeszcze pracować. Moje wyprostowane włosy tańczyły z wiatrem i za każdym razem czułam odświeżający zapach szamponu. Od razu po prysznicu użyłam olejku jaśminowego od taty i teraz co chwilę przykładam sobie nadgarstek do nosa. Nagle poczułam inny, obcy zapach i spojrzałam na balkon obok. Stał tam przystojny chłopak w białej koszuli i czarnych prostych spodniach. Jego włosy były rozczochrane i układały się na wszystkie możliwe strony, a twarz miał świeżo ogoloną. Patrzył w moją stronę zaszpanym wzrokiem i szeroko się uśmiechnął.

- Zapowiada się piękny dzień - powiedział Faris.
- Bardzo - odpowiedziałam.
- Obudziłem się wcześniej i nie mogłem już spać. Ty też?

- Tak. Chyba nie mogę się doczekać wesela. Chcę już zobaczyć Amirę, na pewno będzie wyglądać pięknie.

- Oby tak wyglądała, bo ma sporą konkurencję - powiedział kuzyn, wciąż wpatrzony we mnie.

Lekko się uśmiechnęłam i poczułam, jak moje policzki się rumienia.

- Czyli żadnego zabijania owiec ani innych zwierząt? - spytałam.

Faris cicho się zaśmiał.

- Myślę, że obędzie się bez ofiar.

- To dobrze. Nieładnie tak budować szczęście na *czyimś* nieszczęściu.

- Zgadzasz się z tobą w stu procentach.

- To chyba *pierwszy* raz.

- Różnica zdań nie zawsze musi być zła.

- A *różnica* charakterów?

- Jeszcze lepsza.

- Co powiesz o innych przeciwnościach?

- Powiem, że determinacja jest kluczem. - Mój kuzyn był tego dnia bardzo otwarty.

Postanowiłam nie kontynuować tematu, przerażona tym, w którą stronę zmierzała nasza rozmowa. Staliśmy chwilę w ciszy i patrzyliśmy na białe domki przed nami.

- Wyjeżdżasz od razu po weselu? - spytał po chwili.

- Tak. Mam już spakowaną walizkę. W momencie nałożenia obrączek wybiegnę z sali i złapię najbliższą taksówkę na lotnisko do Monastiru - powiedziałam. Faris spojrział na mnie srogim wzrokiem. - Nie ustaliłam jeszcze daty powrotu - powiedziałam po chwili.

- To dobrze. Jak już ustalisz, z chęcią zawiozę cię na lotnisko.

- Aż tak chcesz się mnie pozbyć? Będziemy pewnie jechać dwieście kilometrów na godzinę! - zaśmiałam się. Kuzyn znów spojrział na mnie poważnie, ale jego usta się uśmiechały.

- Po drodze jest piękny amfiteatr... - zaczął niezręcznie. -El Jem. Fajnie, gdybyś go zobaczyła. Co prawda to są ruiny amfiteatru, ale w lecie wciąż grają tam koncerty.

- Z chęcią! - odpowiedziałam od razu.

Ja i Faris sami w starym amfiteatrze, spacerujący pomiędzy małymi korytarzami... Oczami wyobraźni widziałam, jak chłopak opowiada mi całą historię i wszystko pokazuje.

- Jesteś tu mile widziana w wakacje - dodał po chwili kuzyn.

- Wiem, wiem - odparłam. - Dostałam już milion takich zapewnień.

- Ale to jest ode mnie.

- Masz rację, powinnam to traktować jak honorowe zaproszenie - powiedziałam z uśmiechem.

Faris tylko oblizał usta i powstrzymał się od komentarza.

- Co zrobisz po powrocie do Polski? - spytał. - Z powrotem do szkoły, na imprezy, do europejskiego stylu życia?

- Tak, ale jest jeden problem. Nie jestem na studiach.

- Nie jesteś? Ale myślałem... Zaraz, okłamałaś Sayeda?

- Tak, okłamałam, tobie się to nigdy nie przytrafiło?

- W sumie to nieraz. Jak byłem młodszy, ukradłem trochę pieniędzy z hotelu. Tata zrobił awanturę i miało być śledztwo, by odkryć, kto za tym stoi, więc w końcu się przyznałem.

- Faris! Ile miałeś lat?

- Czternaście.

- Dlaczego ukradłeś pieniądze?

- Już nawet nie pamiętam, chyba chciałem czymś zaimponować koleżance z klasy.

- Romantyk! Nie znałam cię z tej strony.

- Pewnie byś poznała, ale nikomu nie dajesz szans na zbliżenie.

- Co za głupie gadanie! - powiedziałam obrażona. - Oczywiście, że daję!

Oczywiście, że nie daję, pomyślałam. Nigdy nie miałam chłopaka, z którym chodziłabym na randki albo zwiedzała różne miejsca - poza moją sypialnią.

Usłyszałam poruszenie w kuchni.

- Sayed wstał - szepnęłam do kuzyna.

- Ramzi nie śpi od godziny. Ogląda wiadomości.

- Dlaczego?

- Możliwe, że niedługo będzie mały zastój z hotelem, i próbujemy tak działać, by nie wpaść w kryzys.

- Dlaczego, co się dzieje?

- Ogólnie mówiąc, wygląda na to, że szykują się strajki, zamieszki i manifestacje. Społeczeństwo ma dość rządów prezydenta i zaczyna się niecierpliwić. Bezrobocie, prześladowania przeciwników politycznych, brudne interesy... -Faris przerwał i odwrócił się do tyłu. - Samira mnie woła.

Kiwnęłam głową i też wróciłam do pokoju. Otworzyłam Koran i zaczęłam czytać wersety o kobietach. Przez wydarzenia ostatnich dni miałam mnóstwo pytań, na które odpowiedzi nigdzie nie mogłam znaleźć. Pytanie rodziny nie wchodziło w grę.

*Żeńcie się zatem z kobietami, które są dla was przyjemne - z dwoma, trzema lub czterema. Lecz jeśli się obawiacie, że nie będziecie sprawiedliwi, to żeńcie się tylko z jedną albo z tymi, którymi zawładnęły wasze prawice. To jest dla was odpowiednie, abyście nie postępowali niesprawiedliwie.*

Wciąż nic nie rozumiałam. Pamiętałam, jak Ahmed i War-da opowiadali, że to Habib Bourgiba zniósł poligamię w Tunezji, ale dlaczego to zrobił? Po prostu stał się prezydentem, myślał nowoczesnie i zmienił przepisy? Ciekawość zżerała mnie od środka. Skąd się to wszystko wzięło?

Otworzyłam laptopa i zaczęłam przeszukiwać strony internetowe, miałam jeszcze mnóstwo czasu do uroczystości. Nie byłam pewna, co spowodowało moją nagłą ciekawość. Szukałam tam odpowiedzi dla siebie? Chciałam wiedzieć, na ile kobiety w Tunezji były wolne? A może to codzienne wachanie jaśminu i piękny zapach obiadu z kuchni dosłownie pobudziły mój głód do tego kraju? Jedyne, czego byłam pewna, to tego: chciałam wiedzieć. Teraz.

Przede mną otworzyły się strony zapełnione historią Tunezji. Mnie interesowała historia kobiet. Od kiedy mogły zacząć same decydować, z kim chcą być. Z kim byłaby Mo-una, gdyby nie jej prawo do wybrania sobie partnera na życie? Jak czułaby się Warda, zmuszona do powstrzymania się od wyrażania opinii? Co stałoby się z niewinną Leilą, która wierzyła, że przestrzeganie nadanych jej zasad jest jej największym obowiązkiem?

Oto przed sobą miałam odpowiedź. Zaczęłam zachłannie czytać, robiąc notatki, aby niczego nie zapomnieć. Zawsze był to też powód, by zabłysnąć przed Farisem. Jednak im głębiej drążyłam temat, tym mniej myślałam o czym innym niż kobiety i ich prawa.

Dowiedziałam się, że już w **1860** roku uczonego Ahmed Bin Dhiaf zaczął poruszać temat edukacji kobiet, który był kontynuowany przez kolejnego uczonego w **1877** roku. Kheireddine Pacha uważał, że Tunezja potrzebowała nowego statusu dla kobiet w społeczeństwie.

Na początku xx wieku Tahar Haddad - tunezyjski reformista, zaczął nawoływać do uwolnienia kobiet od tradycyjnych norm społecznych. W **1930** roku napisał książkę zatytułowaną „Nasze kobiety w Szariacie i społeczeństwie”, która była bardzo kontrowersyjna jak na tamte czasy. Mówiła o potrzebie zakończenia poligamii i stworzeniu możliwości edukacji i pracy dla kobiet. Wszystkie propozycje reform

zostały odrzucone przez islamistów. W **1936** roku Muhammad Zarrouk stworzył magazyn oparty na pomysłach Haddada, o nazwie: „Leila: Revue illustrée de la femme”, publikowany aż do **1941** roku. W **1955** gazeta została wskrzeszona z małymi zmianami przez Bachira Ben Ahmeda, który nazwał ją „Leila speaks to you”. Dorra Bouzid została pierwszą kobietą edytorem tej gazety i niedługo po tym pierwszą dziennikarką w kraju. W **1959** roku połączyła siły z Sofią Farhat i obie założyły magazyn o nazwie „Faiza”, który był podstawą dla późniejszych reform Bourgiby. Ten w **1956** roku, jako prezydent Tunezji, wygłosił słynną przemowę o następujących zmianach i nowym kodeksie „Code du Statut Personnel”, który wszedł w życie w **1957** roku. Od tego momentu kobiety cieszyły się większą swobodą. Poligamia została zakazana i była karana. Bourgiba porównał poligamię do niewolnictwa. Tunezyjki dostały prawo do głosowania, pracowania poza domem, otwierania własnych kont w banku, antykoncepcji, aborcji bez zgody mężów.

Po lekturze nasunęła mi się ciekawa konkluzja - to mężczyźni od początku wspierali kobiety w ich prawie do zmian. W internecie było mnóstwo informacji o kobietach, które brały udział w konferencjach i na znak protestu ściągały zasłony ze swoich twarzy (Ben Ali zakazał zakrywania twarzy przez kobiety w publicznych miejscach, gdy islamiści zaczęli wysyłać kobiety o tradycyjnych poglądach do młodych Tunezyjek, by uczyć je o ich obowiązkach muzułmanek).

Jednak jak długo te kobiety musiałyby walczyć, gdyby nie były wspierane przez mężczyzn stojących na wysokich stanowiskach, wyklócających się o ich prawa przez te wszystkie lata? W tej chwili kobiety w innych krajach muzułmańskich walczą o prawo do prowadzenia samochodu! Dlaczego? Ponieważ mężczyźni, którzy rządzą takim krajem, nie stoją po ich stronie.

- Jaśmin? - usłyszałam głos taty jakby z oddali. Podskoczyłam na łóżku i szybko zaczęłam zbierać Koran i notatki. Z hukiem zamknęłam laptopa i próbowałam się uśmiechnąć.
- W porządku? Co ty... Czy ty czytasz Koran? Jaśmin, co się dzieje?
- Wyluzuj, tato - powiedziałam niecierpliwie. - Sprawdzam, czy jest prawo mówiące, że mogę krzyknąć STOP na weselu albo coś w tym stylu - wyjaśniłam żartobliwie, chowając wszystko na półkę.
- Zabawne - mruknął Sayed, wciąż nieprzekonany. -Widzę, że jesteś gotowa.
- Już od dawna.
- Dobrze, zejdź na dół na śniadanie.
- Tato, czemu wesele nie odbędzie się tutaj, na wyspie? -spytałam. Trochę tęskniłam za Wyspami Karkanna.
- Tutaj będzie tylko zabawa - odpowiedział wymijająco.
- To wiem, ale myślałam, że wszystko miało się tam odbyć.
- Stwierdziliśmy, że dla wielu ludzi wycieczka na wyspę w tej chwili może być nieco problematyczna, bo wiesz, dorośli pracują.
- Wiem - powiedziałam szybko. - Kiedy wracamy na wyspę?
- Jaśmin, czemu pytasz?
- Z ciekawości. Im szybciej pojedziemy na wyspę, tym szybciej cała szopka się skończy.
- Mhm - mruknął tata i szybko spojrzął na Koran, który leżał obok. - Na wyspę jedziemy jutro i spędzimy tam kilka dni.
- Wszyscy?
- Najbliższa rodzina.
- OK - powiedziałam z udawaną obojętnością.



Sayed jeszcze raz spojrział na mnie podejrzliwie i powiedział, że bym poszła coś zjeść. Zeszłam do kuchni, wciąż głęboko zamyślona. Wiedziałam dużo więcej, ale wciąż nie odnalazłam odpowiedzi na najbardziej nurtujące mnie pytania. Może tak naprawdę nie chciałam ich znać. Może powinnam się spakować i uciec od razu po weselu? W końcu taka była umowa z mamą.

Kilka godzin później podjechaliśmy pod duży niebieski budynek, gdzie stało już mnóstwo ludzi. Z daleka zobaczyłam Mounę, do której od razu podeszłam, by się przywitać.

- Dawno cię nie widziałam! - powiedziała kuzynka.
- Wiem, Faris i tata próbują trzymać mnie krótko.
- A co u Farisa? - spytała.
- Wszystko w porządku.
- Trochę mniej się kłóćcie?
- Powiedzmy, że jesteśmy na dobrej drodze - odpowiedziałam.

Spojrzałam do tyłu, gdzie Faris rozmawiał z kolegami. Dlaczego akurat on musiał być tak przystojny i dobrze ubrany i mądry i zabawny...

- Jaśmin! - Tata wołał, bym podeszła bliżej.

Mój ojciec był bardzo przystojny. Miał na sobie idealnie dopasowany czarny garnitur, ale żadnego krawata. Przysunęłam się do babci, która chwyciła mnie za rękę i pokazała stojącą niedaleko Amirę. W ogóle bym jej nie poznała! Stała obok Sayeda w przepięknej białej sukni do ziemi. Na górze miała lekko wycięty dekolt, a w pasie była ściśnięta cienkim paskiem. Jej włosy były gładko ułożone i spięte w wysoki kok, a twarz bez żadnej skazy. Na szyi i rękach miała mnóstwo złotej biżuterii.

- Myślałam, że za drugim razem kobiety już się tak nie stroją - powiedziała cicho do Mouny, która podeszła, by przywitać się z babcią.

- A tam, wesele to wesele - odpowiedziała kuzynka. Amira zerknęła na mnie z uśmiechem, zanim chwyciła

Sayedą za rękę. Odwzajemniłam uśmiech i wzięłam na rękę Alego, który właśnie uciekł od dziadka. W tle leciała arabska muzyka i wszyscy klaskali w jej rytm. Zaczęłam się kręcić w miejscu z chłopczykiem w objęciach, gdy podszedł do nas Faris i przejął ode mnie małego. Sayed i Amira szli w stronę dużej sali, gdzie stało mnóstwo krzesel. Za nami podążał tłum ludzi. Niektórzy byli odświętnie ubrani, a inni mieli na sobie codzienne ubrania, jakby wpadli tylko na chwilę. Gdy szłam obok Farisa i lekko musnęliśmy się ramionami, odruchowo na niego spojrzałam. Był uśmiechnięty i mówił coś do Alego, który grzecznie odpowiadał. Faris miał bardzo dobre podejście do dzieci, nie to co ja. Jaśmin, zamknij się.

Przeszliśmy do sali z zielonymi kolumnami w środku. W centrum stał podłużny stolik z dwoma krzesłami. Tata z Amirą skierowali się w tamtą stronę, a my usiedliśmy w pierwszym rzędzie, obok babci i dziadka. Samira zajęła krzesło z drugiej strony Farisa i z uśmiechem patrzyła na swoją przyjaciółkę, co chwilę przy tym wstając, by coś poprawić. Na stołach ustawionych z boku sali stało mnóstwo soków w eleganckich kieliszkach i półmisek ze zniechęconymi przeze mnie ciasteczkami. Cała uroczystość polegała na podpisaniu dokumentów i założeniu sobie obrączek. Babcia delikatnie wycierała oczy chusteczką, a dziadek siedział spokojnie, słuchając urzędnika. Samira mówiła coś szeptem do swojego syna, który tylko kiwał głową.

Po uroczystości z powrotem włączono muzykę i goście zaczęli gratulować nowożeńcom. Ja i Faris zostaliśmy na swoich miejscach, mieliśmy mnóstwo czasu na porozmawianie z Sayedem i Amirą.

- Wzruszona? - spytał kuzyn.

Spojrzałam na niego z politowaniem. Cieszyłam się ich szczęściem i nawet nie musiałam tego udawać. Ten przyjazd na pewno uświadomił mi, że Sayed był tu najszcześliwszy i to rozwiało prawie cały żal, który do niego czułam. Może daleko mi było do idealnej córki, ale byłam na dobrej drodze.

Po godzinie zaczęłam się już porządnie nudzić i nabrałam ogromnej ochoty na papierosa. Faris zniknął w gronie kolegów, których dawno nie widział, i nie zaproponował nawet, że im mnie przedstawi. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam Ramziego kręcącego się przy tylnych drzwiach. Pochwycił mój wzrok i lekko się uśmiechnął. Szybko ruszyłam za nim na tyły, do pięknego ogródka pełnego palm i kwiatów. Stanęliśmy na tarasie. Wuj wyjął paczkę papierosów i zaproponował mi jednego.

- Wujku... - zaczęłam. Ramzi spojrzał na mnie pytająco. -Ty i Samira jesteście kuzynami z pierwszej linii, prawda? -spytałam, sama niepewna, gdzie tym pytaniem zmierzałam. Mama powiedziała mi o tym kilka dni przed wylotem. Gdy przypomniała mi się moja oburzona reakcja, miałam ochotę się z siebie śmiać. Wujek tylko pokiwał głową.

- To jest najnormalniejsza rzecz w świecie, tak?

- W świecie? Nie. Tutaj? Tak - powiedział. Zapomniałam, że Ramzi nie był zbyt rozmowny. Wcześniej

to w nim uwielbiałam, ale teraz potrzebowałam czegoś więcej.

- Jak to było? - spytałam. Ramzi się tylko uśmiechnął. -Dorastaliście razem i tak z przyzwyczajenia już zostało?

- Nie i tak - powiedział. Chyba nie miałam co liczyć na więcej. Zaciągnęłam się papierosem, gdy ku mojemu zdziwieniu, wujek odezwał się z własnej woli. - Samira była moją najlepszą przyjaciółką od dzieciństwa, ale gdy zaczęliśmy dorastać, była też najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem.

Przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Moje zdumienie było tak ogromne, że po prostu wpatrywałam się

w mężczyznę. To była prawdziwa miłość. A Ramzi patrzył przed siebie z lekkim uśmiechem na ustach. Wiedział, do czego zmierzam, a ja wiedziałam, że nie byłam w stanie powiedzieć tego wprost. Nie chciałam mówić wprost.

- Faris mówił, że mogą być jakieś problemy z hotelem -powiedziałam, by zmienić temat.

- Mogą, ale jeszcze nic nie wiadomo - odpowiedział. Cicho westchnęłam, na co wujek jeszcze bardziej się uśmiechnął. - Zapowiada się na małe protesty w kraju. Jeśli dojdzie do czegoś więcej, jest duża możliwość, że turyści przestaną przyjeżdżać.

- Aż tak? - zdziwiłam się.

- Tego nie wiemy.

- Dlatego ślub jest tutaj.

- Lepiej być ostrożnym.

- Lubisz Amirę? - spytałam nagle.

- Tak, znam ją od dawna. Ale nikt nie dorównuje twojej mamie.

- Wiem - odpowiedziałam.

- Tu jesteście! - zawołał Faris, który przyszedł na taras. Odruchowo lekko się odsunęłam, by nie stać zbyt blisko niego, i nic nie mówiłam. Kuzyn przez chwilę rozmawiał ze swoim tatą po arabsku.

- Możemy już jechać do domu? - spytałam.

- Ludzie jeszcze się kręcą - odpowiedział Faris. - Nie podoba ci się?

- Nie, a tobie?

- Mnie bardzo! Mogę zobaczyć znajomych i prawie całą rodzinę.

- Och, no tak, oczywiście - sapnęłam, na co Ramzi zaczął się śmiać, a Faris wyglądał na trochę urażonego. - Spróbuję znaleźć Mounę - powiedziałam. - Może ona nie będzie taka nudna.

Dojście do kuzynki zajęło mi całe pół godziny. Po drodze zatrzymała mnie babcia, która strasznie chciała, bym poznała swoje ciocie i kuzynki. Następnie poczułam się w obowiązku, by podejść do dziadka, który siedział sam i bardzo powoli jadł ciastko. Na jego widok moje serce miękło. Odruchowo trochę poprawiłam górę sukienki. Usiadłam obok niego i nic nie mówiłam. Dziadek wstał, by przynieść mi sok i ciastko na serwetce. Nie odważyłam się odmówić. Na chwilę dosiadła się do nas Amira, zamieniła z dziadkiem kilka słów, który pocałował ją w czoło, i zwróciła się do mnie z podziękowaniami za uczestniczenie w uroczystości. Powiedziałam jej, jak pięknie wyglądała, i jeszcze raz podziękowałam za kupienie mi sukienki. Gdy w końcu dobrnęłam do Mouny, dziewczyna zaczęła się śmiać na mój widok.

- No, widzę, że zaczynasz się zachowywać jak prawdziwa Tunezyjka. Twój tata bardzo chce wracać do domu, ale nie chciał ci przeszkadzać w rozmowach z innymi.

- O nie, to ja bardzo chcę wracać do domu - powiedziałam szybko i zaczęłam się rozglądać za Sayedem.

Stał przy bramie i z wszystkimi się żegnał. Podeszłam do niego i lekko pocałowałam w policzek.

- I o to było tyle krzyku - powiedziałam żartobliwie.

- To dopiero początek - odpowiedział, ściskając komuś rękę.

- Mouna! - krzyknęłam do kuzynki, która kierowała się ku wyjściu ze swoim tatą. - Chcesz przyjść na herbatę?

Dziewczyna pokiwała głową. Próbowałam znaleźć Farisa, ale on stał z Ramzim i grupką innych mężczyzn, dyskutując o czymś zawzięcie. Wpatrywałam się w niego z nadzieją, że to poczuje, ale nie zwracał na mnie uwagi, więc postanowiłam sama podejść.

- Faris, my jedziemy do domu - powiedziałam do kuzyna. - Mouna wpadnie niedługo na herbatę - powiedziałam, mając nadzieję, że Faris zechce do nas dołączyć.

- W porządku - odparł i wciąż nie miał zamiaru przedstawić mnie kolegom. - Dojadę do was.

- OK - powiedziała zadowolona.

Niewiele myśląc, szybko stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Faris uśmiechnął się promiennie i powiedział, że za chwilę się zobaczymy. Odeszłam w stronę taty i czułam, jakby moje ciało stanęło w płomieniach. Naprawdę chciałam zrozumieć, co się ze mną działo.

- Gotowa? - spytał Sayed, który z pewnością obserwował całą sytuację.

- Tak. Gdzie jest Mouna?

- Pojechała się przebrać, przyjedzie za godzinę.

- A Amira?

- Też.

- To jedziemy sami?

- Tak. Chcę spędzić z tobą trochę czasu. Pojechaliśmy do domu, gdzie przebrałam się w grube

legginsy i koszulę z długimi rękawami w kolorowe wzory. Założyłam botki do kostek z wyciętymi palcami, jako że to były moje jedyne buty na obcasie. Szybko pomalowałam usta na pomarańczowo i wyszłam z pokoju. Tata stał w salonie, już przebrany w wygodne jeansy i sweter.

- Dla kogo się tak wystroiłaś? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Dla ciebie, tatusiu - powiedziała przymilnie. - Co robimy?

- Jedziemy do zoo.

- Zoo? - zdziwiłam się. Piwo, piwo, piwo.

- Uwielbiałaś tam jeździć, gdy przyjechaliśmy za pierwszym razem...

- Tato, zbiera ci się na sentymenty? - jęknęłam. - Ja tu jeszcze jestem.

- Wiem, wiem, po prostu pomyślałem, że będzie miło...

- Dobrze, jedźmy - westchnęłam. - Ale pamiętaj, że Mouna ma tu być niedługo i...

- Faris - powiedziałałam najobojętniej, jak się dało. - Ma mi przywieźć jedzenie.

- Chodźmy więc - powiedział tylko Sayed.

Podjechaliśmy pod małą bramę, przy której stało kilka zaparkowanych samochodów. Wysiedliśmy i ruszyliśmy wolno ścieżką wysypaną piaskiem i kamieniami. Brawo za wybór butów, Jaśmin, pomyślałam. Wejście do zoo było darmowe. Na prawo mieściło się mnóstwo klatek z kolorowymi ptakami i papugami.

- Dlaczego Alego nie ma z nami? - spytałam. Mogłam sobie wyobrazić zachwyty na jego twarzy, gdyby zobaczył wszystkie zwierzęta. Tata przez chwilę tylko na mnie patrzył.

- Powiedziałem Amirze, że chcę spędzić trochę czasu z tobą sam. Nie było na to wielu okazji.

- Spędziliśmy mnóstwo czasu razem w porównaniu do ostatnich lat - powiedziałałam. Stwierdziłam jednak, że to mogło zabrzmieć zupełnie inaczej, więc szybko dodałam: -co jest tylko moją winą, wiem.

- Nie, Jaśmin - powiedział cicho ojciec. - To moja wina. Powinienem był przyjeżdżać.

- Nie do końca, skoro nie chciałam cię nawet widzieć. Miałaś mnie targać na siłę i starać się ze mną rozmawiać? To by była strata czasu.

- Ty nigdy nie jesteś stratą czasu - powiedział cicho. Mimowolnie poczułam, jak łzy szczęścia napływają mi do

oczu. Chwyciłam Sayeda pod ramię i szłam z nim kawałek w ciszy, wpatrzona w piękne papugi. Skręciliśmy do klatek z małpkami.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedziałałam po chwili. - Naprawdę dobrze się tu bawiłam.

- Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. Czy to znaczy, że będziesz przyjeżdżać częściej?

- Tak - powiedziałam pewnie. Po raz pierwszy naprawdę znałam odpowiedź na to pytanie.

- Może nawet na całe wakacje... - zaczął Sayed. - Mogłabyś zostać u wujka w hotelu, zobaczyć prawdziwy tłum ludzi.

- Może pozwoliłby mi pracować, skoro i tak nie mam... - zaczęłam i szybko przerwałam. No to bęc! wymsknęło mi się.

Sayed popatrzył na mnie zdziwiony.

- Czego nie masz, Jaśmin?

- Ach, OK. - Westchnęłam zrezygnowana i gotowa na wybuch gniewu. - Tak jakby nie jestem na studiach - powiedziałam szybko.

Tata przez chwilę stał w miejscu i patrzył na mnie.

- Co to znaczy „tak jakby”? - spytał spokojnie.

- Nie chodziłam na zajęcia i mnie wyrzucili...

- Jaśmin...

- No trudno, źle się stało, wiem! - krzyknęłam szybko. Nie chciałam o tym dyskutować.

- Co teraz zrobisz? Nie wierzę, że twoja mama nic mi nie powiedziała!

- Nie wiem, wrócę do domu, do mamy, zacznę myśleć...

- Musisz mieć plan. Wykształcenie jest najważniejsze. Musisz iść na studia.

- Wiem - powiedziałam. - Coś wymyślę.

- A czemu by nie... - zaczął Sayed, ale ja już wiedziałam, co chciał powiedzieć.

- Nie, nie studia w Tunezji po angielsku ani po francusku, bo nawet nie znam tego języka.

- Nie to miałem na myśli. Lubisz podróżować, prawda? Interesujesz się innymi kulturami i nie mów, że nie, bo cię obserwowałem. Widziałem, jak zadajesz milion pytań i próbujesz nawiązywać znajomości - powiedział.



- To... turystyka? Ale co po tym można robić?
  - Turystyka z językami. Znajomość języków jest bardzo ważna, powinnaś znać przynajmniej trzy.
  - Znałabym, gdyby ktoś mnie uczył od małego - warknęłam. Tata zacisnął szczęki i zbladł, więc rzuciłam szybko: -Nie rozmawiajmy teraz o tym.
  - Ale obiecuj, że pomyślisz...
  - Tak, pomyślę. O, pawie! - zachwyciłam się głośno.
- Weszliśmy na plac, w centrum którego spacerowało mnóstwo pawi, ogrodzonych wysokimi kratami. Usiedliśmy na jednej z ławek i obserwowaliśmy ptaki.
- Trzeba powoli rezerwować bilet do Polski - powiedziałam.
  - Tak, zarezerwujemy, jak wrócimy z wyspy. Zawsze możesz zostać dłużej, jak chcesz; to jest twój dom.
  - Wiem, ale jak sam powiedziałeś, muszę iść na studia. Nie chcę tego robić tutaj, nie znam języków aż tak dobrze. Faris powiedział, że odwiezie mnie na lotnisko.
  - Tak, poprosiłem go o to, bo ja już niestety będę pracować.
  - Ach - mruknęłam. Poczułam lekkie ukłucie w brzuchu. To nie była inicjatywa Farisa, ktoś go po prostu poprosił.
  - Często wspominasz swojego kuzyna - zauważył Sayed ostrożnie. - Zaprzyjaźniliście się?
  - Nie wiem - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Jeśli on wszystko robi na wasze prośby, to raczej nie do końca przyjaźń, prawda?
- Ojciec pokręcił głową.
- Nikt mu nie kazał - zaczął. - Rozmawialiśmy, że będziesz niedługo lecieć, i Faris się od razu zaoferował. Ta odpowiedź zadowoliła mnie trochę bardziej. - Czy wy... - zaczął Sayed niezręcznie. Spojrzałam na niego i czekałam, aż będzie kontynuować, ale on tylko wpatrywał się w pawie. -Spędzaliście dużo czasu na wyspie.

- Tak - powiedziała tonem, który zachęcił ojca do dalszej rozmowy.
- Niektórzy mówią, że nawet bardzo dużo.
- Tato! - oburzyłam się. - To jest mój kuzyn.
- Wiem o tym. Ale nie dorastaliście jako kuzyni, więc się tylko zastanawiam...
- Nie bądź wulgarny - powiedziała. Tata zaczął się głośno śmiać.
- No, no, nigdy nie sądziłem, że usłyszę to z twoich ust. Posłuchaj. - Spoważniał. - Chcę ci tylko dać do zrozumienia, że to jest ciężka sytuacja, wasze różnice kulturowe...
- Właśnie! - powiedziała szybko, z ogromną ulgą. - W końcu ktoś rozumie...
- Słucham?
- Próbowałam wypytać wujka, przecież on jest ze swoją kuzynką.
- **co?**
- Co co! Próbowałam tylko jakoś go wypytać o niego i Samirę...
- Jaśmin, litości - załamał się Sayed. - Czy ty naprawdę coś czujesz do Farisa? Miałem nadzieję, że ta rozmowa pójdzie w zupełnie innym kierunku.
- Nic nie czuję! - zaczęłam się szybko bronić.
- To o co chodzi? - spytał ojciec, wyraźnie zbity z tropu. - Dlaczego powiedziałaś, że ktoś rozumie?
- Miałam na myśli, że ktoś rozumie, że jesteśmy bardzo różni, mamy zupełnie inne mentalności i nic więcej nie wchodziłoby w grę między nami - wyjaśniłam szybko. - To jest mój kuzyn.
- Więc nic między wami nie było? Nigdy nie wpakowałabyś się w taki związek - powiedział.
- Nagle zrozumiałam.

- Czy ty mówisz teraz o sobie i mamie? - spytałam. Znałam odpowiedź.

- Jesteś mądrą dziewczyną. Wiesz, jak kończą się takie związki. Tu już nie chodzi o to, że Faris to twój kuzyn. Istnieją różnice, których nawet największa miłość nie pokona. Na początku wszystko może się wydawać ekscytujące i egzotyczne, ale to nie są fundamenty do stworzenia dobrej relacji na dłużej - powiedział.

Pomyślałam o Adze i Hamzie.

- Nie jestem jedną z tych głupich Polek... - zaczęłam, ale tata mi przerwał.

- Po prostu obiecaj, że nic między wami nie będzie. Teraz musisz się skupić na studiach. Tylko to się liczy.

- Obiecuję - przytaknęłam skwapliwie.

- To jest bardziej skomplikowane, niż może się wydawać - powiedział tato, jakby bardziej do siebie. - Nawet jeśli to, że ludzie pochodzą z dwóch różnych kultur, jest czasem do pokonania, to jest więcej spraw, na które nie byłabyś gotowa, więc błagam, nie rób nic głupiego...

Odniosłam wrażenie, że tu chodziło o coś więcej niż różnice kulturowe, że za wszystkim kryła się jeszcze jakaś historia. Ale nie spytałam o to.

- Nie ma mnie i Farisa - warknęłam głośno i podniosłam się z ławki.

- Dobrze - odpowiedział zadowolony.

Najwyraźniej Sayeda w tej chwili nie obchodziło, jak bardzo mnie zezłościł, dopóki utwierdzało go to w przekonaniu, że nic złego się nie wydarzy. Wiedziałałam, że patrzył na mnie i Farisa, widząc siebie i mamę. Chwilowe zauroczenie. Oczywiście w tym przypadku nie było mowy o zauroczeniu, ponieważ bez względu na to, co działo się w mojej głupiej głowie, Faris był moim kuzynem z pierwszej linii. Nawet gdyby jakimś cudem było między nami coś więcej, jaką miałyby to

przyszłość? Ja na pewno nie ryzykowałabym urodzenia niepełnosprawnych dzieci. Tu nie ma żadnej przyszłości. Ani dla mnie w Tunezji, ani dla Farisa w Polsce. Sayed nie miał żadnych powodów do zmartwień.

Gdy wróciliśmy do domu, naszych gości jeszcze nie było, więc postanowiłam szybko zadzwonić do mamy. Potrzebowałam jej.

- Cześć, co słyhać? Powiedziałam tacie, że nie jestem na studiach - wypaliłam, zanim w ogóle się odezwała.

- Jaśmin... - jęknęła mama.

- Nie był zły! - powiedziałam szybko.

- No a co miał zrobić, nie do końca ma prawo być zły, chyba że na mnie i moją nieudolność rodzicielską.

- O tym nie pomyślałam...

- No nic, może lepiej, że wie. Kiedy wracasz do domu?

- Jedziemy na wyspę na kilka dni na ostatnią imprezę weselną, więc już niedługo.

- No, już trochę tam siedzisz.

- A co, tęsknisz?

- Oczywiście, że tęsknię.

- Niedługo wracam, bez obaw.

- I jak się tam bawisz?

- Bawisz to złe słowo - powiedziałam.

Chcę piwa, pomyślałam. Chyba mam jeszcze trochę ukradzionego od Farisa na wyspie.

- Jaśmin, mówię do ciebie - usłyszałam zniecierpliwiony głos mamy.

- Tak?

- Podziękuj wszystkim za gościnę.

- Mamo, nie jestem głupia, wiem, jak się zachować.

- Dobrze. Muszę iść, zaprosiłam Anię na obiad.

- O proszę, aż tak chyba za mną nie tęsknisz.

- Jaśmin, nie bądź zazdrosna. Wiesz, jaka jest jej mama, w ogóle o nią nie dba. Ta dziewczyna pracuje tak ciężko, że myślę, czy by jej nie zaproponować pracy u siebie, jak skończy studia.

- Mamo, to bardzo miłe z twojej strony!

- Dla ciebie też się zawsze znajdzie miejsce - powiedziała szybko mama.

- Dzięki, ale ja na razie mam trochę do przemyślenia - wyjąkałam.

Mama przez chwilę nic nie mówiła.

- Co masz na myśli? - spytała w końcu.

- Nie wiem. Tata powiedział, że może powinnam studiować turystykę. To chyba nie jest najgorszy pomysł.

- Ależ nie, to świetny pomysł - usłyszałam ulgę w głosie mamy.

- A co sobie myślałaś? - spytałam zdezorientowana.

- Ach nic, już się bałam, że się zakochałaś w jakimś Tunezyjczyku i straciłaś resztki swojego małego mózdzku.

- Co jest z wami?! - warknęłam. - Nie jestem idiotką! Nie mogę się doczekać, aż wrócę do Polski i będę mogła się z kimś przespać. Wiesz, ile czasu już jestem w celibacie?

- Jaśmin, litości! - oburzyła się mama. - Nie pojechałaś się tam puszczać.

- No coś ty, nie zauważyłam! - krzyczałam dalej. To oczywiście nie do końca było prawdą, ale mama nigdy nie dowie się o Bibo.

- Dobrze, już dobrze, nie miałam nic na myśli. Po prostu wiem, że wiele dziewczyn jest zauroczonych Tunezyjczykami.

- Ja nie jestem jedną z nich - powiedziałam dobitnie.

- Oczywiście. Trzymaj się i pozdrów rodzinę, pa - powiedziała szybko mama. Rozmowa ze mną musiała ją wykończyć.

- Pa.

Rozłączyłam się i weszłam do salonu, gdzie siedział Faris z moim tatą.

- Gdzie jest Mouna?

- Nie da rady przyjść, jakaś ciocia zaciągnęła ją do siebie -odpowiedział Sayed.

Usiadłam jak najdalej od kuzyna, żeby nie dawać tacie powodów do marudzenia, i szybko zaczęłam jeść chappati z frytkami i tuńczykiem. Umierałam z głodu. Po chwili podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak obaj mi się przyglądają z uśmiechem.

- No co? - warknęłam.

- Może chcesz też moje? - spytał Faris.

- Spadaj - mruknęłam i wróciłam do jedzenia.

Faris i Sayed zaczęli dyskutować o czymś, co właśnie pokazywano w telewizji. Miałam ochotę powiedzieć tacie, żeby sobie poszedł. Po kilku minutach dołączyli do nas Samira, Amira, Ali i Ramzi. Wszyscy rozmawiali o czymś, co nadawano w telewizji, a ja się zupełnie wyłączyłam. Myślałam o powrocie na wyspę następnego dnia i czekających tam piwach. Mój telefon zadzwonił, oznajmiając, że dostałam SMS. Od Farisa. Zdziwiona, spojrzałam na kuzyna, który wpatrywał się w telewizor.

*Nie mogę doczekać się jutra.*

Mój brzuch wypełniły setki motyli. Szeroko się uśmiechnęłam i zaczęłam odpisywać.

- Jaśmin, kto wywołał taki uśmiech na twojej twarzy? -spytała Samira. - Czyżbyś miała jakiegoś adoratora?

Wszyscy spojrzeli na mnie, przez co jeszcze bardziej się zarumieniłam. Faris nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- To Omar - powiedziałam szybko.

Gdy telefon chłopaka cicho zawibrował, tata spojrzał najpierw na mnie, później na swego bratanka. Usta Farisa lekko się poruszyły.

*Ja też, chyba znów nie będę mogła zasnąć w nocy.*

## 17. Rewolucja

Rzuciłam podręczną torbę na łóżko i szybko wyszłam na plac. Powietrze było trochę chłodne, ale słońce mocno świeciło na czystym niebie. W pokoju obok Sayed i Amira rozpakowywali swoje rzeczy. Ali biegał po podwórku, szczęśliwy, że w końcu miał nas wszystkich razem. Dziadkowie nocowali u Samiry.

Wzięłam rower, by kupić briki na obiad i przy okazji przejechać się promenadą i posiedzieć nad morzem. Jechałam główną drogą, a wspomnienia wracały do mnie, jakby to był mój ostatni dzień w tym kraju. Tam się jedzie do hotelu, tam zaczepił mnie Faris i przewróciłam się na rowerze, tutaj jest promenada i najfajniejsza kawiarnia na całej wyspie, a tam trochę dalej byłam z Omarem, by uciec od rodziny.

Dojechałam do wody i usiadłam na ziemi. Morze było bardzo spokojne. Kiedyś Faris powiedział mi, że po drugiej stronie są Włochy i niektórzy ludzie w akcie desperacji przed złą sytuacją w kraju próbują uciec do Europy na małych łódkach, jako że Europa jest ich rajem. Byłam zbyt młoda na takie rozważania. Powinnam się bawić, spać w namiocie, pić do nieprzytomności, tańczyć. Tymczasem siedziałam nad morzem i wpatrywałam się w nie jak w starego mędrca, który zawsze miał coś mądrego do powiedzenia. Ale morze

milczało. Może to był właśnie mój znak, pomyślałam, patrząc na odpływ. Może powinnam spokojnie odpłynąć i zostawić dobre wspomnienia o tym miejscu, zamiast czekać, aż wydarzy się coś okropnego, co zniszczy wszystko, co do tej pory miałam. Może ten jedyny raz warto zachować się inaczej i być tą dobrą, odpowiedzialną dziewczyną.

- Potrzebuję piwa - powiedziałam do fal, które delikatnie się poruszały.

Wstałam i pojechałam do sklepu po wszystkie potrzebne składniki na briki. Będę dobra. Zrobię obiad dla rodziny, ubiorę coś pięknego i będę trzymać się blisko taty całą noc, jak każda idealna córka.

- Ale super! - zachwyciłam się na widok stroju Amiry. Moja macocha miała na sobie długie kolorowe szaty, pokryte złotymi ozdobami. Lekko zachwiałam się, czego na szczęście nikt nie zauważył.

- Dużo kobiet będzie tak wystrojonych - powiedział tata. - Amira chciała, żeby to było tradycyjne wesele. Chcesz też tak wyglądać? - spytał bardzo powoli i ostrożnie, jakbym nosiła ze sobą broń.

- Pewnie! - podskoczyłam z radości.

Poszłam za Amirą do pokoju hotelowego, do którego zameldowaliśmy się dwie godziny temu. Hotelik był bardzo mały, ale na tę noc tylko dla naszej rodziny. Amira dała mi jedną z tunik leżących na łóżku. Była ciemnoczerwona i tak jak sukienka panny młodej, ozdobiona od góry do dołu. Na głowę założyłam chustkę, z której zwisały małe ozdoby. Zaczęłam kręcić się w kółko i zadowolona patrzyłam, jak suknia powiewa za mną. Amira pomalowała moje usta krwiście czerwoną szminką. Spojrzałam w lustro. Teraz wyglądałam jak typowa Arabka.

Wyszłam na plac przed hotelem, gdzie stoliki były już porozkładane i ozdobione obrusami. Ali spacerował grzecznie



w swoim białym garniturku. Pewnie to Amira zagroziła mu, że jak się ubrudzi, wróci do pokoju na całą noc. Muzyka powoli zaczęła grać, oczywiście mogłam tylko pomarzyć o Daddy Yankee. Odgłosy tradycyjnych rytmów arabskich normalnie trochę mnie denerwowały, ale procenty w mojej głowie kazały mi się bawić, nieważne, co się działo dookoła. Goście schodzili się na plac i witali się ze sobą. Większość kobiet miała na sobie zwykłe sukienki.

Zeszłam po schodkach na plażę i ściągnęłam balerinki, by poczuć zimny piasek na stopach. Kręciło mi się w głowie, miałam ochotę wskoczyć do morza i płynąć, płynąć, płynąć przed siebie, aż dopłynę na bezludną wyspę pełną brików, coli i daktyli i będę mogła biegać po niej nago, zapomniana przez cały świat. Podeszłam do brzegu i delikatnie zamoczyłam stopy. Szybko odskoczyłam z krzykiem, woda była lodowata. A co by było, gdybym zaciągnęła tutaj Farisa? W tej chwili wszystko wydawało mi się świetnym pomysłem.

Wbiegłam z powrotem na górę, gdzie były już tłumy. Ludzie stali w grupkach z sokami, rozmawiali, dyskutowali, śmiali się na głos. Kątem oka zobaczyłam Sayeda, który machał, bym przyszła na zdjęcia. Podeszłam więc i stanęłam obok Amiry. Rodzina zaczęła pstrykać ujęcia, a później kobiety podchodziły do panny młodej, przykładając jej do czoła pieniądze, co musiało być jakimś ślubnym rytuałem.

W końcu znalazłam kuzyna rozmawiającego z dziewczyną, która mi tak przypominała Jaśmin z „Alladyna”. Szybko do nich podeszłam.

- Faris, Sayed chce, żebyś przyszedł na zdjęcia - skłamałam.

- Jaśmin, to jest Fatima - powiedział Faris. Zerknęłam na dziewczynę i próbowałam ją zignorować. -

Idziesz? - spytałam Farisa, który puścił mi srogie spojrzenie, więc zwróciłam się w końcu do Tunezyjki najgrzeczniej, jak potrafiłam: - Jestem Jaśmin, miło mi ciebie poznać.

Dziewczyna tylko się uśmiechnęła.

- Fatima nie zna dobrze angielskiego.

- Szkoda - powiedziałam i odwróciłam się z powrotem do kuzyna. -  
To idziesz czy nie? Tata się zaraz zdenerwuje.

- Idę, idę - powiedział. Faris pożegnał się z dziewczyną, a jej pomachałam i poszliśmy w stronę rodziny. Zaczynało mi się kręcić w głowie, przez co się zachwiałam.

- Jaśmin. - Faris stanął i spojrzał na mnie. - Jesteś pijana? Zaczęłam się głośno śmiać i wzięłam go za rękę.

- Idziemy, idziemy - powtórzyłam.

Faris zaczął mnie prowadzić w stronę schodów na plażę. Dokładnie tego się po nim spodziewałam.

- Nie możesz się tak pokazać - zwrócił się do mnie surowo, gdy już staliśmy na plaży, schowani pod schodami.

- Wszyscy mnie już widzieli - powiedziałam i zaczęłam tańczyć. Mój kuzyn najwyraźniej był niepewny, co zrobić. Ściągnęłam buty i ruszałam się w rytm muzyki. To jest życie, Jaśmin.

- Wiem, kto to! - zasapałam do Farisa, rozpoznając muzykę. - Cheb Khaled!

- Tak, to jest Cheb Khaled.

- Zatańczysz ze mną czy będziesz tak stać?

- Zwariowałam.

- To zwariuj ze mną!

- Jaśmin, wracajmy na górę.

W odpowiedzi podbiegłam do niego i pociągnęłam za rękę na sam środek plaży.

- Nie odmówisz kuzynce jednego tańca - powiedziałam.

Faris zaczął się śmiać i tańczyć razem ze mną. Jego arabskie ruchy wyprowadzały mnie z równowagi i nie mogłam przestać się śmiać.

- Przestań! - krzyknęłam do niego, gdy brzuch już mnie bolał od śmiechu.

- Sama chciałaś, żebym zatańczył!

- Ale nie tak! - krzyknęłam, kręcąc się z nim w kółko. Ściągnęłam chustkę z głowy i tańczyłam z nią, naśladowując

taniec brzucha. Po chwili poczułam rękę Farisa na moich biodrach. Muzyka grała jeszcze głośniejsze, zagłuszając wszystko i wszystkich. Tunezyjki zaczęły wyć w dziwny sposób, zaczęłam się zastanawiać, czy to moment składania ofiary, i parsknęłam śmiechem. Teraz Faris obejmował mnie dwoma rękami. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie, gdy on podniósł mnie wysoko i zaczął się kręcić. Mocno przytrzymałam się jego szyi.

Zrób to, Jaśmin. Zrób to!

Lekko pochyliłam głowę. Tak nie można. Spojrzałam mu prosto w oczy i już się nie uśmiechałam. Faris dotknął mojej twarzy, wciąż trzymając mnie w powietrzu jedną ręką. Nasze nosy się stykały. Moje ciało pragnęło jego dotyku. Czułam, że za chwilę zwariuję.

No dalej.

NIE.

Mocno odepchnęłam chłopaka i upadłam na piasek. On szybko uklękł obok, by zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Jaśmin? - spytał cicho.

Otworzyłam oczy z nadzieją, że zobaczę coś innego. Stwierdziłam, że Faris wcale nie jest taki przystojny i nie warto robić nic głupiego dla niego. Że bardziej go nie lubię niż lubię i jego mentalność tak mnie denerwowała, że aż odpychała.

Jednak zobaczyłam twarz, na widok której moje serce lekko podskakiwało. Uśmiech, który poprawiał mi humor, ręce, od których dotyku traciłam nad sobą kontrolę. W tym momencie czułam, że pasowałam wyłącznie do wariatkowa. Głośno się zaśmiałam i chwyciłam rękę Farisa, który pomógł mi wstać. Bez słowa weszliśmy z powrotem po schodach, gdzie goście oglądali występ grupy folklorystycznej.

Stałam tak blisko kuzyna, że moje ramiona dotykały jego rąk. Gdzieś z przodu zobaczyłam Fatimę, która stała z koleżankami i nas obserwowała. Dziewczyny mówiły coś do siebie po cichu, nie spuszczać z nas wzroku. Nie obchodziło mnie to. Niedaleko zobaczyłam Omara, z którym się przywitałam i chwilę porozmawiałam. Omar, potrzebowałam Omara.

- Co słyhać? - spytałam wesołym tonem.

- Wszystko w porządku. Ty wydajesz się bardzo szczęśliwa - powiedział, lustrując mnie wzrokiem. - Pięknie wyglądasz - dodał.

- Dziękuję, ty też - odpowiedziałam.

Omar wyglądał bardzo przystojnie. Miał na sobie oliwkową koszulę i kremowe proste spodnie. Spojrzałam w jego dzikie oczy i znów zachciało mi się bawić.

Podeszłam do Mouny, Wardy i Leili i razem wyszliśmy na parkiet. Teraz muzykę puszczał DJ. Większość gości weselnych stała z boku i rozmawiała, ale niektórzy, jak na przykład Omar i jego znajomi, przyłączyli się do nas. Pomyślałam, że to chyba jedna z najlepszych imprez w moim życiu. Obiecałam sobie, że cały wieczór spędzę z tatą, ale wolałam towarzystwo dziewczyn.

Pod koniec imprezy alkohol już ze mnie wyparował i zaczęłam czuć wstyd, gdy pomyślałam o niezręcznej sytuacji z Farisem. Trzymałam się blisko dziewczyn i powiedziałam, że z chęcią wrócę z nimi, jak już będą miały dość.

- A ty chcesz już wracać? - spytała Mouna. Pokiwałam głową. Zaczynałam się powoli nudzić i chyba robiłam się śpiąca.

- Ja cię odwiozę - usłyszałam z tyłu.

Odwróciłam się i głupkowato uśmiechnęłam do kuzyna.

- A nie chcesz zostać dłużej? - spytałam. - Widziałam, że byłeś zajęty rozmową z kolegami.

- Już nie jestem - odpowiedział krótko Faris.

Nie miałam zbyt dużego wyboru. Pożegnałam się z dziewczynami i poszłam do auta za Farisem.

- Jestem głodna - powiedziałam, gdy siedzieliśmy już w samochodzie.

- Czemu mnie to nie dziwi? - kwaśno zauważył mój kuzyn. Jechaliśmy w ciszy, przez co droga wydawała się bardzo

długa. Niebo było czyste, jak prawie zawsze tutaj. Wychyliłam głowę przez okno i obserwowałam palmy, które mijaliśmy tak szybko, że powoli zlewały się w jedność.

- Zwolnij - mruknęłam. Zrobiło mi się trochę niedobrze. Faris od razu zwolnił.

- W porządku? - spytał z troską w głosie.

- Tak, po prostu jedź wolniej.

Przymknęłam okno samochodu tak, by trochę powietrza wciąż się dostawało, i oparłam się o zagłówek. Faris lekko dotknął mojej twarzy. Miałam ochotę chwycić jego dłoń i tak trzymać, ale tylko zamknęłam oczy i próbowałam nie myśleć. Myśli nie dawały mi jednak spokoju.

Niedługo wrócę do Polski. Nic nie zrobiłam. A co zrobię tam? Muszę coś wymyślić. Chcę tu wrócić? Może tu wrócę? Może obiecamy sobie wierność i poczekamy... Nie!

Chłopak podrzucił mnie pod dom i powiedział, że niedługo wróci z jedzeniem. Poszłam do pokoju i włożyłam wygodne legginsy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie założyć koszuli nocnej. Stałam w legginsach i staniku, gdy usłyszałam ruch za oknem. Prawie podskoczyłam w miejscu, ale szybko się uspokoiłam.

- Faris? - szepnęłam.

- Przepraszam - powiedział Faris. - Nic nie widziałem...

- Co ty robisz?

- Czekam, aż się ubierzesz - odparł.

- Faris - zawołałam go cicho.

Odwrócił się i gdy zobaczył mnie w oknie w samym staniku, szybko spojrzał w drugą stronę.

- Twoje jedzenie - powiedział, podając mi małą paczuszkę.

- Faris - powtórzyłam.

- jaśmin, ja... - zaczął, ale brakowało mu słów. Położyłam opakowanie na łóżku i usiadłam na parapecie,

przodem do Farisa, który wyglądał, jakby nie wiedział, czy zostać, czy uciekać. Siedziałam tak przez chwilę i przez większość czasu modliłam się, żeby nie zauważył małych wałków na moim brzuchu. Chyba nie byłam jeszcze zupełnie trzeźwa. W końcu on zebrał się w sobie, podszedł do okna i oparł ręce na parapecie tak, że nasze twarze znów były bardzo blisko siebie. Dotknął mojej twarzy, a jego druga ręka wędrowała od moich bioder do stanika. Oplotłam go nogami i zmusiłam, by przybliżył się jeszcze bardziej, aż nasze klatki piersiowe się zetknęły. Poczułam, że nie wytrzymam dłużej. Mocno chwyciłam chłopaka za koszulkę i przybliżyłam swoje usta do jego. Faris podniósł głowę i lekko musnął wargami moje czoło, ale tym razem na tym nie poprzestał. Zaczął zjeżdżać niżej, całując moje ucho, policzek, aż w końcu dotarł do kącika moich ust. Próbowалам się nie ruszać i pozwoliłam mu kontrolować sytuację. Po chwili przerwał i spojrzał na mnie, jakby upewniając się, że może. W końcu, jak po całych stuleciach oczekiwania, poczułam jego miękkie usta na moich. Moje serce biło tak szybko, jakby za chwilę miało eksplodować. Faris zaczął całować mnie bez pośpiechu, lecz z każdą sekundą czułam coraz mocniejszy nacisk na ustach. Jego ręka powędrowała do moich włosów i trzymała je bardzo mocno. Objęłam go za szyję i przylgnęłam jeszcze bliżej. Dotykał całego mojego ciała. Nasz pocałunek zrobił się tak namiętny, że Faris złapał mnie w pasie i podniósł z parapetu. Oplotłam nogi wokół jego bioder i mocno trzymałam. Niósł mnie do pokoju, przez chwilę przyciskając do ściany.

Chciałam więcej. Szybko ściągnęłam jego koszulkę i wbiłam paznokcie w plecy, na co zaczął całować mnie jeszcze agresywniej. Delikatnie położył mnie na łóżku i zaczął przyciskać do materaca, całując po szyi i brzuchu. Zrobiło mi się gorąco i nie panowałam nad sobą. Zdjęłam stanik i przylgnęłam do chłopaka, dotykając sutkami jego klatki piersiowej. Nigdy bardziej nie chciałam...

- Kocham cię.

- Słucham?

- Kocham cię.

Szybko się podniosłam i poczułam, jak zamiast namiętności pojawia się chłód i przerażenie. Bałam się spojrzeć na Farisa. Nagle poczułam wstręt do siebie, niego i całej Tunezji. Mój kuzyn położył rękę na mojej, ale szybko wstałam i założyłam pierwszą lepszą koszulkę.

- Jaśmin... - zaczął on, ale ja tylko podniosłam rękę, by go uciszyć.

- Idź - powiedziałam krótko.

- Jaśmin. - Głos Farisa brzmiał bezbrinnie. - W tym nie ma nic złego.

- Po prostu idź, błagam - załkałam. W tej chwili marzyłam tylko o tym, by mój kuzyn... MÓJ KUZYN zniknął.

- Porozmawiajmy o tym.

- O czym?! - wybuchnęłam. - Jak chcesz o tym rozmawiać, skoro nie masz pojęcia, co czuję! To nie jest normalne, Faris, nie dla mnie, tak nie można!

- Tutaj można! Jesteśmy tutaj szczęśliwi...

- Szczęśliwi? - syknęłam. - Czy ja wyglądam na szczęśliwą? Jestem w kraju, którego języka nie znam, z rodziną, której nie pamiętam, całując mojego własnego kuzyna! Ja nie jestem szczęśliwa, Faris, jestem nienormalna!

- Zawsze to samo, prawda? - warknął Faris, który ze zdziwienia przeszedł w złość. - Ja nie znam języka, ja nie znam

rodziny, ja nie znam obyczajów. Nie pomyślałaś o tym, że wystarczy trochę chcieć? Ty tu przyjechałaś, nikt ci nie kazał, mówiłem to już! Wszyscy biegają dookoła ciebie, bo się boją, że nigdy nie wrócisz. Czy to ci nie wystarczy za dowód, że ta rodzina, której nie znasz, cię kocha?!

- Idź do diabła - powiedziałam. - Jesteś jak każdy inny Arab. Coś idzie nie po twojej myśli, więc zaczynasz gadanie o kulturze i religii. Mam dla ciebie wiadomość, kuzynie: nie obchodzi mnie to i też to mówiłam już nieraz. Nie wierzę, że dałam się na to nabrać jak każda durna turystka! Wyjdź, wyjdź w tej chwili!

- Jaśmin, uspokój się. To nie jest tak, źle to interpretujesz.

- Nie, Faris, ty to źle zaplanowałaś.

- Zaplanowałaś? Myślisz, że ja marzę o czymś takim?! Myślisz, że nie chcę po prostu żyć spokojnie swoim życiem i poznać normalną dziewczynę, z którą nie będę się tak męczyć i która nie będzie ze mną spokrewniona?

- Nie widzisz we mnie rodziny, widzisz we mnie Polkę.

- Dość tego, Jaśmin. Otworzyłem się przed tobą, ale ty zatrzasnęłaś drzwi. Nie wiem, czy coś do mnie czujesz, czy to była tylko przygoda...

- Czy to ważne? Nie dociera do ciebie fakt, że ta sytuacja jest dla mnie zbyt skomplikowana?

- A do ciebie nie dociera, jak próbuję ci wytłumaczyć, że dla mnie też? Może posłuchałabyś ten jeden raz, gdy mówię!

- Nikt ci nie kazał mnie całować.

- Kusiałaś mnie całą noc, nie mogłem się już powstrzymać.

- Wy nigdy nie możecie się powstrzymać.

- Dobrze, więc pomyśl o tym. Jakie to straszne, że chłopak, którego kuszysz każdym możliwym sposobem, zaczyna cię adorować. Jeśli nie chcesz być adorowana, nie zachowuj się tak!

- Może po prostu chcę trochę uwagi ze strony mężczyzny! To nie znaczy od razu, że wskoczę mu do łóżka.



- Nigdy nie spojrzałbym na ciebie w taki sposób - powiedział cicho Faris, wstrząśnięty tym, co usłyszał. - Widzę, że nasze różnice kulturowe i mentalne naprawdę są zbyt duże - powiedział na koniec.

- Tak - potwierdziłam z łamiącym się sercem. Chłopak spojrzał na mnie tak, jakby się zastanawiał, czy

dziewczyna, którą uważał, że kochał, jeszcze gdzieś tam była. Wyszłam na plac i zapaliłam papierosa. On poszedł do auta i po kilku sekundach usłyszałam odgłos zapuszczanego silnika. Miałam ochotę pobiec i krzyknąć, by stanął. Byśmy zapomnieli o tym, kim jesteśmy i jacy powinniśmy być. Byśmy byli ludźmi, którymi jesteśmy w swojej obecności, ponieważ to jest najlepsza wersja nas. Byśmy nie oceniali, nie przestrzegali żadnych zasad...

Nie potrafiłam. Dotąd w moim życiu brakowało zasad, ale teraz, w tej sytuacji, były żelazne i niemożliwe do nagięcia. Co ja sobie myślałam, uwodząc własnego kuzyna?! Uważałam, że to będzie jedna z tych zwariowanych przygód wartych opowiedzenia? Nawet jeśli, to komu miałabym opowiedzieć coś takiego? Byłam zakochana? Co znaczy być zakochanym? To ten ścisk w brzuchu, który czułam w tym momencie? To coś, co przyprawiało mnie o motylki i nie dawało spokoju?

Faris miał swoje zasady i mimo to nie bał się powiedzieć, co czuł. Na co on liczył? Że nagle się zmienię jak za dotknięciem magicznej różdżki, przejdę transformację w inną osobę? Nigdy nie byłabym w stanie dopasować się do jego życia, wciąż byłby Faris i jego zasady. Nigdy nie czułam czegoś takiego, to prawda. Jeszcze przed pocałunkiem miałam dreszcze na ciele na sam jego dotyk. Z drugiej strony nigdy nie czekałam aż tak długo, zanim doszło do pocałunku.

Oczywiście, że nie czekałaś idiotko, pomyślałam. To jest twój kuzyn, więc nie do końca mogłaś na niego po prostu wskoczyć. Nie, że tygodnie czekania dały na to pozwolenie...

Nie wiedziałam, co robić. Może czas okaże się przyjacielem? Jutro płyniemy z powrotem do Safakisu. Tam zarezerwuję bilet do Polski i zniknę. Zniknę i zapomnę.

Złapałam laptop taty i szybko go włączyłam. Wszyscy powinni wrócić niedługo. Miałam spać w jednym pokoju z babcią, a w drugim dziadek i Ali. Tata i Amira wracali z hotelu jutro. W wyszukiwarce wpisałam frazę „związki polsko-tunezyjskie”. Wyświetliły się setki stron z forów, na których ludzie zamieszczali informacje i wpisy o Polkach będących w związku z Tunezyjczykami. Jakaś kobieta pisała, że właśnie przeprowadza się z jednym do Polski i zastanawia się, czy to dobry pomysł. Przeczytałam odpowiedzi.

*Dzikusom trzy razy nie.*

*Wstyd zalecać się do podludzi.*

*Według mnie kobieta, która upadła się z kimś takim, powinna być pozbawiona narodowości.*

*Ja też byłam w związku z Tunezyjczykiem, ale wymiksowałam się na czas. Wiem, czemu kobiety wiążą się z Arabami - oni traktują dziewczyny jak księżniczki, ale tylko do momentu gdy zostaniesz jego żoną i to na jego warunkach, więc uważaj, lepiej trzymać się z daleka.*

Miałam ochotę rzucić laptopem przez cały plac. Jak ktoś śmiał mówić w taki sposób o innych ludziach? Dzikusy? Podludzie? Jakim prawem i jaki mieli powód? Większość Polaków, którzy się tak mądrzyli, nie miała pojęcia, jacy byli prawdziwi Tunezyjczycy. Turyści przyjeżdżają do hotelu i wychodzą z niego najwyżej na targ w centrum miasta, pełen sprzedawców i młodych Tunezyjczyków, czekających

na przygodę. Polki same o to proszą. Jeśli chcesz krótkiego romansu z ciemnoskórym tarzanem, proszę bardzo. Ale jak możesz liczyć na wielką miłość z kimś, kogo nie znasz? Kilka komplementów nie sprawi, że dowiesz się wszystkiego o tej osobie. Czy Aga i Hamza są szczęśliwi? Oczywiście, że nie. Ona liczyła na wielkie uczucie, on na ładną Polkę, która załatwi mu bilet do Europy.

Faris nigdy się tak nie zachowywał. Przez cały mój pobyt tutaj powiedział mi ledwie ze dwa komplementy. Nie udawał kogoś innego. Od początku był tym denerwującym, irytującym człowiekiem. Nie każdy Tunezyjczyk jest hotelowym animatorem, ale miałam dziwne wrażenie, że każda Polka jest naiwną turystką. A może to jest po prostu w naszych genach? Pomyślałam o Tunezyjkach, które od początku wymagały prawdziwego szacunku, a nie fałszywych komplementów. Przypomniał mi się dziadek, który wypełniał prośby babci ze spokojem. Samira, denerwująca Ramziego, bijąca go po plecach, zmuszając do uśmiechu i rozmowy. Amira, z pozoru cicha, której Sayed mało kiedy pozwalał wykonywać wszystkie obowiązki domowe.

Poznajcie Tunezyjczyków, moje polskie siostry. Wiecie, dlaczego większość z was nigdy nie pożyje tym pięknym snem? Mężczyznę trzeba wytresować, a nie zagłaskać na śmierć. Większość z was tego nie potrafi.

Spojrzałam na ręce, które trzęsły mi się ze złości. Miałam ochotę wrócić do Polski w tej chwili, by chodzić po ulicach i mówić ludziom, jak jest naprawdę. Problem w tym, że ludzi to nie obchodziło. Byliśmy okropną rasą, która lubiła zakładać z góry i nie chciała być poprawiana. Sama do niedawna byłam taka. Chciałam to zmienić i to nie dla Farisa, ale dla siebie i całej mojej rodziny. Chciałam się zaangażować, być mentorem dla młodych Polek, zrobić coś.

Najpierw zrób coś ze sobą...

Do domu wszedł tata, który rozmawiał z kimś przez telefon po arabsku. W jego głosie dało się wyczuć furię. Dlaczego nie był w hotelu z Amirą? Na myśl o tym, że Sayed wiedział, co się stało między mną a Farisem, zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Szybko weszłam do łóżka i udałam, że śpię. Tata tylko zerknął przez drzwi, by zobaczyć, czy jestem w pokoju, i szybko wszedł do siebie. Usłyszałam dźwięk włączanego telewizora i głos dziadka. Nie wiedziałam, co się działo, ale słyszałam odgłos rozpoczynających się wiadomości. Prezenter przez chwilę coś mówił, a następnie chyba puszczone materiały wideo, bo słyszałam krzyki ludzi i odgłosy wystrzałów. Wszystko brzmiało bardzo niebezpiecznie. Wyszłam z łóżka i poszłam do pokoju taty. On i dziadek siedzieli na łóżku, wyprostowani i skupieni. Sayed zauważył mnie dopiero po chwili. Wyraz jego twarzy nie mówił nic dobrego.

- Jaśmin...

- Co się dzieje?

- W kraju wybuchła rewolucja. Szybko się stąd nie ruszymy.

Popatrzyłam w telewizor. Na ekranie tłumy ludzi napierały na policję i rzucały w nią kamieniami. Ulice pokazywanego miasta były pełne protestujących, maszerujących przed siebie, krzyczących coś po arabsku i niosących tabliczki z napisami po angielsku, arabsku, francusku i ze zdjęciami prezydenta przekreślonymi w krzyż.

Doszli Ramzi i Faris. Wszyscy wpatrywaliśmy się w telewizor. Widziałam na ich twarzach ból, jakby to oni stali na środku ulicy i walczyli z policją. Nie wiedziałam, co się działo, ale było to z pewnością coś poważnego.

\* \* \*

Od tygodni siedziałam w domu, pilnowana przez Amirę i babcię. Nigdzie nie mogłam wyjść sama. Po pamiętnej

nocy weselnej Ramzi od razu pojechał do Monastiru, by zająć się hotelem. Turyści panikowali i chcieli opuszczać Tunezję, przerażeni protestami, które powoli rozprzestrzeniały się na cały kraj. Wszyscy mówili, że na wyspie będziemy bezpieczni. Lotniska i szkoły zostały zamknięte. Sayed był w Safakisie, uczestnicząc w spotkaniach ze studentami, którzy chcieli brać aktywny udział w nadchodzącej rewolucji. Tata powiedział, że organizowano pokojowe pochody, ludzie prowadzili błogi i nagrywali filmiki o sytuacji w kraju. Farisa zdążyłam zobaczyć tylko kilka razy, gdy kłócił się z Samirą, która nie chciała, by brał udział w protestach. Pewnego dnia ciocia podniesionym głosem zaczęła coś mówić do babci.

- O co chodzi? - spytałam Amirę, która w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie.

- Samira chce, by Faris został z nią w domu, ale on codziennie wymyka się na ulice. Twoja babcia uważa, że młodzież powinna walczyć o lepszą przyszłość i powiedziała mu, że dobrze robi. Ciocię trochę to zdenerwowało.

- A co sądzi dziadek? - spytałam, patrząc na dziadka, który siedział w kącie i czytał gazetę.

- Twój dziadek nie jest za żadną formą przemocy, ale nie powie nic Farisowi. Nie lubi się wtrącać.

- Co się teraz dzieje? - spytałam, wpatrzona w telewizor.

- Protesty rozeszły się na prawie cały kraj. Wszyscy żądają, by prezydent i cały jego rząd podali się do dymisji. Chcą nowych demokratycznych wyborów.

- Dojdzie do tego?

- Nie mam pojęcia. Miejmy nadzieję.

Amira nie lubiła rozmawiać o tym, co działo się na zewnątrz. Ja chciałam tylko wydostać się z kraju. Mama dzwoniła do mnie kilka razy dziennie, by upewnić się, że żyję i nic mi nie grozi.

- Tak, tutaj wszystko w porządku - upewniłam ją po raz kolejny, gdy zadzwoniła.

- Na pewno?

- Tak, mamó.

- Wiesz, kiedy otworzą lotniska, żebyś mogła wrócić do domu?

- Nie wiem...

- To już kilka tygodni od wybuchu rewolucji!

- Wiem, mamó. Tutaj nic się nie dzieje, dosłownie. Umieram z nudów.

- Nawet tak nie mów. Ciesz się, że tam jest spokojnie. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę w telewizji. Młodzi Tunezyjczycy rzucają się na policję z nożami i kamieniami! -krzyknęła przerażona.

Moje serce podskoczyło. Faris nie odzywał się do mnie od dwóch tygodni. Codziennie wysyłałam mu SMS-y, ale to Samira informowała, że wszystko z nim w porządku. Byłam zła, że kuzyn mnie ignorował, i myślenie o takich rzeczach, gdy cały kraj znalazł się w okropnej sytuacji, sprawiało, że byłam jeszcze bardziej zła na samą siebie.

- A co u Farisa? - spytała mama po chwili, jak gdyby czytała w moich myślach.

- Nie wiem - ucięłam krótko.

- Jak to nie wiesz?! Jaśmin, to jest twój kuzyn!

- Faris żyje! - warknęłam, wyprowadzona z równowagi.

- OK - powiedziała spokojnie. - Widzę, że sytuacja w kraju bardzo cię stresuje. Kończę, zanim się pokłócimy. Zadzwonię znowu jutro, Kocham cię.

- Pa.

Usiadłam na łóżku i zaczęłam wpatrywać się w ścianę, co było moim głównym zajęciem przez ostatnie kilka dni. Nauczyłam się też gotować wiele tunezyjskich potraw od Amiry, która siedziała głównie w kuchni. Atmosfera na

wyspie była bardzo napięta. Za każdym razem, gdy szłam z ciocią do sklepu, miałam wrażenie, że ludzie wyczekują niespodziewanego wybuchu bomby, który mógł nadejść w każdej chwili. W kawiarniach tłumy starszych Tunezyjczyków głośno rozmawiały, grożąc ręką telewizorowi, jakby to pudło było przyczyną wszystkich złych zdarzeń.

Tego wieczora postanowiłam odwiedzić Mounę, u której były Warda i Leila. Nie widywałam ich ostatnio zbyt często. Przed wyjściem wyklócałam się z Amirą o to, by puściła mnie samą, ale na marne. Zostałam odprowadzona prosto do kuzynki. Amira zamieniła kilka słów z Mouną i szybko wróciła do domu. Usiadłam przy stole, Wardy i Leili jeszcze nie było.

- Co słyhać? - spytała Mouna.

Przez chwilę nic nie odpowiadałam. Co słyhać? Prawie przespałam się z własnym kuzynem, tak, w Tunezji to jest OK, ale zaraz, nawet w Tunezji ta sytuacja nie jest w porządku, bo żadna szanująca się kobieta nie zrobiłaby takiej głupoty.

- Wszystko w porządku - powiedziałam w końcu. - Co u ciebie? Co się dzieje w kraju? Nic nie wiem...

- Nie wygląda to najlepiej. Coraz więcej ludzi ginie i były kolejne samobójstwa.

- Samobójstwa? - powtórzyłam.

- Protesty zaczęły się od samospalenia Mohameda Bouazizi. Handlował żywnością na ulicy, ale policja zarekwirowała jego stragan.

- Dlaczego?

- Bo nie miał na to pozwolenia...

- Więc co w tym dziwnego?

- Próbował utrzymać swoją rodzinę, musiał przerwać naukę...

- Aż tak źle?

- Jaśmin, nie każdy w Tunezji ma swój hotel albo ojca wykładowcę na uniwersytecie - powiedziała Mouna.

Moja kuzynka była w bardzo złym stanie przez ostatnie kilka tygodni. Każdy był.

- I co się stało dalej? - spytałam.

- Policjantka uderzyła go po twarzy, a gdy poszedł, by zgłosić zażalenie, nikt go nie wysłuchał. Mohamed stanął pod budynkiem lokalnych władz i się podpalił.

- O Boże - wymamrotałam, czując dreszcze na całym ciele. - I przez to cały kraj zaczął protestować?

- To był tylko pretekst - powiedziała i zaczęła bawić się skórką pomarańczy, nie do końca skupiona na rozmowie. - Cały kraj się burzył od kilku miesięcy, a to, co zrobił Mohamed, przelało czarę goryczy. I tak właśnie marsz, który miał być poświęcony Mohamedowi, przerodził się w przepychanki z policją.

- A to pociągnęło za sobą protesty w innych miastach.

- Tak.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że w kraju jest tak źle.

- Ciężko coś zauważyć, gdy tak naprawdę się tu nie żyje - powiedziała Warda, która właśnie weszła przez ogródek ze swoją siostrą. - W kraju panuje ogromne bezrobocie i korupcja. Nie ma wolności słowa. Mówi się, że jesteśmy krajem demokratycznym, ale tak naprawdę od początku kadencji Ben Alego panuje dyktatura. Ustawione wybory i bajka, że prezydentura może być dożywotnia.

- Jak to wpłynie na turystykę? Przecież to jest jeden z głównych dochodów kraju.

- To nie jest w tej chwili najważniejsze - powiedziała Warda. - Najpierw kraj musi się odrodzić z nowym rządem i możliwościami dla młodych ludzi.

- Jak do tego wszystkiego doszło... - zastanawiałam się na głos.

Warda usiadła naprzeciwko mnie i spojrzała swoim wszywkowiedzącym wzrokiem.



- Wszystko zaczęło się bardzo dawno - zaczęła opowiadać. - Tunezja jest bardzo ważnym eksporterem fosforanu. Niestety, ludzie pracujący w tym sektorze zmagali się ze strasznymi warunkami życia. Dostawali bardzo małą pensję, było coraz mniej pracy. Zaczęły się strajki na południu, przez co ludzie trafiali prosto do więzienia. Właśnie wtedy zaczęły się pierwsze reakcje przeciwko Ben Alemu.

- Ludzie rozmawiali o tym w domach... - kontynuowała Mouna. - Nikt nie odważył się powiedzieć słowa na ulicy, ponieważ nigdy nie wiedziałas, czy człowiek Ben Alego za tobą nie stoi.

- Ben Ali był ambasadorem w Polsce - powiedziała Warda, na co wytrzeszczyłam oczy. - Gdy wrócił do Tunezji, od razu został nominowany na szefa policji, nakazywał bicie studentów, którzy podnosili strajki. Dzięki temu, że był bezwzględny wobec islamistów, zyskał zaufanie Bourgiby, a następnie zajął jego miejsce.

- W tej chwili w naszym kraju brak wolności słowa, perspektyw, a cały majątek jest w rękach dwóch rodzin - prezydenta i jego żony - dopowiedziała Mouna.

- To wszystko prawda? - spytałam, zdziwiona i przestraszona.

- *La vérité est peut être caché quelque part dans tout ça* - usłyszałam w oddali.

Odwróciłam się i zobaczyłam tatę Mouny, stojącego w drzwiach w swoim tradycyjnym stroju.

- Co to znaczy? - spytałam.

- Prawda może być ukryta w tym wszystkim - przetłumaczyła cicho Leila.

Każda z nas spuściły wzrok i nic nie mówiła przez następne kilka minut. Tata Mouny wziął rower i w ciszy wyszedł na ulicę.

- Turyści nie mogą wyjechać z kraju - powiedziała Leila. -Wszyscy siedzą w hotelu, przerażeni rewolucją.

- Domyślcie się, kiedy otworzą lotniska?

- Nie mam pojęcia.

Mouna otworzyła laptopa i weszła na Facebooka, gdzie od razu wyświetliło się mnóstwo zdjęć jej znajomych. Niektórzy stali z długimi drewnianymi kijami, a ich twarze były zakryte chustkami.

- Idioci... - mruknęła Leila na widok kolejnego zdjęcia z dwoma Tunezyjczykami udającymi, że do siebie strzelają.

Najczęściej przewijało się zdjęcie złączonych rąk z flagą Tunezji w środku. Każda z dziewczyn miała je jako zdjęcie profilowe na znak poparcia dla rewolucji. Przez myśl przeszło mi to samo, ale szybko stwierdziłam, że to byłby bardzo głupi pomysł. Nie byłam pewna, co powiedzieć Mounie, Leili i Wardzie. Że mi przykro? Że jestem z nimi? To był pierwszy raz, gdy poczułam prawdziwą przepaść między nami. Żyliśmy w dwóch zupełnie różnych światach. Ja przyjechałam do Tunezji na wesele taty i przy okazji na wakacje. Podziwiałam piękne widoki i bawiłam się, jak chciałam. One znały prawdziwą Tunezję. Bardzo chciałam już wracać do domu, do Wrocławia. Czułam się tutaj nie na miejscu. Wciąż tak naprawdę nie wiedziałam, co się działo. Z drugiej strony chciałam po prostu zostać z rodziną i przyjaciółmi. Już tak dawno nie widziałam Farisa, zastanawiałam się, czy jest jednym z tych młodych Tunezyjczyków chodzących po ulicach z karabinami.

- Gdzie jest Ahmed? - spytałam Mounę.

- Nie mam pojęcia - westchnęła, zmęczona. - Chodzi na spotkania, protesty, a mi każe siedzieć w domu. Wielki mi pan! Jutro my też idziemy na protest, dziewczyny! - zwróciła się do swoich przyjaciółek, na co one gorliwie pokiwały głowami.

- To nie jest niebezpieczne? - spytałam przestraszona.

- Mam to gdzieś - warknęła Warda. - To jest też nasz kraj i będziemy o niego walczyć. Niech no jakiś policjant się do mnie tylko zbliży i dotknie, zabiję go na miejscu!

- Co masz na myśli przez „dotknie”? - spytałam cicho.

- Zwierzęta - powiedziała smutno Leila.

- Rewolucje to coś więcej niż bijatyki i śmierć - wyjaśniła Warda. - Z kobietami walczy się inaczej.

Spojrzałam na trzy dziewczyny. Nigdy nie widziałam takiej nienawiści w ich oczach.

- Policja? - spytałam.

- Tak - odpowiedziały chórem.

- Ale przecież... jak?

- Bardzo prosto. Biorą cię na przesłuchanie, łapią cię na wymawianiu obraźliwych słów o prezydencie, nie podoba im się twój slogan. Taka dziewczyna nigdy nie będzie już sobą. Dziewictwo jest najświętszą rzeczą dla muzułmanki, dlatego właśnie to chcą nam odebrać, by pokazać, gdzie jest nasze miejsce - powiedziała Warda.

Leila spuściła wzrok, jakby samo rozmawianie na ten temat ją zawstydziało. Ja byłam wstrząśnięta.

- My wiemy, gdzie jest nasze miejsce - stwierdziła Mouna. - Obok naszych tunezyjskich braci, z którymi wędrujemy ramię w ramię.

- Co oni na to? - spytałam. - Mówiłaś, że Ahmed każe ci siedzieć w domu.

- Może mi kazać, co chce, jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, a nawet jak będziemy, mój mózg nie ucieknie z krzykiem na widok obrączki. Nie po to walczyłyśmy o swoje prawa, by teraz tak nas traktowano. Jesteśmy jednym z najbardziej demokratycznych krajów arabskich, tak mówią, ale nic nie widzą. Musimy walczyć codziennie. O pozycję, o szacunek, dobre traktowanie. Jutro wyjdziemy na ulicę i znów będziemy walczyć i głośno mówić, co myślimy.

- Chcę iść z wami - powiedziałam. To była szansa na zobaczenie Farisa.

- W życiu. - Mouna od razu pokręciła głową. - Sayed by mnie zabił.

- Sayeda tu nie ma.

- Tym bardziej. Amira nigdy się na to nie zgodzi.

- Zadzwoń i powiem, że śpię u ciebie, a rano pójdę z wami.

- To zbyt duża odpowiedzialność, Jaśmin.

- Hej, mam dwadzieścia Jat! - oburzyłam się. Usłyszałam, jak Warda mówi coś po arabsku. Mouna rzuciła jej diabelskie spojrzenie.

- Powinnaś iść, jeśli chcesz - powtórzyła Warda po angielsku. Nie jesteś dzieckiem.

Mouna zwróciła się do niej po arabsku i dziewczyny zaczęły się kłócić. Leila się lekko uśmiechnęła i mrugnęła. Chyba wygrałam.

Późnym wieczorem przygotowałyśmy kolację i zaczęłyśmy rozmawiać o tym, co powinnyśmy zrobić na następny dzień. Dziewczyny postanowiły, że najlepiej stworzyć kilka plakatów. Zabrałyśmy się za to od razu po posiłku. One robiły napisy, a ja je naklejałam na kartony. W końcu mogłam się poczuć częścią grupy. Gdy zadzwoniłam do Amiry, wydawała się nieprzekonana, ale Mouna wzięła telefon i z miną winnego przekonywała ją, żeby się nie martwiła. Po godzinie pracy nad plakatami dziewczyny poszły do siebie, a ja i Mouna położyłyśmy się spać. Byłam zdenerwowana, nie wiedziałam czego oczekiwać od następnego dnia.

Obudził mnie odgłos telewizora z salonu. Moje serce waliło jak szalone. Przypomniały mi się dni, gdy budziłam się po imprezie i alkohol wciąż pulsował w mojej krwi. Tym razem zawirowania w głowie nie miały nic wspólnego z tym,

co wydarzyło się noc wcześniej, lecz z tym, co dopiero miało się wydarzyć. Wstałam i przebrałam się z dresu od Mouny w spódniczkę, którą miałam na sobie dzień wcześniej. To też zdarzało mi się tylko po imprezach, gdy lądowałam u kogoś na noc. Weszłam do kuchni, Mouna była już w bojowym nastroju. Nasze plakaty leżały na ziemi, niektóre jeszcze wysychały. Wzięłam kubek z kawą i wyszłam na patio. Był pochmurny dzień, zupełnie jakby zaraz miał spaść deszcz. Wyjęłam telefon i po raz kolejny próbowałam zadzwonić do Farisa, ale on nie odbierał, co tylko zwiększyło moją złość na niego. Spojrzałam na zaschnięte w ogródku drzewka. Z chęcią wróciłabym do Tunezji w wakacje, gdy wszystko kwitnie, a pogoda jest tak gorąca, że pot ścieka z ludzi strumieniami. Jeszcze niedawno ta wizja wydawała mi się do przyjęcia, a teraz. .. Teraz byłam jeszcze bardziej zła na siebie. Wciąż nie wiedziałam, jak dopuściłam do sytuacji, w której stałam się jedną z tych kobiet, którymi tak gardziłam i z których głośno się śmiałam. Czy miałam w ogóle prawo wmawiać sobie, że to było coś innego? Oczywiście, nie byłam taka głupia jak kobiety, które wyjeżdżają na wakacje do egzotycznych krajów i dają się uwieść czułymi słówkami. Ja byłam głupsza. Jak zawsze, musiałam przekroczyć granicę absurdu. Byłam bliska przespania się z własnym kuzynem.

Mocno się wzdrygnęłam na samą myśl i oderwałam kawałek rogalika, który właśnie przyniosła Mouna.

- O czym tak myślisz? - spytała. - Boisz się?

- Nie - odpowiedziałam szybko.

Zdałam sobie sprawę z tego, że w ogóle nie myślałam o proteście, na który miałyśmy właśnie iść.

- Chodzi o Farisa - zgadła kuzynka.

Spojrzałam na nią z przerażeniem, ale jej twarz nie pokazywała żadnych uczuć. Nie wiedziałam, ile mogłam jej powiedzieć, a co powinnam przemilczeć. Może nie powinnam

nic mówić i zostawić to dla siebie, wyjechać z kraju jak tylko otworzą lotniska i już nigdy o tym nie myśleć.

- Wszyscy widzą, że coś jest między wami - kontynuowała.

- Wszyscy są ślepi - odpowiedziałam sucho. - Wiem, że tu jest zupełnie inny świat, ale w moim świecie kuzyni nie mają dla siebie innych uczuć poza braterskimi.

- I co, jesteś taka szczęśliwa w swoim świecie? - spytała Mouna z uśmiechem.

- Wszystko, co mi się tam przytrafiło, było moją winą. Jedyne, co mogę zrobić, to wrócić i zacząć od nowa.

- Ale mimo to idziesz z nami na protest, chcesz być zaangażowana.

- Nie mam nic innego do roboty. Z chęcią wróciłabym do Polski już teraz, ale nie mam za bardzo jak - odpyskowałam.

Mouna już się nie odezwała. Przez chwilę miałam zamiar przeprosić i wytłumaczyć się, ale to uczucie szybko minęło. Jak mogłam wytłumaczyć coś, czego sama do końca nie rozumiałam? Jak mogłam wyjaśnić sytuację, w której sama się gubiłam? Szybko wypiliśmy duży łyk kawy i spojrzałam na kuzynkę, która z uwagą czytała poranną gazetę.

- Co się dzieje w kraju? - spytałam z nadzieją na szybką zmianę tematu.

- Niedobrze - odpowiedziała Mouna, jakby wcześniejsza wymiana zdań nie miała w ogóle miejsca. - Coraz więcej ludzi rannych. Dziś zatrzymali piosenkarza z Safakisu tylko dlatego, że nagrał piosenkę o rewolucji.

- Z Safakisu? To bardzo blisko od nas.

- To prawie u nas... - mruknęła zmartwiona dziewczyna. - Może jednak powinnaś zostać w domu.

- Daj spokój! - oburzyłam się. - To jest wyspa, przecież nie zaczną strzelać do ludzi, prawda?

- Pewnie nie, ale to nie zmienia faktu, że teraz jestem za ciebie odpowiedzialna, zwłaszcza po tym, jak nakłamałam Amirze.

- Amira o niczym się nie dowie. Będę się trzymać blisko ciebie, obiecuję.

- Oczywiście, że będziesz, nie spuszczę cię z oka. Zresztą to ma być pokojowa demonstracja. Nic nikomu się nie stanie - powiedziała Mouna, na co gorliwie pokiwałam głową.

Najważniejsze dla mnie było, że temat Farisa szybko się skończył. Nie mogłam i nie chciałam o tym teraz myśleć ani rozmawiać. Jedyne, czego pragnęłam, to być z moimi przyjaciółmi i walczyć o ich wolność i lepszą przyszłość.

- Dokładnie, nikomu nic się nie stanie - powtórzyłam za nią i szybko wciągnęłam granatowy sweter, który wcześniej dała mi Mouna. - Chodźmy protestować - powiedziałam.

Czułam się gotowa. Chciałam pomóc i chciałam być częścią społeczeństwa tunezyjskiego. Do ogrodu weszły Warda z Leilą. Obie miały bojowy wyraz twarzy. Szeroko uśmiechnęłam się do swoich przyjaciółek i zbiegłam po schodkach, by je przywitać.

- Gotowa? - spytała Warda.

Pokiwałam głową. Zdawało się, że w powietrzu czuć atmosferę rewolucji i ducha walki. Byłam gotowa walczyć za kraj, który do niedawna wydawał mi się obcy, a dziś był jak jedyny dom, który znałam.

\* \* \*

Stałam na środku placu i nie wiedziałam, co się działo. Ludzie biegali dookoła mnie, krzycząc coś po arabsku, rzucając kamieniami przed siebie i chowając się w domach. Znalazłam się w centrum całego zamieszania. Bałam się poruszyć lub krzyknąć. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknęły dziewczyny. W jednej sekundzie stały obok mnie, gdy nagle jakiś wybuch nas rozdzielił. Pył rozniósł się po całej głównej ulicy. To policja oddała ostrzegawczy strzał. Ludzie zaczęli panikować i rozbiegać się w różne strony. Nade mną przelatowały

kamienie. Próbowałam iść przed siebie z pochyloną głową. Wciąż nie mogłam znaleźć Mouny, Wardy ani Leili.

Zeszłam ulicą prowadzącą w stronę kawiarni, co było bardzo trudne. Co chwilę musiałam odskakiwać na bok przed Tunezyjczykami bijącymi się z policją. Co się stało? Wyszliśmy na ulicę z naszymi banerami i Warda krzyczała coś po arabsku. Nagle zaczęło się do niej przyłączać coraz więcej ludzi, którzy już wcześniej protestowali, i po prostu szliśmy razem, czując się w ten sposób bezpieczniej. Byłam pewna, że nic nam nie grozi, w końcu to była tylko pokojowa demonstracja.

Nagle usłyszałam krzyki z przodu tłumu i odgłos strzelaniny. Przez chwilę myślałam o powrocie do domu, ale postanowiłam iść przed siebie i odszukać Farisa. Nieważne, co czułam, a czego nie - musiałam wiedzieć, że wszystko z nim w porządku. Przepychałam się przez tłum ludzi i próbowałam wypatrzeć kuzyna, ale nigdzie go nie widziałam. Wiedziałam, że gdzieś tu był, na pewno. Może chował się za chustką jak niektórzy młodzi Tunezyjczycy? Ale na pewno nie minąłby mnie bez słowa.

Doszłam do morza, gdzie skupiła się większość demonstracji. Miałam wrażenie, że cała wyspa zebrała się właśnie w tym jednym miejscu, które normalnie służyło do relaksu i spotkań z przyjaciółmi. W tej chwili wszystkie stoliki i krzesła z kawiarni walały się pod nogami. Coraz więcej demonstrantów padało na ziemię pod ciosami policjantów, którzy byli bezlitośni wobec każdego, kto im się sprzeciwił. Słońce już zachodziło, przez co zaczęłam panikować. W końcu zebrałam się w sobie i weszłam na plac, na którym toczyły się małe bitwy między Tunezyjczykami. Weszłam w paszczę lwa.

Wieczór, trzynastego stycznia dwa tysiące jedenastego roku. Odkąd pamiętałam, styczniowe wieczory spędzałam w domu pod kocem, ubrana w najcieplejsze ubrania, jakie



mogłam znaleźć. Duża choinka stała w kącie, ozdobiona kolorowymi łańcuchami i bombkami. Przyjaciele przychodzili na grzańca i świąteczne filmy. Moim największym zmartwieniem było to, jak namówić mamę, by poszła rano po bułki. Nienawidziłam śniegu i zimna i zawsze modliłam się o to, by spędzić święta w ciepłym kraju.

Moje życzenie się spełniło. Nie było śniegu, grzańca, choinki. Stałam na środku ulicy w długiej czarnej spódniczce i granatowym swetrze. Ogień przede mną miał niewiele wspólnego z ogniem w kominku, a temperatura z tą, do której byłam przyzwyczajona w środku zimy. Dym snuł się po całej ulicy, przez co nie widziałam dokładnie. Ruch zatrzymano, żadne auta nie mogły przejechać przez porozrzucane po całej ulicy śmieci, kawałki rozbitych okien i masę ludzi. Dwa długie białe mury otaczające domki z obu stron ulicy miały w niektórych miejscach dziury, przez które było widać ogródki. Gdzieś wychyłały się długie palmy, nieśmiało zerkając na całą ulicę z daleka. Wydawało się, że te piękne drzewa jako jedyne nie brały udziału w całym zamieszaniu. Pod nogami turlały się owoce, które wcześniej leżały na swoim stałym miejscu, w bagażniku samochodu starszego mężczyzny sprzedającego je codziennie na ulicy. Właściciel zdawał się nie zwracać uwagi na to, że źródło jego dochodów wałało się wszędzie.

Było mi ciepło, mimo to trzęsłam się i nie mogłam tego opanować. Byłam jak sparaliżowana, nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Mijający mnie ludzie potykali się, krzyczeli i wymachiwali flagami. Biegli przed siebie, jakby nic nie mogło ich zatrzymać. Niektórzy mieli na twarzach wymalowaną wściekłość, inni determinację, a jeszcze inni strach. Kobiety wołały coś po arabsku, grożąc policji ręką, inne biegały w poszukiwaniu swoich dzieci, nie bacząc na chustki, które zsuwały im się z włosów. Większość dzieci stała w jednym

miejscu na środku ulicy, niektóre, przywoływane przez swoje matki, wbiegały do domów. Czułam się jak jedno z tych dzieci - zagubiona. Nieustraszeni młodzi ludzie w wieku od kilkunastu do dwudziestu paru lat wdawali się w dyskusje z policją, które przechodziły w lekkie szarpaniny. Inni stali dalej z zasłoniętymi twarzami i rzucali kamieniami, gotowi do ucieczki. Kojarzyłam kilku z nich, ale teraz chciałam znaleźć tylko jedną osobę. W końcu zmusiłam nogi do posłuszeństwa i zaczęłam iść. Powoli zbliżyłam się do źródła ognia, który okazał się pochodzić z podpalonego samochodu. Ulica była pogrążona w chaosie. Próbowałam zejść z drogi, gdy go zobaczyłam. Klęczał tuż obok drzwi i tulił coś do siebie. Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam, czym było to „coś”. Na ziemi leżało ciało Omara, z mocno pokaleczoną twarzą. Szybko podbiegłam i uklęknęłam obok.

- Czy on... ? - wykrztusiłam.

Faris podskoczył i spojrzał na mnie z obłędem w oczach.

- Co ty tu robisz?! - krzyknął. - Wracaj do domu, w tej chwili!

- Chodź ze mną - powiedziałam drżącym głosem.

- IDŹ, JUŻ! - wrzasnął na mnie z całych sił.

Z przerażenia osunęłam się na ziemię jeszcze bardziej i próbowałam znaleźć się jak najdalej od kuzyna. Trzęsłam się na całym ciele i nie mogłam nad tym zapanować. Próbowałam zbliżyć się do Farisa, który mocno trzymał ciało swojego przyjaciela.

- Faris... - zaczęłam szlochać i próbowałam go odciągnąć od zwłok.

On jednak wstał i podniósł mnie do góry. Mocno chwycił mnie za ramiona i potrząsnął. Nic nie czułam.

- Masz wrócić do domu, w tej chwili - powiedział powoli i dobitnie bezbarwnym głosem, po czym odwrócił się do mnie tyłem.

Znów poczułam się jak sparaliżowana. Mózg krzyczał, by uciekać, ale nogi nie chciały go słuchać. Miałam wrażenie, że gdybym usiłowała wstać, mimowolnie osunęłabym się z powrotem na ziemię. Próbowałam podeprzeć się rękami, lecz trzęsły się tak mocno, że w tej chwili wydawały się bezużyteczne. Kręciło mi się w głowie, jakby nagle cały świat zaczął wirować. Nie słyszałam krzyków ludzi i nie czułam nic - drgania ziemi, smrodu spalenizny ani krwi. Ciało przyjaciela rozmazywało się przed moimi oczami, jakbym śniła. Może to był sen? Przecież takie rzeczy ogląda się tylko na filmach wojennych, prawda? Po chwili czucie w ciele zaczęło mi wracać i zorientowałam się, że zamazany obraz nie był snem. To były łzy, które kapały mi po policzkach na ziemię. Ziemię, na której nieraz leżałam wieczorem i spoglądałam na bezchmurne, rozgwieżdżone niebo. Faris nigdy nie podniósł na mnie głosu. Na pewno nie tak.

W końcu opanowałam się i wstałam. Śmieci walały się po całej ulicy, szyby w sklepach były powybijane, niektórzy wybiegali z nich z ukradzionymi rzeczami. Bramy na podwórka wszystkich domów stały otwarte na oścież, policja wbiegała do środka bez ostrzeżenia, krzycząc coś do mieszkańców. Kątem oka zobaczyłam, jak Faris wnosi ciało Omara do jego domu. Po chwili usłyszałam głośny krzyk kobiety. Zagubiona, usiadłam na krawężniku i spojrzałam na swoje białe trampki, które teraz były całe we krwi. Krwi mojego przyjaciela. Gdybym wiedziała, że to jego ciało, nawet bym nie podeszła, nie chciałam tego widzieć. Jak Faris może nie rozumieć, głupiec! A gdyby to było jego ciało? Czułam wstręt do siebie. W takim momencie myślałam tylko o tym, że to nie był on. Ale był to jego przyjaciel. Poczulałam zapach krwi i mimowolnie przypomniałam sobie leżące na chodniku ciało. Szybko odbiegłam na bok i zwymiotowałam w jakieś krzaki.

Nie czułam się ani trochę zagrożona, jedynie zdezorientowana. Jeszcze niedawno szłam właśnie tą drogą z Omarem, ramię w ramię, i rozmawiałam z nim o Tunezji. Przypomniała mi się nasza rozmowa. „To jest mój kraj, umarłbym za niego”, powiedział. Wciąż pamiętałam jego oczy, z których biły blask i zapał. Uśmiech, który nigdy nie schodził z jego twarzy. Omar był buntownikiem i podrywaczem, ale zawsze podkreślał, że zrobiłby wszystko dla swojego kraju. Jaka szkoda, że nie spędziłam z nim więcej czasu, tylko byłam zajęta ocenianiem jego zachowania. Nie podobały mi się jego komplementy, to, co mówił o Polkach, to, że moi znajomi za nim nie przepadali. Tak naprawdę Omar zawsze mówił, co czuł i nie bał się tego. Był odważnym i otwartym mężczyzną, gotowym zginąć za swój kraj.

Zaczęłam głośno szlochać i oparłam się o mur. Przed oczami wciąż miałam jego twarz, najpierw roześmianą i piękną, potem zastygłą w bezruchu, martwą. To niemożliwe. Przecież miałam jego numer w telefonie. Mogłam napisać i za chwilę zjawiłby się pod moim domem z nonszalanckim uśmiechem, gotów pokazać mi prawdziwą zabawę. Boże, dlaczego on?

Nagle usłyszałam czyjś jęk. Obok mnie leżał starzec, z głowy leciała mu krew. Kojarzyłam go, był znajomym dziadka, który nie chciał mi podać ręki na przywitanie.

- Spokojnie - powiedziałam do niego po angielsku. - Zaraz ci pomogę. Co ci jest? - Zaczęłam niezdarnie sprawdzać jego głowę, ale widziałam tylko lekkie skaleczenie. Nie wydawał mi się ciężko ranny, ale na pewno osłabiony.

Mężczyzna zaczął mówić coś po francusku, ale nie rozumiałam ani słowa. Postanowiłam przewlec go na bok, ale był zbyt ciężki.

- Pomocy!!! - krzyknęłam głośno.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Mogłam pobiec po dziadka, ale nie było mowy, żebym go narażała na takie

niebezpieczeństwo. W końcu jakiś młody chłopak pomógł mi wnieść rannego do najbliższego domu, po czym złapał nóż i szybko wybiegł na ulicę. Sprawdziłam, czy wszystko było w porządku z przyjacielem dziadka, ułożyłam go wygodniej na łóżku i podłożyłam poduszkę pod głowę. Weszłam do łazienki, żeby obmyć się z krwi. Gdy spojrzałam na czerwone ręce, mój organizm znów nie wytrzymał i zwymiotowałam. Nie byłam wystarczająco odporna na takie widoki. Czułam się słabo i miałam wrażenie, że w każdej sekundzie mogę zemdleć. Odgłosy strzałów dobiegające z zewnątrz ocuciły mnie. Ostrożnie wychyliłam się zza drzwi, by zobaczyć, co się dzieje. Policja otworzyła ogień. Ludność wpadła w panikę, na ziemi leżało coraz więcej rannych. Nie mogłam dojrzeć, czy jest tam ktoś, kogo znam. Niestety, wyspa była bardzo mała, a ludzie na niej jak jedna wielka rodzina. Gdy o tym pomyślałam, znów zrobiło mi się niedobrze. Hałas naokoło stawał się nie do zniesienia, policja z bronią mnie przerażała, a zapach krwi wciąż unosił się w powietrzu. Faris. Gdzie jest Faris?

Wtem coś poruszyło się obok mnie. Mały kotek próbował schować się w kartonie. Wzięłam go na ręce i usiadłam na progu.

- Przynajmniej ciebie uratuję - powiedziałam, patrząc na zwierzątko.

Nawet kot był skaleczony. Nie mogłam przestać zadawać sobie pytania: dlaczego to musiało się wydarzyć? Przez głowę przebiegały mi obrazy sprzed kilku tygodni. W telewizji wciąż widziałam tylko afery na ulicach, protestujących ludzi, w kawiarniach dało się wyczuć napiętą atmosferę, mężczyźni dyskutowali o czymś zawzięcie. Wesele przeniesiono na wyspy, moja rodzina wciąż się o coś kłóciła, wszyscy mnie pilnowali... A ja nie zastanawiałam się, o co chodzi. Nie obchodziło mnie to, dopóki dobrze się bawiłam. Teraz płaciłam za moją ignorancję.

Nagle przed oczami mignął mi Faris. Podniosłam się i pobiegłam za nim. Pędził w stronę policji z garścią kamieni w rękach. Czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Musiałam go zatrzymać, zanim zrobi coś głupiego.

- Faris! - krzyknęłam rozpaczliwie.

Chłopak raptownie zatrzymał się na dźwięk mojego głosu. Jego koledzy biegli dalej, nieustraszeni wizją walki z policją na śmierć i życie. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie złości. Był wściekły.

- Co ci mówiłem? - spytał cicho, z ledwością powstrzymując drżenie głosu.

- Miałam iść, naprawdę, ale zobaczyłam przyjaciela dziadka, jest ranny, ktoś zaniósł go do domu obok... Ja nie rozumiem, co się dzieje, dlaczego Omar... jak mogli go...

- Oczywiście, że nie rozumiesz, bo jesteś zbyt zajęta sobą! - wrzasnęła.

- To nie fair... - załkałam. Nie potrafiłam znaleźć żadnych mądrych argumentów.

- OBUDŹ SIĘ! - Faris krzyknął na całą ulicę, aż cofnęłam się o kilka kroków. - Myślałaś, że zawsze będzie tak kolorowo?! To jest mój kraj, rozumiesz? Moja wyspa, na której się urodziłem i wychowałem. Nie możesz zwyczajnie prosić, żebym odszedł! Odchodzenie w trudnej sytuacji to twoja specjalność - powiedział.

Poczułam, jak wszystko wokół mnie porusza się w zwolnionym tempie. Moja ręka zaczęła się podnosić, a ja nie mogłam jej kontrolować. Nic nie słyszałam. Na ulicy panowała głucha cisza. Nie widziałam nikogo oprócz Farisa. Gdy moja dłoń wylądowała na policzku kuzyna, wszystko wróciło do normy. Szybko przysłoniłam usta rękami, jakbym nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiłam. Na jego policzku pojawił się czerwony ślad po moich palcach. Faris spojrzał na mnie ostatni raz i bez słowa pożegnania odszedł.

Stałam tam, gdzie mnie zostawił, i nie widziałam żadnej drogi wyjścia. Powoli zaczęło do mnie docierać, że miał rację. To nie było moje miejsce. Stało się coś złego i jedyne, o czym myślałam, to ucieczka. Byłam egoistką, nie zmieniłam się. Nagle ktoś przebiegł obok, trącając mnie, przez co zatoczyłam się w miejscu i prawie upadłam. Nieznajomy przytrzymał mnie i zaczął coś mówić po arabsku. Policjant. Przestraszona, spojrzałam na niego i powiedziałam zdanie, które najlepiej wychodziło mi po francusku: „Nie rozumiem”. Zaczęłam rozglądać się za drogą ucieczki. Co, jeśli mnie zamknie w areszcie za zakłócanie porządku? Mężczyzna spojrzał na mnie zdziwiony i odpowiedział po angielsku.

- Co ty tu robisz? Wszyscy turyści od kilku dni mają nakaz zostania w hotelu! - wytłumaczył.

Oczywiście, pomyślałam. Tyle tygodni w tym kraju, a ja nie potrafiłam nawet wydusić zdania w ich języku. To tylko potwierdzało słowa Farisa. Skończyłam z tym miejscem.

- Przepraszam - odpowiedziałam. - Możesz mi zawołać taksówkę? - poprosiłam. Nie miałam zamiaru wracać do domu.

- Teraz to niemożliwe - powiedział policjant i rozejrzał się dookoła. Zawołał jednego ze swoich kolegów i zaczął coś do niego mówić. - On cię odwiezie pod sam hotel, podaj tylko nazwę - powiedział i odszedł.

Tak też zrobiłam. Podałam nazwę jedyne go hotelu, jaki pamiętałam z wypadów z przyjaciółmi.

Hotel nic się nie zmienił przez ostatnie dwa tygodnie. Dało się czuć napiętą atmosferę, ale poza tym było spokojnie, jak zawsze. Przystojny portier w wieku trzydziestu lat stał na swojej pozycji i uśmiechał się do każdej przechodzącej osoby, jakby próbował w ten sposób zapewnić, że na terenie hotelu nic złego się nie dzieje. Gdy ktoś prosił o swój klucz, robił to powoli, jakby miał cały dzień, a każda czynność

sprawiła mu wielką przyjemność. Tradycyjna tunezyjska muzyka pobrzmiwała w tle i wszędzie dało się czuć zapach jaśminu. Wyszłam na ulubioną ścieżkę z boku hotelu, prowadzącą nad morze, i zobaczyłam te piękne kwiaty. Zerwałam jeden z nich i wachałam całą drogę na plażę. Mijałam białe domki, w których mieszkali turyści. Szłam plażą i szukałam leżaka, który byłby najdalej od hotelu, a najbliżej morza. Gdy w końcu taki znalazłam, położyłam się na nim z zamkniętymi oczami. Nie słyszałam nic prócz fal i latających dookoła mew. Niestety, nawet morze nie mogło być moją ucieczką, jego szum kojarzył mi się tylko z jednym. Miałam wrażenie, że głos Farisa niemal odbija się od fal i krąży dookoła mnie, czekając, aż go w końcu wpuszczę do środka swojej głowy. „To jest najpiękniejsza muzyka, jaka istnieje”, mówił. „Szum morza.” Dokładnie pamiętałam, jaka była moja reakcja na te słowa: śmiech. Kto by pomyślał, że po jakimś czasie sama zacznę tak uważać? Ten szum był naprawdę piękny i zarazem był najlepszym terapeutą na świecie. Mogłam mu powiedzieć wszystko i zanim odpowiedział, ja już znałam odpowiedź. Moje pytania i wątpliwości sunęły w głąb wody, a fale zwracały mi odpowiedź, która jakby sama do mnie przychodziła. Tym razem nie mogło być inaczej. Mój stary, potężny przyjaciel nigdy nie zawodził.

Mimo siedzenia ponad godzinę na leżaku, na horyzoncie wciąż nie było żadnej pomocy. Żadnych odpowiedzi. Przestraszona, zaczęłam myśleć, że może w tej sytuacji żadnych nie otrzymam. Na domiar złego fale nagle ustały, a morze ucichło, jakby nawet ono nie miało mi nic do powiedzenia. Postanowiłam podejść bliżej i usiąść na samym brzegu, gdzie woda delikatnie łaskotała mi nogi.

Próbowałam. Naprawdę próbowałam walczyć, ale nie wiem, czy ta walka miałaby jakikolwiek sens i koniec. Walka przeciw własnym regułom. Nawet nie wiedziałam tak



naprawdę, czy sama nie byłabym przeciwko temu, co miałyby nadejść. Moje łkanie po chwili zamieniło się w płacz, którego nie mogłam już dłużej powstrzymać. Jak mogłam pozwolić, by sprawy się tak potoczyły? Czułam do siebie wstręt, że dałam się tak zaślepić! Czas wracać i zapomnieć.

Nagle usłyszałam jakieś głosy, więc szybko wstałam i otarłam łzy. Plażą szły dwie pary w średnim wieku. Gdy usłyszałam, że mówią po polsku, poczułam, jak niebo zsyła mi znak - czas wracać.

- Banda dzikusów - mówił jeden z mężczyzn. Był bardzo wysoki, łysy, ze sporym brzuchem. Jego kolega wyglądał prawie identycznie poza tym, że miał wąsy. Dwie panie obok były filigranowymi blondynkami.

- Jak oni mogli dopuścić do czegoś takiego? - zastanawiała się jedna z kobiet.

- Widzicie, bo Tunezja to nie jest cywilizowany kraj - odpowiedziała jej koleżanka, a pozostali pokiwali głowami z aprobatą.

Poczułam, jakby słowa wypowiedziane przez tę kobietę chlasnęły mnie po policzku. Jakbym otrząsnęła się ze złego snu, którym było wszystko od momentu, gdy znalazłam się w tym kraju. Aż do teraz.

Dwa dni po pamiętnej demonstracji, która zamieniła się w walki z policją, otworzono lotniska. Sayed zabukował dla mnie najwcześniejszy bilet, przez co nie miałam czasu z nikim się pożegnać. Musiałam spakować walizki w dziesięć minut, wrócić z nim do Safakisu, a stamtąd jechać prosto na lotnisko w Monastirze. Błaganie go i płacz nie pomogły. Nie mogłam zostać na pogrzeb Omara i nie miałam ani chwili, by zobaczyć się z Mouną. Przynajmniej wiedziałam, że nic jej się nie stało. Tata był na mnie bardzo zły za okłamanie

Amiry. Dowiedziałam się, że biedaczka była bliska zemdenia, gdy przybiegła do domu mojej kuzynki, by sprawdzić, czy wszystko z nami w porządku. Przeprosiłam ją i mocno wyściskałam Alego, który nie chciał mnie puścić.

- Wrócę niedługo - załkałam, wpatrzona w jego duże zaszkłone oczy. Malec mocno chwycił moją rękę i próbował wspiąć się po mnie do góry. Zaśmiałam się i z ogromnym wysiłkiem powstrzymywałam łzy. Jeśli kiedykolwiek wrócę, porozmawiam z nim, babcią i dziadkiem. Porozmawiam ze wszystkimi. Będę inna.

fc> Siedziałam w samochodzie w drodze do Monastiru. Tata jechał bardzo szybko.

- Mam nadzieję, że pomimo zaistniałych wydarzeń ten wyjazd ci się podobał - powiedział niepewnie. To był pierwszy raz od kilku godzin, gdy się do mnie odezwał. Wciąż nie mógł mi wybaczyć pójścia na demonstrację.

- Było wspaniale - powiedziałam szczerze i spojrzałam na niego z wdzięcznością.

- Czy to znaczy, że znów nas odwiedzisz? - spytał, trochę bardziej rozluźniony. Musiałam się chwilę zastanowić. Czy przylecę znów do Tunezji? Czy chcę przyjeżdżać tutaj regularnie? Czy będę w stanie zapomnieć o tym, co było między mną a Farisem? Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu i nie mogłam ich już dłużej powstrzymywać. Nawet się z nim nie pożegnałam... Rozstaliśmy się bez słowa wyjaśnienia. Po raz ostatni widziałam Farisa wściekłego, patrzącego na mnie z obłędem w oczach. Wiedziałam, że go kocham tak, jak nigdy nie kochałam innego mężczyzny. Dla mnie był kimś więcej niż kuzynem. Faris pokazał mi, że mogę być lepszą osobą, a przede wszystkim, że chcę nią być. Udowodnił mi, co znaczy prawdziwa zabawa, śmiech i przyjaźń. Zawsze stawiał mi wyzwania, które zmieniły mnie na zawsze.

- Jaśmin, co się stało? - spytał tata z troską w głosie.  
- Dlaczego płaczesz?  
- To ze szczęścia - powiedziałam. - Nie mogę się doczekać, aż pójde na normalną pizzę we Wrocławiu - zażartowałam i zaczęłam się śmiać przez łzy.

Zawsze należałam do tych, którzy niczego się nie boją. Żyłam chwilą. Nie było takiej rzeczy, która by mnie przestraszyła lub zniechęciła.

Nie tym razem. Tym razem nie chcę wiedzieć, czy to uczucie jest tak wielkie, że pochłonęłoby mnie od środka i skonsumowało na całą wieczność. Nie chcę wiedzieć, czy podołałabym wszelkim przeciwnościom w nadziei na szczęście.

Tym razem dołączę do grona ludzi, którzy ostrożnie stąpają po ziemi, ze wzrokiem wlepionym w chodnik, i wciąż się zastanawiają. Wolę być jednym z tych tchórzy, którymi do tej pory tak gardziłam. Zamiast chwycić życie w garść, ja się odwrócę i pobiegnę w stronę spokoju. Wolę wstawać codziennie rano i zastanawiać się, co by było gdyby. Co by było, gdybym wskoczyła w sam środek swego serca i pozwoliła, by mnie prowadziło nieznaną drogą, jak pies swojego ślepego właściciela? Co by było, gdyby to uczucie mnie pochłonęło tak mocno, że nie mogłabym bez niego żyć?

Wolę się zastanawiać, ale nie chcę znać odpowiedzi.

Wolę żyć.

Koniec